

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Paradoks spiskowy, czyli kto wierzy w tajne grupy sterujące światem?

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Ciekawostka o krakowskim wzorcu metra

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek

15.05.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 111 (23 752)

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Profesor Jacek Majchrowski:

Do rządu
Krakowem potrzebna
jest odwaga
str. 12-13

Koń sam wymierzył sprawiedliwość.

Ludzie tylko patrzyli.
O targach końskich
w Pajęcznie
str. 14-15

W sanatoriach żony pilnują mężów bardziej niż diety.

Na turnusie leczą
kręgosłup, stawy i...?
str. 16

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



WOJCIECH WAGLEWSKI

Im mniej starsi wiedzą,
tym lepiej. Prawdziwa
twórczość musi się bowiem
rodzić w kontrze
do zastanego świata
– mówi lider Voo Voo, który
obchodzi czterdziestolecie
działalności twórczej.
str. 24-25



FOT. MAT. PRASOWE

REKLAMA

0011516838

Wygraj
2 000 000 zł
i więcej!

Gdy grasz,
wszystko gra!

Ale to kręcęęęci!
Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk



TROJE RODZICÓW? PROSZĘ BARDZO

W konstytucji zapisano, że małżeństwo jest związkiem mężczyzny i kobiety. Niektórzy uważają, że to przestarzały pogląd i nie powinno się stawiać tamy miłości, jeśli szczerym uczuciem zapalają do siebie dwaj mężczyźni lub dwie kobiety. Jak to z wieloma sprawami bywa, są dobre argumenty za utrzymaniem tradycyjnego podejścia, jak i za rozsądnymi zmianami. W krajach zachodniej Europy dyskusja jest spokojniejsza niż u nas, bo tamtejsi politycy nauczyli się pomijać kwestie obyczajowe w partyjnej naparzanke między lewicą i prawicą albo konserwatystami i liberałami.

U nas znów robi się gorąco, bo w rządzie zdaje się przeważać pogląd, że w końcu trzeba zdecydować się na transkrypcję aktów małżeńskich zawartych pomiędzy osobami tej samej płci w państwach Unii. Skutki prawne są na razie niejasne, bo nie oznacza to automatycznie korzystania z rozwiązań przewidzianych dla małżeństw w polskich przepisach. Oczywiście, byłoby o wiele łatwiej znaleźć sensowny kompromis, gdybyśmy przyjęli już w jakiejś postaci ustawę o związkach partnerskich, ale na to się nie zanoszą, bo politycy koniecznie chcą się kłócić.

Jednym z argumentów przeciwników małżeństw jednopłciowych pozostaje sytuacja dzieci. Interesująca wiadomość dotarła właśnie z Włoch, gdzie sąd uznał, że dziecko ma troje rodziców: matkę i dwóch ojców. To niejako zalegalizowanie decyzji władz niemieckich w sprawie czteroletniego chłopca, wychowywanego przez dwóch mężczyzn. Jeden z nich spłodził dziecko z kobietą, która jest przyjaciółką tej pary, więc jest ojcem biologicznym. Włoski sąd został niejako wmieszany w całą sytuację, ponieważ drugi z mężczyzn ma pochodzenie włosko-niemieckie i zależało mu na tym, by został formalnie uznany za ojca na zasadzie adopcji.

Wszystko pięknie, dopóki cała trójka rodziców żyje w zgodzie i troszczy się o dzieciaka. Komplikacje mogą się pojawić, gdyby doszło do rozstania i konfliktu z finałem na wokandzie. Z drugiej strony, dodatkowy rodzic może się przydać, bo los potrafi nieźle dokuczyć. W pierwotnych plemionach dzieci wychowywała cała wioska i miało to niewątpliwie zalety. Poza tym, czy nie sądzicie, że w czasach kryzysu demograficznego każda osoba, która chce być rodzicem, jest na wagę złota?

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 18°C MIN 7°C



Wiatr S. 13 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, ale z przejaśnieniami w ciągu dnia

JUTRO

MAX 17°C MIN 11°C



Wiatr S. 14 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, no i niestety to sobota deszczowa

ZDJĘCIE DNIA

Jest nowa data zakończenia budowy hali lodowej Centralnego Ośrodka Sportu.

Aż trzy lata opóźnienia będzie miała hala lodowa Centralnego Ośrodka Sportu w Zakopanem. Obiekt, który według pierwotnych założeń miał być gotowy w połowie 2024 roku, wciąż pozostaje placem budowy. Obecnie dyrekcja COS podaje nową datę oddania inwestycji - to trzeci kwartał 2027 roku. Czy to ostateczny termin? Patrząc na to, co działo się w ostatnich latach na placu budowy, nie można tego zagwarantować. **Łukasz Bobek**



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- MICHAŁ WIŚNIEWSKI, KOLOROWY PTAK POLSKIEJ SCENY MUZYCZNEJ
- JERZY SKOLIMOWSKI. ŻYCIE GO NIE OSZCZĘDZAŁO
- W KUCHNI HISZPAŃSKIEJ SMAK BUDUJE SIĘ POWOLI



FOT. ANNA KACZMARZ

KOPIEC

„ZAJRZELI” DO WNĘTRZA KOPCA KOŚCIUSZKI I ZNALEŻLI KILKA SŁABYCH PUNKTÓW

Ewa Wacławowicz
Kraków

Kopiec Kościuszki ma kilka słabych punktów, groźących osuwaniem. To wynik badań Studentów Politechniki Krakowskiej, którzy przeskanowali zabytek przy pomocy fal sejsmicznych. Problemy z kopcem występują od lat, choć w jego pobliżu stworzono urokliwy park z odnowionymi zabudowaniami fortecznymi, to jednak sam „maszyna kopca” ciągle wymaga pielęgnacji.

Mimo zabiegów naprawczych bryła Kopca Kościuszki podlega trwałym deformacjom. W latach 2002-2014 Kopiec osiadł o 0,6 metra.

Jak tłumaczył dr inż. Dariusz Szarkowski, na powstające ruchy masowe wpływają m.in.: skomplikowana budowa geologiczna, grunty pęczniące, złożona geometria bryły kopca - strome skarpy, czynniki atmosferyczne - intensywne opady, nasłonecznienie, temperatura, nieefektywny drenaż.

Zespół studentów i studentek pod opieką prof. dr hab. inż. Elżbiety Pileckiej i dr inż. Mirosławy Bazamik przeprowadził pierwsze w historii tego zabytku badania sejsmiczne, które pozwoliły zajrzeć do wnętrza Kopca bez konieczności wykonywania inwazyjnych odwiertów.

Zakres pomiarów objął wytyczenie 282 pozycji dla odbiorników i 119 punktów wzbudzenia fali sejsmicznej. Na każdym z nich



FOT. ANNA KACZMARZ

falę generowano dwukrotnie, co dało łącznie 238 pomiarów. Skonstruowano specjalne, mobilne źródło fal, które mogło poruszać się po wąskich ścieżkach kopca, nie niszcząc jego powierzchni.

W rezultacie powstał precyzyjny model 3D Kopca, który wskazał miejsca, gdzie struktura gruntu jest rozluźniona - w niektórych rejonach nawet o 2 cm.

Co to oznacza? Jak mówią studenci, wolniejsze rozchodzenie się fal sejsmicznych ujawniło rejon gromadzenia się wody oraz utraty spójności gruntu - czyli bezpośrednie symptomy potencjalnego osuwiska.

Studenci przeprowadzili doświadczenie, które wykazało, że gdyby Kopiec Kościuszki wysypiany był z gleby ilastej byłby trwalszy, niestety jest on zbudowany głównie z pyłów, co prowadzi do jego ciągłej destrukcji.

Na podstawie modelu 3D, studenci wyznaczyli strefy o największych przemieszczeniach i koncentracji odkształceń zlokalizowane w dolnej i środkowej części skarpy po stronie wschodniej.

Wśród metod zabezpieczenia skarp kopca, studenci wskazali na gwoździowanie skarp z geosiatką. Stalowe gwoździe wbite

w grunt Kopca zwiększyły by nośność i stateczność gruntu, ograniczając przemieszczenia gruntu.

Jako drugą metodę wskazano stabilizację gruntów cementem. Zastosowanie takiego rozwiązania spowoduje wzrost wytrzymałości i sztywności gruntu. Wyniki analiz studentów jednoznacznie wskazują również, że łączenie metod wzmocnienia gruntu Kopca prowadzi do znacznie lepszych efektów niż stosowanie pojedynczych rozwiązań. Najlepszą metodą wydaje się być połączenie pali wierconych i stabilizacji gruntu.

Jednocześnie, jak mogliśmy usłyszeć, biorąc pod uwagę aspekty technologiczne oraz łatwość realizacji, za rozwiązanie najbardziej racjonalne uważa się wariant z gwoździowaniem skarpy, w połączeniu ze stabilizacją gruntu cementem.

Został usypany w 1823 roku na szczycie Wzgórza świętej Bronisławy, w zachodniej części Krakowa, a na wierzchołku umieszczono granitowy kamień. Inicjatywa wyszła od mieszkańców, którzy chcieli uczcić Tadeusza Kościuszkę, wielkiego patriotę i przywódcę insurekcji w 1794 r. Został pochowany w Krakowie.

PRZYRODA

Biedronki dwukropki

Uwielbiam stare odmiany jaśminu. Kwiaty niewielkie, ale wspaniale pachną. I coś z tego, skoro atakują je mszyce. Nie przepadam za chemiczną bronią, tym bardziej, że mogę użyć biologicznego oręża.

Znalazłem w sieci ofertę zakupu setki larw biedronki dwukropki. Tanio nie było, ale się skusiłem. W zeszłym roku ceny były zdecydowanie niższe, ale co robić, ekologia kosztuje. Znalazłem w sieci ofertę zakupu setki larw biedronki dwukropki. Tanio nie było, ale się skusiłem. W zeszłym roku ceny były zdecydowanie niższe, ale co robić, ekologia kosztuje. Znalazłem w sieci ofertę zakupu setki larw biedronki dwukropki. Tanio nie było, ale się skusiłem. W zeszłym roku ceny były zdecydowanie niższe, ale co robić, ekologia kosztuje.

Grzegorz Tabasz

nasz REGION

KRÓTKO

NOWY SĄCZ

Podejrzany o molestowanie 11-letniej dziewczynki aresztowany

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu zdecydował o tymczasowym aresztowaniu 67-letniego mężczyzny podejrzanego o dopuszczanie się czynności seksualnych wobec 11-letniej dziewczynki. Do zdarzeń miało dochodzić przez blisko dwa lata na terenie Sądeckiej.

Na wniosek prokuratora Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu miejscowy sąd zastosował wobec 67-latkę środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania

na okres trzech miesięcy. Sąd zastrzegł jednocześnie, że zastosowany środek izolacyjny może zostać zmieniony na środki wolnościowe, jeśli podejrzany wpłaci poręczenie majątkowe w wysokości 200 tysięcy złotych.

Na co nie zgodził się prokurator prowadzący sprawę. Śledczy zaskarżył postanowienie do Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, kwestionując możliwość uchylenia aresztu po wpłaceniu kaucji. KK

KRAKÓW

Cmentarz dla zwierząt



FOT. MATERIAŁY UMK

Miejski cmentarz dla zwierząt - w formie kolumbarium - nazwany „Parkiem wiernych przyjaciół” powstanie na terenie zarządzanym przez spółkę Kraków Nowa Huta Przyszłości. - Będzie to przestrzeń o charakterze parku zadumy i kontemplacji, miejsce pamięci harmonijnie współistniejące z naturą. Lokalizacja inwestycji obejmuje za-drzewiony teren dawnej zieleni izolacyjnej Huty im. Sendzimira - poinformowali w środę krakowscy urzędnicy. Opublikowano także wizualizację kompleksu, w którym ma mieścić się także spopielarnia. Podano także harmonogram budowy obiektów.

Wszystko wskazuje, że jest wreszcie przełom w sprawie projektu, który nie może dojść w Krakowie do skutku do nie-

mal ćwierćwiecza. - Plan zakłada budowę kompleksu usług dla właścicieli zwierząt towarzyszących pod nazwą „Park Wiernych Przyjaciół” z grzebowiskiem. Prace projektowe skoncentrowano na terenie należącym do KNHP SA o powierzchni ok. 1,3 ha. Teren jest położony z dala od zabudowy mieszkaniowej, co ogranicza ewentualne uciążliwości dla otoczenia - przekazał krakowski magistrat.

Budowa cmentarza dla zwierząt wraz ze spopielarnią potrwa kilkanaście miesięcy. Rozruch instalacji spopielania, testy technologiczne, odbiory itp. mają być prowadzone w III kwartale 2028 roku, a otwarcie obiektu przewidziano przed końcem 2028 roku. Jolanta Białek

1,3

hektara. Na takiej powierzchni dawnej zieleni izolacyjnej Huty im. Sendzimira powstanie „Park Wiernych Przyjaciół” z grzebowiskiem.

KRAKÓW I OŚWIĘCIM

Salezianie męczennicy wyniesieni na ołtarze. Szykują się wielkie uroczystości.

Dziwięciu polskich salezjanów - kapłanów, wychowawców i męczenników II wojny światowej zostanie beatyfikowanych 6 czerwca w Kra-

kowie. Dzień później uroczystości odbędą się w Oświęcimiu, z którym podczas swojej posługi byli związani w różnych okresach życia. Zginęli w męczeńskich okolicznościach w niemieckich obozach koncentracyjnych Auschwitz i Dachau.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Hotel na 300 pokoi na Polanie w Kościelisku. Jest sprzeciw

Łukasz Bobek
Podhale

Kolejny bój o Polanę Sywarne w Kościelisku. Pojawił się inwestor, który chce zbudować tam 5-gwiazdkowy hotel na 300 pokoi. Obiekt może działać pod szyldem światowej sieci Hilton.

Pomysł na budowę hotelu ma prywatny inwestor, do którego należy część Polany Sywarne. Chce zbudować obiekt sporych rozmiarów, z trzema kondygnacjami podziemnymi, a nad gruntem wysoki na 17,5 metra. Ma się tam znaleźć nie tylko część hotelowa, ale także restaurację, część kongresową, sale wellness.

Żeby go postawić konieczna jest zmiana planu zagospodarowania. Na razie bowiem na części, gdzie inwestor chce budować, plan dopuszcza budowę 9 obiektów po 2500 metrów sześciennych. Zmiana zaproponowana przez urząd gminy dotyczy poszerzenia parametrów zabudowy dla części należącej do inwestora, ale zarazem ograniczenia zabudowy dla drugiej części polany - tam gdzie odbywały się kumoterki. Teraz dopuszczona jest tam zabudowa sportowa i rekreacyjna. Urząd gminy chce, by ta część polany była całkowicie niebudowlana. - Obecnie tej obszar polany należy do Agencji Mienia Wojskowego, ale zamierzamy niebawem kupić ten teren - zapowiada Roman Krupa, wójt Kościeliska.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Polana Sywarne w Kościelisku

Inwestor porozumiał się z urzędem gminy. Uzgodniono, że jeśli dojdzie do zmiany planu zagospodarowania przestrzennego, a on dostanie zielone światło na budowę - podpisze umowę z gminą dotyczącą wsparcia inwestycji. W Kościelisku mówią na to umowa offsetowa. W jej ramach inwestor zobowiązał się dofinansować m.in. remont ulicy Sywarne (do 2 mln zł), ulicę Mała Łąka (do 1 mln zł), zbudować kanalizację burzową, wyremontować plac zabaw, dofinansować budowę platformy edukacyjnej.

Wizja dużego hotelu na Polanie Sywarne nie spodobała się wszystkim. Na posiedzeniu specjalnej komisji w tej sprawie radni ostatecznie nie przegłos-

wali projektu zmiany planu zagospodarowania przestrzennego. - Komisja obawia się, że inwestor, gdy dojdzie do zmiany planu zagospodarowania, wybuduje tam apartamentowiec zamiast hotelu. A to byłoby ze szkodą dla mieszkańców - mówiła jedna z radnych.

O wiele bardziej stanowczo wypowiedzieli się mieszkańcy Kościeliska. Nie wierzą w zapowiedzi inwestora. Boją się zwiększonego ruchu samochodowego, braku wody, problemów z dostawą prądu. - Jeśli obawy o to, że może tam być więcej miejsc noclegowych, powstanie tam obiekt, w którym zmieści się połowa mieszkańców Kościeliska - dodawała Marta Nędzka-Kubiniec, radna

powiatu tatrzańskiego. Nieco zamieszania wprowadziła wypowiedź inwestora, że on nie chciał na Sywarne budować hotelu. - Do tego przedsięwzięcia zostałem namówiony przed wójta, przez radnych - mówił inwestor.

Na co zapytał Artur Bukowski. - Który radny pana namówił na taką budowę?

Inwestor doprecyzował, że usłyszał od radnych i urzędników, że lepsza będzie budowa hotelu niż apartamentów.

- Nikt nic takiego nie powiedział. Przyszedł pan z propozycją budowy hotelu, by wyciągnąć z tego terenu jak najwięcej - mówił radny Bukowski.

Radni nie podjęli żadnej decyzji.

Splądrowali hotel. Staną przed sądem

Paweł Michalczak
Siedlce

Prokuratura Rejonowa w Bochni skierowała do Sądu Okręgowego w Tarnowie akt oskarżenia przeciwko trzem mieszkańcom Myślenic, którzy włamali się do jednego z hoteli.

Skradli jego wyposażenie, po czym zdewastowali pokoje i uczynili obiekt niezdadnym do użytku.

Straty oszacowano na 1,6 mln zł. Oskarżeni to Grzegorz

Ch., Piotr M. i Michał P. Prokurator oskarżył ich o to, że działając wspólnie i w porozumieniu w okresie od 10 sierpnia 2025 roku do 20 września 2025 roku włamali się do chwilowo nieczynnego hotelu wyłamując zamek w drzwiach balkonowych, a następnie sukcesywnie dokonali kradzieży znajdujących się na wyposażeniu telewizorów, głośników, pieców gazowych, baterii łazienkowych, kaloryferów, lamp i kinkietów, elektrycznych przewodów i rurek miedzianych oraz części z klimatyzatorów. - Rów-

nocześnie sprawcy dokonali zniszczenia hotelu dewastując go i czyniąc niezdadnym do użytku, poprzez wyrwanie instalacji i rurek ze ścian, wyrwanie kaloryferów i umywalk oraz ich rozbicie, zerwanie sufitów podwieszanych wraz z ociepleniem, wybite dziur w ścianach i drzwiach, a także zabicie płytek łazienkowych. Łączna wartość skradzionych rzeczy i dokonanych zniszczeń została wyceniona na kwotę 1.660.500 zł, co stanowi mienie wielkiej wartości - mówi Mieczysław Sienicki, rzecznik pra-

sowy Prokuratury Okręgowej w Tarnowie.

Sprawcy odpowiadają za przestępstwo z art. 279 §1 kk i art. 288 §1 kk w zw. z art. 12 §1 kk przy zastosowaniu art. 294 §1kk. Grozi im kara od 1 roku do 10 lat pozbawienia wolności.

Grzegorz Ch. został jeszcze oskarżony o posiadanie niewielkiej ilości marihuany, tj. o przestępstwo z art. 62 ust. 3 Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Wszyscy oskarżeni zostali w śledztwie tymczasowo aresztowani i na proces oczekują w zakładzie karnym.

Przed krakowskim magistratem beton zastąpiła zielen

Piotr Tymczak
Kraków

Na finiszu są prace związane z tworzeniem zielonego placu przed magistratem przy placu Wszystkich Świętych. Przestrzeń zmieniła się w zieloną i przyjazną strefą odpoczynku.

W ramach projektu przeprowadzono odbetonowanie ponad 200 m nawierzchni oraz wprowadzono nową zielen, zarówno wysoką, jak i niską.

Starannie dobrane gatunki roślin mają zapewnić atrakcyjny wygląd przez cały rok. Pojawiły się tam drzewa, w tym klon polny „Elsrijk” oraz magnolie „Yellow Bird”, a także setki krzewów, takich jak hortensje „Annabelle” i cisy

„Hicksii”. Uzupełnieniem zielonej strefy są ławki, które umożliwią mieszkańcom i turystom odpoczynek w samym centrum miasta.

W Zarządzie Zieleni Miejskiej w Krakowie zaznaczają, że zmiana ma znaczenie nie tylko estetyczne: - Wzbogacenie powierzchni biologicznie czynnej poprawi mikroklimat, zwiększy retencję wód opadowych i pomoże lepiej dostosować przestrzeń do wyzwań związanych ze zmianami klimatu. Choć projekt obejmuje stosunkowo niewielki obszar, jego znaczenie jest istotne. To wyraźny sygnał, że Kraków dba, by przestrzeń publiczne były projektowane z myślą o mieszkańcach, uwzględniając przy tym zielen i jej rekreacyjną wartość.



Plac przed krakowskim magistratem przeszedł wielką przemianę. Zielen zastąpiła tam beton.

Nowa linia już w czerwcu. To historyczny moment

Klaudia Kulak
Sądeczynna

14 czerwca na tory wyjadą pierwsze pociągi w ramach linii kolejowej Podłęże-Piekielko. Regularne kursy rozpoczną się na odcinku Nowy Sącz-Marcinkowice.

Budowa tej trasy od lat pojawiała się zarówno w debacie publicznej, jak i w oczekiwaniach mieszkańców Sądeczyny. Dziś projekt stopniowo staje się rzeczywistością.

Szybko i wygodnie

Nowe połączenia obejmą odcinki Marcinkowice-Nowy Sącz-Chełmiec oraz Nowy Sącz-Miasto. Ich obsługą zajmie się przewoźnik Polregio. W nowym rozkładzie jazdy zaplanowano 14 par pociągów w dni robocze oraz 9 par w dni wolne od pracy. Składy będą kursować średnio co godzinę, a rozkład został przygotowany tak, aby umożliwić wygodne przesiadki w kierunku Stróż oraz Piwnicznej.

- Zależy nam, żeby mieszkańcy mogli szybciej, wygodniej i bezpieczniej dojeżdżać do pracy, szkoły czy na uczelnię. Dlatego konsekwentnie inwestujemy w nowe połączenia, kupujemy pociągi i rozwijamy transport publiczny. Naszym celem jest nowoczesna kolej, dzięki której w przyszłości podróż między Nowym Sączem a Krakowem potrwa



Nowe połączenia obejmą odcinki Marcinkowice-Nowy Sącz-Chełmiec oraz Nowy Sącz-Miasto

około godziny - podkreśla Łukasz Smółka, marszałek województwa małopolskiego.

Jak dodaje, uruchomienie pierwszego odcinka jest ważnym symbolem odbudowy i wzmacniania transportu kolejowego w regionie.

Zadowolenia nie kryje również poseł Patryk Wicher, który podkreśla znaczenie uruchomienia pierwszych połączeń:

- I stało się. Kolej Małopolska wjeżdża na nowe tory. Z Nowego Sącza do Marcinkowic pojedziemy już w czerwcu pociągami Kolei Małopolskiej.

Przyzwyczajamy się do tego nowego połączenia, a w przyszłości linia będzie sukcesywnie wydłużana. To wielka radość - zaczyna życie Podłęże-Piekielko. Mijamy nadzieję, że w 2030 roku przejedziemy całą trasą do Krakowa - mówił poseł.

Zależy nam, żeby mieszkańcy mogli szybciej, wygodniej i bezpieczniej dojeżdżać do pracy, szkoły czy na uczelnię

Symboliczny powrót kolei

Uruchomienie pierwszego odcinka linii Podłęże-Piekielko to ważny krok w rozwoju infrastruktury kolejowej Małopolski. Inwestycja ma w kolejnych latach zostać rozbudowana o następne fragmenty trasy, co w przyszłości pozwoli na znaczne skrócenie czasu podróży między Sądeczyną a Krakowem.

Dla mieszkańców regionu to nie tylko nowe połączenia, ale także symboliczny powrót kolei jako realnej alternatywy dla transportu drogowego.

Agresywny 24-latek z Trzebini zatrzymany

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Policjanci z Trzebini interweniowali w jednym z mieszkań na terenie miasta po zgłoszeniu dotyczącym agresywnego zachowania jednego z domowników.

Jak się okazało, sytuacja była poważna i wymagała natychmiastowej reakcji służb.

Do zdarzenia doszło 9 maja w godzinach wieczornych. Policjanci zostali wezwani do 24-letniego mężczyzny, który podczas awantury domowej miał grozić pobiciem członkom swojej rodziny. Z ustaleń wynika, że nie był to pierwszy taki incydent - podobne zachowania miały już wcześniej się powtarzać.

W trakcie interwencji uwagę funkcjonariuszy zwrócił wy-

czuwalny zapach marihuany dochodzący z pokoju zajmowanego przez mężczyznę. Podczas przeszukania policjanci znaleźli tam 11 gramów suszu roślinnego. Wstępne badania wskazały, że jest to marihuana.

Sytuacja eskalowała w momencie zatrzymania. Mężczyzna, będąc pobudzony, zaczął zachowywać się agresywnie również wobec policjantów - kopał funkcjonariuszy oraz ich znieważał słownie.

24-latek został zatrzymany i noc spędził w policyjnej izbie zatrzymań. Usłyszał już zarzuty dotyczące znęcania się nad członkami najbliższej rodziny, posiadania środków odurzających oraz naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariuszy publicznych i ich znieważenia. Za popełnione czyny grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Zielen może przegrać z metrem w Krakowie. Jest autopoprawka prezydenta

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Miasto przygotowało wizję zazielenienia Ronda Mogilskiego. Problem w tym, że na tym głównym węźle przewidziano też budowę podziemnej stacji metra.

Na sesję, 13 maja, prezydent Krakowa Aleksander Myszalski przygotował zarządzenie w sprawie przyjęcia i przekazania pod obrady Rady Miasta Krakowa autopoprawy do projektu uchwały zmieniającej uchwałę w sprawie Wieloletniej Prognozy Finansowej Miasta Krakowa.

Znalazł się w niej wniosek o zmniejszenie niezaangażowanych środków w 2027 roku na rewitalizację Ronda Mogilskiego. Prezydent wyjaśnia to koniecznością przeprowadze-



Koncepcja rewitalizacji Ronda Mogilskiego

nia analizy potencjalnej kolizji inwestycji z przebiegiem linii metra, co może skutkować przesunięciem w czasie prac nad opracowaniem dokumentacji projektowej.

Zgodnie z WPF na rewitalizację Ronda Mogilskiego

w 2026 r. zaplanowano kwotę 600 tys. zł, a w kolejnych latach: 3,6 mln zł w 2027 r. oraz 3 mln zł w 2028 r. Rondo Mogilskie przez lata było betonową wyspą ciepła. To miejsce, które było szczególnie nieprzyjazne dla pieszych i rowerzystów. Dlatego w ramach inicjatywy „Da się” rozpoczynamy projekt „Zielone rondo Mogilskie” - zapowiadał prezydent Krakowa Aleksander Myszalski.

W ramach prac związanych z zieloną rewolucją na Rondzie Mogilskim przewidziano odbetonowanie prawie 600 mkw powierzchni i posadzenie 50 drzew, które mają dać cień i odpowiedni mikroklimat. Zabezpieczone miały być też znajdujące się na rondzie pozostałości fortu, które otrzymałyby nową ekspozycję. Koszt całej inwestycji oszacowano na ok. 7,2 mln zł.

Przypomnijmy, że we wrześniu 2025 r. prezydent Krakowa Aleksander Myszalski przedstawił nową koncepcję dotyczącą metra z Nowej Huty do centrum, a następnie do os. Kliny i Opatkowic. Przy przystanku przy ul. Brożka drugą osobną przyznaczono do os. Kurdwanów. W rejonie centrum Krakowa zaplanowano stacje przy Rondzie Mogilskim, Dworcu Głównym, Starym Kleparzu i Teatrze Bagatela, a dalej trasa prowadziłaby pod Alejami i Wisłą.

W sumie ma powstać prawie 29 km tras i 29 stacji. Docelowo, według szacunków, metro ma obsługiwać 280 tysięcy pasażerów dziennie. Na odcinku Nowa Huta - Brożka metro ma jeździć co dwie minuty, po rozjeździe co cztery. Wbicie łopaty pod budowę metra w Krakowie planowane jest w 2030 roku.

Uwaga na kleszcze. Mroźna zima zmniejszyła populację?

Sławomir Bromboszcz
Małopolska

Długie dni sprzyjają spacerom, wycieczkom rowerowym, piknikom w lesie czy wypadom w góry. To czas, kiedy trzeba zacząć uważać na kleszcze, które mogą przenosić groźne choroby.

Jak wyjaśnia edukator leśny Anna Rejdych, kleszcze najczęściej bytują w niskiej roślinności - trawach, krzewach i zaroślach. Wbrew powszechnym mitom nie skaczą i nie spadają z drzew. Czekają na swojego „żywiciela” na wysokości do około jednego metra i zaczepiają się, gdy człowiek lub zwierzę otrze się o roślinę.

Największą aktywność wykazują wiosną, kiedy po zimie zaczynają się intensywnie rozmnażać.

Wielu zastanawia się, czy stosunkowo mroźna, bardziej „zimowa” zima mogła ograniczyć populację kleszczy. Jak tłumaczy Anna Rejdych, mroźne zimy rzeczywiście mogą w pewnym stopniu re-



Kleszcze czają się niżej, niż myślisz. Tak najczęściej atakują. Czy mroźna zima zmniejszyła ich populację?

dukować ich liczebność, jednak nie jest to czynnik decydujący. Przyroda ma dużą zdolność adaptacji, a kleszcze potrafią przetrwać trudne warunki. Co więcej, w przeszłości zdarzały się znacznie ostrzejsze zimy, a mimo to problem kleszczy nie zniknął - podkreśla Anna Rejdych.

Kluczowe znaczenie mają raczej zmiany w gospodarowaniu przestrzenią - coraz więcej

nieużytkowanych łąk i terenów zielonych sprzyja rozwojowi nie tylko kleszczy, ale i ich żywicieli, takich jak dzikie zwierzęta.

Jednym z często powtarzanych mitów jest przekonanie, że wypalanie traw pomaga ograniczyć populację kleszczy. Rzeczywiście, ogień może zabić część osobników znajdujących się na danym obszarze. Problem w tym, że kleszcze nie

występują tylko w jednym miejscu.

Jak podkreśla ekspertka, wypalenie fragmentu łąki nie daje żadnej gwarancji, że zlikwidujemy populację w danym rejonie. Kleszcze szybko pojawiają się ponownie z sąsiednich terenów. W praktyce oznacza to, że wypalanie traw nie jest skuteczną metodą walki z nimi, a dodatkowo niesie poważne szkody dla środowiska.

Znacznie większy wpływ na liczebność kleszczy ma sposób użytkowania terenów zielonych. Regularne koszenie łąk czy utrzymywanie porządku w przestrzeni ogranicza miejsca, w których mogą się rozwijać. Z kolei pozostawienie dużych obszarów bez ingerencji sprzyja ich rozprzestrzenianiu.

Choć nie da się całkowicie uniknąć kleszczy, można znacząco zmniejszyć ryzyko ukąszenia: wybieraj jasne ubrania, na których łatwiej zauważyć kleszcza, zakładaj długie rękawy i nogawki podczas spacerów w wysokiej trawie. stosuj repelenty, po powrocie dokładnie obejrzyj skórę.

Szlak kolejowy przez Beskidy zmienia oblicze. Szybsza podróż do Żywca

Bogusław Kwiecień
Małopolska

Trasa kolejowa Sucha Beskidzka - Żywiec, łącząca Małopolskę ze Śląskiem szybko się zmienia. Jeszcze w tym roku pasażerowie zyskają wygodne połączenia pociągami.

Przebudowa linii nr 97 Sucha Beskidzka - Żywiec zapewni lepszy standard trasy, a co za tym idzie krótszy o blisko pół godziny czas przejazdu, większy komfort i bezpieczeństwo w podróży oraz na stacjach i przystankach.

Efektom prac będą dogodniejsze możliwości przejazdów regionalnych oraz ciekawsze oferty podróży dalekobieżnych, m.in. ze stolicy Małopolski w Beskid Żywiecki, a z województwa śląskiego pod Tatry - powiedział Mateusz Wanat, Dyrektor Regionu Południowego Centrum Realizacji Inwestycji PKP Polskich Linii Kolejowych S.A.

W ramach inwestycji między Suchą Beskidzką a Żywcem m.in. wykonane zostało podtorze, zabezpieczono skarpy, powstało

nowe torowisko. Postępują prace na 10 stacjach i przystankach. W ich ramach powstaną systemy ścieżek dotykowych i pasów ostrzegawczych. Realizujemy jednocześnie budowę dodatkowego przystanku Żywiec Amfiteatr - zaznacza Dorota Szalacha z Zespołu Prasowego PKP PLK. Jak dodaje, wyposażenie nowych obiektów nie tylko podniesie komfort, ale zapewni dostępność i bezpieczeństwo wszystkim podróżującym.

Inwestycja objęła także przebudowę obiektów inżynierskich, przejazdów kolejowo-drogowych oraz sieci trakcyjnej. Na 90 przepustach zakończyły się roboty konstrukcyjne, prowadzone są już prace wykończeniowe. W toku jest remont 10 mostów i jednego wiaduktu. Zaawansowana jest również budowa nowego wiaduktu w Lachowicach.

Nowy obiekt pozwoli na poprawę układu komunikacyjnego w rejonie krzyżowania się linii kolejowej z drogą powiatową. Ułatwilo ruch drogowy i wpłynie na poprawę bezpieczeństwa - zaznacza Dorota Szalacha.

REKLAMA

0011521134

DELAVI
CENTRUM

OGŁOSZENIE



NFZ

ul. Henryka Sienkiewicza 34
30-033 Kraków
tel. 601 347 799 lub 885 887 667
centrum@delavi.pl www.delavi.pl

USUWANIE ZAĆMY W KRAKOWIE

TERAZ W DELAVI W RAMACH NFZ:

SOCZEWKA O POGLĘBIONEJ OSTROŚCI WIDZENIA

Soczewka pozwala na widzenie bez okularów w dal oraz do pośrednich odległości (prowadzenie samochodu, praca przy komputerze itp).

OPINIA
Krzysztof S.



Miałem wykonywany zabieg usunięcia zaćmy przez dr Iwonę Szendzielorz jestem bardzo zadowolony z efektów leczenia! Empatia, życzliwość i pełen profesjonalizm. Bardzo miły personel! Polecam!

NFZ
Narodowy Fundusz Zdrowia



John Lydon i Public Image Ltd w klubie Studio



FOT. MAT PRASOWE

Paweł Gzyl
Muzyka

John Lydon kiedyś stał przy mikrofonie legendarnej grupy punkowej Sex Pistols. 6 maja zobaczymy go na scenie krakowskiego klubu Studio z zespołem Public Image Ltd. Bilety od 155 zł.

Urodził się w Londynie w 1956 roku w rodzinie irlandzkich imigrantów. W domu się nie przelewał, więc szukał ucieczki w muzyce rockowej. Idolem chłopaka był Alice Cooper - i to właśnie kiedy wykonał jego piosenkę na przesłuchaniu, które zorganizował menedżer Malcolm McLaren, otrzymał posadę wokalisty tworzonego przezeń zespołu Sex Pistols.

Niebawem zasłynął on z chaotycznych koncertów, podczas których dochodziło do rozrób i bójek. Muzycy zachowywali się agresywnie, ubierali się w poszarpane ciuchy pospinalne agrafkami, a do tego grali ostro, głośno i hałaśliwie. Lydon przyjął pseudonim Johnny Rotten i śpiewał konfrontacyjne teksty, szargające wszelkie brytyjskie świętości.

Wydany w 1977 roku debiutancki album Sex Pistols, „Never Mind The Bollocks”, wstrząsnął fundamentami Anglii. Piosenki takie, jak „Anarchy In The UK” i „God Save The Queen” stały się hymnami nowej subkultury młodzieżowej, ohrzczonej przez media terminem „punk”. Wzorem Sex Pistols jak grzyby po deszczu w Europie i w Ameryce zaczęły powstawać kolejne zespoły hołdujące ekscentrycznej modzie.

Rotten kpił w swych piosenkach i wywiadach z dawnych gwiazd rocka, a za sprawą sukcesu swego kontrowersyjnego zespołu sam stał się idolem młodzieży. Nie odpowiadało mu to - a dodatkowo skonfliktował się z McLarenem i kolegami z kapeli. Dlatego po wyznaczonej kolejnymi burdami trasie koncertowej po USA w 1978 roku rozstał się z nimi.

Po powrocie do Londynu wokalista wrócił do swego prawdziwego nazwiska i znalazł nowych muzyków, z którymi założył własną formację Public Image Ltd. Tym razem znalazł dobre porozumienie z kolegami,

którymi byli grający na gitarze Keith Levine, basista Jah Wobble oraz bębniarz Jim Walker. Debiutancki album zespołu zaskoczył nieoczywistym ujęciem punka: utwory były wolne i transowe, ale nasycone jeszcze większą wściekłością. Lydon szydził w nich ze swego dawnego wcielenia, zawodząc „I Wish I Could Die” („Żałuję, że nie umarłem”).

Prawdziwą sensacją okazał się jednak dopiero drugi album Public Image Ltd - „Metal Box” z 1979 roku. Muzykom udało się na nim stworzyć nowatorską muzykę, łączącą metaliczne partie gitary Levine’a, dubowy puls basu Wobble’a z hipnotycznym rytmem rodem z disco i zawodzącym wokalem Lydona. Z kolei w tekstach frontman pozwolił sobie na swobodny strumień świadomości rodem z awangardowej poezji. Tak narodził się post-punk - i dziś „Metal Box” uznaje się za jedną z najbardziej wpływowych płyt w historii rocka.

Lydon nie poprzestał jednak na tym. W 1981 roku nagrał z PIL płytę „The Flowers Of Romance”, na której zrezygnował w ogóle z gitary i basu, sięgając tylko po bębny i awangardowe eksperymenty z taśmą magnetofonową. Kiedy brytyjski zespół pojawił się na koncercie w nowojorskim klubie The Ritz, wystąpił za ekranem, który rozświetlona publiczność zniszczyła po kilkunastu minutach.

W połowie lat 80. Lydon przeniósł się na stałe do USA i zwrócił się w stronę bardziej tradycyjnej muzyki rockowej. W jego piosenkach pojawiło się więcej melodii i udało mu się nawet wylansować z PIL kilka przebojów, jak „Rise”, „Seattle” czy „Warrior”. Ostatecznie jednak zespół zakończył działalność w 1993 roku, a jego lider rozpoczął karierę solową.

Nawrót mody na post-punk w pierwszej dekadzie XXI wieku sprawił, że w 2009 roku wokalista powołał do życia nowy skład PIL. Trzy nagrane od tamtego czasu albumy zespołu spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem mediów i fanów. Brytyjski wokalista powrócił do swych korzeni - i dziś znów serwuje niekonwencjonalne piosenki o post-punkowym sznycie.

Kantor i Jarema. Krakowski akcent na Biennale w Wenecji

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Ekspozycja poświęcona twórczości Tadeusza Kantora i Marii Jaremy - wybitnych artystów polskiej sztuki XX wieku, towarzyszy 61. Międzynarodowej Wystawie Sztuki w Wenecji.

Krakowska Cricoteka jest partnerem merytorycznym ekspozycji „Tadeusz Kantor (1915-1990). Emballage, Cricotage and Madame Jarema” realizowanej przez Fundację Rodziny Staraków. Prace Tadeusza Kantora i Marii Jaremy można będzie zobaczyć w weneckim Procuratie Vecchie przy placu św. Marka do 22 listopada.

To powrót Marii Jaremy i Tadeusza Kantora do Wenecji - wyjaśnia Natalia Zarzecka, dyrektorka Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora Cricoteka w Krakowie. - Wystawa „Tadeusz Kantor (1915-1990). Emballage, Cricotage and Madame Jarema” prezentuje Tadeusza Kantora jako artystę, który przenikając granice w swojej sztuce dotykał tego, co dziś jest szalenie istotne. Doskonale wpisując się w temat tegorocznego Biennale.

„Tadeusz Kantor (1915-1990). Emballage, Cricotage and Madame Jarema” to wystawa poświęcona relacji i twórczości Tadeusza Kantora i Marii Jaremy - czołowym przedstawicielom światowej awangardy powojennej. - Obiekty teatralne, w tym 11



FOT. CRICOTEKA

Na weneckim Biennale można zobaczyć prace dwójki krakowskich artystów: Tadeusza Kantora i Marii Jaremy,

manekinów z „Umarłej klasy” i kostium Marii Jaremy, który Tadeusz Kantor umieścił w swoim ostatnim spektaklu „Dziś są moje urodziny” to obiekty z kolekcji Cricoteki na tej wystawie, ale uczestniczyliśmy jak instytucja w jej powstawaniu także na etapie reaserchu czy jej przygotowania merytorycznego - mówi Natalia Zarzecka.

Punktem kulminacyjnym będzie projekcja rejestracji uznanego za arcydzieło spektaklu - „Umarła klasa” (1975) - zestawiona z oryginalnymi teatralnymi obiektami - manekinami uczniów, dziewcząt i chłopców, na zawsze uwieczonych w szkolnych ławkach. - Ta wystawa pokazuje wszystkie aspekty twór-

czości Tadeusza Kantora, od rysunków, obrazów, przez obiekty teatralne, po projekcję rejestracji uznanego za arcydzieło spektaklu „Umarła klasa” czy projekcję filmu „Uwaga, malarstwo” zrealizowanego przez Antoniego Nurzyńskiego i Mieczysława Ważkowskiego według koncepcji Kantora czy zapis „Umarłej klasy” zrealizowany przez Andrzeja Wajdę - mówi Natalia Zarzecka.

Dla filmu „Uwaga, malarstwo” to powrót na weneckie Biennale, gdzie prezentowany był po raz pierwszy podczas 29. Biennale Sztuki i otrzymał wówczas wyróżnienie na I Międzynarodowym Konkursie Filmów o Sztuce. Wystawa w 1958 roku

przyniosła także nagrodę dla Marii Jaremy. A w kolejnej edycji Biennale w Wenecji, w 1960 roku, twórczość Tadeusza Kantora została zaprezentowana w Polskim Pawilonie.

Jak tłumaczy Natalia Zarzecka, Włochy to jeden z krajów, w których Tadeusz Kantor jest bardzo doceniany. - Kantor we Włoszech jest dobrze znany i rozpoznawalny, co dało się zauważyć w pierwszych dniach otwarcia wystawy, ale kuratorka tworząc ten pokaz, myślała także o najmłodszym pokoleniu, chcąc opowiedzieć o Tadeuszu Kantorze i Marii Jaremie tym, którzy jeszcze się z ich twórczością nie zetknęli - dodaje dyrektorka Cricoteki.

Ważnym wątkiem wystawy „Tadeusz Kantor (1915-1990). Emballage, Cricotage and Madame Jarema” jest także prezentacja twórczości Marii Jaremy (1908-1958) i opowieść o przyjaźni dwójki krakowskich twórców. To ona, współtwórczyni przedwojennego, awangardowego teatru Cricot i współzałożycielka Cricot 2, była jedną z kluczowych i formacyjnych postaci dla Kantora. Ich relacja - fascynacja i intelektualne partnerstwo - stała się fundamentem formowania się Cricotu 2.

W części ekspozycji poświęconej artystce, poza jej ikonicznymi monotypiami, będzie można obejrzeć zaprojektowane przez nią kostiumy do spektakli Kantora „Mątwy” (1956) i „Cyrku” (1957).

Niezwykłe Zjawiska, nieoczywiste Zbliżenia. Nowa sekcja pozakonkursowa na festiwalu

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

66. edycja Krakowskiego Festiwalu Filmowego przynosi wiele nowości. Jedną z nich będzie pozakonkursowa sekcja Zbliżenia i Zjawiska.

Znalazły się w niej dokumenty, które kierują kamerę ku najbardziej palącym tematom współczesności - społecznym napięciom, kryzysom klimatycznym, przemocy wobec natury, granicom władzy oraz doświadczeniom silnych bohaterów z różnych zakątków świata.

Zbliżenia

Dlaczego w dzisiejszym Iraku znikają młode kobiety? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Zahraa Ghandour we „Flanie”, gdzie poszukiwanie przyjaciółki z dzieciństwa zamienia się w hip-



FOT. MAT PRASOWE

Scena z filmu „Kłopotliwy niedźwiedź”

notyczną wędrówkę po Bagdadzie i opowieść o przemilczanym zjawisku społecznym. Ocalanie własnej historii staje się także stawką w „Lisie i różowym księżycu” Mehrdada Oskouei i Sorayi Akhalaghi. Zrealizowany całkowicie zdalnie film, złożony z na-

grań smartfonowych nastoletniej Sorayi i z jej zachwycających prac artystycznych, opowiada o ucieczce z Afganistanu przez Iran do Europy.

Inny wymiar oporu pokazuje wstrząsające „W imię życia” Ahmeta Sevena, przenosząc nas na Zachodni Brzeg Jordanu i do świata palestyńskich kobiet próbujących obejść system, by spełnić marzenie o macierzyństwie.

Osobiste doświadczenie mocno wybrzmiewa w „Dzieciakach z Luizjany” Sandry Wintther, gdzie poznajemy historię nastolatki z Isle de Jean Charles - uchodźców klimatycznych we własnym kraju, zmuszonych opuścić dom wskutek zmian klimatu wywołanych działalnością koncernów paliwowych. Kryzys klimatyczny powraca też w „Kłopotliwym niedźwiedziu” Jacka Weismana i Gabrieli Osioi

Vanden, gdzie niedźwiedź polarny - przedmiot troski ekologów i część tradycji inuickich łowców - staje się figurą licznych konfliktów.

Zjawiska

W „Bez litości” Isa Willinger sprawdza prowokacyjną tezę ukraińskiej reżyserki Kíry Muratowej: czy kobiety tworzą ostrzejsze filmy niż mężczyźni? Przyglądając się twórczości m.in. Céline Sciammy, Alice Diop i Virginie Despentes, tworzy błyskotliwy, zadziorny esej o przemocy, traumie, relacjach władzy i granicach kobiecego spojrzenia.

O innym rodzaju rozpadu opowiada „Pustynia Realnego” Luuka Bouwmana, w której osoby doświadczające zaburzeń psychotycznych wpuszczają widza do świata omamów, urojeń i kruchych prób powrotu do rzeczywistości.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WIZYTA

Magyar odwiedzi Polskę

Premier Węgier Peter Magyar ogłosił w środę po pierwszym posiedzeniu rządu, że w przyszłym tygodniu uda się z wizytą do Krakowa, Warszawy i Gdańska. – Udam się najpierw w dwie oficjalne wizyty, jak zapowiadaliśmy. Pierwszą do Polski, z siedmiorgiem ministrów, gdzie w pierwszej kolejności odwiedzę Kraków – ujawnił premier.

Magyar powiedział, że z Krakowa do Warszawy pojedzie pociągiem.

– Pociągiem dużej prędkości, zbudowanym za pienią-

dze „tej złej Brukseli” – powiedział, odnosząc się do toryki poprzedniego rządu Viktora Orbana.

Węgierski premier powiedział, że następnie uda się do Warszawy, gdzie przeprowadzi rozmowy dwustronne, przede wszystkim z Donaldem Tuskiem. Spotka się również z prezydentem Karolem Nawrockim. W Gdańsku premier Węgier spotka się z Lechem Wałęsą.

Po zakończeniu wizyty w Polsce premier Węgier pojedzie do Wiednia.

WYPADEK

Zderzenie ciężarówek



FOT. MATERIAŁ PRASOWY POLICJI

Jedna osoba zginęła w zderzeniu dwóch ciężarówek na drodze krajowej nr 22 w Cisach koło Malborka w województwie pomorskim. Jeden samochód ciężarowy najechał na tył drugiego. Zakleszczonego w kabinie kierowcę ciężarówki udało się uwolnić, jednak reanimacja nie powiodła się.

SEJM

Zajmie miejsce posła Litewki

Bożena Borowiec zastąpi w ławach poselskich zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewkę. W Monitorze Polskim ukazało się postanowienie marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego ws. obsadzenia wygasłego mandatu w okręgu wyborczym nr 32 z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Katowicach. Borowiec od 2024 r. pracuje jako zastępczyni pre-

zesa zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wcześniej była wiceprezydentką Dąbrowy Górniczej oraz m.in. dyrektorką Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w woj. śląskim.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym prawo do objęcia mandatu po zmarłym pośle przysługuje kolejnemu kandydatowi z tej samej listy.

GOSPODARKA

Główny Urząd Statystyczny poinformował w czwartek w szybkim szacunku, że PKB Polski wzrósł o 3,4 proc. rdr w I kw. 2026 r. w porównaniu ze wzrostem o 4,1 proc. rdr w IV kw. 2025 r. „Pomimo bardzo mroźnej zimy, szoku paliwowego i rosnących globalnych napięć gospodarczych polska gospodarka urosła o 3,4 proc. r/r w I kwartale 2026. To najwyższe tempo wzrostu wśród dużych gospodarek UE” – napisał Domański w serwisie X.

”

Wzrost gospodarczy Polski był wysoki pomimo mroźnej zimy, szoku paliwowego i globalnych napięć gospodarczych

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

W Prawie i Sprawiedliwości idzie na totalne zwarcie

Dorota Kowalska
Warszawa

Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS posłowie walczących frakcji rzucili się sobie do gardeł.

Wyrwanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki – tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był błąd i wygłosił płaczącą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!” – opisuje środowowe wydarzenia Newsweek. Wtórkuje mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześnie zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na zgubną dla PiS radykalizację przekazu, która ma „ułatwiać działania” Donaldowi Tuskowi. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „suwopolizacja” (od nazwy dawnej



FOT. BARTOSZ KSIEŻAK

W czwartek Mateusz Morawiecki poinformował, że jego stowarzyszenie zostało zarejestrowane

Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry obojętnie nie chciał atakować” – czytamy w tekście WP.

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach” Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wizerunkowo szkodzi partii.

Ale to nie koniec środowowej polajanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzy-

szeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak – pod wpływem krytyki stronników Czarńka – oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą” – czytamy w portalu.

Tymczasem stronnicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawiecki poinformował, że właśnie zostało zarejestrowane.

Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczciwą praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie” – napisano w uzasadnieniu projektu.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto, mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

Co ciekawe, nie wiedział o nim Pałac Prezydencki, gdzie też nie kryją zaskoczenia. Swoją projekt uporządkowania rynku kryptowalut zaproponował przecież Karol Nawrocki i pewnie liczył na poparcie opozycji, a już na pewno Prawa i Sprawiedliwości.

Sprawa aktów małżeństw jednopłciowych nabiera tempa. Minister Gawkowski podpisał rozporządzenie

Karolina Wrońska
Warszawa

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa w sprawie par jednopłciowych.

„Nie tracimy ani chwili. Podpisałem dziś nowy projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa. To rozwiązanie systemowe, zapewniające

godność i równość dla każdej pary” – poinformował we wpisie na X Gawkowski.

Podkreślił, że w akcie małżeństwa będzie jasny opis, czy chodzi o małżeństwo kobiety i mężczyzny, kobiety i kobiety, czy mężczyzny i mężczyzny. Zaznaczył, że transkrypcja małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą będzie możliwa w każdym urzędzie stanu cywilnego w Polsce.

„Po podpisaniu rozporządzenia przez ministra cyfryzacji te-

raz czas na ministra spraw wewnętrznych i administracji” – przekazał wicepremier.

Zapytany o tę kwestię w czwartek w Polsat News szef MSWiA Marcin Kierwiński zapewnił, że jego podpis pod tym rozporządzeniem „to perspektywa kilku najbliższych dni”. Dodał, że zawsze takie rozporządzenia są poddawane krótkim konsultacjom międzyresortowym, a potem trafiają do kontrasygnaty. – I ja oczywiście to rozporządzenie podpiszę.

Na wtorkowej konferencji przed posiedzeniem rządu premier Donald Tusk zaapelował do ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego o „jak najszybsze ustalenie treści rozporządzenia”, które umożliwi urzędowi stanu cywilnego w Polsce dokonywanie transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. PAP

Premier Łotwy Evika Silina podała się do dymisji. Oznacza to upadek rządu

oprac. Adam Kielar
Ryga

Premier Łotwy Evika Silina z partii Nowa Jedność zrezygnowała z funkcji. Jest to efekt zamieszania, jakie ma miejsce w Rydze po dymisji ministra obrony.

Ustępująca premier Łotwy wygłosiła oświadczenie w sprawie swojej rezygnacji.

„W tym momencie polityczna zazdrość i wąskie interesy partyjne wzięły górę nad odpowiedzialnością. Widząc silnego kandydata na ministra obrony, polityczne gaduły wybrały kryzys – rządowy. Dlatego ogłaszam moją rezygnację. Nie jest to łatwa decyzja, ale jest właściwa w obecnej sytuacji” – powiedziała Evika Silina, ogłaszając swoje odejście.

W środę socjaldemokratyczna partia Postępowcy ogłosiła, że rezygnuje ze współpracy w rządzie Łotwy. Kierowana przez Silinę tróipartyjna koalicja straciła wówczas większość w Sejmie.



FOT. UKRINFORM/EA/ST NEWS

Postępowcy (P) wezwali także prezydenta Edgarsa Rinkevicia do rozpoczęcia rozmów nad utworzeniem nowego gabinetu.

Partia zdecydowała się wycofać z rządu po tym, gdy premier Silina, liderka liberalno-konserwatywnej Nowej Jedności (JV), zażądała dymisji ministra obrony Andrisa Sprudsa, reprezentującego Postępowców. Zdaniem szefowej rządu minister stracił zaufanie społeczne po niedawnym incydencie z dronami. Ukraińskie bezzałogowce, nadlatujące od strony Rosji, wtargnęły w ostatnich dniach w przestrzeń powietrzną Łotwy i uderzyły w zbiorniki paliwa nieopodal wschodniej granicy państwa.

Kazimierz Sikorski
Pekin

Ambicje Donalda Trumpa dotyczące szczytu z chińskim przywódcą Xi Jinpingem skurczyły się z „wielkiej umowy” do próby o pomoc w otwarciu Cieśniny Ormuz i nacisku na małe umowy handlowe – twierdzi Politico.

Trump przybył do Pekinu w roli petenta proszącego o przysługi. Białe Dom podało, że spotkanie Trumpa z Xi skupi się na handlu, fentanylu i wojnie w Iranie.

Oznacza to, że Trump będzie miał trudności z osiągnięciem wielkiego sukcesu, który obiecywał. W marcu określił spotkanie jako „monumentalne wydarzenie”, a w kwietniu ogłosił, że spodziewa się niczego innego jak „wielkiego uścisku” od Xi. Pekin nie podał szczegółów programu szczytu. – Trump i Xi omówią ważne kwestie dotyczące relacji chińsko-amerykańskich oraz pokoju i rozwoju na świecie – mówił rzecznik chińskiego MSZ Guo Jiakun.



FOT. MARK SCHIEBEL/EA/ST NEWS

Donald Trump przybył w środę do Pekinu z pierwszą wizytą w Chinach od 2017 roku. Przywódcy mieli rozmawiać m.in. o kwestiach gospodarczych i wojnie z Iranem

Trump mówił o wielu tematach tego, co znajdzie się w programie spotkania. W poniedziałek mówił, że Iran i energetyka znajdują się na liście, a we wtorek wycofał się z tych komentarzy.

Chiński lider ma dominującą pozycję

– To szczyt o kurczeniu się – mówił Zack Cooper, były asystent zastępcy doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji George’a W. Busha.

Konflikt z Iranem i decyzja Sądu Najwyższego, blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł, zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami. Trump ma mniejsze możliwości, by skłonić Xi do zgody na wymierne korzyści ze spotkania, które Trump mógłby przedstawić jako zwycięstwo.

– Pewność siebie, jaką Pekin teraz przejawia, że negocjuje z USA jak równy z równym, a może nawet jako silniejszy

gracz, jest uderzająca – mówiła Henrietta Levin, była zastępca dyrektora ds. Chin w Departamencie Stanu za rządów Joe Bidena. – Xi udaje się na spotkanie z Trumpem wzmocniony percepcją rozproszenia uwagi USA w Iranie i perspektywą ugrzęźnięcia USA na Bliskim Wschodzie – dodała Levin. To może sprawić, że drażliwe kwestie, które dręczą relacje USA – Chiny, czyli państwowe subsydia Pekinu dla sektora przemysłowego, agresywna obecność militarna w regionie Indo-Pacyfiku i ekspansja strategicznego arsenału nuklearnego – zostaną odsunięte na dalszy plan.

Zamiast tego oczekuje się, że przywódcy skupią się na przedłużeniu rozejmu handlowego zawartego w październiku w Korei Południowej, który zawiesił odwetowe podwyżki ceł, ograniczenia eksportowe na materiały takie jak minerały krytyczne oraz wznowienie przez Chiny zakupów amerykańskich produktów rolnych, takich jak soja. PAP

REKLAMA

0011523852

GAZETA KRAKOWSKA

nam nasze miasto.pl

Jesteśmy liderem w internecie w woj. małopolskim

REALNI UŻYTKOWNICY

gazetakrakowska.pl

1 310 904

onet.pl – małopolskie

1 290 816

naszemiasto.pl

– małopolskie

951 912

lovekrakow.pl

930 366

wyborcza.pl

– małopolskie

684 612



Źródło: Mediapanel, real users, kwiecień 2026; wybrane witryny i serwisy z informacjami dotyczącymi województwa małopolskiego

USA odwołały przerzut żołnierzy do Polski. Szef MON: Te zmiany nas nie dotyczą

Kazimierz Sikorski
Waszyngton, Warszawa

– Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy nad zwiększeniem ich liczebności – podkreślił szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

Siły lądowe USA odwołały planowane rotacyjne przemieszczenie ponad czterech tysięcy żołnierzy brygady pancerniej do Polski.

Mowa o odwołaniu rozmieszczenia 2. Pancerniej Brygadowej Grupy Bojowej 1. Dywizji Kawalerii. Chodzi o ponad 4000 żołnierzy i towarzyszącego im sprzętu – w Polsce.

Taką informację podał portal Army Time. Patricia Kime, autorka informacji, dodaje, że przedstawiciel armii USA potwierdził tę decyzję, ale nie podał szczegółów i skierował pytania do Departamentu Obrony, który nie odpowiedział jednak na prośbę o informacje.

Informacja jest zaskakująca, bo podczas wtorkowego przesłuchania w Kongresie dotyczą-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

cego budżetu armii ani sekretarz armii Dan Driscoll, ani generał Christopher LaNeve, zastępca szefa sztabu armii, nie wspomnieli o odwołaniu.

Do doniesień odniósł się wicepremier i szef resortu obrony Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy zarówno nad zwiększeniem liczebności, jak i zdolności operacyjnych

wojska amerykańskiego stacjonującego w Polsce – podkreślił minister obrony narodowej w czwartek na konferencji prasowej w Sejmie.

Dodał, że zmiany i reorganizacje prowadzone przez amerykańską administrację „mogą wpływać na rodzaj wojsk czy miejsce dyslokacji w Europie”. Podkreślił jednak, że zmiany te nie dotyczą zmniejszenia kontyngentu amerykańskiego w Polsce.

Na czwartkowym briefingu prasowym Kosiniak-Kamysz pytany był, czy kontaktował się z prezydentem Karolem Nawrockim w tej sprawie. Szef MON przekazał, że „od samego początku” był w kontakcie z premierem. – W nocy rozmawiałem też z prezydentem Nawrockim – dodał.

– Jesteśmy tutaj wszyscy ze sobą w kontakcie. Myślę, że to jest przykład dobrego współdziałania i jednego strategicznego kierunku. Tu nie ma między nami sporu o strategię, o filozofię, o zadanie, które jest do wykonania, czyli obecność żołnierzy amerykańskich w Polsce – zapewnił szef resortu obrony. PAP

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem

FAKTY



Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon.
- Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka!
- Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

- Tak, słyszałam.
- No i co o tym myślisz?
- pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.
- Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

- Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę - Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a Dąbrową Górniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

- A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany - dopytuję Ewę.

- Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykom. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! - szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasz Litewkę, pewnie zasnął, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

- Może masz rację - przytaknęła. - Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? - zapytała na koniec.

- Dam, dam! - zapewniłam. Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

- Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił - zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o posle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się narazić. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

- Mamo..... - wyszeptałam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej - w szczególności w mediach społecznościowych - pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska



Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY”, CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku” - napisali ślącicy policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd

oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakieś informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych”.

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa niezjącego już prof. Zbigniewa Mikolejki, który

pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej”.

Wbrew stereotypom
NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opu-

blikował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”, który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków - pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

- Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować - mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wniosek pierwszy: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy - oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniem silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem”.

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życie z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

- Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielenie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej” sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski - wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł - od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie - wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

- Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne - podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzestrzeni NASK. - Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami - podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno - zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków” z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają”.

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wythumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to moż-

liwe, że w XXI wieku „zaraza” opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times” opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post” skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną - wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu” wirusa z chińskiego laboratorium żyła swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero”.

Druga strona nie pozostała dłużna. Chiński internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA” spowodowała koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospo-

darke. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesięcy walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej”, twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowuje badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słońcą wodą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona - niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories” wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamieszłości, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglą-

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

dach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers” dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są niezadowolone lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronawirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainę, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczania przez służbę zdro-

wia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymywanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times”, UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek” we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim”.

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times”, były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja - skierowana do Włochów - mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedną z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt u naszych wschodnich sąsiadów jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają opłaceni „aktorzy kryzysowi”, nagrania zniszczeń to w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wymaginowanej wojny” ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców” łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach”, które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji” Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się - teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

- W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do czynienia - mówi nam Vincent V. Severi, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Żyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wyrachowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponieść emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

Tęskni Pan za krakowskim magistratem, dowiaduje się Pan, co tam słysząc?

Byłem chyba dwa razy przy okazji jakichś uroczystości. I tyle. Przez ponad 21 lat przyzwyczaiłem się do tego urzędu i już wystarczy.

Jakby bywał Pan częściej, to mógłby Pan obserwować, jak parking przed magistratem zmienia się w plac z zielenią. To dobra zmiana?

Widziałem też takie ryciny z przełomu XIX i XX wieku, gdzie na tym placu stały drożki i zakręcały. To był wtedy trochę taki plac manewrowy. Miał zupełnie inne funkcje niż teraz. Uważam, że robienie tam zieleni, nie tylko tam, to jest lekka przesada.

Gdzie jeszcze Pana zdaniem z tym zazielenianiem jest przesada?

Jest koncepcja, by zazielenić Plac Wielkiej Armii Napoleona, który powstał z myślą o funkcji, jaką pełni teraz. Podobnie jest w przypadku Placu Marii Magdaleny. Słyszałem też, że zmiany planowane są na Placu Bohaterów Getta. Tylko jak się popatrzy na świat, to wszędzie są place, które służą nie temu, żeby tam była trawa, tylko spotkaniom mieszkańców. Ale jakby iść tym tropem, to uważam, że trzeba by poprosić zwolenników zieleni w Rzymie, żeby na przykład wystąpili o zazielenienie Placu Świętego Piotra, który jest olbrzymią patelnia.

Dla przykładu w Paryżu też są betonowe place, ale to miasto obfituje również w parki.

Parków w Krakowie jest też potąd i to dużych, ładnych. Jest trochę parków kieszonkowych. Z tym też nie można przesadzać. Jeżeli popatrzymy na badania, które robi Uniwersytet Rolniczy na temat powierzchni biologicznie czynnych, a więc zielonych, to Krakowie jest tego ponad 70 procent. Nie możemy więc mówić, że mało. Jeżeli ktoś patrzy tylko pod kątem parków i tego typu terenów, to jest ponad 50 procent. Uważam więc, że nie należy wpadać w przesadę. Wiem, że są pewne miejsca, gdzie jest mniej zieleni. Zwraca się uwagę na centrum Starego Miasta, ale przecież z każdej strony są Planty. Dalej mamy Błonia i Park Jordana. Ta zieleń jest wszędzie.

Pana następcą prezydent Krakowa Aleksander Miszalski przyznał, że nie spodziewał się, iż zastanie tak trudną sytuację związaną z finansami miasta. Ma Pan poczucie, że zostawił Kraków zadłużony?

Kto pierwszy zadłużył Kraków? Prezydent Józef Dietl. Później wszyscy po kolei, Juliusz Leo, Mikołaj Zybkiewicz

wicz i inni. Teraz nikt nie patrzy, jakie było zadłużenie, ale co zostawili po sobie. Mogłem w ogóle nie zadłużać Krakowa. Absolutnie. Tylko wtedy nie byłoby wyposażenia takiego, jakie jest w szpitalach, nie byłoby dróg, szkół, wielu inwestycji, które dzięki temu powstały. Nasze zadłużenie, z wyjątkiem jednego roku, kiedy już w końcówce była taka sytuacja, że dzięki rządowi PiS zabrakło na bieżące utrzymanie i trochę musieliśmy wziąć na to pieniędzy z kredytu - przekazywane było na inwestycje. To były przedsięwzięcia potrzebne. Jeżeli by się ich wtedy nie zrobiło, to trzeba byłoby zrobić je teraz czy później, ale już inaczej by kosztowały, bo teraz są inne ceny. Pamiętam, jak kupowaliśmy mieszkania dla osób potrzebujących i zastanawialiśmy się, czy płacenie czterech tysięcy za metr kwadratowy to nie jest za dużo. A to były ceny, które teraz każdy by wziął z pocałowaniem ręki. Tym bardziej, że były do wykorzystania pieniądze z Unii Europejskiej. Jeżeli na przykład Unia dawała na coś 50 procent, to grzechem byłoby nie wziąć tych pieniędzy, dołożyć ze swoich, żeby coś wybudować. Ja zastałem Kraków z zadłużeniem na poziomie 59 procent, a granica wynosiła 60 procent. Nigdy nie przekroczyliśmy ustawowych granic możliwości zadłużania. Każdy budżet miasta na dany rok, każdy kredyt był obwarowany opiniami Regionalnej Izby Obrachunkowej. Żaden bank nie dałby nam kredytu w sytuacji, w której byłoby jakiegokolwiek zagrożenie finansowe dla miasta. Nigdy tego nie było. Nigdy. Natomiast cały czas była grupa osób, która o tym mówiła i ten temat wałkowała. To jest też kwestia sposobu podejścia, a ja miałem inny sposób myślenia. Podam przykład - budowę basenu olimpijskiego. Była załatwiona, mieliśmy potrzebne decyzje i 49 milionów złotych z Ministerstwa Sportu. Trzeba było dołożyć drugą połowę. Teraz wybrano jednak inne rozwiązanie, oddano pieniądze do ministerstwa, wskazano inną lokalizację i nie wiadomo, co z tego będzie.

Basen miał powstać przy ulicy Monte Cassino przy Technikum Łączności, ale były protesty i teraz proponowany jest teren w rejonie pętli tramwajowej w Małym Plaszowie.

A czy zna pan jakąś decyzję inwestycyjną w Krakowie, gdzie nie byłoby protestów? Bo ja nie pamiętam. W pewnym momencie trzeba podjąć decyzję. W przypadku tego basenu trzeba było

podjąć decyzje, były wszystkie papiery.

A Pan którą swoją decyzję uznaje za najbardziej udaną? Trudno powiedzieć o jednej, było ich kilka. Wśród tych, o których się nie mówi albo mówi mało, jest oczyszczalnia ścieków w Płaszowie. Warto zobaczyć ogrom tej inwestycji. Innym przykładem jest spalarnia odpadów w Nowej Hucie. Tu też mam pretensję, że zlikwidowano tam możliwość zrobienia trzeciej nitki, bo by się absolutnie przydała. Wspomnę też swoje decyzje związane z komunikacją. Przecież gdybyśmy nie rozpoczęli budowy linii tramwajowej do Mistrzejowic, to na pewno by nie powstała.

Też nie byłoby już na to pieniędzy?

Żeby podejmować pewne decyzje finansowe, to trzeba pewnej odwagi.

Teraz tej odwagi brakuje?

Moim zdaniem brakuje.

W Krakowie powstała hala widowiskowo-sportowa Tauron Arena. Nie wymienił Pan tej inwestycji. Też trzeba było odwagi?

To jeden z przykładów. To była jedna z największych tego typu inwestycji w Europie. Wymieniłbym też Centrum Kongresowe ICE Kraków.

Teraz, z perspektywy czasu, uważa Pan, że już takie obiekty w Krakowie mogłyby nie powstać?

Miałem tę szczęśliwą sytuację, że wszedłem w okres, w którym były fundusze unijne. Inwestycje w Krakowie zaczął realizować, i to bardzo odważnie, z głową, pan prezydent Andrzej Gołaś. Pamięta pan trzy mosty, które wybudował? Nie wiem, czy pan pamięta, jak gazety wtedy pisały, że po co te mosty, że to mosty do nikąd. Wyobraża pan sobie obecnie funkcjonowanie Krakowa bez tych mostów?

Byłoby ciężko. Hali w Czyżynach też nam wszyscy w kraju zazdroszczą. Ale porozmawiajmy jeszcze o stadionach. Arena Cracovii została uznana za dobry projekt, ale w przypadku obiektu dla Wisły to było wiele kontrowersji.

To się wiązało z tym, że ten projekt zastałem i budowaliśmy według niego. Później wyszła kwestia organizacji w Polsce piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku i trzeba było ten stadion powiększyć do pojemności co najmniej 30 tysięcy widzów. To zawsze jest już trochę taki kałużek. Ale teraz, po zmianie, jaką stadion przeszedł na Igrzyska Europejskie, już się da na niego patrzeć, prawda?

– Nie wybieram się na referendum, bo uważam, że nie jest to najlepszy pomysł. To typowo polityczna rozgrywka różnych środowisk, które się połączyły, żeby odwołać władze miasta – mówi prof. Jacek Majchrowski, były prezydent Krakowa w latach 2002-2024.

Piotr Tymczak

PROFESOR JACEK MAJCHROWSKI: DŁUGIE RZĄDZENIA KRAKÓWEM POTRZEBA ODWAGI

Jest lepiej, rzeczywiście.

Też chciałem powiedzieć jedną rzecz, żebyśmy mieli jasność. Zawsze byłem zwolennikiem budowy jednego stadionu dla obu klubów i była firma, która to chciała zrobić za własne pieniądze. Stawiała tylko jeden warunek, żeby oba kluby na nim grały, aby co tydzień był mecz. Okazało się, że nie ma takiej możliwości, bo tu jest jedna święta ziemia, a tam jest druga. W Europie są przykłady, gdzie zwaśnione kluby grają na jednym stadionie. W Krakowie się nie dało, chociaż była koncepcja, żeby stadionu nie budować na żadnej świętej ziemi, tylko w okolicach ulicy Jasnogórskiej. To byłby obiekt o zupełnie innej skali. Nie dało się. Były jubileusze 100-lecia Cracovii i Wisły, więc Rada Miasta chciała je wywianować i została podjęta decyzja o budowie dwóch stadionów.

Krakowianie w referendum opowiedzieli się natomiast za tym, żeby wybudować metro. Pan był sceptyczny. Jakie ma Pan obecnie zdanie w tej kwestii?

Niepotrzebnie użył pan czasu przeszłego. Ja jestem sceptyczny.

Obecnie władze Krakowa chcą budować metro nawet z dwoma liniami, bo z Nowej Huty do osiedla Klina i Kurdwanowa. Nie widzi Pan takiej potrzeby?

Były wojewoda Łukasz Kmita, zanim został politykiem, był dziennikarzem w mediach związanych z komunikacją. I muszę powiedzieć, że nawet byłem zdumiony, jak go spotkałem na jubileuszu MPK, bo on tam używając fachowych terminów, rozmawiał ze specjalistami. On się na tym naprawdę zna. I powiedział mi: „Proszę pana, mogę panu powiedzieć, że mamy najlepszą komunikację w Polsce”. Ja mówię: „To niech pan to powie publicznie”. Okazało się, że publicznie nie będzie tak mówił. A teraz, jeżeli doszła do tego jeszcze kolej aglomeracyjna, która się bardzo rozwija, to naprawdę nie ma potrzeby. Naprawdę.

A widzi Pan taką możliwość, że na metro znajdą się pieniądze?

Państwo musiałyby dołożyć, samorząd tego nie udźwignie.

Centrala może dać wsparcie?

Wie pan, nigdy nie wiadomo, jakie będą wyroki boskie w tej

sprawie. Może pieniądze się znajdą.

Za Pana kadencji zakończyło się to tym, że zaplanowano premetro z tunelem pod centrum. Dla tego rozwiązania jest już decyzja środowiskowa. Może miasto powinno wrócić do tego pomysłu i budować?

To nie był pomysł mój czy urzędników. Firma wygrała przetarg i wykonała wszelkie badania, począwszy od ekonomicznych, poprzez geodezyjne, przeprowadzono odwierty, by dać odpowiedź na pytania, czy metro jest potrzebne, a jeżeli tak, to gdzie. I oni doszli do wniosku, że metra nie ma sensu budować. Wskazali rozwiązanie, nazwali je premetrem. Chodzi o tramwaj, który jedzie częściowo pod ziemią, a częściowo na powierzchni. W przypadku metra w tej chwili trzeba zacząć wszystko od początku. To potrwa kilka lat, żebyśmy mieli jasność... Kiedyś rozmawiałem z burmistrzem Sewilli, która jest mniej więcej takim miastem jak Kraków, pod względem wielkości, ludności, struktury społeczeństwa. Oni tam wybudowali jedną linię metra. Ten



FOT. ANNA KACZMARZ

Prof. Jacek Majchrowski (na pierwszym planie) był prezydentem Krakowa prawie 22 lata. Urząd przekazał Aleksandrowi Miszańskiemu 7 maja 2024 roku.

burmistrz mi powiedział: „Wie pan co, to był najgłupszy pomysł, jaki mieliśmy”.

To metro było tam kosztowne jeżeli chodzi o budowę, czy okazało się drogie w utrzymaniu?

Wszystko. I drogie jako inwestycja, i kosztowne w eksploatacji, bo żeby metro miało sens, muszą być odpowiednie potoki pasażerów, które będą nim jeździć. W Krakowie ich nie ma, dlatego zawsze będzie to duży koszt utrzymania. Ale trzeba pamiętać, że to nie jest tylko budowa metra. To jest budowa iluś tam stacji.

Jak znajdują pieniądze to może i stacje uda się wybudować. Może się zamknie miasto na parę lat i zrobimy to.

Ma pan na myśli rozkopany Kraków?

Widział pan, co się stało jak tarczą wiercili tunel w Łodzi? Jest jeszcze lepszy filmik w internecie o budowie metra w Szanghaju, gdzie się cała ulica zawałiła.

Krakowskie Centrum Muzyki w Cichym Kąciku jest na ukończeniu. Kiedyś był pomysłem budowy wspólnego kompleksu na Grzegórkach,

łącznie z nową filharmonią planowaną przez władze województwa i obiektami Akademii Muzycznej w Krakowie. Nie żałuje Pan, że nie zrealizowano tego przedsięwzięcia?

To miał być taki ciąg sal koncertowych. To nie wyszło w momencie, w którym Akademia nie była w stanie zapłacić za projekt. Wtedy postanowiłem, że zrobimy sami Centrum Muzyki. Gdybym tego nie zrobił, to jak pan wie, filharmonia przygotowywana przez Urząd Marszałkowski jest na takim etapie, że rozstrzygnięto konkurs na projekt. Dokumentacja potrzebna do realizacji ma być gotowa za trzy lata. Wtedy już Centrum Muzyki w Cichym Kąciku będzie funkcjonować od dawna. A tak bylibyśmy bez takiego centrum w ogóle. Byłem tam niedawno i muszę powiedzieć, że prace dotyczące budowy Krakowskiego Centrum Muzyki są już bardzo zaawansowane.

A wybiera się Pan na referendum w sprawie odwołania prezydenta Krakowa Aleksandra Miszańskiego i Rady Miasta Krakowa?

Nie wybieram się na referendum, bo uważam, że nie jest to najlepszy pomysł. To ty-

powo polityczna rozgrywka różnych środowisk, które się połączyły, żeby odwołać władze miasta. Uważam, że wybory są pewnego rodzaju umową pomiędzy mieszkańcami a tymi, których się wybiera na pięć lat i po upływie całej kadencji należy władzę rozliczyć. Ale za pięć lat, a nie za dwa. Bo dwa lata to jest czas na to, żeby się rozejrzeć, przygotować, coś wymyślić, coś zacząć robić. Efekty będą dopiero w ostatnim roku albo przedostatnim.

Organizatorzy referendum przekonują, że powinno dojść do zmiany władz, bo obecna sobota nie radzi. Jak Pan to skomentuje?

Każdy ma prawo do swojej oceny. Jak przyjdzie ktoś nowy w wypadku powodzenia referendum, to też będzie miał dwa lata na to, żeby się rozejrzeć. A więc ta kadencja będzie zupełnie stracona dla miasta.

Zwolennicy referendum wśród zarzutów wymieniają podwyżkę cen biletów, sposób wprowadzenia strefy czystego transportu. Później jednak obecny prezydent skorygował obostrzenia. Postąpił słusznie?

Uważam, że jeżeli się podejmuje jakąś decyzję, to jest to decyzja przemyślana, uzasadniona merytorycznie, taka, jaka powinna być i należy jej bronić. Bilety okresowe naprawdę nie są drogie. Mieliśmy taką zasadę, że koszt przejazdu jest w połowie pokrywany przez pasażera, a w połowie dopłaca miasto. Jak kończyłem kadencję, to była sytuacja, w której miasto dopłacało 60 procent, obywatel płacił 40 procent. Jeżeli miasto wycofa się z tego, to pod koniec roku będzie sytuacja, w której trzeba będzie dorzucić do miejskiego transportu sporo pieniędzy, żeby się to wszystko utrzymało.

A Pan wprowadziłby tak dużą strefę czystego transportu?

To jest kwestia bardzo dyskusyjna. Moim zdaniem powinno się jednak zacząć od mniejszej strefy. To jest tak, jak było ze strefą parkowania. Wprowadziliśmy najpierw ograniczoną strefę płatnego parkowania, a później sami mieszkańcy prosili, żeby ją rozszerzyć o kolejne obszary. Sądzę, że gdybyśmy zrobili to samo ze strefą czystego transportu, początkowo wyznaczając ją na przykład w ramach

pierwszej lub drugiej obwodnicy, to by to przeszło spokojnie, a później można byłoby ją rozszerzać.

A doradzał Pan prezydentowi Aleksandrowi Miszańskiemu co mógłby poprawić?

Rozmawiałem z panem prezydentem Aleksandrem Miszańskim dwa razy. Raz 7 maja 2024 roku, jak przekazywałem urząd, a drugi raz poprosił mnie o spotkanie jakieś dwa, trzy miesiące temu. Ja mu to samo wszystko powtórzyłem, ale on chyba ma innych doradców i słucha innych ludzi.

A co mógłby poprawić, jeżeli chodzi o podejmowanie decyzji?

Jest w innej sytuacji. Ja byłem niezależny politycznie, on jest uzależniony politycznie. W związku z tym ma pewne zaszłości, które musi pospłacać. Odwoływanie fachowców i dawanie nowych ludzi jest moim zdaniem fatalną rzeczą. Powiedziałem mu o tym. Mówiłem: „Pamiętaj o jednej rzeczy, że ci wszyscy dyrektorzy, to nie są ludzie Majchrowskiego. To są urzędnicy, którzy pracują w tym urzędzie nieraz od czasów prezydenta Andrzeja Gołasia czy Józefa Lassoty, awansowali, bo stosowali politykę awansu wewnętrznego. Wiedzą, o czym mówią, mają wszystko w jednym palcu w zakresie swojej dziedziny. Jeżeli im powiesz, dasz do zrozumienia, że masz do nich zaufanie, to oni będą dla ciebie pracować”. Ale to nie zostało przyjęte ze zrozumieniem.

Prezydent Aleksander Miszański wywodzi się z Platformy Obywatelskiej, jest szefem tej partii w Małopolsce. Pana zdaniem, gdyby odciął się od polityki, to byłoby mu lepiej zarządzać Krakowem?

To też mu sugerowałem, ale... Ja nie byłem tak związany z SLD, jak on jest z Platformą Obywatelską. Ja sobie mogłem pozwolić na odejście i to tak zostało przyjęte po prostu. Natomiast on jest uwikłany w te struktury partyjne. Był posłem, jest więc w jakimś sensie zależny od swojej centrali.

Znalazł się Pan w Radzie Konstytucyjnej powołanej przez prezydenta Karola Nawrockiego. Jest taka potrzeba, żeby stworzyć nową Konstytucję RP?

Obecna Konstytucja ma 29 lat. Każda konstytucja, począwszy od 3-Majowej, miała założenie, że po jakimś czasie trzeba skonfrontować założenia konstytucyjne z rzeczywistością. Jak tworzone Platformy Obywatelskiej, to też mówiono o konieczności nowej konstytucji. Jak popatrzymy na obecne czasy, to

pan profesor Andrzej Zoll mówił, że trzeba dokonać pewnych zmian. Pan profesor Ryszard Piotrowski, członek tej rady, mówi, że nie ma potrzeby zmiany konstytucji. Pan prezydent Aleksander Kwaśniewski organizuje debaty konstytucyjne. Widać, że wszyscy czują potrzebę niekończących się zmian konstytucji jako całości, ale pewnego wyprostowania niektórych rzeczy, które się wydawały oczywiste, a nie są. Ale zobaczymy, tym bardziej że w tym Sejmie nie ma możliwości zmiany konstytucji. Badania, jakie do tej pory są wykonywane, pokazują, że w następnym parlamencie też nie będzie takiej możliwości, obojętnie kto wygra. To jest więc trochę taka sztuka dla sztuki, ale zawsze z takiego prania mózgu coś wychodzi.

Pan przyznaje się do sympatii lewicowych, a prezydent Karol Nawrocki jest związany ze środowiskiem prawniczym, był kandydatem Prawa i Sprawiedliwości. W Radzie jest sporo osób z kojarzonych z tą opcją polityczną. Nie bierze Pan pod uwagę, że to będzie zmienianie konstytucji na prawniczych warunkach?

Niektórzy mówią, że tak może być, ale ja nie jestem pewien, czy tak będzie naprawdę, bo dopiero po czynach ich poznać.

A jeżeli by się okazało, że w tym kierunku to zmierza, to jaka może być Pana reakcja?

Uważam, że dążenie do tego, aby wprowadzić ustrój prezydencki nie jest dobre. Historia uczy, że ustrój prezydencki, nawet w tak zwanych ugruntowanych demokracjach może się wypaczyć i iść ku autorytaryzmowi. Sądzę jednak, że ta Rada jest powołana po to, żeby dyskutować i wprowadzać jakieś swoje koncepcje.

A w Krakowie jakich nowych koncepcji teraz by Pan oczekiwiał, żeby żyło się tutaj lepiej?

W tej chwili jest taka sytuacja, że tak naprawdę dużo do zrobienia już nie ma. To jest czas na bieżące przedsięwzięcia, które są potrzebne, bo zawsze jakaś ulica jest do naprawy, jakieś torowisko tramwajowe. Jest teraz pakt dla dzielnic, w ramach którego mają powstawać ławeczki, trawniczki i temu podobne. Ja to cały czas robiłem, ale nie zebrałem tego w całość, tylko były to doraźne działania. Jak była potrzeba, to się to robiło.

Gdyby tak się stało, że w referendum mieszkańcy odwołają prezydenta, to myślał Pan o tym, żeby jeszcze raz kandydować?

Niech Pan Bóg broni. Ja mam prawie 80 lat, jestem emerytem i bardzo mi z tym dobrze.

KOŃ SAM WYMIERZYŁ SPRAWIEDLIWOŚĆ. LUDZIE TYLKO PATRZYLI

Cała Polska mówi o weekendowym „incydencie”, do którego doszło na targach końskich w Pajęcznie w województwie łódzkim. Pijany mężczyzna krzywdził najpierw jednego, potem kolejnego konia i w końcu dostał od zwierzęcia potężnego kopniaka w głowę. Padł nieprzytomny. Burmistrz Pajęcza odciął się od zdarzenia i po dwóch dniach zawiadomił policję. Zaangażował się nawet wiceminister rolnictwa. Tak zwany incydent przykrył całą resztę. A na tej imprezie zwierzęta są krzywdzone od lat.

Marcin Stadnicki



Końskie targi w Pajęcznie. Na zdjęciu z prawej strony na ziemi leży kuc przywiązany do ciężarówki. W tej sprawie interwencję podjął Piotr Bors, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego

Pierwszy artykuł o losie koni z targów w Pajęcznie pisałem już dekadę temu i dotąd nic się nie zmieniło. Targi i to, co się tam dzieje, nikogo jednak zbytnio nie interesowały.

Pajęczno to niewielkie powiatowe miasto na południowych rubieżach województwa łódzkiego, liczące niespełna 7 tysięcy mieszkańców.

Co innego targi końskie w Pajęcznie. To wielka impreza, która ma promować miasto i na którą zjeżdżają tysiące ludzi. I trudno się dziwić – jest dobrze reklamowana, a któż by nie chciał pokazać dzieciom pięknych koników?

Pajęczańskie targi są obok tych organizowanych w Skaryszewie pod Radomiem jednymi z największych w Polsce. To miejsce, gdzie przyjeżdżają

hodowcy z całej Polski, a także z zagranicy. Tu można handlować końmi zarówno robotycznymi, jak i hodowlanymi. Część zwierząt, jak alarmują od lat organizacje prozwierzęce, trafia także do rzeźni.

Burmistrz stawia na konie

Pajęczno to miasteczko, które z targów słynie. To część pajęczańskiej tradycji, a w ostatnich latach spiritus movens targów był burmistrz Pajęcza Dariusz Tokarski, który sam także jest hodowcą. Jeszcze do niedawna imprezę organizował Urząd Miejski w Pajęcznie. Sytuacja zmieniła się w 2019 roku, po tym, jak wybory burmistrza wygrał Piotr Mielczarek. Ówczesny władarz przyznawał, że „konie to nie jego bajka”, ale jednocześnie podkreślał, że nie jest przeciwnikiem samej imprezy.

Od tego czasu organizacją targów zajmowała się prywatna firma, a Dariusz Tokarski wspierał organizację wydarzenia.

Handel końmi i dodatkowe towarzyszące targom atrakcje to jednak tylko jedna strona medalu. Organizacje prozwierzęce od lat interweniują w Pajęcznie, ujawniając przykłady krzywdzenia zwierząt, a nawet domagając się zakazu handlu końmi na targowiskach. Na takich imprezach, niestety, często zwierząt dzieje się krzywda.

Są bite, nawet okładane batem, czasem ktoś zapomni dać im pić. Są przywiązane do metalowych konstrukcji tak, że mają ograniczone ruchy. A czasem zdarzy się i ktoś, kto takiego konia kopnie, uderzy czy szarpnie za ogon.

Przykład mieliśmy w miniony weekend i dzięki temu, że wybryki pijanego dorożka-

rza zostały zarejestrowane na filmie, o Pajęcznie zrobiło się głośno w całej Polsce.

O ciemnej stronie targów pierwszy raz pisałem już 10 lat temu i dotąd nic albo niewiele się zmieniło. Trzeba było nagrania, na którym pijanemu mężczyźnie koń sam wymierza sprawiedliwość, żeby znów głośno wybrzmiał temat traktowania zwierząt na takich imprezach.

Najniższy wymiar kary od napastowanego zwierzęcia

Co się właściwie stało w sobotę 9 maja, podczas targów końskich w Pajęcznie? Uczestnik imprezy zarejestrował sytuację, do jakiej nigdy nie powinno tam dojść. Pijany mężczyzna szarpał konia za ogon, bił zwierzę i owijał się jego ogonem. Koń okazał się mądrzejszy i bardziej opanowany od czło-

wieka. Cierpliwie znosił ataki pijanego, więc ten znalazł sobie kolejną ofiarę – kolejnego konia. Podszedł do zwierzęcia, kopnął je, a potem szarpał za ogon. Drugi koń zareagował już inaczej i zakończył udział pijanego agresora w imprezie kopnięciem go w głowę, a ten bez przytomności padł na ziemię.

Poczytajcie komentarze w internecie – nikt mu nie współczuje, choć był krok od śmierci. Przeżył, opuścił szpital, do którego trafił po zdarzeniu. Sprawę nagłośnił radny Rady Gminy w pobliskich Siemkowicach Piotr Dura, publikując nagranie w mediach społecznościowych.

Wszyscy mądrzy po fakcie

I tak oto o targach zrobiło się głośno. Głos zabrał burmistrz Dariusz Tokarski.

– Zarówno my, jako samorząd, jak i organizator, jak i wszyscy normalni hodowcy odcinamy się od bestialskiego, nieodpowiedzialnego, głupiego zachowania, które miało wczoraj miejsce. Ale ten incydent nie może świadczyć o wszystkich – mówił dzień po zdarzeniu Tokarski i zapowiedział, że podejmie stosowne kroki.

Odkąd pamiętam, burmistrz Tokarski wszelkie kontrowersje wokół targów próbuje obrócić w „incydenty”. Przecież nad wszystkimi nie da się zapanować, zawsze trafiają się czarne owce. I w zasadzie niby to logiczne, tyle że tych „incydentów” jest wiele.

Targi końskie to nie jest do końca radosna impreza, gdzie ludzie oglądają koniki. Tam są zwierzęta, które trafiają do rzeźni. Tam ludzie batożą konie, a te starsze czy schoro-

wane wprost nazywają „trupami”. To nie są miłośnicy koni (i mam tu na myśli tych, którzy zwierzęta krzywdzą, nie ogół). Skąd to wiem? Sam uważam się za miłośnika zwierząt, ale głównie psów. I gdybym miał starego, schorowanego psa, to bym go leczył, zapewniał mu jak najlepsze warunki, a nie brał na targi, pakował do kontenerów i wysyłał do przerobienia na kiełbaski, bo – jak usłyszałem przed laty – „a co innego zrobić z takim trupem?”.

Sam byłem świadkiem niewłaściwego traktowania zwierząt na końskich targach i dlatego omijam tę imprezę szerokim łukiem. Nie chcę tego oglądać, wystarczy, że robią to fundacje.

Po tym, jak nagranie z pijanym mężczyzną, który jak się okazało miał w organizmie 3 promile alkoholu, obiegło cały kraj, Dariusz Tokarski pochwalił się, że zgłosił sprawę na policję. Tak też się stało i funkcjonariusze prowadzą w czynności.

Sprawy w swoje ręce wziął też wiceminister rolnictwa Adam Nowak. Poinformował, że powiatowy lekarz weterynarii w Wieluniu Grzegorz Łuczak zgłosił zawiadomienie do prokuratury. Inna sprawa, że Nowak w lokalnych mediach chwali organizację końskich imprez w Pajęcznie. Zupełnie inaczej widzą to jednak fundacje, które monitorują to, co dzieje się na tej imprezie.

W tym roku była to fundacja TARA, której przedstawicielki były na miejscu od samego rana. Incydent z pijanym mężczyzną szarpiącym i bijącym konie nie był jedynym, jaki zarejestrowały. Prezeska fundacji Scarlett Szyłogalis opowiada między innymi o zaniedbanej oślicy, braku odpowiedniego nadzoru ze strony służb czy biciu koni. Problemem jest też, jak podkreśla, nadużywanie alkoholu w trakcie imprezy.

Nagrał, ale nie zgłosił. Burmistrz krytykuje autora filmu

Swoje zawiadomienia złożyli równo burmistrz, jak i powiatowy lekarz weterynarii. Dyskusja w internecie jednak nie ucichła. Burmistrz Tokarski zamieścił w mediach społecznościowych treść zawiadomienia, jakie złożył w związku z zachowaniem pijanego mężczyzny widocznego na nagraniu. W komentarzach jednak krytykował autora nagrania, od którego wszystko się zaczęło. Tokarski kilkakrotnie podkreślał, że autor jedynie nagrywał. A zapomniał zgłosić sprawę odpowiednim służbom. Tyle że właśnie to nagranie spowodowało, że o sprawie naprawdę zrobiło się głośno.

Zawiadomienia, jakie złożyli burmistrz i lekarz weterynarii nie są jedynymi. Kolejne zgłosił wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego Piotr Bors.



FOT. FUNDACJA TARA

– Niestety, to nie wszystkie akty zwyczajności wobec zwierząt, do jakich doszło podczas targów w Pajęcznie – mówi Piotr Bors. – Dostałem jeszcze jeden film, na którym widać przywiązanego do samochodu krótką linką kuca, którzy leżą na ziemi skrajnie wycieńczeni. Widać numer rejestracyjny, o sprawie została poinformowana policja, niestety właściciel samochodu powiedział policjantom, że to nie jego kuc

i na tym mundurowi zakończyli śledztwo. Tymczasem, jak ustaliłem, kuc był wcześniej bity, skatowany upadł na ziemię i tam leżał dogorywając – relacjonuje.

Wiceprzewodniczący sejmiku i znany obrońca zwierząt podkreśla, że ma zastrzeżenia zarówno do organizatorów targów, jak i do powiatowego lekarza weterynarii, który powinien zarówno nadzorować imprezę, jak i dbać o dobrostan zwierząt.

– Tymczasem konie nie miały dostępu do wody, były maltretowane, nikt nie reagował. Gdyby nie filmy nagrane przez uczestników targów i umieszczone w internecie, sprawa prawdopodobnie nie ujrzałaby światła dziennego. Dlatego skierowałem zawiadomienie do Prokuratury Regionalnej w Łodzi w sprawie osób, które znęcały się nad zwierzętami, organizatorów targów oraz właśnie po-

wiatowego lekarza weterynarii w Pajęcznie – poinformował Piotr Bors.

Teraz wszystko w rękach organów ścigania. Pozostaje mieć nadzieję, że winni znęcania się nad zwierzętami zostaną ukarani, a na przyszłość organizatorzy targów, jeśli już muszą się one odbywać, dołożą wszelkich starań, by takich przypadków było jak najmniej.

Współpraca Jacek Zemła

REKLAMA

0011524721

Fundusze Europejskie
dla MałopolskiRzeczpospolita
PolskaDofinansowane przez
Unię Europejską

MAŁOPOLSKA

Rozwój oferty turystycznej Aglomeracji Tarnowskiej w oparciu o markę enoTARNOWSKIE – projekt partnerski 16 gmin Aglomeracji Tarnowskiej

Lider: Miasto Tarnów

Gminy partnerskie: Ciężkowice, Dąbrowa Tarnowska, Lisia Góra, Pleśna, Radłów, Ryglice, Rzepiennik Strzyżewski, Szerzyny, Gmina Tarnów, Tuchów, Wierzchosławice, Wietrzychowice, Wojnicz, Zakliczyn i Żabno

Celem realizacji projektu jest rozwój produktu turystycznego enoTARNOWSKIE bazującego na lokalnym potencjale kulinarnym, przyrodniczym i kulturowym obszaru Aglomeracji Tarnowskiej, charakteryzujący się dużym potencjałem turystycznym oraz występującymi na tym terenie formami ochrony przyrody, a także szeregiem atrakcji kulturalnych oraz warunkami sprzyjającymi uprawom winorośli. Dalszy rozwój marki będzie możliwy poprzez zwiększenie ogólnodostępnych atrakcji turystycznych o charakterze publicznym, sprzyjających zwiększeniu atrakcyjności marki i przyciągnięciu większej liczby turystów do poszczególnych Gmin Aglomeracji Tarnowskiej – Partnerów projektu. W projekcie uczestniczy 16 gmin, z których każda, wykorzystując potencjał swojego obszaru, realizuje zadanie inwestycyjne będące częścią produktu turystycznego regionu enoTARNOWSKIE.

WARTOŚĆ PROJEKTU: 44 539 267,84 zł, w tym:

WYSOKOŚĆ WKŁADU Z FUNDUSZY EUROPEJSKICH: 32 186 762,43 zł



Projekt dofinansowany jest w ramach Programu **Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027**, Priorytet 7 **Fundusze europejskie dla wspólnot lokalnych**, Działanie 7.2 ZIT – **Wsparcie oddolnych inicjatyw na obszarach miejskich**, Typ projektu C. **Oferta turystyczna**

NA TURNUSIE LECZĄ KRĘGOSŁUP, KOLANA, STAWY I... SAMOTNOŚĆ

W sanatorium żony pilnują mężów bardziej niż własnej diety. Czasami panowie wędrują jednak samotnie, gdy w telewizji leci turecka „Panna młoda”. Rano borowina, basen i inhalacje, a wieczorem dansing i podryw. Oto moja relacja z turnusu w Kołobrzegu

Agnieszka Domka-Rybka

Każdy turnus zaczyna się podobnie, czyli trzeba swoje odstać w długiej kolejce do recepcji, gdzie rejestrują kuracjuszy i przydzielają im pokoje. Oczywiście mój również miał taki rozruch. I w tej kolejce nawiązałam pierwsze znajomości, choć początki raczej nie zapowiadały fajerwerków. „A pani taka młoda, ciekawe, na co choruje” – zaczął mnie pan Franciszek, lat 70 plus. Od razu odpaliłam kontrę: „A co, człowiek musi od razu chodzić o kulach lub jeździć na wózku inwalidzkim, żeby go lekarz skierował do sanatorium?”. I tą ripostą zainaugurowałam 21-dniowy turnus w obiekcie sanatoryjnym przy promenadzie w Kołobrzegu.

Sanatorium jest ogromne: to 12-piętrowy wieżowiec, na turnusie jest około 450 kuracjuszy. Bardzo blisko morza.

1. Pokoje.

Dostać jednoosobowy pokój graniczy z cudem, a dwuosobowe są przeważnie tylko dla małżeństw. Pozostali pensjonariusze są meldowani w trójkach. Nam (byłam z mamą) trafia się jednak pokój na ósmym piętrze z dwoma łózkami i widokiem na morze – słysząc tutaj jego szum. Balsam dla uszu.

To basen do ćwiczeń, a nie z drinkami!

– Ale mają panie szczęście! Od majówki przez cały sezon to piętro będzie wyłączane dla kuracjuszy na NFZ, a te pokoje będą dostępne tylko dla gości komercyjnych – mówi kobieta, która co drugi dzień przychodziła nam posprzątać.

Pielęgniarka dzwoni do pokoju codziennie około godz. 21. Sanatoryjna akcja specjalna, czyli kontrola kuracjuszy.

2. Lekarz.

U mnie była tylko jedna wizyta, na początku.

– Jakie dolegliwości pani doskwierają? – pyta lekarz.

Przymierzam się do dłuższej gawędy, otwieram już buzię, ale lekarz mi przerywa.

– Proszę podać tylko najważniejsze.

No tak, gdyby każdy pacjent opowiadał medykowi szczegółową historię swoich chorób, to



Kołobrzeg to raj dla kuracjuszy. Nazywany jest „perłą Bałtyku”. To najbardziej popularne uzdrowisko w kraju. Znajduje się tutaj kilkanaście sanatoriów i szpitali uzdrowiskowych

by biedak musiał chyba spać w tym gabinecie. A za mną w kolejce czekało jeszcze co najmniej 20 osób.

3. Zabiegi.

54 różne przez 21 dni. Borowina, łóżko do masażu membranowego, wirówki, laser, ultradźwięki, ćwiczenia w basenie solankowym. Wszystkie na konkretnie wyznaczone godziny. Jednak niektórzy, weterani sanatoryjni, próbują po cichu wcisnąć się do kolejek, żeby jak najszybciej skończyć dzienny limit zabiegów i mieć czas tylko dla siebie. Nic z tego.

– Co turnus ten sam obrazek! Proszę państwa, przecież wszędzie wiszą informacje, że przychodzimy pięć minut przed zabiegiem. W waszych kartach są podane dokładne godziny. Nie wpuszczę nikogo przed sobą, które mają na wcześniejsze – stwierdza stanowczo rehabilitant od borowiny.

Taki zabieg trwa 20 minut. Po kilku dniach część osób zaczyna się nudzić, leżąc „pod” gorącą borowiną. Między łózkami słysząc donośne dyskusje, historie życia...

– Proszę się tutaj relaksować, a na rozmowy zapraszamy do kawiarni na 12. piętrze – fizykoterapeuci muszą mieć stałe nerwy.

4. Basen solankowy.

Gimnastyka trwa 20 minut i jeśli ktoś myśli, że będzie tylko

udawał, że ćwiczy w wodzie, ten numer na pewno nie przejdzie.

– Do roboty! Przyszedł pan posiedzieć w solance, może jeszcze drinka podać!? – krzyczy ratownik.

Swoją drogą, nie potrafię zrozumieć, że po ćwiczeniach, gdy zostaje jeszcze 10-15 minut na samodzielne pływanie, prawie wszyscy wychodzą zaraz po gimnastyce. Przynajmniej mam cały basen dla siebie. Okazja kąpieli w basenie solankowym nie zdarza się zbyt często!

5. Stołówka.

Też wchodzimy na konkretne godziny i – znów! – niektórzy przychodzą wcześniej. Tylko po co? Chyba żeby sobie postać w kolejce, bo i tak otworzą drzwi o konkretnym czasie. Stoliki, choć mają nogi, przecież nie uciekną.

Jedzenie jak to w sanatorium, szalu nie ma. Dla mnie za mało warzyw. Po tygodniu człowiek ma dość pomidora krojonego codziennie na cztery ćwiartki, tyle ile osób przy stole. Przez bite 21 dni nawet bez cebulki! Skandal...

Oczywiście, komercja je lepiej. Stołówka podzielona jest na lepszy (goście prywatni) i gorszy sort – my z NFZ.

Jednak nie będę się czepiać, wszak podają wszystko pod nos. Siadasz, jesz, wstajesz, idziesz w długą. Nic cię więcej nie ob-

chodzi, żadna armia brudnych talerzy.

6. Windy.

To osobny rozdział. Są trzy na cały obiekt, w tym jedna towarowa, dla obsługi.

Kłótnie przy windach to codzienność. Nikt nie ma cierpliwości, aż winda pojedzie na 12. piętro i wróci. Tyle czekania! Ludzie się więc pchają, choć wyświetla się lampka pokazująca, że winda jest już przeciążona i ktoś musi wysiąść.

– Jest napisane, że 14 osób może jechać, a nas jest 12 – „rzuca się” kobiecina, która wsiała ostatnia przed zapaleniem lampki i powinna, kulturalnie, opuścić wagon. Ale nie...

Faktycznie, jest napisane, jak mówi kuracjuszka. Jednak producent podał też wagę, ile jednorazowo kilogramów winda udźwignie. Przeliczyłam i gdyby każdy ważył 70 kg – może jechać 14 osób. Widzę jednak, że o tych 70 kg to większość osób może tylko pomarzyć...

I to wciskanie na siłę wszystkich przycisków sterujących windą, do góry czy w dół, jakby to miało wpływ, że szybciej pojedzie. A ona i tak będzie „złośliwie” zatrzymywać się na każdym z 12 pięter.

– Niby stare ludzie, a bawią się tymi guzikami jak małe dzieci – komentuje pan z obsługi, tzw. złota rączka. – Raz na tydzień musimy wymieniać przyciski, którymi



Tańce na dansingu lepsze niż rehabilitacja? Stawy i kręgosłup odpuszczają, a ciśnienie wariuje

zamyka się windę wewnątrz. Przecież ona się zamknie sama bez wciskania. Oszaleć można z tymi ludźmi. Nic do nich nie dociera!

„Polowanie na chłopą” to sanatoryjny standard? 7. Małżeństwa w sanatorium.

To temat na osobny artykuł. Żal żon, które tak pilnują swoich mężów, często bardziej niż diety. Najlepiej przywiązałyby ich do torebki. Z czasem jednak zaczynam je rozumieć. Na turnusie jest zdecydowanie więcej pań, dużo samotnych, wdów (mężczyźni szybciej umierają). Panów przyjechało mniej. I niektóre babki naprawdę „polują na chłopą”, tak że lepiej nie spuszczać mężów z oczu.

Czasami i ci mężowie spacerują samotnie nad morzem – tyle ich spokoju od czujnych małżonek. Było to zwykle po 17.00. Odkryłam, dlaczego – w tym czasie w drugim programie TVP leciała turecka telenowela „Panna młoda”. Normalny facet by tego nie wytrzymał...

Samotni panowie w sanatorium mają wzięcie, że hej. Jeden przysiadła się do mnie w holu. – Pięć lat temu zmarła mi żona, na raka. Jedyny nasz syn zginął w wypadku. Zostałem sam jak palec. Od śmierci Ani jestem już trzeci raz w sanatorium i nie mogę znaleźć nowej żony. Nic na siłę, żadna mi się nie podoba.

Moja Ania była piękną kobietą, a tu za mną latają same szkarady. Wygląda na to, że znów wyjadę z sanatorium jako samotny wdowiec.

8. Dansing.

W kawiarni na 12. piętrze można książkę napisać. Tutaj kręgosłup, stawy i kolana nagle przestają boleć, a ciśnienie skacze jak szalone. Dansing jest lepszy niż rehabilitacja. Szybko tworzą się pary, i nie tylko na parkiecie. Grajek śpiewa znane przeboje, m.in. miłosne, i można się poprzytulać. Nie każda polująca ma szczęście, więc mówi: „Tydzień mija, ja niczyja”. Gołym okiem widać, że niektórzy są bardzo doświadczeni w sanatoryjnych podrywach. Widać, że „z wielu pieców jadło się chleb”.

Na pewno trzeba bardzo uważać, by nie wrócić z sanatorium ze złamanym sercem. Po moim turnusie niejedno pękło...

W zeszłym roku z lecznictwa uzdrowiskowego na terenie całego kraju skorzystało 27 322 mieszkańców Kujawsko-Pomorskiego. – Natomiast w naszych uzdrowiskach, Ciechoćniku, Inowrocławiu i Więńcu-Zdroju, przebywało 90 113 kuracjuszy z całej Polski – informuje Barbara Nawrocka, rzeczniczka prasowa Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

©

WATYKAN POD REKĘ ZE SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ

Stolica Apostolska pionierem w świecie rozwiniętej technologii i sztucznej inteligencji? Jak najbardziej, choć wedle ściśle określonych zasad i regulacji

Mariusz Grabowski

Kościół ze swej strony posiada »autorytet moralny« oraz zdolność gromadzenia kompetentnych rozmówców, stając się istotnym partnerem w ukierunkowywaniu rozwoju AI» – twierdzi abp Paul Tighe, sekretarz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji. Ale prócz korzyści z AI dostrzec też można niebezpieczeństwa płynące z jej niefrasobliwego wdrażania.

Stojąc przed wyzwaniem

Słowa irlandzkiego duchownego zabrzmiały całkiem niedawno, w marcu 2026 r., podczas seminarium naukowego w Watykanie poświęconego potrzebie zarządzania sztuczną inteligencją. Zorganizował je watykański Sekretariat ds. Gospodarki oraz Urząd Pracy Stolicy Apostolskiej o potencjale i wyzwaniach sztucznej inteligencji.

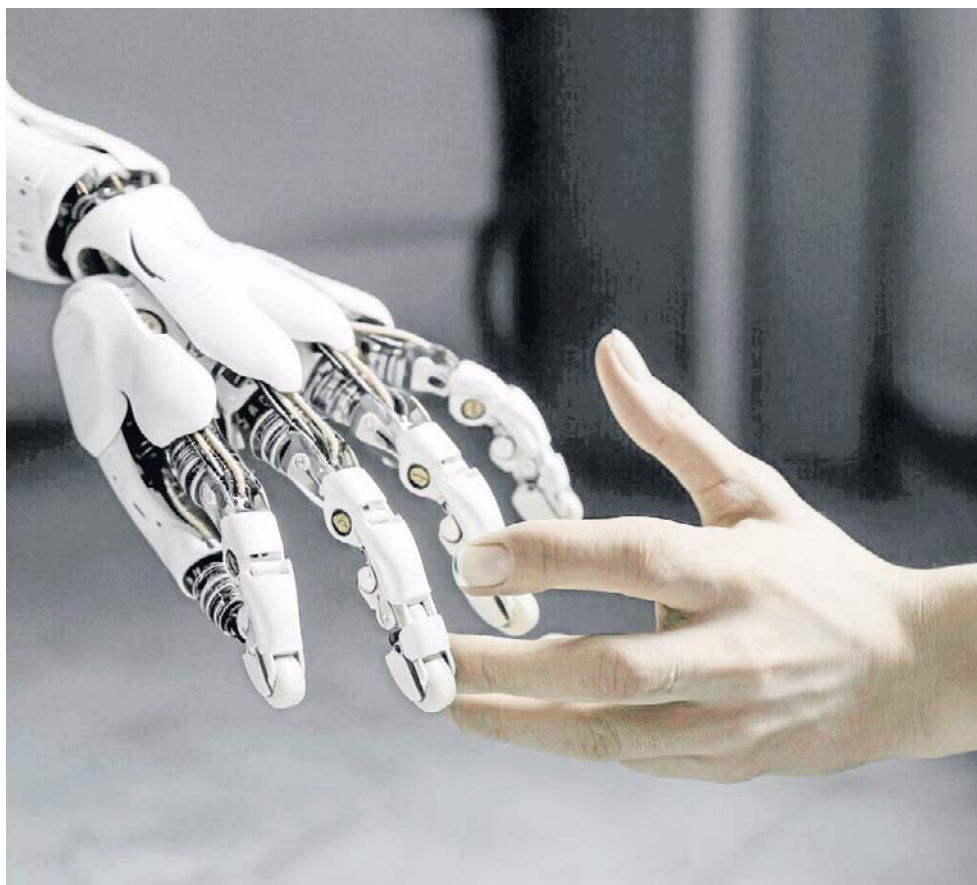
Abp Tighe przypomniał, że zaangażowanie papieża Leona XIV, który uczynił refleksję nad sztuczną inteligencją jednym z priorytetów swojego pontyfikatu, zakłada jednocześnie konkretne zasady, które muszą przełożyć się na konkretne działania Kościoła.

Jakie to zasady? W obszarze konkurencyjności – poprzez promowanie współpracy i globalnego zarządzania nowymi technologiami. W kontekście polaryzacji – poprzez ponowne potwierdzenie kultury spotkania i dialogu, zaś w odniesieniu do nierówności – przypominając, że »realistyczny pakt społeczny« musi obejmować różne kultury i wizje świata.

Wreszcie w kwestii »delegowania funkcji poznawczych« – poprzez umacnianie katolickiej wizji edukacji i wzmacnianie sieci uniwersytetów katolickich.

Papież w widoczce

Można powiedzieć, że od teoretyzowania do działań praktycznych daleka droga. Ale są przykłady, że Kościół już korzysta z nowych technologii. Oto w lutym tego roku działalność zainaugurował bezpłatny video-widget Vatican News. Dzięki temu narzędziu odbiorcy mediów elektronicz-



Watykański dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje”, ale ostrzega też, że może pogłębić zjawiska dyskryminacji

nych mieli bezpośredni i łatwy dostęp do wszelkich materiałów multimedialnych dotyczących pielgrzymki Leona XIV do Afryki od 13 do 23 kwietnia.

Do instalacji widgetu zachęcał sam Leon XIV, który napisał w lutym do biskupów całego świata: »Drogi Bracie, ta inicjatywa Vatican News jest narzędziem ewangelizacji i daje możliwość budowania sieci oraz wymiany darów między Rzymem a Kościołem w Twoim kraju. To sposób, by Twoje parafie i wspólnoty miały stały dostęp do informacji z pierwszej ręki«.

W sensie medialnym to wydarzenie bez precedensu. Dostęp do transmisji na żywo oraz wszystkich relacji dotyczących papieskich podróży w wybranym języku, zmienia formę informacji i ewangelizacji w sposób fundamentalny.

60 języków. Na razie

Inny przykład: także w lutym Stolica Apostolska poinformowała, że przygotowuje nową usługę opartą na AI, która

pozwoli pielgrzymom oraz turystom na translację słów papieża. Będzie to specjalna platforma, która pozwoli na zeskanowanie kodu QR telefonem.

Od strony technicznej jest to wykorzystanie platformy Lara, stworzonej przez firmę Translated jeszcze w 2024 r. Jej działanie jest bardzo proste. Telefon i zeskanowany kod QR przeniesie użytkownika na specjalną stronę, skąd będzie można uzyskać dostęp do tłumaczenia słów papieża. Będą to zarówno wersje tekstowe, jak i nagrania dźwiękowe.

Na początku tłumaczenia będą funkcjonować w jednym z 60 języków. Wybór Lary nie jest przypadkowy, bo platforma jest w stanie przeprowadzać tłumaczenia nawet w ponad 200 językach i odbywa się to w bardzo krótkim czasie i w miarę bezbłędnie, generując ok. 2,5 błędów na 1000 słów. Obecna faza testowa ma na celu sprawdzenie wydajności serwerów przy ogromnym obciążeniu – kiedy to tysiące osób jednocześnie łączą się z systemem.

Feeria nowinek

Idźmy dalej – z okazji 400. rocznicy poświęcenia Bazyliki Świętego Piotra (dokonał go papież Urban VIII 18 listopada 1626 r.), zostaną otwarte wcześniej niedostępne jej części. Obecnie rozbudowywany jest w tym celu ekosystem cyfrowy Smart Pass, który pozwala na rezerwację dostępu do Bazyliki w czasie rzeczywistym. Zintegrowany z oficjalną platformą basicicasanpietri.va umożliwi sprawdzenie możliwości szybkiego wejścia do Bazyliki oraz dokonanie rezerwacji, regulując zarządzanie przepływem osób i przestrzenią.

Za pomocą specjalnie stworzonej platformy cyfrowej pielgrzymi i turyści będą mogli także opowiedzieć o swoich doświadczeniach z wizyty w Bazylice poprzez napisanie na tzw. social wall wiadomości, pozostawienie intencji modlitewnej czy opublikowanie zdjęcia wykonanego na zewnątrz Bazyliki. Przedstawiając owe technonowinki archiprezbiter Bazyliki kard. Mauro Gambetti

dodał też ciekawostkę: do pakietu Microsoft Office trafi nowa instytucjonalna czcionka nazwana »Michelangelus«, zainspirowana pismem Buonarrotiego i stworzona przez grafików ze Studio Gusto.

„Zero impact”

Skoro jesteśmy przy ciekawostkach, wspomnijmy o jeszcze innej, bardziej w stylu eko: Bazylika św. Piotra ma do 2030 r. stać się obiektem zeroemisyjnym, technologicznie zaawansowanym i przyjaznym środowisku.

Inicjatywa »zero impact« rozpoczęła się już w 2022 r. z ramienia instytucji o nazwie Fabryka św. Piotra, odpowiedzialnej za utrzymanie i konserwację świątyni. Obejmuje nie tylko samą Bazylikę, lecz także siedzibę kanoników, Dom św. Marty oraz Studio Mozaiki. Celem jest przekształcenie tego miejsca w »dom bez śladu węglowego«, przyjazny zarówno dla milionów odwiedzających rocznie, jak i dla środowiska.

Technologicznie projekt obejmuje m.in. monitoring powietrza w czasie rzeczywistym. »Wewnątrz Bazyliki zainstalowano siedem punktów pomiarowych analizujących poziom pyłów zawieszonych (PM), lotnych związków organicznych (TVOC), dwutlenku węgla (CO) i warunków mikroklimatycznych. Dane te pozwalają nie tylko chronić zdrowie odwiedzających, ale też zabezpieczać zabytkowe wnętrza przed skutkami zanieczyszczeń« – czytamy w opisie systemu.

Ostrożnie! Ostrożnie!

»Sztuczna inteligencja i nowe technologie mogą przyspieszyć pracę ewangelizacyjną, obniżyć koszty tworzenia materiałów i pomóc misjonarzom docierać z przekazem tam, gdzie człowiekowi trudno być fizycznie obecnym« – takie wnioski płyną z międzynarodowego webinaru Papieskiej Unii Misyjnej, który odbył się na początku maja.

Podczas cyklu internetowych szkoleń PUM uczestnicy poznawali różne zastosowania AI: od generowania tekstów, przez tworzenie grafik, po proste formy wideo i animacje. Ostatni warsztat był poświęcony m.in. animacjom, przebitkom wideo i awatarom, które mogą służyć pracy misyjnej, edukacyjnej i formacyjnej.

Jednak korzyści z AI to tylko jedna strona zagadnienia. Równie ważny jest aspekt etyczny, o którym papież wspominał w liście do uczestników listopadowego Builders AI Forum 2025, który odbył się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. »Nie chodzi tylko o to, co AI może zrobić, lecz kim stajemy się przez technologie, które budujemy« – brzmiało przesłanie Leona XIV.

Teolodzy radzą

Nauczanie papieża w kwestii nowych technologii doczekało się już całkiem sporej bibliografii. Innowacja technologiczna – wedle niego – może być formą uczestnictwa w Bożym akcie stworzenia, lecz »jako taka niesie ze sobą ciężar etyczny i duchowy. Każdy wybór w procesie tworzenia wyraża wizję człowieczeństwa«.

Papież przypomina, że korzyści z AI nie mogą ograniczać się jedynie do warstwy technologicznej czy inwestycyjnej, jak w przypadku wymienionych wyżej zastosowań w służbie Stolicy Apostolskiej. To – jak zauważył – musi być przedsięwzięcie całego Kościoła, w którym technologia »staje się narzędziem ewangelizacji i integralnego rozwoju człowieka«.

To zgodnie z tym, co o AI opublikowały w styczniu 2025 r. dwie dykasterie – Nauki Wiary oraz do spraw Kultury i Edukacji. W nocy »Antiqua et Nova« poruszono zależności między sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką. Przyjrzyjmy się wnioskom, odwołując się bowiem do sedna katolickiej antropologii.

Osoba ludzka a AI

»Inteligencja ludzka – czytamy w dokumencie – »urzęczywistnia się w relacjach«, jest kształtowana przez Boga i »plastyczna dzięki niezliczonym doświadczeniom przeżywanym w cielesności«. Sztucznej inteligencji »brakuje zdolności do ewolucji w tym znaczeniu«. Jej perspektywa jest »czysto funkcjonalistyczna«, oceniająca ludzi wyłącznie przez pryzmat ich pracy i osiągnięć, podczas gdy ludzka godność jest niezbywalna i zawsze nienaruszalna. Dotyczy to także »dziecka nienarodzonego«, »osoby w stanie nieświadomości« czy »cierpiącego seniora«. Mylące jest zatem używanie słowa »inteligencja« w odniesieniu do sztucznej inteligencji: nie jest ona »sztuczną formą inteligencji«, ale »jednym z jej wytworów«.

Zatem jak każdy wytwór ludzkiego geniuszu, sztuczna inteligencja może być skierowana zarówno ku »celom pozytywnym, jak i negatywnym«. Dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić »ważne innowacje« w różnych dziedzinach, może ona również pogłębić zjawiska marginalizacji, dyskryminacji, ubóstwa, »wykluczenia cyfrowego« i nierówności społecznych.

»W szczególności obawy etyczne« budzi fakt, że »większość władzy nad głównymi zastosowaniami sztucznej inteligencji jest zgromadzona w rękach kilku potężnych firm«, co powoduje, że technologią tą można manipulować dla osiągnięcia »osobistych lub korporacyjnych korzyści« albo do »kierowania opinią publiczną w interesie określonego sektora«.

MYŚLAŁA, ŻE UMRZE OD JEDNEGO PIEPRZYKA

Jeszcze kilka lat temu bagatelizowała badanie znamion, choć wiedziała, że należy do grupy ryzyka. Jasna karnacja, niebieskie oczy i liczne „pieprzyki” od dawna powinny skłonić ją do regularnych kontroli. Wszystko zmienił niewielki strupek na nodze, który okazał się czerniakiem złośliwym trzeciego stopnia. Dziś Emilia Rukścińska z Augustowa nie tylko regularnie się bada, ale też pomaga innym przełamać strach przed wizytą u specjalisty

Agnieszka
Domanowska

Jak trafiła pani do Białostockiego Centrum Onkologii?

Cztery lata temu zdiagnozowano u mnie czerniaka złośliwego trzeciego stopnia. To bardzo złośliwy nowotwór, który rozwija się szybko i potrafi długo nie dawać wyraźnych objawów. Są cztery stopnie zaawansowania tej choroby, u mnie był trzeci, więc już wtedy wiadomo było, że sytuacja jest poważna. Trafiłam do Białostockiego Centrum Onkologii po tym, jak jedna ze zmian skórnych zaczęła mnie bardzo niepokoić. Wcześniej oczywiście słyszałam o czerniaku, wiedziałam mniej więcej, jak groźna to choroba, ale człowiek zawsze ma nadzieję,

że jego to nie spotka. Dopiero kiedy usłyszałam diagnozę, dotarło do mnie, jak cienka jest granica między zwykłym „pieprzykiem” a nowotworem.

Co panią zaniepokoiło?

Mam bardzo jasną cerę i ogromną ilość znamion. Jestem typową blondynką z niebieskimi oczami i jasną karnacją, czyli osobą, która znajduje się w grupie podwyższonego ryzyka zachorowania na czerniaka. Na jednym ze znamion, na lewym udzie, zaczął pojawiać się strupek. Na początku nie wyglądało to bardzo groźnie. Strupek się zagoił, więc uznałam, że może po prostu się o coś zahaczyłam albo podrażniłam skórę. Ale po kilku tygodniach zmiana pojawiła się ponownie. I właśnie to było dla mnie alarmujące. Pomyśla-

łam, że skoro coś wraca i nie chce się zagoić, to nie można tego dalej ignorować. Dzisiaj wiem, że organizm często daje wcześniej sygnały ostrzegawcze, tylko trzeba umieć ich nie lekceważyć.

I wtedy zgłosiła się pani do lekarza?

Tak. To był właściwie zbieg okoliczności, ale bardzo szczęśliwy. W tym samym czasie Białostockie Centrum Onkologii prowadziło program profilaktyczny związany z miesiącem świadomości czerniaka. Udało mi się zapisać do chirurga-onkologa praktycznie od razu, w ciągu tygodnia. Pamiętam, że bardzo się wtedy stresowałam, ale jednocześnie czułam ulgę, że ktoś to w końcu obejrzy profesjonalnie. Lekarz już podczas wizyty

powiedział, że ta zmiana mu się nie podoba. To był moment, kiedy pierwszy raz naprawdę się przestraszyłam. Wcześniej jeszcze próbowałam sobie tłumaczyć, że może przesadzam, ale kiedy specjalista od razu kieruje na dalszą diagnostykę, człowiek zaczyna rozumieć, że sprawa może być poważna. Zostałam skierowana na histopatologię i wtedy zaczęło się czekanie.

Jak wyglądało oczekiwanie na wynik?

To był bardzo trudny czas psychicznie. Człowiek z jednej strony próbuje żyć normalnie, chodzi do pracy, zajmuje się domem, rodziną, ale z tyłu głowy cały czas ma pytanie: „a co, jeśli to rak?”. Po około trzech albo czterech tygodniach zadzwoniła do mnie

pani doktor i poprosiła, żebym przyjechała do gabinetu. Już sam telefon był dla mnie bardzo stresujący, bo przeczuwałam, że gdyby wynik był dobry, pewnie usłyszałabym to inaczej. Kiedy jechałam do Białogostoku, miałam mnóstwo czarnych myśli. I niestety potwierdziło się to, czego się bałam. W gabinecie usłyszałam diagnozę: czerniak złośliwy. Tego momentu chyba nie zapomina się nigdy.

Pamięta pani swoją pierwszą reakcję?

Rozpłakałam się od razu. To był ogromny szok i strach. Zawsze bałam się czerniaka właśnie dlatego, że mam tyle znamion. Wielokrotnie mówiłam mężowi: „jak można umrzeć od jednego pieprzyka?”. I kiedy usłyszałam diagnozę,

dokładnie tak się poczułam – że mam jeden „pieprzyk” i że mogę umrzeć. W jednej chwili człowiekowi przewartościowuje się całe życie. Wszystko, co wcześniej wydawało się ważne, nagle przestaje mieć znaczenie. Pojawia się tylko strach o życie, o rodzinę i o to, co będzie dalej.

O czym wtedy pani myślała?

Przed wszystkim o dzieciach. Syn miał wtedy 11 lat, córka 18. Pamiętam, że pierwsza myśl była taka, że nie zobaczę ślubu córki, że nie doczekam zakończenia szkoły przez syna. To były bardzo trudne emocje. Człowiek automatycznie zaczyna wyobrażać sobie najgorszy scenariusz. W głowie pojawia się pytanie: „ile czasu mi zostało?”. To był ogromny płacz, strach i bezradność. My-

REKLAMA

0011521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

**Emilia Rukścińska
z Augustowa**

ślę, że każdy, kto słyszy diagnozę nowotworową, przeżywa podobny moment zatrzymania świata.

Co pomogło pani opanować ten lęk?

Bardzo dużo dała mi rozmowa z panią doktor. Lekarka nie ograniczyła się tylko do przekazania diagnozy. Od razu spokojnie wyjaśniła, jakie będą ko-

lejne kroki, jakie badania trzeba wykonać i jak będzie wyglądało leczenie. To było bardzo ważne. Kiedy człowiek dostaje konkretny plan działania, trochę łatwiej sobie poradzić psychicznie. Najgorsza jest niewiedza i czekanie. Wtedy wyobraźnia pracuje najmocniej. Lekarze w BCO dali mi poczucie, że jestem zaopiekowana i że nie zostałam sama z tym wszystkim.

Jak wyglądało leczenie?

Najpierw zaczęły się bardzo dokładne badania. Miałam pilne USG, podczas którego sprawdzano między innymi węzły chłonne. Na szczęście nie wykryto tam przerzutów, ale pojawiły się jakieś niejasności dotyczące wątroby. To był kolejny ogromny stres, bo człowiek od razu myśli o najgorszym. Później miałam tomografię i badanie PET. Ostatecznie udało się wykluczyć przerzuty nowotworowe i to była ogromna ulga. W przypadku czerniaka to kluczowa informacja, bo od tego zależy dalsze leczenie. W moim przypadku zakończyło się ono operacją.

Czy potrzebna była chemia albo radioterapia?

Nie, ponieważ choroba została wykryta odpowiednio wcześnie i nie było przerzutów. Wycięto mi zmianę z bardzo du-

żym marginesem. Mam usunięty fragment mięśnia na udzie oraz węzły chłonne wartownicze w pachwinie. Sama operacja była oczywiście trudnym doświadczeniem, ale miałam świadomość, że to daje mi szansę na normalne życie. Gdyby nowotwór został wykryty później, leczenie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Dlatego dzisiaj tak mocno podkreślam znaczenie profilaktyki.

Czyli profilaktyka naprawdę uratowała pani życie?

Tak, jestem o tym przekonana. Gdybym zlekceważyła tę zmianę albo odkładała wizytę jeszcze kilka miesięcy, wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej. Czerniak to bardzo agresywny nowotwór. Tutaj czas naprawdę ma ogromne znaczenie. Ludzie często mówią: „to tylko pieprzyk”, „obejrzę to kiedyś”. Ja też kiedyś tak myślałam. Dziś wiem, że nawet mała zmiana może oznaczać coś bardzo poważnego.

Co było najtrudniejsze podczas całej choroby?

Najtrudniejsze było patrzenie na rodzinę. Na mamę, męża, rodzeństwo. Widziałam, jak bardzo oni się boją i jak to wszystko przeżywają. Sama oczywiście też się bałam, ale miałam poczucie, że muszę

być silna dla nich. Człowiek nie chce, żeby najbliżsi cierpieli jeszcze bardziej, więc próbuje się trzymać, nawet kiedy w środku wszystko się rozsypuje.

Przed chorobą regularnie badała pani znamiona?

Nie. Może dwa razy w życiu byłam na takich kontrolach. Jedno znamień miałam kiedyś usunięte, ale generalnie zaniebdywałam profilaktykę. Dziś mówię o tym otwarcie, bo myślę, że wiele osób robi dokładnie to samo. Człowiek zawsze znajduje wymówkę – brak czasu, praca, obowiązki. Dopóki nic się nie dzieje, wydaje nam się, że problem nas nie dotyczy.

A dziś?

Dzisiaj regularnie się kontroluję. Co trzy albo cztery miesiące mam badania. Sprawdzam znamiona, robię mamografię, kolonoskopię i wszystkie inne potrzebne kontrole. Jestem praktycznie przebadana od góry do dołu. Teraz wiem, jak ogromne znaczenie ma profilaktyka i jak wiele może zmienić szybka reakcja.

Jest pani również zaangażowana w działalność społeczną.

Tak, jestem wiceprezesem stowarzyszenia „Pozytywka” w Augustowie. Trafiłam tam

po swojej chorobie i dostałam od tych kobiet ogromne wsparcie. To są głównie kobiety po różnych nowotworach, które doskonale rozumieją emocje pacjentów. Dzięki temu człowiek nie czuje się osamotniony.

Czym zajmuje się stowarzyszenie?

Organizujemy spotkania, akcje profilaktyczne i różne wydarzenia w Augustowie. Rozmawiamy z ludźmi o badaniach i staramy się uświadamiać, jak ważna jest profilaktyka. Augustów jest małym miastem, więc wiele osób się zna. Dzięki temu łatwiej docierać do mieszkańców i rozmawiać z nimi bezpośrednio.

W jaki sposób widzi pani efekty tych działań?

Nawet dermatolodzy zwracali uwagę, że z Augustowa przyjeżdża coraz więcej osób na profilaktyczne badania w kierunku czerniaka. To pokazuje, że ludzie zaczynają się badać i przestają bagatelizować problem. Myślę, że część osób rzeczywiście przestraszyła się po tym, co mnie spotkało, ale jeśli dzięki temu ktoś wykryje chorobę wcześniej, to bardzo dobrze.

Wiele osób tłumaczy, że problemem są kolejki do specjalistów.

Tak i często właśnie to powstrzymuje ludzi przed badaniami. Wiele osób zakłada, że trzeba czekać pół roku do dermatologa i od razu rezygnuje. A przecież nie zawsze musi to być dermatolog. Mnie diagnozował chirurg-onkolog. Do takiego specjalisty można dostać się dużo szybciej. Ludzie często po prostu nie wiedzą, jakie mają możliwości.

Co powiedziała pani osobom, które wciąż odkładają badania profilaktyczne?

Żeby przestały odkładać. Profilaktyka naprawdę może uratować życie. To nic nie kosztuje poza odrobiną czasu i przełamaniem własnego strachu. Nawet jeśli trzeba chwilę poczekać na pierwszą wizytę, później kontrola raz w roku naprawdę nie jest wielkim wysiłkiem. Lepiej sprawdzić coś wcześniej niż później żałować.

Dziś inaczej patrzy pani na nowotwory?

Zdecydowanie inaczej. Kiedyś słowo „rak” kojarzyło mi się wyłącznie z wyrokiem. Dziś wiem, że wiele nowotworów, jeśli są wcześniej wykryte, można skutecznie leczyć i normalnie żyć. Dlatego tak ważne jest, żeby się badać i reagować na niepokojące zmiany. Czasami jedno badanie naprawdę może uratować człowiekowi życie.

REKLAMA

0011515994

28. MAŁOPOLSKIE

DNI DZIEDZICTWA

KULTUROWEGO

16-17
MAJA

23-24
MAJA

► Muzeum Drukarstwa w Nowym Targu

► Chałupa Anny Doruli w Szaflarach

► Dworek Beaty Matejkówny-Kirchmayerowej w Krakowie-Dębnikach

► Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Rzepienniku Biskupim

► Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Rzepienniku Biskupim

► Dwór w Rzepienniku Biskupim

► Pałac Spiski w Krakowie

WSTĘP WOLNY

WWW.DNIDZIEDZICTWA.PL

Organizator:

małopolski
instytut
kultury

mik

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

KULTURALNA
MAŁOPOLSKA

TO ZNAK!

WIDZĄ ŚWIAT INACZEJ. I SIĘGAJĄ WŁASNYCH GWIAZD

Są w spektrum autyzmu. Wyróżniają się ponadprzeciętnymi zdolnościami, kreatywnością i determinacją, które mogą doskonalić w Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance pod Piłą. To więcej niż szkoła. To przestrzeń, która pozwala rozwijać skrzydła także tym, którym trudniej odnaleźć się w społeczeństwie

Martin Nowak

Bill Gates, Anthony Hopkins i Elon Musk, a nawet Lionel Messi. To znani i bogaci, których łączy jedno - wszyscy są w spektrum autyzmu. Ich historie pokazują, że autyzm to nie zawsze tylko deficyty i ograniczenia, ale niewyobrażalna przestrzeń, w której można sięgać gwiazd.

W Wielkopolskim Samorządowym Centrum Edukacji i Terapii w Starej Łubiance (gm. Szydłowo) pod Piłą, na około 150 uczniów około 50 ma autyzm.

Czym on jest? Przede wszystkim trzeba wiedzieć, że nie jest to choroba.

- Osoby w spektrum autyzmu często odbierają świat inaczej - intensywniej, bardziej szczegółowo, czasem w sposób trudny do zrozumienia dla innych. Nie oznacza to jednak, że czują mniej. Wręcz przeciwnie - ich wrażliwość, spostrzegawczość i unikalne spojrzenie na rzeczywistość są niezwykle cenne - mówi Renata Duszara, wicedyrektor szkoły, a także pedagog specjalny i psycholog. - Zatrzymajmy się czasem i spróbujmy zrozumieć drugą osobę, zamiast ją oceniać. Mały gest - uśmiech, pomoc, cierpliwość - może mieć ogromne znaczenie. Warto pamiętać, że każdy mierzy się z własnymi trudnościami. U niektórych są one bardziej widoczne, u innych mniej, ale wszyscy potrzebujemy zrozumienia, wsparcia i akceptacji.

Człowiek wielu talentów

Spotkałem się z Krystianem, który rzeczywiście może pochwalić się wieloma talentami i m.in. niebywałą wiedzą historyczną. 18-latek, który uczy się obecnie w trzeciej klasie Szkoły Branżowej tworzy modele m.in. kościołów i zamków, wykonuje nowoczesne rzeźby z gazobetonu i dzieła z piankoliny, a także działa w kowalstwie.

- Gdy byłem dzieckiem, oglądałem program typu reality show „Wykute w ogniu” na kanale HISTORY, w którym mistrzowie kowalstwa rywalizowali o tytuł mistrza i nagrodę pie-

nieżną. Bardzo mnie on zainteresował i wpadłem na pomysł, że skoro oni mogą robić takie rzeczy, to ja też mogę i nie przestraszyło mnie ostrzeżenie na początku każdego odcinka, które mówiło o tym, żeby nie próbować tego w domu. Spróbowałem i nie żałuję - opowiada Krystian Biadon.

Początki nie były łatwe. Nie obyło się bez licznych poparzeń, ale determinacja w dążeniu do celu okazała się silniejsza.

- Na początku miałem do dyspozycji cegłówkę, młotek i piec, który grzeje dom. Później rozwinąłem skrzydła. Dziś mam już kowadło, młotki, szlifarkę i dalej piec, który grzeje dom.

Kolekcję ma już całkiem sporą. Wykonał już m.in. maczety, noże, szable...

- Maczetę wykonałem z kawałka resora samochodowego, który ręcznie rozkuwałem. Dwa elementy zewnętrzne rękojeści wykonałem z drewna jabłoni, która rosła obok mojego domu, a w jej środku kryje się drewno winorośli - tłumaczy Krystian Biadon, który obecnie kształci się w zawodzie cukiernika. Marzy mu się jednak zdanie matury i studia na wydziale artystycznym. Na pytanie: czy w kowalstwie działa sam, czy ma kogoś do pomocy, odpowiada z przyzwyczajeniem oka. - Mam rękę, a nawet dwie.

Co ma w najbliższych planach? - Muszę zrobić jeszcze typowo japoński miecz, a także większy kościół, który pamiętałby Szweda i Niemca. Poza tym, moim największym marzeniem jest zwiedzić Mezopotamię, czyli dzisiejszy Irak, bo tam powstawały pierwsze cywilizacje - zdradza 18-latek, który posiada ogromną wiedzę historyczną. - Zaskoczyłem już niejednego przewodnika - wyznaje.

A o historycznych faktach i ciekawostkach mógłby opowiadać bez końca. Do tego też ma ogromny talent.

Z miłości do słodczy i grafiki

Paulina Cybulska to uczennica II klasy Szkoły Branżowej,



Kartonowe makiety to jedno z licznych hobby Krystiana. Tworzy też nowoczesne rzeźby i para się kowalstwem

która także uczy się w zawodzie cukiernika. To jej marzenie z dzieciństwa. - Od zawsze chciałam robić torty urodzinowe dla mojej rodziny - mówi.

Oprócz cukiernictwa jej ogromną pasją jest grafika cyfrowa. Paulina rysuje różne postacie, które z wyobraźni przenosi na kartkę papieru.

- Jedną z nich ma na imię Paulina. To ja, ale trochę w innej wersji - zdradza.

W swoich pracach dba o najmniejsze szczegóły. Rysuje pięknie. Widać, że ma ogromną wyobraźnię, a patrząc na stroje jej bohaterów, można wywnioskować, że ma także dar do projektowania. Jest samoukiem.

Uczę się na własnych błędach. To mnie rozwija - mówi z przekonaniem, że każda kolejna jej praca będzie jeszcze lepsza od poprzedniej.

Talent w rękach

Natalia Brzezińska w Starej Łubiance również zdobywa zawód cukiernika, ale ma też ogromne zamiłowanie do szydełkowania i innych robótek ręcznych. Tę pasję przejęła w genach.

- Sporo nauczyłam się w tej szkole i poczułam, że jestem ważna - podkreśla.

Muzyk - poliglota marzy o własnej cukierni

Igor Machnio to ogromny talent muzyczny. Pochodzi on z domu, w którym od pokoleń grano i śpiewano.

- Moja babcia śpiewała, a dziadek grał na akordeonie. Poza mną, śpiewa także moja siostra - mówi Igor, który z sukcesami występował już na jednej scenie i podczas wielu różnych konkursów.

Igor nie tylko śpiewa, ale też od pięciu lat gra na saksofonie. Jakie jest jego największe muzyczne marzenie?

- Chciałbym kiedyś zaśpiewać na jednej scenie razem z Igo-rem Herbutem, ponieważ bardzo lubię jego barwę głosu. Moim największym idolem jest jednak nieżyjący już Krzysztof Krawczyk, którego piękne melancholijne brzmienie inspirowało mnie do pisania własnych piosenek - mówi Igor Machnio.

Chłopak ma już zaplanowaną swoją przyszłość. Tę widzi we Francji, gdzie chciałby otworzyć własną cukiernię. Igor bowiem również uczy się w zawodzie cukiernika, a jego ulubionymi przysmakami są m.in. bezy, serniki i makaroniki.

- Francja to kraj ogromnych możliwości, znany na świecie z najlepszych wyrobów cukierniczych.

Igor, co ciekawe, to urodzony poliglota. Mówi, że zna kilka języków obcych.

- Znam angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, ukraiński, włoski, hiszpański i portugalski. Obecnie uczy się także języka japońskiego.

Szkoła na medal

Tak zdolnych uczniów ze spektrum autyzmu w szkole w Starej Łubiance jest dużo więcej. Pochodzą oni z różnych stron Polski.

- Nasza szkoła jest wyjątkowa, dlatego jest nią aż tak duże zainteresowanie. Nie jest duża, ale bardzo nowoczesna

i ma własny internat - mówi wicedyrektor Renata Duszara.

Placówka kształci zarówno uczniów w normie intelektualnej, jak i osoby z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Bogata oferta edukacyjna umożliwia zdobycie zarówno wykształcenia ogólnego, jak i konkretnych kwalifikacji zawodowych, które zwiększają szanse absolwentów na rynku pracy i sprzyjają ich samodzielności.

W ramach oferty funkcjonuje m.in. Liceum Ogólnokształcące, w tym unikatowy czteroosobowy oddział dla uczniów ze spektrum autyzmu.

Chyba nie ma nigdzie indziej w Polsce takiej czteroosobowej klasy - dodaje Renata Duszara.

Uczniowie mogą również wybrać naukę w technikum, gdzie dostępne są kierunki, takie jak technik agroogrodnictwa czy technik architektury krajobrazu i arborystyki.

Dla osób zainteresowanych kształceniem zawodowym przygotowano szeroką ofertę Branżowej Szkoły I Stopnia. Uczniowie mogą zdobyć zawód cukiernika, agroogrodnika, ogrodnika terenów zieleni, florysty czy mechanika operatora pojazdów i maszyn rolniczych. Dostępne są także kierunki dedykowane uczniom z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim, takie jak pracownik pomocniczy obsługi hotelowej czy asystent ogrodnicy i asystent florystyczny.

WSCEiT prowadzi również Szkołę Specjalną Przystosowaną do Pracy, skierowaną do osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i niepełnosprawnościami sprzężonymi. Oferta edukacyjna obejmuje także Szkołę Policealną, gdzie można zdobyć zawód technika administracji, oraz Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, umożliwiające kontynuowanie nauki osobom w późniejszym wieku.

PROF. KNIEĆ: NIE CHCIAŁBYM BYĆ NA MIEJSCU ROLNIKÓW

– Nie róbcie z nas wariatów! – mówili rolnicy, gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi. O tym rozmawiamy z dr. hab. Wojciechem Knieciem, prof. UMK w Toruniu

Lucyna Talaska-Klich

Chciałby Pan być rolnikiem? Bo wielu osobom wydaje się, że to taka spokojna, bezstresowa robota. Na łonie natury, gospodarz sam sobie szefem...
Nie wiem, czy chciałbym być rolnikiem, ale na pewno nie chciałbym być na miejscu gospodarzy. Bo rolnictwo to gigantyczne źródło stresu. Teraz gospodarze doświadczają problemów związanych z przymrozami czy suszą. Niektórzy zastanawiają się, czy np. zaorać rzepak, bo i tak z niego nie będzie godziwego plonu. A za chwilę mogą pojawić się ulewne deszcze, gradobicia. Jednak zmiany klimatu to niejedyny ich problem – są jeszcze te związane m.in. z polityką rolną czy unijną.

Rolnicy twierdzą, że najbardziej brakuje im stabilizacji. Brakuje im stabilizacji politycznej, ekonomicznej, klimatycznej i społecznej. Najbardziej się mówi o stabilizacji społecznej, a moim zdaniem to rzecz najważniejsza. Wiąże się ona z rodziną, z przyszłością, z tym, jak mnie postrzega świat (w tym moje otoczenie), czy moja praca ma sens.

Gospodarze wielokrotnie przeżywali trudne czasy. Żeby przetrwać kryzys, potrafili zacisnąć zęby, ale dziś mówią, że nie mają pewności, czy te lepsze czasy w ogóle nadejdą.
Tym razem rzeczywiście tych dobrych perspektyw raczej nie ma. Przypomnę tzw. przełom Balcerowiczowski w Polsce. Wtedy naprawdę było bardzo źle. Bo nie było wiadomo, co będzie z Polską, z systemem wsparcia dla rolnictwa, czy wejdziemy do Unii Europejskiej. W tych trudnych czasach spryt i zaradność ratowały rolnikom skórę. Potrafili zacisnąć zęby, by przetrwać. Natomiast dzisiaj obserwujemy kolejny przełom, który jest związany m.in. z sytuacją wokół Mercosuru (chodzi o umowę między Wspólnym Rynkiem Południa a Unią Europejską – przyp. red.), z sytuacją polityczną wokół rolnictwa. Zmienia się Wspólna Polityka Rolna i nie wiemy, co bę-



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Prof. Wojciech Knieć jest socjologiem wsi, kierownikiem Katedry Ekologii Społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

dzie dalej. Rolnicy sami sobie to pytanie zadają. No i klimat zwariował.

I z tych powodów gospodarze mówią, że brakuje im poczucia sprawczości. Mogą się natyrać, mogą się starać, a i tak nie wiadomo, czy na sprzedaży produktów rolnych zarobią. A może stracą? No i czy w ogóle ktoś ich towar kupi? Słowa „globalizacja” wręcz nienawidzą.
W wielu dziedzinach gospodarki nie jesteśmy pewni koniunktury. Ona jest zmienna, rynek jest kapryśny, konsument jest kapryśny, ale tutaj mamy do czynienia jeszcze z czymś innym. Przecież warsztat pracy rolnika też jest kapryśny, bo uzależniony od pogody. I na to wszystko rzeczywiście nakłada się niepewność związana ze sprzedażą. Pojawiają się pytania: Czy zwrócą mi się chociaż koszty produkcji? Czy będę miał na spłatę kredytu? A wielu gospodarzy „jedzie” na kredytach, pożyczkach, żeby produkować w sposób nowoczesny, zgodny z wymogami ochrony środowiska.

Kiedyś gospodarstwo przejmował najczęściej ten syn, który nie chciał się dalej kształcić. Dziś ktoś taki raczej by sobie nie poradził.

Kiedyś dochodziło do negatywnej selekcji, gospodarstwami często kierowali ci najmniej wykształceni w rodzinie. A dziś zawód rolnika jest jednym z najbardziej wymagających. Gospodarz musi być człowiekiem wszechstronnym – także m.in. mechanikiem, elektrykiem, magazynierem, marketingowcem czy meteorologiem. To też jest dodatkowym źródłem stresu, bo rolnik musi się przez całe życie kształcić i podążać za wiedzą.

Ten gigantyczny stres zapewne odbija się na stanie zdrowia rolników, na ich psychice. Czy ktoś to sprawdził?
Jeśli chodzi o rozpoznanie dobrostanu psychicznego rolników, to Polska ma wiele do nadrobienia.

„Dobrostan” to ostatnio modne słowo. Rolnicy znają je od dawna, bo spełniając unijne wymogi, dbają o dobrostan zwierząt w gospodarstwach. I wielokrotnie narzekali, że ich dobrostanem nikt się nie przejmuje.
To się zmienia. Bardzo się cieszę, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, pytając nas, socjologów, o zda-

nie. Chcemy, jako naukowcy, dowiedzieć się przede wszystkim, jaka jest skala zjawiska, co się dzieje z rolnikami (w sensie społecznym) i co nam grozi. Jednak gdy mówimy o zdrowiu psychicznym, to niektórzy rolnicy protestują: „Nie róbcie z nas wariatów!”. Nie mamy takiego zamiaru. Chcemy rolnikom pomóc. Niebawem będziemy prowadzić badania pilotażowe w dwóch województwach (prawdopodobnie w Małopolsce i w Kujawsko-Pomorskiem), a potem tzw. duże badania w pięciu kolejnych województwach.

Jaka może być skala problemu?
Obawiam się, że bardzo duża. W Polsce z powodu samobójstw odchodzi więcej osób niż ginie w wypadkach komunikacyjnych. Połowa z samobójstw dotyczy mieszkańców wsi.

Ilu wśród nich jest rolników?
Tego dokładnie nie wiemy, ponieważ statystyki policyjne są niedoskonałe. Oficjalnie 250-300 rolników rocznie. Jednak w statystykach policyjnych jest luka, bo w połowie przypadków zgonów samobójczych na wsi w rubryce „zawód” nie ma żadnego wpisu.

Zatem wśród rolników może to być nawet 500 zgonów samobójczych rocznie. W 90% to są mężczyźni, 10% stanowią kobiety. Co istotne, liczba samobójstw rolników jest mniej więcej stała, ale liczba gospodarzy w Polsce spada, więc relatywnie poziom obciążenia populacji rolników zgonami samobójczymi rośnie.

Dlaczego tak się dzieje?

Wzrost liczby samobójstw wiąże się z poczuciem bezradności i niepewności. Tego, co będzie dalej. W Polsce rekordową liczbę samobójstw odnotowano w latach 1991-1997. W czasie przełomu ustrojowego w Polsce to było rocznie nawet 900 samobójstw w grupie rolników. Dziś mamy do czynienia z takim postępującym, cichym przełomem, który jest związany z Mercosurem, ze Wspólną Polityką Rolną, zmianami klimatycznymi i z katastrofą demograficzną na polskiej wsi. Poza tym bardzo niepokoi fakt, że rośnie liczba prób samobójczych Polaków, w tym także rolników.

Próby samobójcze to takie wołanie o pomoc.

To prawda. I, co ciekawe, wśród starszych rolników nieudanych prób samobójczych praktycznie nie ma. W grupie gospodarzy powyżej 60. roku życia każda próba samobójcza kończy się, niestety, zgonem. Natomiast najwięcej prób samobójczych dotyczy osób w wieku do 25. roku życia. I to rzeczywiście jest wołanie o pomoc.

Oby ta pomoc nadeszła w porę. Co można zrobić?

Przekonać rolników, by korzystali z pomocy specjalistów. W naszym społeczeństwie coraz więcej mówi się o zdrowiu psychicznym, o problemach. Natomiast na wsi, a szczególnie wśród rolników, wciąż jest to temat wstydlivy. Ciągłe dominuje taki stereotyp, że chłop powinien być twardy i nie może się rozklejać.

Chłopaki nie płaczą?

Można powiedzieć: chłopcy nie płaczą! Presja jest taka, że nie mogą się załamać, muszą zacisnąć zęby i dalej prowadzić gospodarstwa. Kulturowo przyjęta norma nie pozwala im porozmawiać o problemach psychicznych w swoim otoczeniu, nawet z własnymi dziećmi czy miejscowym lekarzem. To musi się zmienić!

Pewien rolnik przyznał, że kiedyś gospodarze częściej się spotykali, rozmawiali. Dziś pozamykali się w domach, a po pracy – szczególnie młodzi – siedzą przed komputerami, smartfonami.
Po pierwsze, na wsi ludzi jest coraz mniej. Po drugie, coraz rzadziej się odwiedzają ze względu na stan zdrowia i ob-

ciążenie pracą. Jest też pewien paradoks: mamy coraz więcej samochodów, coraz piękniejsze świetlice na wsi, a ludzie są coraz bardziej samotni. Zanikają normy współpracy, życia sąsiedzkiego. Kiedyś okazją do rozmów były np. żniwa czy wykopki. Rolnicy nawzajem sobie pomagali, ale mogli się też nagadać. Takie rozmowy były swego rodzaju terapią. Kiedyś fundamentem życia wioskowego były duże rodziny, w których życie społeczne kwitło. One rozpadły się na takie, które nazywamy rodzinami nuklearnymi – jest tylko tata, mama i dzieci. Dziadkowie często żyją osobno.

Wspomnieli Pan o samotności. Dotyka ona także rolników, którzy nie mogą znaleźć „drugiej połówki”. Czy to duży problem?

Coraz większy. Statystyki pokazują, że, po pierwsze, kobiet na wsi jest mniej w stosunku do mężczyzn (na dziesięciu mężczyzn jest sześć kobiet w wieku rozrodczym). Poza tym ze wsi migrują głównie młode kobiety. Ten trend trochę się zatrzymał po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Jednak dziś młode kobiety znów szukają godnego życia przede wszystkim w miastach. Z kolei kobiety z miast rzadko decydują się na związek z rolnikami. Jednak w czasie kryzysu gospodarczego sytuacja może się zmienić: nagle wieś może znowu okazać się atrakcyjnym miejscem do życia. Tak było w Grecji, w Hiszpanii czy we Włoszech w latach 2008-2010.

Jednak dziś młodzi ludzie próbują żyć inaczej, nie chcą być „uwiązani” obowiązками. I dlatego w wielu gospodarstwach brakuje następców.

A jeśli nie będzie następcy, to trzeba będzie pozbyć się gospodarstwa, dorobku często wielu rolniczych pokoleń. To kolejny powód do stresu. No ile rolnik może wytrzymać? „Zbroja”, którą gospodarz na siebie nakłada, dziś coraz częściej już nie wystarcza. Dlatego rolnik powinien szukać pomocy gdzie indziej, u specjalistów. Nie ma się czego wstydzić!

© ©

TU SZUKAJ POMOCY

Nr tel.: 800 70 22 22
– Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);
nr tel.: 22 484 88 01
– antydepresyjny telefon zaufania (od poniedziałku do piątku w godz. 15-20.)
Dyżury psychologów – poniedziałek, wtorek, dyżury psychiatrów – czwartek, piątek; e-mail: porady@stopdepresji.pl

SENIORKA POD TRAMWAJEM. KTO ZAPŁACI ZA KRZYWDĘ?

83-letnia pani Irena z Torunia, wysiadając z tramwaju, wpadła pod niego, a motorniczy ruszył. Cudem przeżyła. Po ośmiu miesiącach od dramatu prokuratura wciąż nie wie, kto zawinił. Miejski przewoźnik do winy się nie poczuwa, a jego ubezpieczyciel na razie odszkodowania płacić nie chce

Małgorzata Oberlan

Nasza mama jest dziś cieniem dawnej siebie. Przed wypadkiem była taka energiczna i samodzielna. Dziś porusza się głównie z balkonikiem. O tym, by na przykład w mojej asyście wsiadła do tramwaju czy autobusu, nie ma mowy. Boi się, ma traumę. Jedyny środek lokomocji, który wchodzi w grę, to taksówka - mówi pani Mariola, córka poszkodowanej seniorki.

To, co jeszcze niesamowicie boli bliskich pani Ireny, to fakt, że do dziś - a minie niebawem osiem miesięcy od dramatu - nikt ze strony Miejskiego Zakładu Komunikacji w Toruniu nawet nie zadzwonił z pytaniem o stan zdrowia poszkodowanej kobiety. A telefon kontaktowy spółce przekazano...

- Zabrakło tych najprostszych słów: „przykro nam” - podkreśla pani Mariola. - My, jako rodzina, rozumiemy to, że motorniczy tramwaju nie zrobił przecież niczego specjalnie. Mówiliśmy o tym już dla prasy. Po kilku miesiącach od wypadku dopiero zdecydowaliśmy się skorzystać z pomocy prawnika i formalnie wystąpić do ubezpieczyciela MZK o odszkodowanie i zadośćuczynienie za cierpienie. Czy mama tego jednak kiedykolwiek doczeka?

Cudem przeżyła

83-letnia pani Irena całe zawodowe życie przepracowała jako szwaczka w toruńskim Torpo. Mieszka na ul. Gagarina, z synem i synową. Jej córka natomiast, pani Mariola, mieszka piętro wyżej.

- Do wypadku mama była sprawna i energiczną osobą, w naprawę dobrej formie jak na swój wiek. Sama sobie gotowała, sprzątała, lubiła wy-



Do dramatycznego wypadku doszło 12 września 2025 r. właśnie tutaj - na przystanku Przy Kaszowniku w Toruniu. 83-letnia pani Irena wpadła pod tramwaj, motorniczy ruszył... Przeżyła, ale jak mówi jej rodzina - jest dziś cieniem samej siebie

prawiać się po zakupy czy załatwiać jakieś sprawy „na mieście”. Oczywiście, że zawsze mogła i może liczyć na pomoc rodziny, ale była zadowolona ze swojej samodzielności - podkreśla córka, pani Mariola.

12 września 2025 r. pani Irena wybrała się do pewnego gabinetu w związku ze swoimi problemami słuchowymi (nie dosłyszyna na jedno ucho). Pojechała tramwajem.

- Długo nie wracała i zaczęliśmy się z bratem martwić. Z internetu dowiedzieliśmy się, że na przystanku Przy Kaszowniku doszło do wypadku. Coś mnie tknęło. Zaczęłam obdzwaniać szpitala. I tak się dowiedzieliśmy o wszystkim. Policja czy lekarze sami do nas nie dzwonili - opowiada pani Mariola.

Co się wydarzyło na przystanku? Seniorka po wyjściu z pojazdu (starego typu) wpadła między krawężnik a jeden z dwóch wagonów. Motorniczy ruszył, bo jej nie zauważył. Wtedy doszło do dramatu. Wszystko wskazuje na to, że

byłby on jeszcze większym, gdyby nie pewien pasażer, który zaciągnął hamulec ręczny - to uniemożliwiło tramwajowi dalszą jazdę i ciągnięcie kobiety.

Potrzebna była interwencja strażaków, by podnieść wagon i wydostać poszkodowaną. Pani Irena odniosła poważne obrażenia. Trafiła najpierw do szpitala miejskiego na Batorego, a potem do wojewódzkiego na Bielanach. - Mama miała między innymi złamane obie ręce, żebra i mostek. Cud, że z tego wszystkiego wyszła. Tu podziękowania oczywiście należą się lekarzom. Wdzięczni jesteśmy też ogromnie temu pasażerowi, który uratował mamie życie. Niestety, nie udało nam się go odnaleźć - mówi pani Mariola.

Kto zawinił? Biegły nie jest w stanie wydać opinii i zaleca eksperyment

Miejski Zakład Komunikacji w Toruniu od początku stoi twardo na stanowisku, że mo-

material dowodowy. Stwierdził jednak, że na tej podstawie nie jest w stanie wydać opinii. Wskazał na konieczność przeprowadzenia eksperymentu procesowego i taki prokuratura zaplanuje - mówi dziś prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Tyle że na taki eksperyment przyjdzie jeszcze poczekać. Standardowo biorą w nim udział policjanci, prokurator i biegły. Starają się najwierniej odtworzyć przebieg badanego zdarzenia. I ważny jest tutaj każdy szczegół. - Łącznie z pogodą, kątem padania promieni słonecznych itp. Dlatego też ustalenie samego terminu przeprowadzenia eksperymentu już jest istotne - podkreśla rzeczniczka.

Dopiero po eksperymentcie biegły przystąpi do sporządzania ekspertyzy. I dopiero po wglądzie do niej prokuratura zdecyduje, czy i jak kontynuować śledztwo. To wszystko może potrwać jeszcze długo, podobnie jak ewentualny proces karny w sądzie. Tymczasem ubezpieczyciel MZK w Toruniu od finału postępowania karnego właśnie uzależnia swoje decyzje dotyczące wypłaty odszkodowania.

Adwokat wnosi o odszkodowanie. „Zawinił motorniczy tramwaju”

Rodzina seniorki w lutym br. przekazywała nam (ponownie), że choć od dramatu minęło już kilka miesięcy, to ze strony MZK w Toruniu nikt nigdy nie szukał z nimi kontaktu. Nikt nie pytał o zdrowie 83-letniej seniorki, nie padły żadne słowa współczucia czy ubolewania.

Dlatego też w lutym br. właśnie rodzina poszkodowanej postanowiła podjąć zdecydowane kroki. Sprawę powierzyła doświadczonemu prawnikowi - adwokatowi Mariuszowi Lewandowskiemu z Torunia. Znany jest ze skuteczności w sprawach odszkodowawczych (ostatnio opisywaliśmy jego wygraną po kilkuletniej batalii w sprawie „Matka, której zaszyto gazik przy porodzie kontra szpital w Inowrocławiu”).

Na 6 marca br. datowane jest zgłoszenie szkody, które adwokat skierował do PZU - ubezpieczyciela miejskiej spółki MZK w Toruniu. Domaga się w nim wypłaty na rzecz seniorki odszkodowania i zadośćuczynienia za krzywdę.

We wniosku prawnik wskazuje, że jego mocodawczyni „upadła na torowisko i została przysięgnięta do betonowego progu (krawężnika) przez tramwaj, który rozpoczął jazdę z przystanku”.

- Zdarzenie nastąpiło w sposób nagły i niezależny od mojej mocodawczyni, a jego przyczyną było nieprawidłowe za-

chowanie kierującego tramwajem, który nie zachował należytej ostrożności podczas odjeżdżania z przystanku - wskazuje adwokat Mariusz Lewandowski.

Dalej w piśmie do ubezpieczyciela wylicza długo wszystkie konsekwencje wypadku: fizyczne, psychiczne oraz te wynikłe także dla całej rodziny poszkodowanej seniorki. Domaga się wypłaty odszkodowania i zadośćuczynienia „w kwocie adekwatnej do rozmiaru poniesionej szkody oraz doznanej krzywdy”. Zaznacza też jasno, że w razie odmowy zapłaty w ciągu siedmiu dni od otrzymania pisma przez PZU skieruje sprawę do sądu.

Jak zareagował ubezpieczyciel MZK w Toruniu? - Rozpatrzenie naszego wniosku uzależnił od finału postępowania karnego - przekazuje nam w maju adwokat Lewandowski.

Życie po wypadku. Ból, trauma i poczucie krzywdy

Jak żyje dziś - po ośmiu miesiącach od wypadku - pani Irena? Wcześniej energiczna i samodzielna seniorka wymaga kompleksowej opieki. Ma ją ze strony syna i synowej, z którymi mieszka, a także mieszkającej po sąsiedzku córki Marioli. Ona wzięła na siebie ciężar załatwiania spraw lekarskich, urzędowych, z prawnikiem etc.

- Mama chodzi, ale z balkonikiem. Kupiliśmy taki niedawno. Są dni, że idzie jej całkiem dobrze. Ale są i takie, że przejdzie pięć-sześć kroków i koniec. Stoi. Mówi, że „wszystko ją boli”. Szczególnie dokuczają jej bóle w mostku - relacjonuje nam w maju pani Mariola.

I tak jest już jednak nieco lepiej niż zaraz po wypadku i wyjściu ze szpitala. Od tamtego czasu zresztą cała rodzina musiała przeorganizować swoje życie. To, co najbardziej smuci bliskich pani Ireny, to jej stan psychiczny. Wyraźnie widać, że seniorka przeżyła traumę i pewnych procesów chyba już nie da się odwrócić.

- Jak mówiłam, boi się już nawet pod rękę ze mną wejść do tramwaju czy autobusu. To są silne stany lękowe. Namiętnie, prosiłam. Myślałam, że krok po kroczku oswoję mamę znów z komunikacją. Ale nie da rady, widzę. W grę wchodzi najwyżej podróż taksówką - kończy pani Mariola. Ona i inni członkowie rodziny mają też poczucie krzywdy i są rozczarowani tempem badania wypadku. Nikt nie usłyszy z ich ust jakichś oskarżeń pod adresem motorniczego. Nie, padają tylko smutne słowa o tym, że los i krzywda starszej kobiety chyba jakoś nikomu na sercu nie leży. I proste pytanie: czy tak powinno być?©©

OD OCHRONY GRANIC DO PIERWSZEJ LINII BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

35 lat Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i Unii Europejskiej

Robert Szulc

Laczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal złane z pniami sosen, wylaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szkła termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzskich połonin, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylne blaski terminali lotniczych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek. Od 35 lat piszą historię formacji, która jest pierwszą linią bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dla nich granica nie jest linią na mapie, lecz codziennym wyzwaniem. Straż Graniczna obchodzi 35-lecie.

W centrum zagrożeń bezpieczeństwa

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej. 35. rocznica ma wymiar szerszy niż historyczny. Przypada w czasie, gdy granice państwa i całej wschodniej flanki NATO ponownie znalazły się w centrum zagrożeń bezpieczeństwa. Presja migracyjna sterowana przez Rosję i Białoruś, wojna za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, prowokacje wrogich służb, a także ochrona infrastruktury krytycznej sprawiły, że Straż Graniczna stała się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa Polski.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczania granicy lądowej,



FOT. FACEBOOK STRAŻY GRANICZNEJ

Presja migracyjna, wojna, wrogie prowokacje, sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny

wej, morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej.

Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnych kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców - funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów

sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.

Niektórego z nich nie sposób było w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoru-

skiej. Od sierpnia 2021 roku Polska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji - cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapor, agresję wobec patroli, a także odpieranie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczenie tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznaw-

czej. Wrogie działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz celowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zaporę elektroniczną na granicy z Ukrainą, pokrywającą się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałby zostać oddany do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą - tam, gdzie będzie to możliwe - mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

Wojna pełnoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które tworzą już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej”. To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wołów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych z metra przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydronowe. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezałagowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczать tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „sys-

temu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować”.

Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura

Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczania sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

Straż Graniczna musi być gotowa do działania w sytuacjach kryzysowych, pod presją operacyjną i medialną, w ścisłej współpracy z wojskiem, Policją, służbami specjalnymi, administracją publiczną i partnerami międzynarodowymi. Jej skuteczność zależy zarówno od wyszkolenia ludzi, jak i od jakości sprzętu, liczebności, odporności logistycznej oraz sprawności procesu decyzyjnego. Dlatego 35-lecie Straży Granicznej można odczytywać również jako symboliczny moment przejścia do nowego etapu. Formacja wchodzi w kolejne lata nie tylko z większym doświadczeniem, lecz także z wyraźną potrzebą dalszego rozwoju.

JUBILEUSZ

Piknik, koncert i centralne obchody

Kulminacją obchodów 35-lecia Straży Granicznej będą uroczystości w Lublinie. Centralne Obchody Święta Straży Granicznej odbędą się 16 maja o godz. 12.00 na Placu Zamkowym. Podczas uroczystości wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe, a także odbędzie się promocja na pierwszy stopień oficerski SG.

Mamy nowy album Voo Voo – „Dźwięczność”. Która to płyta w dorobku pana zespołu?

Nie mam zielonego pojęcia. Ale któryś z naszych fanów skrupulatnie obliczył, że nazwa Voo Voo pojawiła się na 51 płytach. Poza albumami z premierowym materiałem wchodzi w ten skład również koncertówki i kompilacje typu „Greatest Hits”. Jest więc tych wydawnictw naprawdę dużo. Nie wiadomo, od której strony zaczynać.

Najczęściej z biegiem lat zespoły coraz rzadziej wydają płyty. Voo Voo jest wyjątkiem.

Chyba każdy zespół rockowy utrzymuje napięcie u publiczności przez jakieś pierwsze dwadzieścia lat swej działalności. A potem wszyscy chcą, żeby grał to, co przyniosło mu największą popularność. Niektórzy nie robią więc potem już nic nowego. Są jednak tacy, którzy ciągle tworzą po to, by sobie urozmaicić repertuar.

A skąd ta wasza kreatywność?

Dwa lata temu miałem zamiar nie nagrywać już nowych płyt z Voo Voo. Mając taki dorobek, jaki mamy, moglibyśmy dawać koncerty przez kolejne dwadzieścia lat, nie wydając niczego premierowego. Ale w czerwcu ubiegłego roku zmarła nagle moja żona. Napisałem na jej pożegnanie piosenkę „Dźwięczność”, którą jeszcze zdążyła usłyszeć przed śmiercią. Nazbierało się wtedy we mnie tyle emocji i przemyśleń, że pomyślałem, iż warto utrwalić jeszcze to, co żywe w tych moich wspomnieniach, a dotyczące jej osoby. Weszliśmy więc do studia na jesieni zeszłego roku i w kilka dni nagraliśmy całą nową płytę. Powstał bardzo przemyślany materiał, daleki od typowego dla nas rozimprowizowania. Zagraliśmy już sześć koncertów wyłączonej z tymi piosenkami i okazuje się, że są fantastycznie przyjmowane.

Sądząc po okolicznościach, można by się spodziewać, że „Dźwięczność” będzie smutna i mroczna. Tymczasem płyta jest spokojna, ciepła i czuła.

Początkowo te piosenki były bardzo mroczne, ale w miarę jak nad nimi pracowałem, powoli stawały się jaśniejsze. To był proces: od pierwszej załamki, przez próbę odnalezienia się w tym wszystkim i skoncentrowanie się na dobrych wspomnieniach. Bardzo mi zależało, aby było w tych nagraniach choć trochę ciepła i spokoju.

Kiedyś powiedział pan o żonie: „Jest dla mnie wielkim

wsparciem”. Ciężko żyć bez tego wsparcia? Bardzo.

W tym pogodzeniu się z losem pana teksty są z jednej strony bliskie poezji ks. Twardowskiego, a z drugiej – buddyzmowi. Do jakiej duchowości jest panu dzisiaj bliżej?

Kiedyś zrobiliśmy z Voo Voo płytę i spektakl „Muzyka ze słowami”, gdzie tekstami były wiersze ludzi chorych na porażenie mózgowe. I ich wyobraźnia kompletnie mnie zaskoczyła. Trochę kojarzyła mi się ta twórczość z dziełami Borisa Viana, ale była zdecydowanie ciekawsza. Potem pracowałem nad płytą z wierszami ks. Twardowskiego dla dzieci. I wszystkie te trzy byty połączyły mi się w głowie. Wiersze ludzi z porażeniem mózgowym, Boris Vian i ks. Twardowski. Pisanie tekstów jest bowiem w moim przypadku podobne do tworzenia muzyki: wybiera się z tego wszystkiego, co się w życiu poznało i polubiło, to, co stanowi tego sedno. Tekst piosenki to jednak nie jest wiersz, musi być bardziej lapidarny i zawierać pewne powtórzenia. Z biegiem lat kształtuje się to w nieco głębszą i bardziej filozoficzną formę.

Sporo tu odniesień do przyrody. Z czego to wynika?

Do niedawna mieliśmy z żoną dom na wsi. Teraz już należy on do naszych dzieci. Zawsze lubiłem tam podglądać przyrodę. Stąd dużo w tych piosenkach ptaków – języków czy szpaków.

W „Na moment” śpiewa pan: „Bądźmy dzisiaj życzliwi dla siebie/ Unikajmy omamów, zwidów”. To pana credo na czasy podziałów i nienawiści?

Tak. Bardzo to wszyscy przeżywamy. Ta nienawiść nabrała już bowiem rozmiarów wręcz kuriozalnych. Mam za to głównie pretensje do mediów. Bo politycy jacy są, tacy są, wszyscy wiemy – oni wykorzystują te podziały w sposób absolutnie cyniczny. Robią to, bo wiedzą, że im to wszystko podległe, to wzbudza większe zainteresowanie mediów. Dużo jeżdżę po Polsce i jeszcze nigdy nie spotkałem się z żadną agresją. A w internecie jest jej mnóstwo. To już nie jest zwykły hejt, tylko wylewająca się ze wsząd nienawiść. Bo ktoś jest inny, bo mu się powiodło, bo jest innej nacji. Niby internet jest pożyteczny, ale z drugiej strony jest szambem, w którym ta cała złość wybija. Są tacy, którzy walczą z hejtem i kiedy czasem odkrywają kto stoi za tymi nienawistnymi wpisami, to okazuje się, że to pogubieni i zakompleksieni

ludzie, którym internet daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest słabe.

Jak pan się przed tym chroni? Odłączyłem się. Przynajmniej na jakiś czas. Moja żona była bardzo mocno wkręcona w te rozgrywki polityczne. Zależało od niej wybór prezydenta i bardzo bała się o przyszłość wnuków. Trochę więc siłą rzeczy też w tym siedziałem. Ale po jej śmierci kompletnie odciąłem się od obserwowania polskiego życia politycznego. Nie potrzebuję takich podniet, do niczego nie jest mi to potrzebne. I wszystkim to polecam.

Po nagraniu „Dźwięczności” poczuł pan pocięgę i pomogło to panu przejść przez ten trudny czas żałoby?

Ta żałoba jeszcze trwa, bo to nawet jeszcze rok nie upłynął. Przede wszystkim bardzo pomaga mi praca. Bo nagranie płyty sprowokowało od razu dawanie koncertów. Ale też fantastyczna postawa moich przyjaciół, szczególnie tych z zespołu. Bo wszyscy oni mieli ochotę nagrać taką płytę. Może nie wszyscy byli przekonani, że dam radę, ale z przekory, wiedząc, że różnie może się to skończyć, wszyscy się na niej bardzo koncentrowaliśmy. I to bardzo mi pomogło. Kiedy żona zmarła, syn zaprowadził mnie od razu do jakiegoś terapeuty. On wiedział czym się zajmuję i poradził mi, że bym... w ogóle przestał pracować. Natychmiast porzuciłem jego sugestię, bo wiedziałem od dawna, że na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca.

Nagranie „Dźwięczności” zmieniło pana zdanie i możemy się spodziewać po Voo Voo kolejnych płyt?

Potencjał jest. Jesteśmy bowiem zadowoleni z nagrania tej płyty i z koncertów. Wykonujemy ją w całości w zwykłym lub poszerzonym składzie. To duża radość, kiedy po tylu latach działalności kapeli, pojawia się taki bodziec. Jest więc w nas chęć do dalszego nagrywania. Oczywiście musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał to wydać. W przypadku „Dźwięczności” trafiliśmy na wspaniałego wydawcę w postaci e-Muzyki, który bardzo fajnie się nami zajął. I ta płyta jest dobrze przyjmowana, zewsząd dostają wyrazy szacunku i entuzjazmu. Nie mówię więc nigdy.

To dobre nastawienie.

My jesteśmy zespołem dosyć mocno podzielonym wiekowo. Od bardzo młodego Michała, przez Karima i Mateo, po mnie na końcu tej piramidy. Dlatego nasze doświadczenia dnia codzien-

Znamy go przede wszystkim jako lidera rockowego zespołu Voo Voo, który w tym roku obchodzi czterdziestolecie działalności. Zamiast tradycyjnej składanki z największymi przebojami, dostaliśmy właśnie jego nową płytę – „Dźwięczność”. Nam Wojciech Waglewski opowiada, jak dzięki muzyce radzi sobie z żałobą po nagłej śmierci żony

Paweł Gzyl

WOJCIECH WAGLEWSKI: NA ROZPACZ NAJLEPIEJ POMAGA CIĘŻKĄ PRACĄ

nego są zupełnie inne. Każdy z nas robi swoje solowe projekty, co bardzo nas wspomaga, bo potem spotykamy się i dzielimy tymi wrażeniami. Wszystko tak naprawdę zależy od tego, czy ludzie będą przychodzili na nasze koncerty. Jeśli tak – to pewnie nas to zdopinguje, by jeszcze pójść dalej. Będziemy więc działać, oczywiście o ile zdrowie – przede wszystkim moje – pozwoli. Na razie, odpukać, wszystko jest OK.

Voo Voo obchodzi w tym roku 40-lecie działalności. Nie celebrujecie tego w jakiś wyjątkowy sposób. Nie lubi pan oglądać się wstecz?

Nie lubię celebrowania takich rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuję je jak wpisy w pamiętniku. Nawet „Dźwięczności” nie posłuchałem w całości, sięgałem tylko po poszczególne utwory, aby się przygotować do koncertów. Bo dla mnie muzyka jest zapisem chwili i najlepiej wypada na żywo. Kiedy nagraliśmy płytę „Najlepsi śpiewają Voo Voo”, początkowo nie mogłem tego słuchać, tak mnie wszystko denerwowało. Po latach sięgnąłem jednak po nią ponownie – i wtedy mi się spodobała. Wszystko było jak trzeba.

Trudno więc tak jednoznacznie raz na zawsze ocenić to, co zadziało się w przeszłości.

Nie będzie więc żadnej okolicznościowej płyty?

Polskie Radio ma przepastne archiwalia i czasem wydaje nagrania, które kiedyś zostały dokonane, a nigdy się nie ukazały. Tak też prawdopodobnie będzie i z Voo Voo. Jest szansa na wydanie naszych nagrań z 1986 roku, jeszcze w składzie z Andrzejem Ryszką i Jankiem Pospieszalskim. Nawet nie pamiętam okoliczności, w których zostały one dokonane. Prawdopodobnie zarejestrowaliśmy je dla Tomasza Szachowskiego z Dwójki i były to głównie utwory instrumentalne. Posłuchałem tego materiału z wielką radością, bo to super granie. Szykujemy się teraz z koncertowej premierą tej płyty – być może ściągniemy nawet z Kanady Andrzeja Ryszkę. Czasami więc oglądam się w przeszłość i nawet fajnie się to sprawdza.

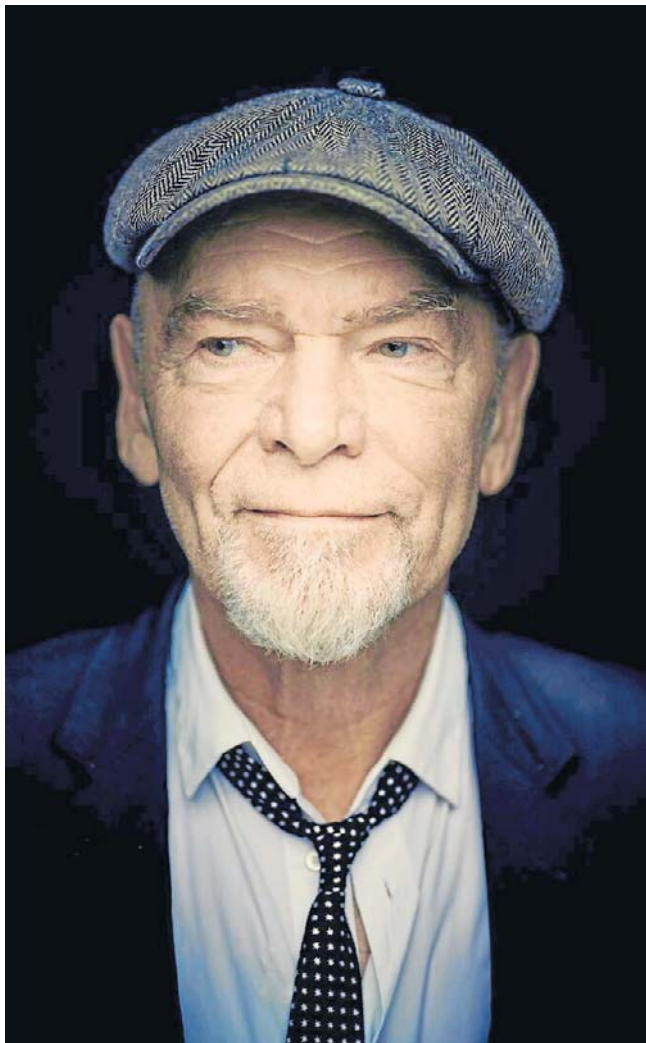
Zaczął pan grać na gitarze w 1969 roku, a Voo Voo skrzyknął dopiero w 1986 roku. Dlaczego tak długo zwlekał pan z założeniem własnego zespołu?

Miałem wcześniej dwa zespoły – Nirwana i Zen, ale nie dokonaliśmy żadnych nagrań. Początkowo pracowa-

łem jako muzyk studyjny. Ktoś wyliczył, że wziąłem udział w nagraniu prawie 500 płyt w kraju i za granicą. I z tego jakieś 400 powstało zanim założyłem Voo Voo. A stało się to tak późno z kilku przyczyn. Najpierw studiowałem, nie miałem więc czasu na własny zespół. Potem poszedłem na rok do wojska, bo tak wtedy było. Kiedy zdjąłem mundur, dołączyłem do Osjana, z którym grałem intensywnie kilka lat. Dopiero w połowie lat 80. spotkałem Zbyszka Hołdysa i Wojtkę Morawskiego, którzy powiedzieli, że musimy coś razem nagrać. Najpierw stworzyliśmy wspólnie podstawy płyty „I Ching”, a potem zdecydowaliśmy się założyć zespół Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

To był ewenement na ówczesnej scenie rockowej.

Nagraliśmy tylko jedną płytę – „Świnie”. A kiedy nagrywa się tak zatytułowaną płytę w 1985 roku w czasach mrocznego komunizmu, to wiadomo, że nie może się to dobrze skończyć. Dwa utwory zabrała nam cenzura, innych nawet Trójka nie chciała grać, w związku z czym Hołdys zabronił dziennikarzom wstępu na nasz koncert w Stodole. Wydanie płyty, której nikt nie chciał grać i pójście na wojnę



FOT. MAT PRAS.

Wojciech Waglewski: Nie lubię celebrowania rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia

z mediami sprawiło, że daliśmy tylko siedem koncertów. Były też tarcia między nami. Wtedy Wojtek Morawski powiedział mi, że ja się nie nadaję do grania w zespole, tylko muszę założyć i prowadzić własny, bo mam w sobie za dużo z lidera. Namówiony przez Hołdysa, wymyśliłem więc Voo Voo z nazwą od moich inicjałów.

Podejrzewam, że największym wyzwaniem było dla pana otwarcie się na śpiewanie.

To prawda. Po raz pierwszy w życiu zaśpiewałem na wspomnianej płycie „I Ching”. Przyniosłem piosenkę „Ja płonę”, którą miał wykonać Marek Piekarczyk. Ale kiedy ją usłyszał, powiedział, że sam to muszę zaśpiewać. Przełamałem się więc, ale do dziś uważam, że, delikatnie mówiąc, nie jestem wybitnym wokalistą. Świat oczywiście zna wiele takich przypadków, od Boba Dylana począwszy. Umieć śpiewać, ale nie mam głosu. Jako muzyk nie potrafię jednak pracować z wokalistami. Naakompaniowałem się w życiu wielu wybitnym śpiewaczkom i śpiewakom i ta rola średnio mi się podobała. Pomyślałem więc, że spróbuję sam wydobyć z siebie jakiś głos i dodać do tej warstwy instrumentalnej jakiś komunikat. I tak jest

do dzisiaj. Osobiście wolę, kiedy ktoś nie umie śpiewać o czymś niż gdy ktoś umie śpiewać o niczym. I tego się trzymam. Generalnie jestem jednak przede wszystkim gitarzystą, a Voo Voo to zespół, w którym wszyscy jego muzycy tworzą na równi wspólną jakość i nie ma tu funkcji akompaniatora. Dzielimy się tą rolą i to jest nasza zaleta.

W skład Voo Voo wchodzi silne indywidualności muzyczne. Nigdy nie było między wami konfliktów?

Nie było. Pierwszy skład był eksperymentalny i szybko się posypał. Andrzej Nowicki kompletnie nie chciał grać takiej muzyki, a Wojtek Morawski zrezygnował, aby zarabiać na życie na statku. Dlatego wiedziałem, że muszę szybko znaleźć nowych ludzi. I miałem szczęście do muzyków. Rozstałem się z kilkoma osobami, ale stało się to z powodów losowych. Piotr „Stopa” Żyżelewicz zmarł, Andrzej Ryszka wyjechał do Kanady, a Janek Pospieszalski, jak wiadomo, zajął się czymś zupełnie innym. Te zmiany powodowały oczywiście pewną modyfikację brzmienia, gdyż każdy nowy muzyk wносił coś swojego. Kiedy zmarł „Stopa”, myśleliśmy, żeby zakończyć działalność, bo nie wyobrażaliśmy sobie, że uda nam się nadal tworzyć bez

niego. Stanowiliśmy bowiem z nim muzyczny monolit. Mogło nas uratować tylko zaangażowanie kogoś, kto będzie grał zupełnie inaczej niż on i otworzy nas na nieco inne funkcjonowanie sekcji rytmicznej. Zaprośiliśmy wtedy Michała Bryndala, który nie wiedział za dużo o tym, jak i co gramy. I polubił się od pierwszej próby. Początkowo Michał walczył z jazgotem gitary na scenie, bo trafił akurat na taki nasz czas, że graliśmy głośno, ale teraz sam bywa na koncertach najgłośniejszy. (śmiech) Najważniejsza jest atmosfera w naszym zespole: pracuję z kolegami z pełną pokorą, przyjmuję ich propozycje, a oni akceptują to, co ja proponuję.

Mimo bogatej dyskografii, centrum działalności Voo Voo są od zawsze koncerty. To ze względu na możliwość improwizowania?

Koncert to wyjątkowa sytuacja: w trakcie jego trwania powstaje muzyka, która może zaistnieć tylko tu i teraz. To nie tylko zasługa interakcji między muzykami, ale też konkretnego miejsca i konkretnej publiczności, tego jak reaguje, co krzyczy i jak pachnie. Żadna płyta koncertowa nie odda tego ducha. Każdy z nas ma podobne nastawienie. Zwłaszcza koncerty w klubach do 500 osób to jest bajka. Teraz mamy menedżera Piotra Bronkę, fajnego kolegę, który to wszystko kuma i dzięki niemu gramy najczęściej w takich miejscach i dla takiej publiczności, jaką lubimy.

Uwielbia pan improwizację, ale z drugiej strony pozostaje wierny formule piosenki. Nie ma w tym sprzeczności?

Wychowałem się na muzyce z lat 60. i 70., kiedy rock też był muzyką improwizowaną. Jimi Hendrix czy Cream grali piosenki, które zamieniały się na koncertach w dwudziestominutowe formy. U nas mieszają się różne sposoby myślenia o muzyce. Wynika to z naszych przeróżnych doświadczeń. Ja jestem bardziej zorientowany na przekaz i rockowy hałas, a koledzy na swingowanie. Ale już pracując przez lata jako muzyk sesyjny, grywałem z jazzmanami, ponieważ byli oni najbardziej kompetentni i stanowili trzon orkiestr Trzaskowskiego czy Trzcińskiego. Dlatego w tamtych czasach środowiska rockowe i jazzowe – choć nie przepadały za sobą – były skazane na siebie. A efektem tego były wspinały płyty Czesława Niemena, Dżambli czy Breakoutów...

Voo Voo ma kilka dużych przebojów: „Łobi jabi”,

„Flota zjednoczonych sił”, „Nim stanie się tak”, „Nabroiło się” czy „Gdybym”. Lubie je pan?

Lubię. Wyjątkowo cenię „Gdybym”. W wersji oryginalnej piosenka ta trwa chyba osiem minut, które na potrzeby radia skróciliśmy do czterech minut, dzięki czemu pojawiła się na pierwszym miejscu listy przebojów Trojki. Najbardziej rozposzechnił się chyba utwór „Nim stanie się tak”, chętnie wykorzystywany na potrzeby różnych projektów – choćby „Męskiego grania” czy reklam. Dlatego z nim mam różnie – czasem nie chce mi się go grać. Stąd, jeśli już po niego sięgamy, to za każdym razem wykonujemy go trochę inaczej. To jakiś sposób. Do „Łobi Jabi” mam sentyment, bo połączył nas z Mateuszem Pospieszalskim, który go skomponował. Pamiętam jak z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zagraliśmy na koncercie pod Bramą Brandeburską w Berlinie. I kilka tysięcy Niemców śpiewało z nami ten refren – to było coś niezapomnianego. Takie śpiewy pozornie prostych piosenek w wymyślonym języku usłyszeliśmy wcześniej na koncertach naszego idola Dona Cherrego i wydały nam się wspaniałą inicjatywą jednoczącą muzyków z odbiorcami. Są też utwory, które bardzo lubię, a które nigdy nie były przebojami. Na przykład „Bezruch”, który nagraliśmy z Hanią Rani. To jedna z lepszych rzeczy, które napisałem. Albo utwór „Beztrosko”, który zrobiliśmy w czasie pandemii, a który nie zaistniał w ogóle w radiu, tylko w sieci.

Jak układa pan program koncertu Voo Voo, mając tyle piosenek do dyspozycji?

Jako lider staram się zawsze stworzyć odpowiednią dramaturgię koncertu. Często jest bowiem tak, że muzykom gra się wspaniale, a publiczność się nudzi. Wybieram więc nie tylko przeboje, ale utwory, które układają się w spójną opowieść.

Dla wielu fanów i krytyków najważniejszą płytą Voo Voo jest „Sno-powiązka”. Dla pana też?

To była nasza druga płyta z 1988 roku. Stanowiła ona antytezę debiutu Voo Voo – zimnego, mechanicznego, post-punkowego. W związku z tym „Sno-powiązka” była nagrana bez elektronicznych efektów i opierała się na żywym graniu. To koncepcyjny album, który trzeba grać w całości. Wykonaliśmy go raz w tej postaci na OFF Festiwalu w Katowicach, ale Artur Rojek ustawił nas na godzinę 17 i wyszło zupełnie bez sensu. Dla mnie wielkie zna-

czenie miała nasza debiutancka płyta, ale też „Oov Oov”, bo była pierwszą płytą nagrałą bez spinki oraz „Dobry wieczór”, choćby z powodu udziału azerskiego muzyka Alima Qasimova. Bardzo cenię też „Dźwięczność”, ponieważ jest naładowana spokojem i zrobiliśmy na niej dużo takich rzeczy, których do tej pory nie robiliśmy.

Funkcjonowała też kiedyś dziecięca wersja zespołu – Małe Wu Wu. Pierwsza płyta to fenomen na polskim rynku – to rok 1988, a jest tam rap i afro-beat. Jak pan wspomina pracę z dziećmi?

To było ryzykowne przedsięwzięcie, żeby niszowy zespół z muzykami w ramoneskach i z włosami postawionymi na cukier miał nagrać płytę dla dzieci. Wymyślił to Tom Logan – ówczesny mąż Majki Jeżowskiej, a jednocześnie świetny amerykański gitarzysta studyjny. Kiedyś zrobiliśmy na potrzeby programu telewizyjnego kilka piosenek dla dzieci i tak mu się spodobały, że poszedł do Polskich Nagrań i wymógł na nich, żeby wydali taką płytę. Kiedy byłem młodym człowiekiem, nie byłem miłośnikiem twórczości dla dzieci. Podczas studiów miałem koleżankę, która po zajęciach zakładała krótką spódniczkę i biegła na próby Gawędy. Wydawało mi się, że to coś nie do końca spełnia wymogi szczerości przekazu. (śmiech) Ja jako dziecko słuchałem Stonesów i Hendrixa – postanowiłem więc zrobić coś rockowego. Kolegowałem się wtedy z malarzem Gruppy – Markiem Sobczykiem. Kiedy zwierzyłem mu się, że bardzo się pogubiłem szukając sposobu muzycznego dojścia do dzieci, powiedział mi: „Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, co zrobić, aby się to komuś spodobało, to musisz to od razu odrzucić”. Weszliśmy więc do studia i nagraliśmy te piosenki tak, żeby nam się podobały. I była to najcięższa praca w moim życiu, bo dzieciaki potrafiły w kilkanaście minut zdemonstrować całe studio. (śmiech)

Pana synowie Bartek i Piotrek wzięli niewielki udział w nagraniach Małego Wu Wu. Może to dzięki temu stali się muzykami, których znamy dziś jako Fiszę i Emade?

Bartek namalował okładkę do pierwszej płyty, ale ostatecznie postanowiono, że zrobi to ktoś dorosły. Pani, która się tym zajęła, oparła się jednak na jego rysunku i odwołała się do jego kolorystyki. Jego projekt jest w górnym rogu okładki, w takim małym kółeczku. Piotrką z kolei namówiłem, aby zaśpiewał na drugiej płycie Małego Wu

Wu, ale generalnie zrobił to bez entuzjazmu. Od tamtej pory nie przeszkadzamy sobie w uprawianiu muzyki.

Dlaczego?

Muzyka, którą ja się zajmuję i zajmują się moi synowie, musi powstawać w opozycji do siebie, ponieważ jest pewną formą manifestu pokoleniowego. Posługujemy się odmiennym językiem, momentami inaczej postrzegamy świat. Kiedy synowie stworzyli własny język muzyczny, zaprosili mnie raz do zagrania krótkiego sampla na gitarze i było to bardzo miłe. Po latach założyliśmy w końcu wspólny zespół, w którym bardzo wyraźnie uwidaczniają się nasze różnice i podobieństwa w postrzeganiu świata. Ale nastąpiło to po wielu latach, kiedy to ja byłem postrzegany jako ojciec Fiszę, a nie on jako syn Wojciecha Waglewskiego z Voo Voo. (śmiech)

Twórczość zespołu pana synów Kim Nowak miała chyba jednak spory wpływ na niedawne dokonania Voo Voo, kiedy to zwróciliście się w stronę garażowego rocka.

Wtedy taki był trend na świecie. „Wszyscy muzycy to wojownicy” jest chyba naszą najbardziej garażową płytą. Wówczas Fiszę i Emade zaczęli słuchać muzyków, których ja słuchałem będąc w ich wieku, a ja – tego, co ich fascynowało. Teraz, kiedy prowadzę z Fiszem audycję, to czasem ja prezentuję nowości, a on starocie, czym się często zaskakujemy. To było jednak nieuniknione: oni nasiąknęli w domu rodzinnym moją muzyką, kładli się przy niej spać i wstawali. Dzisiaj mamy więc wspólne inspiracje, ale bardzo pilnujemy swojej wolności artystycznej. Aczkolwiek to ja częściej korzystam z rad synów niż oni z moich. Ja nigdy im nic nie doradzałem, czasami tylko dostawałem ich nową płytę i wyrażałem swoje zdanie. Rock i hip-hop to muzyka buntu, więc lepiej, żeby staruchy się do tego nie wtrącały. (śmiech)

Jest pan już dziadkiem i ma aż pięćoro wnuczków. Wyrasta kolejne pokolenie Wagli-muzyków?

Najstarsza wnuczka ma ogromny talent malarski – pewnie po ojcu, bo Fiszę też świetnie maluje. Na razie studiuje i co będzie dalej, to się dopiero okaże. Z kolei wnuczek Mikołaj ma jakieś muzyczne inklinacje i Fiszę mówił, że nawet już coś sobie po cichutku nagrywa. Na razie tyle. O reszcie nie wiem. Im mniej jednak starsi wiedzą i się wtrącają, to tym lepiej. Prawdziwa twórczość musi się bowiem rodzić w kontrze do zastanego świata.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CIEKAWOSTKA O KRAKOWSKIM WZORCU METRA

Powszechnie używana jednostka długości określana jako metr wprowadzona została w XVII wieku dla usprawnienia wymiany handlowej, utrudnionej w czasach, kiedy każdy kraj (a czasem nawet każde miasto!) używało innej jednostki długości. W użyciu były głównie rozmiary części ciała człowieka: stopy, łokcie, długości palca, a ponieważ ludzie mają różne rozmiary - wzorzec długości był dodatkowo utrwalany w jakimś ogólnie dostępnym miejscu, na przykład na ścianie ratusza. Niestety - wzorce te były różne w różnych krajach, a nawet w różnych miastach, więc kupcy nieraz musieli toczyć spory, czyją miarę przyjąć za podstawę rozliczenia.

W Europie kontynentalnej przyjęto, że wspólną jednostką długości będzie metr. Nazwę przyjęto od wywodzącej się jeszcze ze starożytnej Grecji nazwy „metron”, czyli miara. Koncepcja metra jako wspólnej jednostki długości została oparta początkowo na zaobserwowanym już przez Galileusza zjawisku izochronizmu ruchów

wahadła. Galileusz wykrył mianowicie fakt, że wahadła o określonej długości kołyszą się zawsze w taki sam sposób. Opisał on, że jeden okres ich ruchu (czyli czas od momentu, gdy wahadło znajdzie się w swoim skrajnie lewym położeniu do momentu, gdy ponownie wróci do tego samego miejsca) trwa zawsze tak samo długo i zależy tylko od długości wahadła. Na tej podstawie umówiono się, że długość takiego wahadła, którego półokres ruchu (to znaczy czas od znalezienia się w skrajnie lewym położeniu do znalezienia się w położeniu skrajnie prawym) wynosi dokładnie jedną sekundę, będzie stanowił właśnie tę wspólną jednostkę miary, czyli „metr”.

Jak wiadomo tę definicję metra zmieniła Rewolucja Francuska. Zgromadzenie Narodowe w 1790 roku wyłoniła specjalną komisję, w skład której wchodziło pięciu uczonych: Jean Borda, Joseph Lagrange, Pierre Laplace, Gaspard Monge i Nicolas Condorcet, a komisja ta postanowiła, że metr zdefiniuje się jako jedną dziesięcio-

milionową ćwiartki obwodu kuli ziemskiej czyli odległości od bieguna do równika.

W tym celu ten obwód kuli ziemskiej trzeba było zmierzyć. Opisywałem w jednym z moich wcześniejszych felietonów jak dwa zespoły geodezyjne, kierowane odpowiednio przez Jeana Delambre'a i Pierre'a Mechaina w latach 1792-1798 mierzyły - pokonując różne trudności - długość południka przechodzącego przez Paryż na całej jego dostępnej długości od Dunkierki do Barcelony. Wykonujący pomiary mieli do dyspozycji narzędzia, które specjalnie do tego celu stworzyli Borda, Cassini, Lavoisier i na podstawie ich pomiarów ustalono wzorzec długości metra, który wykonano najpierw z platyny, a potem w 1875 roku ze stopu platynowo-irydowego.

W tytule zapowiadałem jednak, że opowiem o krakowskim wzorcu metra, więc wracam do opowieści, co się w tej sprawie działo w Krakowie. Otóż w 1641 roku do naszego miasta przybył z Włoch Tytus Liwiusz Borattini. Nawiązał on kontakt z ówczesnym rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego księdzem Stanisławem Pułdowskim. Pułdowski był także sekretarzem królowej, ale głównie interesował się naukami przyrodniczymi, wymieniał korespondencję z Galileuszem i Toricellim, miał pracownię fizyczną i obserwatorium astronomiczne. W porozumieniu z Borattinim zaczął pracować nad zdefiniowaniem krakowskiego wzorca długości na podstawie długości wahadła mającego półokres wahań wynoszący dokładnie jedną sekundę. Wahadło wymiarowano (skrącano lub wydłużano) mierząc czas stu wahań dla dokładnego wychwycenia owego sekundowego interwału. Wyniki tych prac Borattini opublikował w książce zatytułowanej „Misure Universale”, (Miara Powszechna) wydanej w Wilnie w 1675 roku.

Warto pamiętać, że w tworzeniu wzorca metra mieliśmy w Krakowie także nasz oryginalny wkład!

HUMOR

Matka do córki:

- Kiedy wreszcie pójdziesz do pracy?
- Przecież pracuję z domu.
- Ale mogłabyś czasem pójść do pracy. Albo gdziekolwiek indziej. Ja też chcę mieć życie osobiste!

Na lekcji religii ksiądz pyta:

- Czy odmawiacie modlitwę przed jedzeniem?
- Mój tato się modli - zgłasza się Jasio.
- Bardzo ładnie - cieszy się ksiądz. - A możesz kolegom powiedzieć, jak?
- Dobry Boże, znowu ten paskudny bigos...

- Coś taki smutny?
- A czytałeś wiadomości?
- Jakie?
- Dowolne!

Parka narzeczonych w kinie dyskutuje podczas projekcji filmu. Jakiś podenerwowany widz z tyłu mówi...

- Hej wy tam... przecież tu nic nie słysząc!
- A co byś chciał słyszeć? To są nasze sprawy!

Rozmawia dwóch kumpi:
- Aby zadowolić żonę, rzuciłem picie, palenie i karty.
- No to na pewno jest szczęśliwa?
- A tam. Wściekła chodzi. Za każdym razem, jak zaczyna mówić, dociera do niej, że nie ma się do czego przytępić.

W szpitalu.
- Doktorze, to już sześć godzin, jak przywiozłam tu na SOR córkę z podejrzeniem zapalenia wyrostka, co z nią?
- Będzie dobrze... babciu!

NASZE SMAKI



FOT. MAGDA MENTELI

Maj to czas szparagowej rozputy. Smukłe, eleganckie i zgrabne pędy już z daleka przyciągają uwagę na osiedlowych targowiskach i warzywniakach. Możemy je gotować, smażyć lub zapiekać, podawać samodzielnie lub jako dodatek, a także serwować w postaci pysznej zupy lub esencjonalnego sosu. Szparagi w 90 procentach składają się z wody i mimo zawartości cukrów, są zdecydowanie niskokaloryczne. Szkoda tylko, że na rozkoszowanie się ich świeżym smakiem mamy zaledwie kilka tygodni w ciągu roku.

Panierowane szparagi z risotto na białym winie

Składniki na szparagi
400 g białych szparagów
40 g parmezanu
40 g płatków migdałów
40 g bułki tartej
średnie jajko
łyżka masła
sól, pieprz biały

Składniki na risotto
100 g ryżu do risotto (arborio)
mała cebula
łyżeczka masła
200 ml wina białego wytrawnego
500 ml bulionu mięsnego
sól, pieprz czarny

Szparagi obrać do 3/4 wysokości, odciąć twarde końce. Związać za pomocą

nici, wrzucić do garnka z gotującą się, lekko osoloną, wodą. W tym czasie w misce roztrzepać jajko. Do prostokątnego naczynia żaroodpornego wysypać bułkę tartą, płatki migdałów, starty drobno parmezan, sól i biały pieprz. Wszystko dokładnie wymieszać. Ugotowane szparagi wyjąć z wody, przepłukać zimną wodą. Rozwiązać. Maczać w roztrzępym jajku, następnie panierować w mieszanke bułki tartej, płatków migdałów, startego parmezanu i przypraw. Na patelni rozgrzać masło, następnie panierowane szparagi przez około 2 minuty z każdej strony, aż do lekkiego zarumienienia. Cebulę obrać, drobno posiekać. Na patelni rozpuścić masło, podsmażyć cebulę. Wsypać suchy ryż i smażyć, co jakiś czas mieszając, aż do zeszklenia. Wlać białe wino, trzymać na średnim ogniu, aż wino całkowicie odparuje. Wlać bulion. Trzymać na ogniu, aż ryż całkowicie wchłonie płyn. Pod koniec doprawić solą i pieprzem. Gdy risotto i szparagi będą już gotowe, przełożyć wszystko na talerz. Udekorować octem balsamicznym. Podawać gorące.
Przepis Magdy Mentel (mad)

POWSZECHNIE UŻYWANA JEDNOSTKA DŁUGOŚCI OKREŚLANA JAKO METR WPROWADZONA ZOSTAŁA W XVII WIEKU

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



poleca
Mariusz Grabowski



„Widziałem, jak rewolucja sowiecka wyglądała naprawdę”

Mieczysław Jałowicki (1876-1962) należał do grupy społecznej, która dziś wydaje się nam egzotyczna - kresowego ziemiaństwa, dla którego duchową ojczyzną było dawne, wielonarodowe Wielkie Księstwo Litewskie. Jednocześnie, aż do burzliwej rewolucji rosyjskiej 1917 roku, przynależał do zamożnej i uprzywilejowanej warstwy imperium carów.

Czując się polskim Szkotem

Jego życie, dość barwne i bogate w gwałtowne odmiany losu, sprawiło, że stał się on świadkiem i uczestnikiem wydarzeń, które zmieniły historię. Zaznał luksusu carskich dworów, ale też niedogodności budującego się na nowo państwa polskiego. W międzywojen-

nym dwudziestoleciu handlował, był politykiem, dyplomatą i biznesmenem, a pod koniec życia próbował być farmerem w Szkocji.

Jałowicki był także uzdolniony artystycznie - jego prace malarskie przedstawiały głównie polskie dwory, pałace oraz inne zabytki. W 1950 r. odbyła się głośna wystawa jego rysunków i akwreli w Instytucie Sikorskiego w Londynie. Ponadto spisał swoje doświadczenia z pracy w dyplomacji II RP oraz szkice z dziejów ziemiaństwa polskiego.

Spacerując po Westerplatte

Już tylko z tego widać, że zobaczył i przeżył w życiu wiele. Ale jest w jego CV epizod zupełnie niezwykły. Na początku stycznia 1919 roku został mianowany przez ministra Antoniego Minkiewicza na stanowisko generalnego delegata Ministerstwa Apropozycji na miasto Gdańsk. Jego głównym zadaniem było przy-

mowanie statków w porcie gdańskim, które dostarczały pomoc żywnościową ze Stanów Zjednoczonych w ramach akcji zorganizowanej przez Herberta Hoovera oraz pilnowanie, aby trafiała ona do Polski.

On także, za obietnicę odkupienia przez państwo, zaciągnął kredyt i osobiście wykupił na terenie miasta wiele nieruchomości, np. składy przy Dworcu Wiślanym. Dzięki działaniom Jałowickiego liczne tereny i magazyny w różnych częściach gdańskiego portu (m.in. dawny dom kuracyjny oraz kilka pensjonatów na terenie półwyspu Westerplatte) zostały wykupione przez Polaków i spółki z polskim kapitałem. Już tylko z tego powodu należy mu się nasza pamięć.

Mieczysław Jałowicki, „Na skraju imperium i inne wspomnienia”, wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 89 zł

PODRÓŻE/ KULINARIA

Dziesięć odmian śliwek z wyspy Skopelos

Tomasz Piotr Kozłowski to biolog i przyrodnik, a jednocześnie propagator osobliwości botanicznych Grecji. Tom jego autorstwa – „Szafran, mastyks i figa. Greckimi drogami” – to zaproszenie do wędrówek po tamtejszych pachnących łąkach, zagajnikach i łęgach. Jednocześnie autor z pasją zagłębia się w antyczne mity i regionu, splatając je z codziennym życiem współczesnych Greków.

Zagryzając wino oliwkami

Tytułowe szafran, mastyks (to rodzaj żywicy naturalnej) i figa to tylko początek. Potem są storczyki, marzana, morwa, jedwab, kasztany, winorośl, oliwki, cytrusy, tytoń i granaty. Kozłowski brodzi w zieloności po pachnących łąkach, odwiedza tętniące życiem ateńskie targowiska, gdzie mieszają się aromaty przypraw i świeżych ziół, ale przygląda się także Eubejczykom zbierającym cenną żywicę, bierze też udział w tradycyjnym zbiorze oliwek w starym kreteńskim gaju.

Nie przypomina to tradycyjnych bedekerów dla leniwych turystów. To poradnik dla aktywnych, a przy tym głodnych. Czemu bowiem ma służyć opisanie tych wszystkich gastronomicznych ciekawostek? Rzecz jasna wyżerce. O tyle szlachetniejszej, że w stylu greckim.

Przytulając się do winorośli

Kozłowski chwali się, że przez blisko 30 lat był w Grecji 65 razy. Studiując „Szafran, mastyks i figę”, można uznać, że nas nie zwodzi, że nie tylko nauczył się Grackiego, ale przestudiował tamtejszą historię i poznał kulturę. Podrzuca też masę ciekawostek kulinarno-ogrodniczo-zoologicznych: w wiosce Wuwes na Krecie zjada się owocami drzewa oliwnego, którego pień ma obwód 8 metrów; a w Lutropoli Thermis na Lesbos próbuje kawy w wersji gliko.

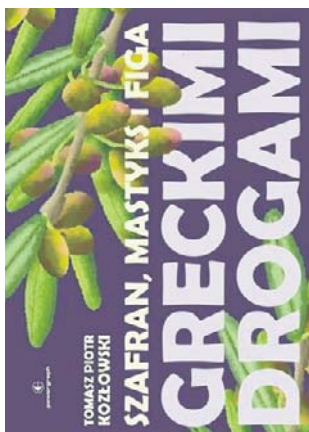
Przy okazji przypomina Zygmunta Mineykę, który pod koniec XIX w., z ramienia władz tureckich, został mianowany naczelnym inżynierem prowincji Epiru i Tesalii. Działając tam, w 1878 r. dokonał odkrycia legendarnej świątyni Zeusa w Dodonie.

Cudowny mastyks

Wróćmy jeszcze do tytułowego mastyksu. Do czego służy Grekom w ichniej kuchni? Najbardziej ceniony jest ten z wyspy Chios, pozyskiwany z drzewa Pistacia lentiscus var. Chia. Znajduje zastosowanie na wiele sposobów: jako składnik żywności i napojów oraz w przemyśle farmaceutycznym i kosmetycznym.

Guma mastykowa (mastyks) to początkowo klarowny, lepki sok, który z czasem krzepnie i przybiera żółtobrazowy kolor. Początkowo gorzki smak po kilku tygodniach staje się słodki. Dojrzała żywica charakteryzuje się zatem intensywnym drzewno-owocowym aromatem oraz słodkim smakiem.

I jeszcze jedno: mastyks stosowany jest do sporządzania werniksu służącego do utrwalania malowideł, nasycania podobrazów drewnianych oraz sklejanie płócien. Używany był także jako część składowa spoiwa do malowidła przejrzystych aureoli na wizerunkach świętych. **margra**



Tomasz Piotr Kozłowski,
„Szafran, mastyks i figa.
Greckimi drogami”, wyd.
Powergraph, Warszawa
2026, cena 99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ALICJA SZEMPLIŃSKA

Rzuciła się w ramiona

Polska wokalistka zachwyliła jury i widzów podczas pierwszego półfinału Eurowizji w Wiedniu i zakwalifikowała się do sobotniego finału konkursu. Po wykonaniu piosenki „Pray” Szemplińska zeszła ze sceny i wbiegła za kulisy. W mediach społecznościowych pojawiło się nagranie dokumentujące tę chwilę, na którym widać, jak rzuciła się w ramiona ukochanego i daje mu buziaka. Piosenkarka jest związana z Łukaszem Hodakowskim, znanym w branży muzycznej jako Hodak. 30-latek jest cenionym raperem i autorem tekstów. – On jest dla mnie taką osobą, która zawsze próbuje mnie uspokoić w tym wszystkim, bo jestem bardzo emocjonalna, bardzo wrażliwa. Czasami też za bardzo przeżywam pewne kwestie. On jednak ma bardziej chłodne podejście do życia – powiedziała Szemplińska w wywiadzie dla Plejady.

KATARZYNA CICHÓPEK

Bujała na ulicy

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na krótki wypad do Budapesztu. W mediach społecznościowych pary pojawiły się rolki dokumentujące zwiedzanie stolicy Węgier. Na jednym z nagrań Cichopek i Kurzajewski dali się nawet ponieść chwili, bujając biodrami na środku ulicy. Potem para podzieliła się rolką, na której można zobaczyć rozmaite kadry z ich węgierskiej podróży. Romantyczne spacery przeplatają się tutaj z zakupami w lokalnych sklepach, a jednym z najbardziej malowniczych momentów jest rejs po Dunaju z widokiem na słynny parlament. „Wciągnęła nas ta przygoda” – podsumowała celebrytka relację.

FILIP CHAJZER

Utrudnia kontakty

W minionym tygodniu celebryta promował swoją książkę „Szczęście na kreskę” podczas spotkania autorskiego. Pojawił się na nim w towarzystwie nowej partnerki – 19-letniej Bianki. Para jest ze sobą od kilku miesięcy i ostatnio nawet zamieszkała razem. Nie wszystkim się to podoba. Jak



Alicja Szemplińska zachwyliła jury i widzów i zakwalifikowała się do sobotniego finału Eurowizji

donosi Pudelek, w momencie, gdy do głosu została dopuszczona publiczność, za mikrofon chwyciła matka Bianki. Zapytała Chajzera, dlaczego nakłonił dziewczynę po zaledwie kilku tygodniach znajomości do zamieszkania razem bez wiedzy rodziców, a także dlaczego utrudnia jej kontakty z bliskimi. Zrobiło się bardzo niezręcznie. Po spotkaniu Chajzer usiadł ze swą dziewczyną i jej matką, by spokojnie porozmawiać i po kilkunastu minutach wszyscy się rozeszli.

KINGA RUSIN

Ma alergię na pyłki

Od połowy kwietnia celebrytka zwiedza wraz ze swym partnerem Japonię. W jednym z ostatnich wpisów prezenterka poskarżyła się swym obserwatorom na kłopoty zdrowotne. „Ludzie, nie jedźcie do Japonii na wiosnę bez leków antyalergiczných, jeśli macie nawet minimalną skłonność do alergii. Uczcie się na moich błędach! Myślałam, że złapałam wirusa niereagującego na żadne medykamenty, a mam po prostu silne uczulenie na pyłki. Cztery tygodnie już objeżdżamy Japonię samochodem, jest wspaniale, ale alergia mocno utrudnia zwiedzanie” – napisała.

JAN ENGLERT

Nic nie załatwił

Weteran polskich scen był ostatnio gościem podcastu Grzegorza Krychowiaka. Pod-

czas rozmowy padło pytanie o córkę aktora Helenę i zamieszanie wokół jej występu w spektaklu „Hamlet” w Teatrze Narodowym, który reżyserował. – Pół roku namawiałem córkę, żeby zechciała zagrać, bo ona wiedziała, że będą ją oskarżać o nepotyzm. Ale ona chciała mnie chronić. Jej wszystko jedno, bo jest silna. Silna na tyle i ambitna, że nigdy nie chciała mi nic zawdzięczać. Przecież pojechała do Stanów na studia. Gdyby nie pandemia, pewnie byłaby teraz baby sitter gdzieś tam. Na szczęście pandemia ją wygoniła ze Stanów i pół roku płaciliśmy ciężkie pieniądze za naukę aktorstwa online. Helena wszystko zdobyła sama. Ja nie załatwiłem mojej córce nic – podsumował.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Zatańczył na plaży

O tym, że aktor Maciej Zakościelny i Sara Janicka mają się ku sobie, mówi się, od kiedy para miała okazję poznać się bliżej na parkiecie „Tańca z Gwiazdami”, gdzie w 2024 roku udało się jej wywalczyć trzecie miejsce. Od tamtej pory relacja dynamicznie się rozwija. Aktor i choreografka kilkakrotnie widywani byli na mieście. Skorzystali z pięknej pogody, by wspólnie odpocząć w Sopocie. Para zasiadła w jednej z nadmorskich kawiarni, gdzie przy schłodzonych napojach prowadziła długą rozmowę. Po opuszczeniu knajpki ruszyli w przejażdżkę Monciakiem: on wybrał deskę, ona – hulajnogę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odważnie sięgniesz po nowe cele. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerą rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne tempo dnia pozwoli uporządkować wiele spraw. Horoskop na dziś wróży, że życzliwy gest wzmocni ważną relację.

Baran (21.03 - 19.04)

Ciekawa wiadomość rozбудzi ambicje, więc horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać energię na tworzenie działania.

Byk (20.04 - 20.05)

Wsparcie bliskich doda ci sił. Horoskop dzienny wróży, że domowe sprawy nabiorą harmonii i ciepłego rytmu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Precyzja przyniesie sukces, a krótki odpoczynek pozwoli odzyskać równowagę emocjonalną. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Rak (22.06 - 22.07)

Dyplomacja pomoże załagodzić spór. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niespodziewane spotkanie odmieni plany na lepsze już dziś.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja charyzma przyciągnie sprzymierzeńców. Horoskop dzienny mówi, że odważna decyzja otworzy nowe drzwi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać przeczućom w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)

Spontaniczna decyzja przyniesie ekscytującą przygodę. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ludzie Ci trochę tego pozazdroszą.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja w działaniu zaowocuje uznaniem. Horoskop na dziś zapowiada, że cierpliwość przyspieszy efekty podejmowanych działań.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywny pomysł zyska aprobatę ludzi z otoczenia. Horoskop na dziś mówi, że szczerą rozmowa oczyści atmosferę wokół ciebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość stanie się atutem, a artystyczna inspiracja pozwoli wyrazić skryte marzenia. Horoskop dzienny na piątek wróży nostalgiczny nastrój...

MISTRZOWIE URODY POZNAJ BLIŻEJ UCZESTNIKÓW TEGOROCZNEJ EDYCJI

Życie jest piękniejsze, gdy spotkasz dobrego fryzjera!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskappress.pl

Fryzjerzy to twórcy pewności siebie. Równie często dotykają serc, co włosów. Mawia się też, że dobra fryzura to korona, której nigdy nie zdejmujemy.

Fryzjer robi znacznie więcej niż tylko strzyże czy farbuje. On dodaje odwagi, poprawia humor i sprawia, że spoglądamy w lustro z zachwytem. I właśnie dlatego mawia się, że życie jest piękniejsze, gdy spotkamy dobrego fryzjera, a twarzowa fryzura bywa koroną, którą nosimy każdego dnia. To dlatego też w tym zawodzie znaczenie mają nie

tylko kompetencje zawodowe, doświadczenie i wyczucie stylu, ale także umiejętność budowania relacji. Fryzjer często staje się kimś, do kogo wracamy regularnie przez lata. Kimś, komu opowiada się o codzienności, planach, zmianach i ważnych momentach życia. Kimś, kogo poleca się koleżankom oraz... zgłasza do plebiscytu Mistrzowie Urody!

Za nami pierwszy tydzień trwania tej akcji, do której ekspertów z branży beauty nominują klienci. I to ich głosy zdecydują o tym, do kogo trafią prestiżowe tytuły Mistrzów Urody 2026. Będą wśród nich również fryzjerzy, bo przecież tak wielu klientów mówi o nich nie tylko jak o specjalistach, ale

po prostu o kimś ważnym i zaufanym. W salonie toczą się bowiem rozmowy lekkie i zupełnie zwyczajne, ale czasem także bardzo osobiste. Fryzjerzy są obecni przy ważnych wydarzeniach - ślubach, studiówkach czy nowych etapach życia - ale też przy zwykłych dniach, które dzięki nim i rozmowie z nimi stają się po prostu miłsze. - Za każdym fotelom fryzjerskim stoi człowiek, który wybrał właśnie taką drogę zawodową. Dla jednych była to pasja od najmłodszych lat, dla innych przypadek, który z czasem okazał się najlepszym możliwym wyborem. Byliśmy ciekawi tych historii, dlatego poprosiliśmy uczestników Mistrzów Urody, by opowiedzieli

nam coś więcej o sobie - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Dziś oddajemy głos fryzjerom, których do akcji nominowali klienci, doceniając nie tylko ich umiejętności zawodowe, ale i te związane z budowaniem relacji. Przedstawiciele tej branży opowiedzieli nam o sobie i swojej zawodowej drodze.

W akcji Mistrzowie Urody chcemy pokazywać właśnie takie osoby - ludzi, którzy swoją codzienną pracę pomagają innym poczuć się lepiej we własnej skórze. To pierwsza odsłona pięknych - dosłownie i w przenośni - historii.

Więcej na www.gazetakrakovska.pl/uroda



Aneta Król,
StyLOVE Ioki,
Kraków

Kategoria: Fryzjer Roku

Została fryzjerką, bo od zawsze ciągnęło ją do ludzi i do tworzenia czegoś, co daje im pewność siebie. - To zawód, w którym można łączyć kreatywność, pasję i kontakt z ludźmi i właśnie to pokochałam najbardziej - ocenia pani Aneta. Największą satysfakcję daje Jej moment, kiedy klientka po skończonej usłudze patrzy na siebie z uśmiechem i odzyskuje pewność siebie. To dla Niej zawsze niesamowite uczucie wiedzieć, że czasem zwykła zmiana fryzury potrafi poprawić komuś humor, dodać odwagi albo sprawić, że poczuje się po prostu piękniejsza. - Chciałabym, żeby klienci wychodzili ode mnie nie tylko zadowoleni ze swoich włosów, ale też z lepszym humorem, większą pewnością siebie i poczuciem, że trafili w miejsce, do którego chce się wracać - wyjaśnia.

We fryzjerstwie kocha też to, że każdy dzień jest inny, może tworzyć, rozwijać się i poznawać ludzi oraz ich historie. Ten zawód daje Jej poczucie, że robić coś więcej niż tylko włosy. Daje kobietom chwilę dla siebie, dobre samopoczucie i odrobinę pewności, której czasami bardzo potrzebują. Każdą historię, z którą przychodzą do Niej ludzie, traktuje z takim samym szacunkiem i zrozumieniem, dlatego na Jej fotelu ludzie czują się po prostu dobrze.



Monika Łapsa-Łużny,
Salon Fryzjerski Monika Łapsa
Łużny, Zakopane

Kategoria: Fryzjer Roku

- Moja droga pokazuje ogromną siłę charakteru, zamiast poddać się i być przeciętną, skoro i tak „musiałam”, Ja postanowiłam zostać mistrzynią w tym, co robię. To fascynujące, że artystyczna dusza z Kenera znalazła ujście we fryzjerstwie. Malarstwo to przecież kompozycja, kolor i forma, dokładnie to samo, co robię teraz na włosach, tylko na „żywym płótnie”. Zacięcie do mechaniki i sportu przełożyło się na precyzję i dyscyplinę. Fryzjerstwo to rzemiosło wymagające sprawności fizycznej - mówi, dodając, że najpiękniejsze w tym wszystkim jest to, że nie czuje gorczy, tylko ogromną miłość do zawodu. - To rzadki dar - kochać to, co robi się przez 24 lata z taką samą intensywnością - dodaje pani Monika. Udowadnia, że fryzjerstwo w Jej wydaniu to nie tylko technika, ale misja i terapia. Wydobywanie piękna, którego klientki wcześniej nie widziały, to najwyższa forma artystycznej satysfakcji.

- Mój salon to coś więcej niż miejsce usług, to miejsce spotkania i odnowy. Tworzę przestrzeń, w której dba się o włosy, ale leczy duszę. Fryzjerstwo, magię, terapię i najwyższą jakość: taka już jestem i to na każdej płaszczyźnie - wyjaśnia Monika Łapsa-Łużny.



Karolina Wicher,
Studio Fryzur Caro Karolina
Wicher, Gdów

Kategoria: Fryzjer Roku

Gdyby miała opowiedzieć swoją zawodową drogę od początku, to od czego zaczęłaby się ta historia? Skąd wziął się pomysł na właśnie taki zawód? - Od zawsze interesowało mnie fryzjerstwo i praca z ludźmi. Zaczęło się od pasji, która z czasem przerodziła się w zawód i sposób na codzienne rozwijanie się - odpowiada Karolina Wicher.

Dziś największą satysfakcją z pracy daje Jej uśmiech klientów i moment, kiedy po wizycie czują się pewniej i lepiej sami ze sobą. A uśmiech wypisany na ich twarzach to jedna z najpiękniejszych nagród, jakie może otrzymać fryzjer.

Fryzjer często staje się dla klientów kimś więcej niż specjalistą od włosów. Czy są jakieś rozmowy albo spotkania z klientami, które szczególnie zostały Jej w pamięci? Jakaś konkretna metamorfoza, klient, a może wydarzenie? - Najbardziej zapadają mi w pamięć metamorfozy i rozmowy z klientami. Fryzjer często staje się dla nich kimś więcej niż tylko osobą od włosów - przyznaje pani Karolina. Chciałaby, żeby klienci cenili profesjonalizm, szczerłość i atmosferę w salonie, a także to, że zawsze stara się ich dobrze wysłuchać.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

FRYZJER ROKU

1. **Joanna Serafin**, Joanna Serafin Hair Stylist, Kraków
2. **Oliwia Gajda**, Hair Salon Pracownia Fryzjerska Kinga Pękala, Nowy Sącz
3. **Gabriela Tomasiak**, Beauty Center Studio Fryzur, Stróże

BARBER ROKU

1. **Daniel Burda**, B-Barber, Siepraw
2. **Piotr Mucha**, Fly-Barber, Gorlice
3. **Łukasz Wroniszewski**, Fresh Barber, Kraków

KOSMETYCZKA ROKU

1. **Natalia Zaczek**, Pretty Women, Chrzanów
2. **Aneta Klęk**, Aneta Klęk make up, Miechów
3. **Anna Drzewiecka**, Studio Viva, Luborzycza

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. **Michalina Mikrut**, Allure of MakeUp, Wola Radziszowska
2. **Angelika Tynor**, TYNOR ART, Kraków
3. **Olga Pidgorna**, Morri, Kraków

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU

1. **Patrycja Borowiec**, Beauty Studio Patrycja Borowiec La Paaza, Nowy Sącz
2. **Justyna Janoszka**, Kącik Urody, Miechów
3. **Agnieszka Tkacz-Rapacz**, Manifaktura - Nails&Beauty Agnieszka Tkacz, Kraków

STYLISTKA RZĘSI I BRWI ROKU

1. **Angelika Woźniak**, Angel Lashes, Nowy Sącz
2. **Izabela Mróz**, CUD OKO Beauty Studio, Tarnów
3. **Anna Borowiec**, Annaborowiecmakeup, Brzesko

LINERGISTKA ROKU

1. **Małgorzata Tokarczyk**, Naturalny Makijaż Permanentny - Tokarczyk Małgorzata, Nowy Sącz
2. **Katarzyna Golonka**, Katarzyna Golonka Kosmetolog, Oświęcim

PODOLOG ROKU

1. **Katarzyna Kasiarz**, PODOLOGIQ Gabinet Podologiczny, Kalwaria Zebrzydowska
2. **Katarzyna Nowak-Kacka**, Podologia Nowak, Kraków
3. **Klaudia Makowiec**, PODO Beauty Room, Moszczenica

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU

1. **Gabriela Golonka**, One Line Tattoo, Kraków
2. **Wioleta Fedorus**, Porysuje Ci Czachę Tattoo, Kraków
3. **Klaudia Hołda-Nosal**, Trzy Gracie Pracownia, Kraków

KOSMETOLOG ROKU

1. **Magda Makiela**, M&M BeautySpa, Kraków
2. **Anna Mirocha**, Instytut Piękna, Wadowice
3. **Żaneta Szlachta-Antoniów**, Żaneta Szlachta - Kosmetologia, Kraków

MASAŻYSTA ROKU

1. **Małgorzata Borowiec**, Salon Masażu Natural, Nowy Sącz
2. **Katarzyna Klimek**, Healing & Relax Touch Massage, Kraków
3. **Martyna Persona**, Personal Massages, Kraków

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU

1. **Agnieszka Baran**, Zumbowe szaleństwo, Tarnów
2. **Katarzyna Fortuna-Czarnowska**, Yoga jest Kobietą, Kraków
3. **Magdalena Nowicka**, My Fitness Place, Kraków

DIETETYK ROKU

1. **Magdalena Stefańska**, Witaway Magdalena Stefańska, Kraków
2. **Paulina Dobrowolska**, Paulina Dobrowolska - psychodietetyk dziecięcy, terapeuta karmienia, Kraków
3. **Tomasz Dziubyna**, Dietetyk Tomasz Dziubyna, Kraków

SALON FRYZJERSKI ROKU

1. **Salon Fryzjerski Anna Ramian**, Tarnów, Pułaskiego 80
2. **Pracownia Fryzjerska Artre**, Kraków, Głogowa 21
3. **Fryzjerstwo LS**, Olkusz, Kościuszki 14/4

STUDIO URODY ROKU

1. **La Pink Nails Studio**, Nowy Sącz, Długosza 15/1
2. **M&M BeautySpa**, Kraków, Borkowska 17/1U
3. **Studio Figura Stary Sącz**, Stary Sącz, os. Słoneczne 9

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty  **Razem**



Pierwsze przymiarki do Midway

Na początku maja 1942 roku Morze Koralowe stało się areną wydarzeń, które na zawsze zmieniły oblicze wojny na Pacyfiku – pierwszej w dziejach bitwy lotniskowców.

Michał A. Piegzik, „Bitwa na Morzu Koralowym”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 119,99 zł



Czas między wojną a pokojem

Wyprawa w głąb najbardziej burzliwego okresu w historii Polski – wczesnych lat powojennych. To obraz kraju ruin i chaosu, gdzie niepewność jutra była stałym towarzyszem milionów ludzi.

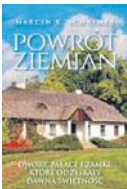
Marcin Zaremba, „Wielka trwoga”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 129,99 zł



Jan I Luksemburski, król Polski? Owszem

Biografia, która pozwala zrozumieć ambicje monarchy, który przez jednych był uwielbiany jako wzór rycerza, a przez innych postrzegany jako awanturник dążący do poszerzenia swoich wpływów.

Wojciech Iwańczak, „Jan Luksemburski”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



Odwiedzając Guzów, Korzkiew i Zarzecze

Historyk Marcin Schrimmer udowadnia, że dziedzictwo ziemian nie tylko przetrwało, ale dziś przeżywa renesans. Autor zabiera nas w podróż do miejsc, gdzie z ruin i zapomnienia rodzi się nowe życie.

Marcin K. Schrimmer, „Powrót ziemian”, wyd. Zona Zero, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



W kalifornijskiej dolinie Salinas

„Długa dolina. Jasny płomień” to zestaw opowiadań i nowela, które – w czym celował Steinbeck – skupiają się na ludzkich losach, małych społecznościach i moralnych dylematach.

John Steinbeck, „Długa dolina. Jasny płomień”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 59,99 zł



O życiu, sztuce i transcendencji

Studium kontrastów: malarz Jerzy Nowosielski wierzył w metafizyczne korzenie świata, z kolei poeta Tadeusz Różewicz widział ludzką egzystencję jako „życie w dole”.

Radosław Romaniuk, „Nie-skończona rozmowa. Nowosielski i Różewicz”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 69 zł



O zagładzie Gazy i innych zbrodniach

Reportaż żydowskiego historyka Omera Bartova, który zaprasza czytelników do refleksji nad współczesną historią i polityką Izraela. Powodów jest aż nadto.

Omer Bartov, „Izrael. Co poszło nie tak?”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 69,90 zł



Czy można opisać Amerykę wierszem?

Poetycko-dokumentalny cykl, który zabiera nas w podróż do serca Ameryki przełomu XIX i XX wieku. Autor to Charles Reznikoff – jeden z najbardziej oryginalnych głosów amerykańskiej poezji.

Charles Reznikoff, „Świadek. Stany Zjednoczone 1885-1915”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł

REKLAMA

0011523658

OGŁOSZENIE

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Czorsztyn

informuje, że od dnia 15 maja 2026 r. na okres 21 dni, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Czorsztyn przy ul. Gorczańskiej 3, 34-436 Maniowy, zostaną wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę.

Dodatkowe informacje w powyższej sprawie można uzyskać w Urzędzie Gminy, pok. nr 9, tel. 18 52 18 209 oraz na stronie internetowej www.bip.malopolska.pl/ugczorsztyn.

REKLAMA

0011523506

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY SKRZYSZÓW o sprzedaży zbędnych składników mienia ruchomego z dnia 11.05.2026 r.

I. Sprzedaż zbędnych składników mienia ruchomego o wartości jednostkowej do 2000 zł

Gmina Skrzyszów zgodnie z zarządzeniem Wójta Gminy Skrzyszów Nr 414.2026 z dnia 8 maja 2026 r. w sprawie wprowadzenia regulaminu gospodarowania mieniem ruchomym w Urzędzie Gminy Skrzyszów, informuje o sprzedaży składników mienia ruchomego, uznanych za zbędne dla potrzeb Urzędu.

- Wykaz składników:** Szczegółowy wykaz składników mienia (rzeczy) przeznaczonych do sprzedaży (wraz z cenami jednostkowymi) znajduje się w ogłoszeniu zamieszczonym na stronie Urzędu Gminy - www.skrzyszow.pl
- Miejsce i termin oględzin:** Składniki mienia o wartości jednostkowej do 2000 zł można obejrzeć i nabyć w dniach od **19.05.2026 r.** do **21.05.2026 r.** w godzinach od **13.00 do 15.30** w lokalizacji: **DAKEL, 33-156 Skrzyszów 103 A**
- Tryb sprzedaży:**
 - Sprzedaż mienia o wartości do 2000 zł odbywa się w formie **ustnej**, według zasady „**kto pierwszy, ten lepszy**”.
 - Zainteresowany nabywca zgłasza chęć nabycia wybranego składnika mienia pracownikowi merytorycznemu Urzędu w miejscu oględzin.
 - Ceny podane w załączniku nr 1 są cenami brutto i nie podlegają negocjacji.
- Warunki płatności:**
 - Nabywca zobowiązany jest do zapłaty ceny nabycia w terminie **3 dni roboczych** od dnia dokonania wyboru rzeczy.
 - Płatności należy dokonać przelewem na rachunek bankowy Gminy nr: 40 8589 0006 0250 0925 0542 0002 lub gotówką w kasie Urzędu.
 - Brak wpłaty w wyznaczonym terminie** uznaje się za rezygnację z zakupu. W takim przypadku dana rzecz zostaje ponownie wystawiona do sprzedaży.
- Wydanie przedmiotu sprzedaży:**
 - Wydanie rzeczy Nabywcy nastąpi niezwłocznie po przedłożeniu dowodu wpłaty pełnej kwoty stanowiącej cenę nabycia.
 - Odbiór i transport zakupionych składników mienia odbywa się na koszt i staraniem Nabywcy.

II. Sprzedaż zbędnych składników mienia ruchomego o wartości jednostkowej powyżej 2000 zł

- Sprzedaż składników mienia ruchomego, których wartość jednostkowa przekracza 2000 zł, zostanie przeprowadzona w drodze **przetargu pisemnego publicznego nieograniczonego**.
- Szczegółowy wykaz składników mienia (rzeczy) przeznaczonych do sprzedaży (wraz z cenami jednostkowymi) znajduje się w ogłoszeniu zamieszczonym na stronie Urzędu Gminy – www.skrzyszow.pl
- Składniki mienia przeznaczone do sprzedaży w formie przetargu można obejrzeć w dniach od **19.05.2026 r.** do **21.05.2026 r.** w godzinach od **13.00 do 15.30** w lokalizacji: **DAKEL, 33-156 Skrzyszów 103 A**
- Przetarg pisemny publiczny nieograniczony odbędzie się w dniu 28.05.2026 r. Oferty będzie można składać do 27.05.2026 r.
- Szczegółowe informacje dotyczące przedmiotów przetargu, ich ceny wywoławczej oraz terminu i warunków przystąpienia do przetargu są opublikowane w osobnym ogłoszeniu na stronie internetowej, tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Skrzyszów oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP).

Dodatkowych informacji udziela: **Robert Wadycki** nr tel. **14 688 71 40**, **Grzegorz Podraza** nr tel. **14 688 70 36**

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi



**nasze
komunikaty.pl**

dziesięć do szóstej potęgi			metalowa listwa	przyprowa kuchenna	ustrój dawnej Rosji		lecznica roślinna zielna		sposób łączenia kartek Otello		model Hyundai'a	francuska kraina historyczna	zasypka kosmetyczna		zimowa atrakcja		owoc palmy		męskie imię z psoty		filmowy Lord ... konsultacja		wytwórca wędlin
gromadzi się w uchu																			niechciana poczta internetowa				
Rzym konkurent TVN															model Fiata								
		14					ostra krawędź						wyspa korallowa				ujemna elektroda			21			
port w Bahrajnie					3		most lub budynek						12		odmiana esperanto				ojciec Erosa	orzeł przedni			
dawniej o okęcie													gepardy i lwy										
„... marymoncka” Hłaski							bożek miłości								24		szczelina, luka			18			
					23		guz skórny		„Jurajski”		zdrowy rozsadek, logika		grono osób		George, ukochana Fryderyka Chopina		stan gotowości bojowej		pocisk karabinowy		włoski klub piłkarski		
czapka lotnika		dawne wezwanie do broni		ogół pojazdów na fabryce	narzuta na tapczan								4		hokeista na trawie								
					15		lipcowa solenizantka						żona Uranosa			8		potocznie niesnaski, kłótnie		cyrkowa scena		kłamra budowlana	
powieść Emila Zoli						strój hinduski					przyprawa kuchenna					zachęta do kupna					5		
				sztuczny człowiek		zły duch, szatan		czapka francuskiego wojaka					pierwszy mężczyzna na Ziemi				gad z Komodo						
skwar Magdalena, aktorka	piękno góry z Narodną																Kevin, aktor z USA	popularny kabaret		choroba zakaźna, lepra		hebrajski raj	
																			20		6		
ląduje na Orly		łośność pacyficzny		miejsce w teatrze dla VIP-a		umiar, delikatność											długa, nudna mowa						
																		autor „Władcy much”	Sergio, włoski reżyser	polskie autoteletryczne		roślina na kaszę	
matka Apollina				11																			
agresor, najeżdźca	zapalenie krtani		gra na koniach			„Panna” film Wajdy																	
bylina różowata		nad zlewem w kuchni		rzeka z powieści Miłosza		składana podczas tarła																	
								dawny samolot		np. Barack Obama	książka do słuchania	siostra Antygony	wyciąg z ziół		kuchenny obrus								
gbur, imper tytynent									austrijski struś			perski władca							narzędzie tynkarsza	mityczny ojciec Ajasa		skała głębionowa	
leczy zaburzenia mowy	zasłania oczu Temidy		odmiana jabłoni		10	klasztor pustelników					polSKI serial telewizyjny	syn Izaak i Rebeki	część skoczni narciarskiej		minerał na nawozy								
										Welles, reżyser „Gildy”		dopływ Warty nadzorcza				opera Rachmaninowa							
małpa wąskonosą	Ludwik Jerzy, poeta		1	duma wieńcówki		narybek łososi troci		nad parapetem								kurtka w gwarze młodzieżowej	matka chrzestna	plac z kramami		interwał muzyczny			
											lina przy końcach rei				dopływ dolnej Odry								
np. „Piebania”								państwo w Oceanii					węzelkowe pismo Inków					reklamowany lek ziołowy			22		
działkowy szkodziak model Fiata											typ orkiestry rozrywkowej					stolica Komoarów							
								kształcenie się					parzona po turecku					duża kość					

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie: aforyzm Kornela Makuszyńskiego.

ROZWIĄZANIE: DAREMNA JEST WALKA Z PUSTOTĄ.

Walczymy z Austriakami o finały mistrzostw świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. Reprezentacja Polski szczyptornistów jest na półmetku drogi o wymarzone mistrzostwa świata, które w dniach 13-31 stycznia 2027 roku zorganizują sześć miast niemieckich.

Za nami pierwszy mecz 3. rundy eliminacyjnej mistrzostw świata 2027 piłkarzy ręcznych. W hali „Raiffeisen Sportpark” w Grazu nasza drużyna narodowa uporała się z Austriakami, wygrywając nieznacznie 26:25 (15:13).

Tym samym podopieczni hiszpańskiego selekcjonera Biało-Czerwonych, Joty Gonzaleza, rozpoczęli ostatnią fazę rywalizacji o udział w przyszłorocznym czempionacie globu, w którym – po raz czwarty – wezmą udział aż 32 drużyny.

W Grazu Polska prowadziła do przerwy 15:13. Początek drugiej połowy to popis obu bramkarzy: Miłosza Wałacha i Constantina Möstla.

Austriackie kombinacje

Przez pierwszych pięć minut nikt nie trafił do siatki. Goście mogli podwyższyć prowadzenie, ale Kamil Syprzak w sytuacji sam na sam trafił piłką w twarz Möstla i powędrował na ławkę kar. Co prawda po trafieniu z karnego kapitalnie dysponowanego tego dnia Mikołaja Czaplińskiego było 16:13, ale rywale po trzech bramkach z rzędu doprowadzili do remisu.

Wydawało się, że zespół – również hiszpańskiego trenera – Ikeria Romero powoli przejmie inicjatywę, ale Polacy mieli w swoich szeregach wspomnianego, niezawodnego skrzydłowego drużyny Wybrzeże Gdańsk Handball S.A. Mikołaja Czaplińskiego. Po jego



FOT. IPA SPORT/ABACA/EAST NEWS

W takiej formie strzeleckiej Mikołaj Czapliński jest nie do zatrzymania przez szczyptornistów austriackich

ósmej już bramce Polska wygrała 19:17.

Na 20 sekund przed ostatnią syreną prowadzenie naszej ekipy zapewnił Maciej Gębala. Wałach obronił rzut Eliasa Koflera, a polskiego bramkarza już po czasie z rzutu wolnego nie pokonał także Ukrainiec z austriackim paszportem, urodzony w... Tunisie Mykola Bilyk i zespół trenera Gonzaleza mógł świętować zwycięstwo.

– Oceniam, że nasza obrona na początku meczu dobrze funkcjonowała – przyznał hiszpański szkoleniowiec. – Austriacy musieli wprowadzić dodatkowego zawodnika do ataku (kosztem bramkarza – przyp. autor). Oni są na-

prawdę dobrzy w grze siedmiu na sześciu.

Zwycięstwo Biało-Czerwonych zepsuło miejscowym kibicom święto. Otóż 14 maja w Austrii to ustawowo dzień wolny od pracy – Wniebowstąpienie Pańskie.

Chłodne głowy

– Nie wolno nam myśleć, że mamy zaliczkę – wyjaśnia z kolei rozgrywający Michał Olejniczak. – To byłoby naszym błędem. Musimy wygrać rewanż. Na tym się skupiamy. To dopiero pierwsza połowa. Ta rywalizacja trwa 120 minut. Wszystko jest w naszych rękach i chcemy pokazać polskim kibicom, że awans jest

blisko. Musimy jednak zachować chłodne głowy, bo na pewno czeka nas wojna, kto pojawi się na mistrzostwach.

Jedno trafienie na swoim koncie zapisał w meczu z Austriakami Maciej Gębala.

– To był mecz obrony, mecz walki, ale na szczęście z dobrym zakończeniem dla nas – zaznaczył nasz reprezentacyjny obrotny.

Gracz HC Erlangen, który dobrze zna kilku reprezentantów Austrii z racji częstych starć w niemieckiej Bundeslidze, przyznał, że ta wygrana dużo znaczy mentalnie.

– Pokonać Austriaków na ich terenie to dużo sprawa – tłumaczy. – Wiemy jednak, że oni teraz jeszcze bardziej będą zmotywowani.

Starszy z reprezentacyjnych braci Gębala przypominał, że polski zespół dobrze radzi sobie we własnej hali. Wspominał remis w Gdańsku z czołową w ostatnim okresie drużyną Europy, jaką jest Portugalia.

– Damy z siebie przynajmniej 3-5 procent więcej. Zremisujemy lub wygramy i awansujemy na mistrzostwa świata – zakończył.

Powrót Szymona Sićko

Trener Jota Gonzalez ma do dyspozycji 18 graczy, w tym powracającego do kadry po ponad dwóch latach absencji rozgrywającego Industarii Kielce Szymona Sićko, który doznał bardzo poważnej kontuzji – zerwał więzadło właściwe rzepki w kolanie.

Wśród powołanych są także dotychczasowi liderzy – z kapitanem Arkadiuszem Moryto, obrotnym Kamilem Syprzakiem i Olejniczakiem na czele.

Rewanż z Austriakami zaplanowano na niedzielę, 17 maja, o godz. 15.00, w olsztyńskiej hali „Urania”. ©

Piotr Zieliński zwycięski w Rzymie. Po raz drugi z Pucharem Włoch

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress

PIŁKA NOŻNA. Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie po raz dziesiąty zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym na Stadio Olimpico w Rzymie finale „Nerazzurri” pokonali stołeczne Lazio 2:0.

Więcej razy to trofeum wznosił jedynie Juventus Turyn – 15-krotnie.

Pierwszy gol dla Interu Mediolan był samobójczym trafieniem Czarnogórcy Adama Marusicia w 14. minucie, a wynik ustalił w 35. Argentyńczyk Lautaro Martinez.

Piotr Zieliński rozegrał całe spotkanie. Inter zdobył w tym sezonie podwójną koronę. Od 3 maja jest już pewny końcowego triumfu w Serie A. W sezonie 2019/2020 nasz reprezentacyjny pomocnik wznosił Coppa Italia z Napoli.

Piotr Zieliński jest pierwszym Polakiem, który w jednym sezonie wywalczył Scudetto i Coppa Italia. Tego nie dokonał nawet

Zbigniew Boniek, który – owszem – był mistrzem Włoch (w 1984 r. z Juventusem Turyn), ale po puchar kraju sięgnął rok wcześniej (również ze „Stara Dama”) i dwa lata później (z AS Roma).

Rzymski finał Zielińskiego nie został jednak dobrze oceniony przez włoskie media. W 82. minucie Polak mógł dobić Lazio, jednak w dogodnej sytuacji zesłała mu piłka i ostatecznie nawet nie trafił w światło bramki...

W Serie A Inter czekają jeszcze dwa spotkania: 17 maja, czyli w niedzielę (godz. 15.00), z Veroną u siebie i tydzień później (również o godz. 15.00) z Bologną na wyjeździe.

Piotr Zieliński ma podpisaną kontrakt z Interem do 30 czerwca 2028 roku. Polak dołączył do klubu na zasadzie wolnego transferu w lipcu 2024 roku po wygaśnięciu umowy z Napoli.

Rocznie na konto „Ziela” wpływa wynagrodzenie w wysokości ok. 4 500 000 euro netto, co czyni go jednym z najlepiej opłacanych piłkarzy w Serie A. ©



FOT. PAP/EP

Rumuński trener Interu Mediolan Cristian Chivu w towarzystwie m.in. Piotra Zielińskiego świętuje wygraną

Speedway Kraków stracił zawodnika. Kontrakt został rozwiązany

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

ŻUŻEL. W sporze pomiędzy Speedway Kraków a jej zawodnikiem Nicolaem Klindtem doszło do przełomowego wydarzenia.

Główna Komisja Sportu Żużlowego, która zajmowała się sprawą, stanęła po stronie sportowca. Kontrakt został rozwiązany z winy klubu. Ten zapowiada odwołanie od decyzji.

Przypomnijmy – pozyskanie Klindta przed sezonem Krajowej

Ligi Żużlowej określano było hitem transferowym. Doświadczony Duńczyk miał być mocnym punktem drużyny, która miała się pokusić nawet o awans. Tyle że zawodnik ani razu nie wystąpił w barwach nowohuckiej ekipy (były już cztery mecze), a głosy o tym, że może odejść pojawiły się jeszcze przed startem rozgrywek.

Szczegółów sporu z klubem żadna ze stron nie ujawniła. Jak przyznali działacze Speedwaya, chodziło o różną interpretację niektórych zapisów umowy. To wpływało też na to, czy zaintere-

sowany odejściem Duńczyk może rozwiązać kontrakt, czy ma zostać formalnie w Krakowie, a będzie wypożyczony. O tym, że jego szansę na jazdę w zespole Speedway są nikłe, było już jasne.

GKSŻ decyzję podała oficjalnie w komunikacie z 13 maja: „Z dniem 6 maja 2026 r. decyzją GKSŻ nr 3/2026 rozwiązany zostaje kontrakt zawarty pomiędzy zawodnikiem Nicolai Klindt a Speedway Kraków Sp. z o.o. na podstawie art. 234 ust. 2 w zw. z 253 ust. 9 Regulaminu Przynależności Klubowej”.

Wspominany art. 234 ust. 2 wskazuje na zaległości finansowe względem żużlowca:

„Zawodnik może wnioskować do podmiotu zarządzającego o rozwiązanie kontraktu z winy klubu w razie rażącego naruszenia przez klub swoich zobowiązań, w szczególności zobowiązań do zapłaty wynagrodzenia. Wniosek może być złożony, gdy zaległość finansowa klubu względem zawodnika przekracza 21 dni, a klubowi doręczono pisemne wezwanie zawodnika do zapłaty zaległego wynagrodzenia pod

rygiorem wszczęcia postępowania w przedmiocie rozwiązania kontraktu”.

Drugi z przepisów podanych w komunikacie sygnalizuje, że ewentualnie odwołanie klubu nie wstrzymuje wykonalności decyzji. Klindt jest już wolnym zawodnikiem, może dołączyć do innej ekipy w Polsce.

„Z ulgą przyjąłem wiadomość, że zapadł werdykt w tej sprawie. Nie spodziewałem się, że sytuacja dojdzie do takiego punktu, przez cały czas naprawdę próbowałem załatwić wszystko profesjonalnie i polu-

bownie” – napisał Klindt w oświadczeniu. – „Pragnę podkreślić, że nie zrozumiałem błędnie zapisów kontraktu. Po jego podpisaniu, w pełni zaangażowałem w przygotowania do jazdy w tym klubie”.

Co na to Speedway Kraków? – W naszej ocenie zawodnik złamał warunki kontraktu. Nie rozumiemy, dlaczego związek stanął po jego stronie. Nie zgadzamy się z tą decyzją, będziemy się odwoływać. Jeśli to nie pomoże, zamierzamy wystąpić na drogę prawną – powiedział prezes Mikołaj Frankiewicz. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

W walce o utrzymanie trzeba przełamać strzelecką niemoc

Artur Bogacki

artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Cracovia, która nadal walczy o pozostanie w elicie, jutro w przedostatniej kolejce zagra w Lublinie z Motorem. W osiągnięciu celu pomóc jej może zespół z Niecieczy.

Sytuacja w dole tabeli na dwie kolejki przed końcem wygląda tak, że niepewnych swego losu jest kilka ekip (z degradacją pogodzony jest już tylko zespół Bruk-Betu Termaliki Nieciecza). Cracovia na razie jest bezpieczna, na 13. miejscu w tabeli (40 pkt). Nie ma jednak co liczyć na spokojne dni, bo w przypadku niekorzystnych innych wyników może do finałowej serii przystąpić już pod „kreską”.

Nad 16. lokatą, spadkową, „Pasy” mają tylko 2 „oczka” przewagi (Lechia Gdańsk - 38 pkt), nad 17. - 4 (Arka Gdynia ma 36 pkt). A do końca pozostały im spotkania z innym rywalami w walce o utrzymanie: w sobotę (godz. 14:45) na wyjeździe z Motorem Lublin (42 pkt), za tydzień u siebie z Koroną Kielce (obecnie 39 pkt). Wszystko jest więc w rękach Krakowian, rywale muszą czyhać na ich potknięcia.

Ekipa z ul. Kałuży przez dłuższy czas liczyła na miejsce w czołówce, nawet na grę w europejskich pucharach, ale słabsza wiosna sprawiała, że cel diametralnie się zmienił. Roszada na stanowisku trenera - Lukę Elsnera zastąpił Bartosz Grzelak - wielkiego przełomu nie przyniosła, w trzech spotkaniach pod wodzą nowego szkoleniowca zespół zdobył 3 punkty. Łącznie na zwycięstwo czeka już od 6 kolejek. Nic dziwnego, że widmo degradacji straszy coraz bardziej.

Grzelak przyznaje, że w grze drużyny widoczna jest poprawa (chwali ją zwłaszcza za postawę w obronie), ale nadal nie przekłada się to na spodziewaną liczbę punktów. Ważny jest też aspekt mentalny.

- Najważniejsze, że nasz horyzont musi być blisko. Nie możemy myśleć o następnym tygodniu, co wtedy może być, tylko o tym meczu teraz. Za-



Dwa ostatnie mecze ligowe Cracovii zakończyły się bezbramkowymi remisami

wodnicy muszą mieć codziennie koncentrację na tym co tu i teraz, na danym treningu, żeby myśli nie szły za daleko - mówi Grzelak.

Cracovia nie przystąpi do spotkania z Motorem w komfortowej sytuacji. Za kartki pauzować musi trzech zawodników: Gustav Henriksen, Mateusz Praszelik i Martin Miniczew. Brak każdego z nich może być odczuwalny - Szwed to filar defensywy, dwaj pozostali to ofensywni gracze, a w tej formacji i tak są duże problemy kadrowe. Z dobrych wiadomości - do gry po kontuzji wrócił Wiktor Bogacz, wystąpił w środę w meczu rezerw. Być może dostanie szansę w Lublinie.

A więcej opcji w ataku dla Cracovii jest nie do przecenienia. Niemoc strzelecką widać jak na dłoni. Dwa ostatnie spotkania skończyły się wynikami 0:0, „Pasy” nie potrafiły wykorzystać długiej gry w przewadze (na wyjeździe z Zagłębiem Lubin od 26 min, ostatnio u siebie z Radomiakiem od 60 min).

- Jeśli strzelimy pierwszą bramkę po tych meczach, to może będzie łatwiej szło. Chodzi o wiarę zawodników w sie-

SPORT W TV

Piątek: 10:30 Eurosport 1, kolarstwo: **Giro d'Italia**; 16:10 Polsat Sport 1, hokej (MŚ): **Kanada - Szwecja**; 17:30 Canal+ Sport, Canal+ Sport 5, żużel: **GKM Grudziądz - Włókniarz Częstochowa**; 17:55 Canal+ Sport 3, piłka nożna: **Zagłę-**

bie L. - Pogoń; 20 TVP Sport, piłka nożna (I liga): **Polonia W. - Wisła K.**; 20 Canal+ Sport, żużel: **Stal Gorzów Wlkp. - Falubaz Zielona Góra**; 20:10 Polsat Sport 1, hokej (MŚ): **USA - Szwajcaria**; 20:25 Canal+ Sport 3, piłka nożna: **Korona - Widzew**; 20:30 Polsat Sport 2,

koszykówka: **Śląsk Wrocław - Arka Gdynia**.

LOTTO

Środa, 13.05. Multi Multi, 22: 4, 8, 10, 14, 16, 18, 25, 27, 32, 37, 44, 61, 64, [65], 68, 69, 72, 73, 74, 76. **Kaskada, 22:** 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 16, 18, 20, 24.

Ekstra Pensja: 4, 10, 16, 22, 33 + 4. **Ekstra Premia:** 11, 23, 24, 25, 30 + 2. **Mini Lotto:** 2, 3, 8, 25, 27.

Czw., 14.05. Multi Multi, 14: 1, 6, 13, 15, 17, 20, 29, 38, 39, 49, 50, 53, 61, 63, [65], 67, 70, 73, 79, 80. **Kaskada, 22:** 1, 3, 8, 10, 12, 13, 14, 17, 20, 22, 23, 24.

Mariusz Jop: Widać duże szczęście i zadowolenie na twarzach zawodników

Bartosz Karcz

bartosz.karcz@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Sezon wkracza w decydującą fazę. Wisła już z awansem jedzie do Warszawy na mecz z Polonią. Wieczysta wybiera się do Rzeszowa, a Puszcza podejmuje ŁKS.

Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa przed dzisiejszym meczem w Warszawie, który rozpocznie się o godz. 20.30, to czy Wisła zagra w zmienionym składzie, czy Mariusz Jop da szansę zawodnikom, którzy występowali do tej pory nieco mniej? Szkoleniowiec mówi o tym: - Te główne cele zostały spełnione, ale mamy postawione przed sobą też kolejne. Gramy z zespołem, z którym przegraliśmy u siebie i to jest jedyna drużyna, która nam zabrała komplet punktów w Krakowie, więc na pewno chcemy się zrewanżować. Oczywiście wiemy, że Polonia bardzo mocno walczy o baraż i to będzie wymagające spotkanie. Być może jakieś delikatne zmiany będą. Natomiast co do założenia, po prostu jedziemy tam po to, żeby wygrać kolejne spotkanie.

Wisła może zagrać już na luzie, bez większej presji. Czy to może sprawić, że zawodnicy jeszcze mocniej mogą zaprezentować swoje umiejętności? Trener, „Białej Gwiazdy” mówi na ten temat: - Myślę, że to przede wszystkim widać w działaniach z piłką, bo do działań defensywnych, taktycznych ta dyscyplina i koncentracja jest bardzo potrzebna. Natomiast ten piłkarski luz jest wtedy widoczny, kiedy właśnie jest mniejsza presja i wtedy można pełnię swoich możliwości zdecydowanie łatwiej pokazać.

Jop dodaje też: - Widzę, że piłkarze są rozluźnieni w takim sensie, że widać duże szczęście i zadowolenie na ich twarzach. Lubią sobie też pośpiewać w szatni, ale to jest coś bardzo pozytywnego. Naprawdę bardzo dużo osób pracowało na to, żeby te główne cele zostały spełnione, a myślę, że w piłkę potrafią grać i pokażemy to w następnym meczu.

Polonia to zespół, który w tym sezonie miał różne momenty. Były takie, że można nawet było śmiało o „Czarnych Koszulach” mówić, że powalczą o bezpo-

średni awans. Jaki to jest zespół na tle innych I-ligowców? Czym się przede wszystkim charakteryzuje? Na tak postawione pytanie Mariusz Jop odpowiada: - Myślę, że Polonia to przede wszystkim jest taki dobry przykład właśnie tej trudności w utrzymaniu wysokiej formy. Początek sezonu mieli bardzo słaby, później złapali świetną serię, w którą wpisał się też mecz z nami w Krakowie. Mieli długą serię bardzo dobrej gry, wielu zwycięstw, ale teraz znowu ta forma trochę jest u nich słabsza.

Niezależnie od tego, co dzieje się wokół klubu, Wieczysta wciąż walczy o miejsce dające awans do ekstraklasy. Wiele wyjaśni najbliższa kolejka, w której podopieczni Kazimierza Moskała zagrają w sobotę o godz. 19.30 w Rzeszowie ze Stalą. Żeby podtrzymać szansę nawet na bezpośredni awans (ten będzie możliwy, jeśli punkty straci Śląsk Wrocław), trzeba ten mecz po prostu wygrać. Po ostatniej porażce z Miedzią Legnica, Krakowianie będą chcieli szybko wrócić na zwycięski szlak i nawet jeśli nie awansować bezpośrednio, to przynajmniej wypracować sobie dobrą pozycję wyjściową przed barażami.

Na ten ostatni szans wielkich już nie ma Puszcza Niepołomice, ale może jeszcze w tej kwestii sporo namieszać, bo gra z ŁKS-em Łódź w poniedziałek o godz. 18, a wynik meczu w Niepołomicach będzie miał duże znaczenie dla układu tabeli. ©©



Mariusz Jop zapowiada dzisiaj grę o zwycięstwo

TYGODNIK ZIEMIA
Limanowska GAZETA
Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. JOANNA MROZEK

NOWY SĄCZ
ODKOPALI
KAPSUŁĘ
SPRZED 25 LAT
W ŚRODKU
NASZA GAZETA,
SZYNKA I ŁĄCKI
NAPÓJ
str. 11

NAWIGATOR



WIOSENNY REDYK W UZDROWISKU Z CZARNYMI OWCAMI

Piwniczna-Zdrój zorganizowała pierwszy, wiosenny redyk na Wygonie. Tutaj królowały czarne owce, które są charakterystyczne dla tej części regionu,

str. 4

NOWY SĄCZ

Plany na „sądeckie sukiennice” pogrzebano. Prezydent chce odszkodowania **str. 3**

GORLICE

Grupa TLC rośnie w siłę. Po zakupie cegielni i Forestu, przejęła kolejną firmę **str. 4**

NOWY SĄCZ

Cały region żegnał śp. prof. Krzysztofa Pawłowskiego, niezwykłego człowieka o wielkim sercu **str. 5**

SŁOPNICE

15 lat bólu i bezsilności. Rodzina ze Słopnic walczy o życie syna **str. 10**

Krystyna Trzupek



Niebo nad ślepą uliczką

Kiedy życie pisze inny scenariusz, niż byś chciał, kiedy nanosi poprawki, dopisuje aneks bez konsultacji z Tobą, niebo robi się niskie i ciemne. Życie ma osobliwą skłonność do improwizacji. Czasem zamyka drzwi, zanim zdążymy podejść do klamki. I robi to bez wyjaśnień, bez przypisu, bez instrukcji obsługi dla zagubionych.

Największą odwagą nie zawsze jest walka. Czasem to zgoda na to, że nie nad wszystkim można zapanować. Że nie każda historia kończy się tak, jak ją sobie napisaliśmy. I że czasem trzeba nauczyć się żyć pośród zdań skreślonych grubą kreską.

Życie po swoich poprawkach zostawia bałagan, ale zostawia też margines, na których zapisują się rzeczy najprawdziwsze.

Przyroda też nie lubi monotonii. Miesza słońce z deszczem, światło z cieniem, ciszę z nagłym podmuchem wiatru. Zmienia barwy kwiatów, przyspiesza dojrzewanie traw. Majowe „Zdrowaś” niesie się po górach i dolinach. Westchnienia ludzi, którym życie zmieniło scenariusz, płyną przerywanym strumieniem do nieba. Maj ma w sobie tyle wzruszenia.

Chciałabym zawsze nosić w sobie hymny wdzięczności – nawet wtedy, gdy droga nagle się urwie, a życie postawi przede mną znak: „zakaz wstępu”. Nawet kiedy stanę w ślepej uliczce własnych planów, z rękami pełnymi pytań i ciężkim sercem.

Wiara nie rodzi się wyłącznie w chwilach jasnych i uporządkowanych. Najczęściej dojrzewa po cichu, tam, gdzie człowiek nie bardzo już wie, dokąd iść. Wdzięczność nie polega na tym, by dziękować tylko za rzeczy spełnione i piękne. Prawdziwa zaczyna się wtedy, gdy mimo rozczarowania człowiek jeszcze potrafi dziękować. Chciałabym ocalić w sobie tę małą, upartą wdzięczność, by pomimo kolejnego rozczarowania, wciąż podnosić wzrok ku niebu. Chciałabym umieć dziękować za dni niepełne, popękane, niepodobne do marzeń, by mimo wszystko, nie zgubić prostego zachwyty nad światem.

W Gorlicach powstaje pierwsze dwujęzyczne przedszkole

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Niepubliczne Przedszkole „Happy Kids”, które do tej pory funkcjonowało tylko w Moszczenicy otwiera swoje podwoje również w Gorlicach.

Już od września tego roku placówka uruchamia dwujęzyczne przedszkole przy ul. Krasińskiego obok Miejskiego Zespołu Szkół nr 4. Dyrektorką placówki z Moszczenicy jest Anna Krężołek, nauczycielka języka angielskiego, która przez wiele lat pracowała z młodzieżą w bieckim ZSZ.

- Z myślą o założeniu przedszkola nosiłam się już od dawna – opowiada. - Gdy w końcu te pomysły zaczęły się materializować padło na Moszczenicę, bo mam tu korzenie, a dodatkowo nie było tu takiej placówki – dodaje.

Teraz przedszkole z Moszczenicy otwiera swoje podwoje również w Gorlicach.

Już od września tego roku placówka uruchamia dwujęzyczne przedszkole przy ul. Krasińskiego obok Miejskiego Zespołu Szkół nr 4.

- Przedszkole w Gorlicach będzie różniło się tym, że to będzie edukacja dwujęzyczna - program wychowania przedszkolnego będzie realizowany w języku angielskim i równolegle w języku polskim. Pozostałe zajęcia dodatkowe rozwijające będą takie jak w Moszczenicy - zdradza Anna Krężołek.

Przedszkole oferować więc będzie zajęcia z robotyki i zajęcia kreatywne z nowymi technologiami, zajęcia umuzykalniające, język angielski w formie zabawy, religię, gimnastykę oraz zajęcia sportowe prowadzone przez trenerów, kształtujące sprawność i zdrowe nawyki, logopedię, rewalidację, liczne wyjazdy i wycieczki. Niewątpliwie atutem gorlickiego dwujęzycznego przedszkola będzie fakt, że będzie ono otwarte również w soboty.

Stacja Nowy Sącz Miasto pięknieje, ale co z parkingiem dla podróżnych?

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Budowa linii kolejowej Podłęże-Piekietko bezpowrotnie zmienia oblicze Nowego Sącza. Wśród miejsc, które zyskują nowy wygląd, jest również stacja kolejowa Nowy Sącz Miasto.

I choć efekty inwestycji są imponujące, pojawiło się pytanie, co z parkingami? Jak się okazuje jest już na to pomysł.

Przystanek nabiera kształtów

Przystanek kolejowy Nowy Sącz Miasto zyskuje zupełnie nowe oblicze. W miejscu dotychczasowego, cały czas powstaje nowoczesna przestrzeń obsługi podróżnych.

Na miejscu pojawiły się już nowe wiaty przystankowe, tablice z nazwą przystanku, system informacji pasażerskiej, ławeczki oraz inne elementy małej infrastruktury. Całość tworzy spójną i estetyczną przestrzeń, która w przyszłości znacząco wpłynie na komfort podróży mieszkańców.



Przystanek kolejowy Nowy Sącz Miasto zyskuje zupełnie nowe oblicze

Zmiany obejmą również historyczny budynek przystanku kolejowego, pochodzący jeszcze z XIX wieku. Przez lata obiekt był zaniedbany i nie pełnił już swojej pierwotnej funkcji. Teraz ma szansę odzyskać dawny blask i stać się ważnym elementem nowoczesnej infrastruktury kolejowej.

Wraz z postępowaniem prac pojawiło się jednak ważne pytanie dotyczące miejsc parkingowych. Dla wielu podróżnych

dojazd do stacji samochodem będzie bowiem naturalnym rozwiązaniem, dlatego kwestia parkingu stała się jednym z tematów poruszonych podczas ostatniego spotkania online prezydenta miasta z mieszkańcami.

Mieszkańcy pytają o parkingi

Jak się okazuje, w tej sprawie są dobre informacje. Miasto rozmawia z PKP i prywat-

nym inwestorem. Jak poinformował prezydent Ludomir Handzel, przy stacji kolejowej Nowy Sącz Miasto ma powstać duży parking.

- Jest zarówno pomysł PKP PLK, jak i prywatnego inwestora w tym temacie, który chciałby się włączyć w tego typu inwestycję. Aktualnie prowadzone są rozmowy w tej sprawie zarówno z kolejarzami, jak i prywatnym inwestorem - powiedział prezydent.

Na ten moment szczegóły planowanej inwestycji nie są jeszcze znane, jednak deklaracje miasta pokazują, że temat infrastruktury parkingowej ma być integralną częścią przebudowy stacji.

W trakcie dyskusji pojawił się również pomysł przeznaczenia części pasa zieleni przy ulicy Żeglarskiej na parking. Prezydent miasta jasno jednak zadeklarował, że ten teren ma pozostać zielonym fragmentem Nowego Sącza.

- Nie chciałbym zajmować parkingami zieleni, która znajduje się w mieście - podkreślił Ludomir Handzel.

©©

ZDJĘCIE DNIA



Na Górze Parkowej w Krynicy-Zdroju otwarto niezwykłą atrakcję, w której szalone lata 30 spotykają najnowszą technologię - ruchome obrazy, klasyczne kreskówki, kultowe filmy, Myszkę Miki, King Konga i iluzję, która przenosi odwiedzających w sam środek złotej ery kina i animacji. A to wszystko w połączeniu z najnowszą technologią. Turyści byli zachwyceni i korzystali z wszystkich atrakcji. Potwierdzamy, że to zabawa dla każdego.

Joanna Mrozek

GAZETA
Nowosądecka
Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rapalski**. SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Falek**, **Agnieszka Nigbor-Chmura**; Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędział** - tel. 500 044 866, **Monika Gluszczyk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: tel. 12 312 53 88; DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia**, 41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o.** ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10. PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kolacz**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

©© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Regietów, stadnina, hucuły i beskidzkie wiosenne krajobrazy miały swoje pięć minut w ogólnopolskiej telewizji

Lech Klimek
Regietów

Malowniczy Regietów stał się plenerowym studium programu „Dzień Dobry TVN”. Widzowie porannego pasma zobaczyli wyjątkowe wejścia na żywo prosto ze stadniny koni huculskich i beskidzkich pastwisk. W centrum uwagi znalazły się słynne hucuły, codzienna praca w stadninie oraz nie-zwykła atmosfera jednego z najbardziej urokliwych miejsc w regionie

Ekipa programu zaplanowała aż pięć wejść antenowych, podczas których pokazała życie stadniny od świtu aż po południe.

Relacje przeniosły widzów na pastwisko, gdzie zaplanowano widowiskowe wypuszczenie koni. Kamery zająrzyły do stajni. W programie można było zobaczyć kłaczę, źrebaki i ogiery podczas porannego karmienia.

W Górnym Regietowie pokazany został wypas hucułów na beskidzkich łąkach i opowieść o tej wyjątkowej rasie związanej z historią regionu.

W stajniach regietowskiej stadniny widzowie zobaczyli czyszczenie koni oraz usłyszeli ciekawostki dotyczące filmów realizowanych z udziałem hucułów.

Finałowe wejście na ścieżce huculskiej zaprezentowało umiejętności koni i elementy codziennego treningu. ©©

Umowa na grube miliony na przemianę w centrum Gorlic podpisana

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Po latach zabetonowania, główny plac miasta i jego deptak zmieniają się w oazę zieleni. To już pewne, bo miasto pozyskało na zieloną metamorfozę Rynku i ulicy 3 Maja - 7 mln złotych z Funduszy Europejskich dla Małopolski. Burmistrz Rafał Kukła podpisał umowę na dofinansowanie tego przedsięwzięcia.

Miasto zdobyło 7 mln złotych na realizację przedsięwzięcia, które zmieni oblicze Gorlic i będzie jego wizytówką. W Urzędzie Marszałkowskim burmistrz Rafał Kukła podpisał umowę na dofinansowanie tego przedsięwzięcia. Koniec z betonozą, koniec z fontanną zwaną przez gorliczan „pomnikiem prostaty”. Wizualizacje, które w styczniu tego roku zaprezentowało miasto zapierają

dech w piersiach, tym bardziej, że dotyczą nie tylko głównego placu miasta, ale też jego deptaka - ulicy 3 Maja.

Wspomniane miejsca przejdą metamorfozę - pojawi się więcej zieleni, elementów małej architektury, mini scena plenerowa oraz nowe przestrzenie do spotkań i wydarzeń. To efekt projektu, nad którym miasto pracowało przez ostatnie dwa lata.

Jak podaje Urząd Miejski w Gorlicach prace obejmą przede wszystkim centrum miasta. Zmodernizowane zostaną ulice 3 Maja i Rynek - zarówno jezdnie, jak i ciągi piesze oraz place spacerowe. Pojawi się więcej zieleni i elementów małej architektury m.in. na Rynku, ul. 3 Maja, ale też Bardiowskiej, Bieckiej, Słowackiego, Krasieńskiego czy Cichej. Zieleni zostanie uporządkowana także w rejonie pomnika Niepodległości, „Sklarzykówki” i Placu Dworzysko. ©©



Umowa na grube miliony na metamorfozę w centrum Gorlic podpisana. Jej wartość to 9 mln 055 tys. 579,76 zł



Czy fundamenty starego ratusza w Nowym Sączu na zawsze już zostaną pod ziemią?

CZY FUNDAMENTY RATUSZA ZOSTANĄ POD ZIEMIĄ?

Plany na sądeckie sukiennice pogrzebano. Czy na zawsze?

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

O tym temacie głośno dyskutowano kilka lat temu. Chodzi o fundamenty starego ratusza w Nowym Sączu, które zostały odkryte podczas prac archeologicznych w 2020 roku. Przy okazji zakończonego remontu obecnego ratusza, temat powrócił. Prezydent Nowego Sącza uważa, że decyzja ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków, nakazująca zasypanie odkrytych relikwów, była dla miasta krzywdząca. Przyznaje również, że zastanawia się nad możliwością dochodzenia odszkodowania..

Fundamenty starego ratusza, spalonego pod koniec XIX wieku, zostały odkryte w wyniku prac archeologicznych, prowadzonych na sądeckim rynku. Drewniany budynek w 1894 roku spłonął doszczętnie, jednak pod ziemią przez lata skrywały się jego pozostałości oraz tajemnice, do których po ponad stu latach udało się dotrzeć archeologom..

Odkrycie, które rozbudziło wyobraźnię

W 2020 miejsce zostało odslonięte i zabezpieczone na okres zimowy geowłókniną. Wówczas pojawił się bowiem ambitny pomysł stworzenia w tym miejscu podziemnego muzeum. Przygotowano trzy warianty zagospodarowania terenu, których

koszt oszacowano na około 6, 4 oraz 2 miliony złotych.

Najbardziej kosztowna koncepcja zakładała stworzenie pod płytą rynku specjalnych pomieszczeń ekspozycyjnych. Do podziemnego ratusza prowadzić miały schody rozpoczynające się już na rynku. Projekt przewidywał obejście relikwów i zachowanie fundamentów w stanie, w jakim zostały odkryte. Wszystkie elementy miały zostać zakonserwowane. Wśród nich znajdował się między innymi siedmiometrowy dół skażniców, do którego dawniej wrzucano najgroźniejszych przestępców.

Drugi wariant zakładał zachowanie układu dawnych pomieszczeń ratusza, jednak bez rozbudowanej ścieżki dydaktycznej. Najtańsza wersja przewidywała wykonanie przeszkleń w płycie rynku oraz podświetlenie odkrytych fundamentów.

Decyzja konserwatora zakończyła plany

Ostatecznie ambitne plany nie zostały zrealizowane. Wszystko zmieniła decyzja ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków, który nakazał zakopanie odkrytych fundamentów. W uzasadnieniu wskazano, że relikty zostały niewłaściwie zabezpieczone i niszczone pod wpływem warunków atmosferycznych.

Po zakończeniu prac archeologicznych zdecydowano się pozostawić symboliczny ślad dawnego ratusza. Na płycie rynku wykonano obrys fundamentów budynku. Został on

stworzony z piaskowca oraz kostki brukowej.

Miasto może dochodzić odszkodowania?

Temat powrócił przy okazji zakończenia remontu obecnego ratusza. Podczas cotygodniowego spotkania on-line z mieszkańcami jeden z uczestników zapytał prezydenta Nowego Sącza o możliwość powrotu do koncepcji podziemnego muzeum.

- Jak pewnie państwo pamiętacie, dostaliśmy wówczas natychmiastowy nakaz zasypania tych fundamentów. Usłyszeliśmy, że lepiej jest, gdy tego typu artefakty są przykryte ziemią. W takim razie pewnie pół Rzymu powinno być przysypane ziemią. Pewnie czyhano na to, żebym tego nie dokonał, i wtedy pojawiłaby się względem mnie odpowiedzialność karna za niewykonanie decyzji konserwatora - mówi prezydent Nowego Sącza.

Jak przypomniał, po trzech miesiącach decyzja konserwatora została uchylona. W praktyce było już za późno na jakiekolwiek działania. Fundamenty starego ratusza ponownie znalazły się pod ziemią.

Czy temat jeszcze wróci? Choć od zakopania relikwów minęło już kilka lat. Prezydent Nowego Sącza nie wyklucza powrotu do sprawy.

- Cały czas się zastanawiam, czy nie wrócić do tematu odszkodowania za tego typu złośliwe decyzje urzędnicze. Na zamówienie polityczne - stwierdził podczas spotkania online z mieszkańcami.

KRÓTKO

DOMINIKOWICE

Strażacy walczą o nowego quada

Strażacy z OSP Dominikowice znaleźli sposób, by zacząć gromadzić środki na zakup quada dla jednostki. Już w długi majowy weekend rozpoczęli kwestę przy wieży na Łysuli. Na zmianę dyżurowali, dbając o porządek i bezpieczeństwo turystów na szlaku i w okolicy samej wieży. Równocześnie zachęcali turystów do wsparcia ich charytatywnej kwesty. Członkowie Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej z Dominikowic znaleźli sposób, by rozpocząć gromadzenie środków na zakup quada dla swojej jednostki. Inicjatywę młodych wsparli członkowie zarządu OSP Dominikowice. Zbiórka ruszyła. Już podczas długiego majowego weekendu młodzi rozpoczęli kwestę przy wieży widokowej na Łysuli. Druhowie z MDP na zmianę pełnili dyżury, dbając o porządek oraz bezpieczeństwo turystów na szlaku i w okolicy samej wieży. Przy okazji zachęcali odwiedzających do wsparcia charytatywnej zbiórki na zakup specjalistycznego quada ratowniczego.

- Środki na quada próbujemy zdobyć już od dwóch lat, ale na razie nie ma odpowiednich dofinansowań, z których moglibyśmy skorzystać - mówi Dominik Sikora, naczelnik OSP Dominikowice. Nawet, jeśli te się pojawią, to i tak konieczny będzie wkład własny i wsparcie sponsorów, o których OSP zabiega równocześnie.

- Strażacki quad wyposażony m.in. w dodatkowe oświetlenie, hak i wyciągarkę to wydatek rzędu 75-80 tysięcy złotych. Sam podstawowy pojazd kosztuje 45 tysięcy - dodaje naczelnik.

Jak podkreślają strażacy, pojazd byłby wykorzystywany podczas akcji poszukiwawczych oraz działań ratowniczych w trudnym terenie i na górskich szlakach. To szczególnie ważne, ponieważ ruch turystyczny w rejonie Łysuli stale rośnie.

Strażacy zapowiadają, że dyżury i kwesty przy wieży będą prowadzone przez całe lato - w soboty i niedziele.

Przypominamy, że OSP Dominikowice to jednostka z ponad wiekową tradycją. W ubiegłym roku tutejsze OSP obchodziło jubileusz 130-lecia działalności. Jednostka liczy obecnie 85 osób, w tym 65 strażaków - ochotników w OSP oraz 20 członków MDP. Agnieszka Nigbor-Chmura

84-latka z Gorlickiego odzyska 53 tys. zł

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Jest szansa, że 84-letnia mieszkanka powiatu gorlickiego, która w listopadzie ubiegłego roku straciła 53 tysiące złotych, odzyska swoje pieniądze. Oszuści, którzy wykorzystali metodę na policjanta, zostali skazani i choć wyrok jest jeszcze nieprawomocny zawiera on zapis o bezwzględnej karze pozbawienia wolności i zwrocie środków, które wyłudzili od kobiety.

Sąd Rejonowy w Gorlicach skazał dwóch mężczyzn oskarżonych o współudział w oszustwach metodą „na policjanta”. Sprawcy wyłudzili w ten sposób 53 tys. zł od mieszkanki powiatu gorlickiego oraz usiłowali wyłudzić 57 tysięcy złotych.

- Sprawcy, przedstawiając się za funkcjonariuszy policji, telefonicznie kontaktowali się z osobami w podeszłym wieku z terenu powiatu gorlickiegoi wykorzystali ich stan emocjonalny wynikający z wzbudzonej w nich w sposób pod-

stępny obawy o losy najbliższych - podaje prokurator Justyna Rataj-Mykietyn, rzecznik prasowy PO w Nowym Saczu. - Informowali o spowodowaniu przez członków ich rodziny wypadku drogowego oraz o konieczności przekazania pieniędzy w gotówce, celem uniknięcia przez ich bliskich odpowiedzialności karnej - dodaje.

W toku prowadzonego postępowania ustalono, że Seweryn N. zarzucone przestępstwa popełnił w warunkach recydywy. Ponadto zarówno Seweryn N., jak i Kewin Ł. byli poszukiwani listami gończymi do odbicia kar pozbawienia wolności. Tym samym zgodnie z wyrokiem za przestępstwo „na policjanta” jeden z nich spędzi w więzieniu dwa lata, a drugi rok i sześć miesięcy. Sąd zasądził również od oskarżonych obowiązek naprawienia szkody na rzecz pokrzywdzonej i zwrot 53 tysięcy złotych, na które oszukali mieszkankę powiatu gorlickiego. Prokurator wystąpił do sądu o zastosowanie wobec nich tymczasowego aresztowania. Sąd uwzględnił wniosek prokuratora.

Grupa TLC rośnie w siłę. Po zakupie cegielni i Forestu przejęła kolejną firmę

Agnieszka Nigbor-Chmura
miejscowość

Nie tak dawno, bo w czerwcu ubiegłego roku Gorlice obiegła wieść, że Grupa TLC kupiła tereny po byłej cegielni i młynie przy ulicy Korczaka i zamierza inwestować tam w budownictwo mieszkaniowe. Potem, we wrześniu ta szwedzko-polska firma z branży konstrukcji stalowych kupiła udziały Forestu Gorlice, dawnych zakładów drzewnych zatrudniających dzisiaj 180 osób. Teraz Grupa TLC przejęła część przedsiębiorstwa Q4Steel z Koszalina tworząc TLC Unit.

Grupa TLC działająca w branży przemysłowej i budowlanej jako producent schodów i konstrukcji stalowych w 2022 roku otworzyła w Gorlicach nowoczesną ocynkownię ogniową. Projekt warty kilkadziesiąt milionów złotych został rozpoczęty w 2021 roku, a uruchomiony w maju 2022 i dał zatrudnienie 35-osobom. Łącznie w TLC w Gorlicach już wtedy



Wizualizacja projektów domów, którymi będzie zajmować się TLC Unit

zatrudnionych było 350 osób. Dzisiaj w TLC w Gorlicach już wtedy zatrudnionych było 350 osób.

Ubiegłoroczny rozwój Grupy TLC w mieszkalnictwo przez zakup majątku byłej gorlickiej cegielni został odebrany, jako szansa dla gorliczan na nowe miejsca pracy. Zakup udziałów Forest Gorlice to z kolei dobra perspektywa na utrzymanie 180 pracujących tam osób, dofinansowane i rozwój

firmy z niemal 100-letnią tradycją z branży produkcji wyrobów drewnianych.

Dzisiaj TLC Group to dziewięć podmiotów w Polsce, Szwecji, Francji i Niemczech, realizujących projekty na całym świecie. Do tej pory TLC to 20-letnie doświadczenie, 500 pracowników, pracujących w trzech nowoczesnych zakładach produkcyjnych, a główny zakres oferty obejmuje przemysłowe schody i platformy

stalowe, zbiorniki wielkogabarytowe oraz mobilne systemy zabezpieczeń budowlanych.

Teraz szwedzko-polska grupa TLC właśnie ogłosiła przejęcie w swoje struktury części przedsiębiorstwa Q4Steel z Koszalina, zajmującego się produkcją budynków modułowych, domów wakacyjnych i mobilnych konstrukcji stalowych. Na bazie zakładu produkcyjnego, infrastruktury, zespół pracowników oraz ich kompetencji powstała nowa spółka TLC Unit Sp. z o.o.

- Przejęcie Q4Steel to ważny krok w rozwoju Grupy TLC. Spółka wzmacnia swoje zaplecze produkcyjne i wchodzi w obszar prefabrykowanych rozwiązań modułowych. Nowy segment obejmie nie tylko produkcję domów modułowych, ale też prefabrykowanych łązienek. Po rozszerzeniu działalności o TLC Unit łączna liczba pracowników Grupy przekracza 750 osób - podaje Anna Bednarz specjalista ds. koordynacji marketingu TLC.

Członkami Zarządu TLC Unit są Łukasz Osikowicz oraz Jacek Czech.

Wandal stanie przed sądem

Klaudia Kulak
Chelmiec, Nowy Sącz

19-letni mieszkaniec Sądeczyny odpowie przed sądem za zniszczenie mienia na terenie gminy Chelmiec i Nowego Sącza. Młody mężczyzna uszkodził wiaty przystankowe oraz kosze na śmieci, a jego działania zostały udokumentowane przez policjantów zajmujących się przestępczością przeciwko mieniu.



Zniszczył przystanki w Chelmcu i N. Sączu

Do zdarzeń doszło w marcu tego roku. Policja otrzymała zgłoszenie o zniszczeniach w Piątkowej, gdzie ktoś powybił szyby w wiatach przystankowych i zdewastował kosze na odpady.

Na miejsce natychmiast skierowano patrol, który rozpoczął poszukiwania sprawcy. Choć nie udało się go zatrzymać bezpośrednio po zdarzeniu, funkcjonariusze kontynuowali intensywne działania operacyjne.

- W efekcie podjętych działań policjanci wkrótce wytypowali podejrzanego i w oparciu o zgromadzony materiał

dowodowy przedstawili 19-letniemu Sądeczaninowi zarzuty uszkodzenia wiat przystankowych oraz koszy na śmieci na terenie gminy Chelmiec i Nowego Sącza - mówi Aneta Izworska z zespołu ds. Komunikacji Społecznej KMP w Nowym Sączu.

Za to przestępstwo grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności, jednak z uwagi na to, że podejrzany dopuścił się tych czynów w krótkich odstępach czasu, stosując ten sam schemat, sąd może orzec wyższy wymiar kary.

Wiosenny redyk z czarnymi owcami

Joanna Mrozek
Piwniczna Zdrój

Piwniczna-Zdrój zorganizowała pierwszy, wiosenny redyk na Wygonie. Tutaj królowały czarne owce, które są charakterystyczne dla tej części regionu. Było to historyczne wydarzenie, pełne muzyki, zabawy, tradycyjnych przysmaków i regionalnego rękodzieła. Barwne wydarzenie przyciągnęło mieszkańców oraz wielu turystów.

Po zimowej przerwie owce powracają na hale. Choć jesienne powroty stad z wypasu od lat stanowią magnes dla turystów, wiosenne wyprowadzenie owiec - tak zwany redyk wiosenny zyskuje na znaczeniu jako wyjątkowe widowisko kulturowe.

W tym roku po raz pierwszy takie wydarzenie zorganizowano w Piwnicznej-Zdroju, gdzie królują czarne owce i Czarni Górale, znani również jako Górale Nadpopradzcy. To unikalna grupa etnograficzna zamieszkująca wschodnią część Beskidu Sądeckiego,

obejmującą tereny od Łomnicy Zdrój poprzez Piwniczną do Rytra.

Było to wyjątkowe wydarzenie pod nazwą Nadpopradzki Festyn Pasterski „Na Wygonie”.

Nadpopradzki Festyn Pasterski „Na Wygonie”, który odbył się w Nakle na stoku Koruszka-SKI w Piwnicznej-

Zdroju, zgromadził wielu miłośników góralskiej tradycji, muzyki i regionalnej kultury. Wydarzenie nawiązywało do dawnych zwyczajów pasterskich kultywowanych na terenach Beskidu Sądeckiego.

W programie znalazły się m.in. mieszanie i święcenie owiec, tradycyjny korwód pasterski, pokazy rzemiosła oraz zawody w strzyżeniu owiec. Uczestnicy mogli podziwiać występy zespołów regionalnych, a także skosztować lokalnych potraw i specjałów kuchni regionalnej.

Festyn stworzył wyjątkową atmosferę i był doskonałą oka-

zją do pielęgnowania tradycji oraz promocji kultury Górali Nadpopradzkich w uzdrowisku.

- Dziękuję wszystkim mieszkańcom oraz turystom za tak liczny udział i fantastyczną atmosferę. To wydarzenie pokazało, jak wielką wartością są nasza tradycja, kultura i wspólne spotkania. Jestem przekonany, że festyn na stałe wpisze się w kalendarz wydarzeń w Piwnicznej-Zdroju, a kolejne edycje będą jeszcze większe, bogatsze i pełne nowych atrakcji - napisał w mediach społecznościowych Tomasz Michałowski, burmistrz Piwnicznej-Zdroju.



Pierwszy redyk wiosenny. Nadpopradzki Festyn Pasterski przyciągnął tłumy

Dworzec w Krynicy będzie miał galerię



FOT. FACEBOOK PIOTR RYBA

Dworzec w Krynicy-Zdroju będzie miał galerię sztuki w podziemiach. Prace remontowe trwają

Klaudia Kulak
Krynica-Zdrój

Po latach zaniedbań i niespełnionych zapowiedzi ruszył remont dworca kolejowego w Krynicy-Zdroju. Obiekt, który przez długi czas był jednym z miejsc wstydu na mapie uzdrowiska przejdzie całkowitą metamorfozę. Co więcej, oprócz funkcji transportowej stanie się także przestrzenią życia kulturalnego - w jego podziemiach powstanie galeria sztuki.

Dworzec kolejowy w Krynicy-Zdroju zyskuje nowy blask. Po latach oczekiwań rozpoczęły się w końcu prace zmieniające do całkowitej zmiany wizerunku zaniedbanego obiektu, który był jedną z najmniej reprezentacyjnych części popularnego uzdrowiska..

Dworzec, na remont czekał latami

Jeszcze do niedawna budynek uchodził za miejsce wstydu - niszczący, niedostosowany do potrzeb podróży i odbiegający standardem od reszty miasta. Teraz ma się to diametralnie zmienić.

Przełom nastąpił w styczniu, kiedy podpisano umowę na przebudowę. Inwestycję realizuje firma Budmex z Barcic, a jej wartość wynosi 14 mln złotych. To jedna z największych inwestycji infrastrukturalnych ostatnich lat w Krynicy-Zdroju i istotny krok w kierunku dalszego rozwoju uzdrowiska.

Choć o remoncie mówiło się od dawna, kluczowy moment nastąpił w 2025 roku. To właśnie wtedy samorząd przejął dworzec na własność. Zapadła decyzja o kompleksowej rewitalizacji obiektu, a już rok później ruszyły pierwsze prace budowlane. Władze miasta od początku podkreślały, że nie będzie to jedynie modernizacja,

ale także próba nadania miejscu nowej tożsamości.

Dworzec i przestrzeń kulturalna

Jak zapowiadał wcześniej burmistrz Piotr Ryba, obiekt ma stać się wizytówką miasta. Oprócz funkcji transportowej będzie pełnił również rolę przestrzeni społecznej i kulturalnej. - Odkrywamy i wykorzystujemy potencjał, który do tej pory pozostawał niewidoczny. Kondygnacja podziemna zyskuje zupełnie nową funkcję. Powstają tam przestrzenie magazynowe, ale również pomieszczenia, które będą mogły służyć kulturze i sztuce - poinformował w mediach społecznościowych burmistrz Krynicy Piotr Ryba.

Zgodnie z zapowiedziami powstanie tam miejsce ekspozycji prac lokalnych artystów, m.in. związanych z Galerią pod Kasztanem.

Nowa przestrzeń ma stać się ważnym punktem na kulturalnej mapie miasta, integrując mieszkańców i przyciągając turystów. Jak dodał burmistrz, roboty budowlane przebiegają zgodnie z harmonogramem i już widać pierwsze efekty.

Docelowo w budynku znajdzie się ogólnodostępna poczekalnia, toalety, a także przestrzenie warsztatowe i edukacyjne. Dworzec zostanie dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

Modernizacja wpisuje się także w szerszy kontekst rozwoju transportowego regionu. W przyszłości inwestycja ma obsługiwać zwiększony ruch kolejowy związany z budową linii Podłęże-Piekietko.

Zakończenie prac zaplanowano na czerwiec 2027 roku, a oficjalne otwarcie na lipiec. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Krynica-Zdrój zyska nie tylko nowoczesny dworzec, ale i nowe tętniące życiem centrum kultury.

KRÓTKO

NOWY SĄCZ

Straciła 30 tysięcy złotych

Cyberoszuści nie próżnują. Tym razem dała się im oszukać młoda mieszkanka powiatu nowosądeckiego. Była przekonana, że rozmawia z pracownikiem banku, a w rzeczywistości wykonywała polecenia przestępcy. Dopiero po chwili, gdy emocje opadły i Sądeczanka mogła na spokojnie przeanalizować przebieg rozmowy i jej finał, zrozumiała, że została oszukana. Dzięki kodom blisk przestępcy wypłacili pieniądze w bankomacie na terenie Krakowa oraz dokonali płatności w internecie. Młoda kobieta straciła niemal 30 tys. złotych. Kobieta straciła 30 tys. zł. Sądccy policjanci apelują o ostrożność i przypominają, co powinno wzbudzić podejrzenia. Alicja Fałek

STARY SĄCZ

Chcieli wzbogacić się na perfumach

Dwóch Sądeczan usłyszało zarzut kradzieży. Jak się okazało, 36-letni mieszkaniec Nowego Sącza oraz 38-letni mieszkaniec powiatu nowosądeckiego dwukrotnie okradli drogerię. Za każdym razem ich łupem padały drogie, markowe perfumy - łącznie 15 opakowań o wartości ponad 3,3 tys. zł. Sądeczanie usłyszeli zarzuty kradzieży. Grozi im od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. Kara dla 36-latką może być wyższa, bo dokonał kolejnego przestępstwa w warunkach recydywy. Alicja Fałek

KRYNICA-ZDRÓJ

Prokuratura wszczęła śledztwo

Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci dwóch mężczyzn w wieku 48 i 65 lat w wyniku działania ognia wszczęła Prokuratura Rejonowa w Muszynie. Mężczyźni zostali dotkliwie poparzeni w pożarze mieszkania, który miał miejsce 24 kwietnia w Krynicy-Zdroju. Obaj, mimo wysiłków lekarzy, zmarli w szpitalach. Obecnie podejmowane są dalsze czynności zmierzające do wyjaśnienia wszystkich okoliczności i przebiegu tego tragicznego zdarzenia. Alicja Fałek



FOT. PAMEŁ AUGUSTYŃSKI

Pogrzeb śp. Krzysztofa Pawłowskiego w Nowym Sączu

NOWY SĄCZ POŻEGNAŁ CZŁOWIEKA O WIELKIM SERCU

Pogrzeb śp. prof. Pawłowskiego

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Nowy Sącz pożegnał śp. Krzysztofa Pawłowskiego, założyciela, pierwszego rektora i prezydenta Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University, Honorowego Obywatela Miasta. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli mieszkańcy, przedstawiciele władz, środowiska akademickiego, absolwenci i studenci, którzy przyszli oddać hołd człowiekowi mającemu ogromny wpływ na rozwój edukacji i życia społecznego regionu.

Nie zabrakło wzruszających przemówień, wspomnień i słów wdzięczności za jego działalność, wizję oraz zaangażowanie w tworzenie jednej z najbardziej rozpoznawalnych uczelni w Małopolsce.

Założyciel i wieloletni rektor, a następnie prezydent Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu zmarł 3 maja. Niedługo przed 80. urodzinami, które świętowałby 26 czerwca.

Choć chorował od dłuższego czasu, to wiadomość o jego odejściu była dla wielu szokiem.

Uroczystości pogrzebowe śp. Krzysztofa Pawłowskiego odbyły się w sobotę, 9 maja. Msza święta w intencji zmarłego została odprawiona o godzinie 10 w Sanktuarium Matki

Bożej Pocieszenia u Ojców Jezuitów przy ul. Piotra Skargi. Nabożeństwo poprzedził różaniec w intencji zmarłego profesora.

- W jednym z wywiadów powiedział. Umierałem cztery razy. Widziałem wielu, którzy się poddali. Ale ty nie poddawałeś się. A żyjąc z cnotą miłości, dawał swoim studentom jako pierwsze z sześciu takie przykazanie. Kochajcie ludzi. Obdarzajcie ich zaufaniem i róbcie wszystko, aby wam można było zaufać. Profesor Pawłowski cnotę miłości wyrażał właśnie w postawie zaufania. Ktorego dziś tak bardzo brakuje, w zwykłych codziennych międzyludzkich relacjach - mówił ks. Józef Polak.

Odczytał także list pożegnalny biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża.

Pod koniec mszy świętej wzruszającymi wspomnieniami o śp. Krzysztofie Pawłowskim podzieliła się jego córka oraz kilka osób z bliskiego otoczenia zmarłego. Człowieka o wielkim sercu pożegnali przyjaciele oraz akademicka rodzina, a także sądecy biznesmeni.

- Kochajcie ludzi. Obdarzajcie ich zaufaniem i róbcie wszystko, aby wam można było zaufać - profesor Pawłowski

- Zaszczepiłeś we mnie i wielu z nas, żeby nie bać się życia, że warto podejmować ryzyko i iść pod prąd. Ostatnie miesiące dużo rozmawiałeś z Bogiem. Opowiadałeś mi później o tych spotkaniach. Długo się przygotowywałeś na przejście w inny wymiar. Wiem, że teraz jesteś w domu u Pana. Tatuś byłeś najlepszym, tatą, jakiego mogłam wybrać. Na zawsze zapamiętam spacer wiośnią i zbieranie bazi. Śpiewanie piosenek ze śpiewnika turysty, naszą wędrowkę wspólną szlakiem świętego Jakuba. Te ostatnie miesiące w domu. Dziękuję. Czuję ogromną wdzięczność za każdy moment razem. Do zobaczenia po drugiej stronie - mówiła córka, Kinga Pawłowska.

Córka rektora podziękowała także „aniołom”, osobom które były ogromnym wsparciem w ciągu ostatniego pół roku dla samego rektora i jego całej rodziny.

Ceremonia pogrzebowa rozpoczęła się o godzinie 12 na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Uroczystości pogrzebowe zgromadziły rodzinę, przyjaciół, współpracowników, przedstawicieli świata nauki, samorządu oraz liczne grono osób, które pragnęły oddać hołd Jego pamięci. Był to moment pełen wzruszenia, refleksji i wdzięczności za jego życie, pracę oraz wyjątkowy wkład w budowanie WSB-NLU.

Większość samorządowców z Gorlickiego popiera projekt nowelizacji Kodeksu wyborczego, który ma znieść limit dwóch kadencji, twierdząc, że dwukadencyjność nie ma poparcia w Konstytucji i uderza w demokrację.

Ewa Garbowska-Góra (bezparyjna), wójt gminy Uście Gorlickie (46 lat), a także Bogdan Czeluśniak (Małopolski Ruch Samorządowy), wójt Gminy Lipinki (61 lat) i Marcin Wąs (bezparyjny), burmistrz Bobowej (41 lat), to jedyni samorządowcy w powiecie gorlickim, którzy zgodnie z obowiązującym od 2018 roku prawem będą mogli ubiegać się o reelekcję w wyborach samorządowych 2029 roku. Powód jest prozaiczny. Każde z nich po raz pierwszy objęło fotel wójta czy burmistrza w ostatnich wyborach samorządowych w 2024 roku.

Do kogo należy gorlicki rekord? - 20 lat na stanowisku wójta?

Pozostali mają za sobą dwie, a nawet trzy kadencje na stanowisku wójta czy burmistrza, a rekordzistką jest Małgorzata Małuch (MRS), która jako wójt Gminy Sękowa, pracuje już dwie dekady.

- Niezależnie od mojej sytuacji dwukadencyjność oceniam bardzo negatywnie - mówi Małgorzata Małuch. - To niekonstytucyjne i szkodliwe dla samorządu - twierdzi.

Jej zdaniem nikt nie zostawi zawodu czy firmy po to, żeby maksymalnie na dziesięć lat zaangażować się w samorząd, bo zwykle po takim czasie nie będzie miał do czego wracać. Poza tym pierwsza kadencja to nauka, wchodzenie w temat, a druga, to od połowy szukanie miejsca na powrót. Małgorzata Małuch nie widzi w tym wszystkim miejsca, na prawdziwą pracę, na przygotowanie własnej koncepcji kierunków rozwoju, na realizację planów i projektów, które się chce, zrealizować, nie wspominając o konieczności wpisania ich w okresy finansowania.

- To nie jest tak, że jak ktoś został wójtem, to już nim jest, bo rotacja na tych stanowiskach jest naprawdę duża. Średnio jedna trzecia wójtów, czy burmistrzów traci stanowisko. A jeżeli ktoś spełnia oczekiwania mieszkańców, to dla czego mieszkańcy nie mają tego prawa, żeby móc obdarzyć zaufaniem ponownie tę samą osobę? To jest niekonstytucyjne, bo narusza prawo wyborcze. Mieszkańcy nie mogą głosować na tego, na kogo pewnie by chcieli zagłosować - tłumaczy.

Choć Małgorzata Małuch prawo do emerytury nabyła już sześć lat temu, o przyszłości poza samorządem nie mówi, koncentruje się na pracy.

Karuzela dwukadencyjności. Kto z niej wypadnie w 2029 roku?

Przyszłość aż siedmiu wójtów i burmistrzów z Gorlickiego zależy od prac legislacyjnych, które mają znieść dwukadencyjność dotyczącą zajmowanych przez nich stanowisk. Projekt nowelizacji Kodeksu wyborczego, o którą zabiega PSL oraz część KO ma znieść limit dwóch kadencji, ale budzi kontrowersje w koalicji rządzącej

Agnieszka Nigbor-Chmura



Ewa Garbowska-Góra, wójt Gminy Uście Gorlickie



Bogdan Czeluśniak, wójt Gminy Lipinki



Marcin Wąs, burmistrz Bobowej



Władza zmieni się w siedmiu gminach i miastach

Dwukadencyjności nie chwał. Emerytura im nie strasza

Jednym głosem mówią 67-letni Karol Górski (MRS), wójt Gminy Ropa i 66-letni Mirosław Wędrychowicz 66 (MRS), burmistrz Biecha.

- Nie będziemy rozpaczać. Wybieramy się na emeryturę, dziękując wszystkim wyborcom, którzy na nas głosowali - przekonują.

Mają długi staż w pracy samorządowej najpierw jako radni, a łączy ich fakt, że obydwaj byli starostami powiatu gorlickiego. Mirosław Wędrychowicz w latach 2005-2014, a Karol Górski w latach 2014-2018. Z fotela starosty przenieśli się na fotele wójtowskie i są gospodarzami swoich gmin do dzisiaj.

- Ta praca nie jest ani lekka, ani wdzięczna - mówi Karol Górski. - A dwukadencyjność, to zapis trochę na siłę. Myślę, że jeżeli jest dobry gospodarz i ludzie go wybierają, to nie powinni się tego zmieniać. Jeżeli młody burmistrz wchodzi i ma przed sobą perspektywę dziesięciu lat, no to się zastanawia, czy wchodzić do takiej rzeki, czy też sobie po prostu szukać innego miejsca - komentuje wójt Gminy Ropa.

Mirosław Wędrychowicz dwukadencyjność nazywa wprost ograniczeniem demokracji.

- Gospodarzy gmin i miast powinni weryfikować wyborcy, a nie polityka centralna - mówi. - Dwukadencyjność to jest pomysły polityczny, żeby wprowadzić przedstawicieli danej par-

tii, której się wydaje, że może sobie zawłaszczyć część Polski, tej na dole i uzyskać potem jakąś przewagę w wyborach do parlamentu - komentuje Mirosław Wędrychowicz. - Doświadczenia pokazują, że prezydenci i burmistrzowie, którzy te funkcje pełnią w dłuższej perspektywie, rozwijają swoje miasta. Będę pokazywać Rzeszów jako ten przykład, taki wybitny i świetlany - dodaje,

Z wykształcenia i nauczyciele. Czy wróć do szkoły?

Zarówno 58-letni Jerzy Wałęga, (bezparyjny) wójt Gminy Moszczenica, jak i 53-letni Mariusz Tarsa (bezparyjny) wójt gminy Łużna to z wykształcenia nauczyciele - historycy. Obaj przyznają, że są nauczy-

cielami nie tylko z wykształcenia, ale też powołania. Nie wykluczają, że oświata i praca z młodzieżą będzie tą przestrzenią, w której chcieliby się odnaleźć po zakończeniu pracy na stanowiskach wójtów wspomnianych gmin.

Jerzy Wałęga, wójt Gminy Moszczenica jest przeciwnikiem dwukadencyjności. Twierdzi, że została ona wprowadzona w celach politycznych i jego zdaniem jest niezgodna z Konstytucją, która nie przewiduje takich ograniczeń, z jednym wyjątkiem czyli funkcją prezydenta Rzeczypospolitej.

- Pierwszą kadencję ktoś się uczy. A drugą, przygotowuje sobie miejsce na odejście. To na pewno nie sprzyja długofalowemu, przemyślanemu i zrównoważonemu rozwojowi

żadnego ze samorządów - mówi ostro.

Jedynym z gorących zwolenników dwukadencyjności jest właśnie Mariusz Tarsa, wójt Gminy Łużna.

- Mówię to z pełną odpowiedzialnością. Uważam, że to jest rewelacyjny pomysł, ale powinien dotyczyć wszystkich, czyli powiatu, województwa, Sejmu, Senatu. To naprawdę dobrze by wpłynęło na politykę, rozwój gospodarki Polski, na tempo realizacji pewnych rzeczy. Takie jest moje zdanie - oparte na historycznych wywodach - mówi Mariusz Tarsa.

Jego zdaniem dziesięć lat pracy na stanowisku wójta to maksimum, ze względu na obciążenie fizyczne i psychiczne, ale też rutynę, która tak jak w każdym zawodzie, może wedrzeć się i do samorządu, któremu stale potrzebne jest świeże spojrzenie na rzeczywistość.

Prezes w Spółdzielni Mieszkaniowej i prezes we własnej firmie

Jan Przybylski, (bezparyjny) wójt Gminy Gorlice, mówi o sobie mikroprzedsiębiorcą. Choć jego zdaniem dwukadencyjność kłóci się z demokracją, a decyzja w sprawie wyboru gospodarza powinni podejmować tylko wyborcy, to jest gotowy wrócić do swojej firmy.

Na bezpłatnym urlopie w Spółdzielni Mieszkaniowej Mariampol na czas pełnienia funkcji burmistrza do tej pory jest jej prezes, a gospodarz Gorlic - 45-letni Rafał Kukła (Nowa Lewica).

- Tam zawsze mogę wrócić. Z drugiej strony jestem budowlancem, więc w każdej chwili zakładam działalność i mogę działać w zakresie projektowania, nadzoru czy też nawet prowadzenia procesów inwestycyjnych. Mam kilka pomysłów zarówno w branży okołobudowlanej, ewentualnie związanej z nieruchomością, bo te tematy lubię i zawsze się nimi interesowałem - mówi Rafał Kukła.

Burmistrz Gorlic nie ukrywa, że jeśli dwukadencyjność zostałaby zniesiona, to chętnie skorzystałby z tej furtki i starał się uzyskać poparcie mieszkańców, by popracować jeszcze dla rozwoju miasta.

- Mam też inne pomysły. Może jakaś rada powiatu, a może coś więcej. Zobaczymy - dodaje.

Rafał Kukła dwukadencyjność ocenia negatywnie, twierdząc, że to zaburzenie demokracji i wolności wyboru oraz wolności startu. Jak mówi, to demokracja pokazuje, że ponad czterdzieści procent samorządowców w ostatnich wyborach uległo zmianie i nikomu w tych zmianach dwukadencyjność do niczego nie była potrzebna.

TURYSTYKA BUDUJĄ DODATKOWE ATRAKCJE. TO BĘDZIE KOLEJNY HIT TURYSTYCZNY

Orbisfera na Miejskiej Górze w Starym Sączu coraz bliżej finiszu

Alicja Fałek
Stary Sącz

Miejska Góra w Starym Sączu od pięciu lat przyciąga tłumy spacerowiczów, a przyczyniło się do tego Leśne Molo - szklana platforma widokowa zawieszona nad ziemią. We wakacje turyści będą mogli korzystać z nowych atrakcji. Na ukończeniu jest budowa orbistrefy - przestrzeni edukacyjno-przyrodniczej, a także punktu widokowego, „zielonej szkoły” oraz schronu przeciwdeszczowego.

Jednym z najliczniej odwiedzanych miejsc w Starym Sączu jest Miejska Góra, która bywa też nazywana „Górą Parkową”. To idealne miejsce na spacer dla rodzin z dziećmi i osób, które nie są wytrawnymi piechurami. Przed laty, po II wojnie światowej istniała tam skocznia narciarska. Wykorzystywali ją zawodnicy lokalnych klubów, jako miejsce do treningów i szkolenia swoich umiejętności.

Miejska Góra w Starym Sączu przyciąga tłumy
Pod koniec 2021 roku na szczycie Miejskiej Góry od-



FOT. UM STARY SĄCZ

Na ukończeniu jest budowa orbistrefy na Górze Miejskiej w Starym Sączu

dane do użytku zostało leśne molo, które wraz ze szklanym pomostem i platformą widokową stało się hitem turystycznym.

Do atrakcji prowadzi ścieżka dydaktyczna, na której znajdują się dwumetrowe „krople rosy”, czyli szklane kule, które pomieszczą wewnątrz cztery dorosłe osoby. Można się w ich wnętrzu zapoznać z tajemni-

cami życia płazów. Sama platforma widokowa znajduje się na szczycie Miejskiej Góry i wchodzi się na nią z poziomu gruntu. Natomiast gdy wchodzimy na kładkę o konstrukcji drewniano-stalowej podłoże coraz bardziej oddala się od naszych stóp. Na wysokości kilku metrów nad ziemią można też korzystać z siatek i hamaków, natomiast w kulminacyjnym

punkcie, do którego docieramy po 200-metrowym spacerze znajdziemy się na wysokości 18 metrów nad ziemią. Szklany taras z widokiem na Stary Sącz robi wrażenie

Z roku na roku na rok przyciąga ono coraz więcej turystów. To już ponad 200 tysięcy rocznie. Nic więc dziwnego, że władze Starego Sącza postanowiły iść za ciosem i uzupełnić

Miejską Górę o kolejne atrakcje.

Orbisfera w Starym Sączu na finiszu

W środku lasu na Miejskiej Górze powstaje Orbisfera - instalacja, która łączy edukację, rekreację i kontakt z naturą. Jej sercem jest okrągła, wzniesiona nad ziemią kładka spacerowa prowadząca przez cztery strefy tematyczne: energii, sensoryki, środowiska i zabawy. To przestrzeń, która pozwoli zobaczyć świat z innej perspektywy dosłownie i w przenośni. Orbisfera to swego rodzaju plac zabaw. W centralnej części znajduje się piaskownica w formie sceny, a wokół niej poprowadzony jest układ ścieżek. Całość zabezpieczona siatką, by zapewnić bezpieczeństwo bawiącym się tam dzieciom.

- Prace przy budowie Orbisfery na Miejskiej Górze dobiegają końca. Ładuje baterie na nowym hamaku przed kolejnymi wyzwaniem. Na razie testuje instalację, o oficjalnym otwarciu Orbisfery poinformuję w najbliższym czasie - zapowiedział Lasek Lelek, burmistrz Starego Sącza.

Pierwotny projekt został poszerzony o kolejne elementy. Dzięki oszczędnościom z przetargów powstaje punkt wido-

kowy zlokalizowany na polanie w pobliżu parkingu, obok leśniczówki. Będzie składać się z kilku drewnianych podestów o zróżnicowanej wysokości. Każdy z podestów pełnić będzie funkcję miejsca odpoczynku oraz obserwacji krajozrazu. Obiekt będzie wyposażony w dojścia o łagodnym nachyleniu, umożliwiające korzystanie także osobom z ograniczoną mobilnością.

W pobliżu znajdzie się będzie miejsce ogniskowe o pięcioramiennej formie z misą ogniskową oraz stołami i siedziskami w każdym z ramion.

Obiekt ma pełnić funkcję integracyjną i edukacyjną, stąd zaprojektowano go jako tzw. „zieloną szkołę”, czyli miejsce spotkań dzieci i młodzieży, zajęć terenowych oraz wypoczynku w bezpośrednim kontakcie z naturą.

Ostatni element to schron przeciwdeszczowy, który powstaje w miejscu wspomnianej już drewnianej skoczni narciarskiej. Będzie on miał nowoczesną formę, inspirowaną architekturą współczesnych wież skoczni narciarskich. Konstrukcja będzie częściowo przeszklona od strony widokowej i zapewni turystom schronienie w przypadku deszczu.

Co z lokomotywą i parkiem kolejowym w Nowym Sączu? Poseł apeluje

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Już od jakiegoś czasu w Nowym Sączu sporo mówi się o dwóch ważnych na mapie miejscach, które wymagają „nowego życia”. Mowa tutaj o parku kolejowym, który został jakiś czas temu wystawiony na sprzedaż, oraz o stojącej w jego pobliżu lokomotywie, która prosi się o remont. Kto zajmie się tymi inwestycjami? Temat poruszony został podczas konferencji prasowej posła Patryka Wichera, który zapelował do władz miasta o konkretne działania.

Park przy dworcu kolejowym w Nowym Sączu to miejsce od lat znane zarówno mieszkańcom, jak i podróżnym, a w ostatnim czasie waga się jego losy. Polskie Koleje Państwowe S.A.

ogłosiły przetarg na sprzedaż tego terenu. Charakterystyczny dla tego parku jest bogaty drzewostan - stare drzewa i duża ilość zieleni sprawiają, że miejsce jest szczególnie cenione przez sądeczan.

Park kolejowy za 250 tysięcy

Choć władze miasta wyraziły chęć nabycia parku, do tej pory nie pojawiła się konkretna oferta zakupu. Do sprawy odniósł się podczas konferencji prasowej poseł PiS Patryk Wicher.

- Apeluję do prezydenta o zakupienie parku, to tylko 250 tysięcy złotych. Myślę, że jest to wydatek w granicach możliwości miasta. To całkiem spora działka, a w dodatku sądecki dworzec dzięki budowie linii kolejowej Podłęże-Piekietko wkrótce zyska nowe życie. To właśnie w tym parku będą mo-



FOT. KLAUDIA KULAK / ARCHIWUM POLSKA PRESS

Co dalej z lokomotywą i parkiem kolejowym w Nowym Sączu? Pojawiły się nowe pomysły

gli spędzać czas podróżni - mówił podczas konferencji poseł.

Jak dodał, parkiem są już zainteresowane inne podmioty, dlatego jego zdaniem miasto

powinno skorzystać z prawa pierwokupu i nabyć teren, przekształcając go w kolejne miejsce rekreacji, wyposażone w elementy małej architektury.

- Miasto ma milionowy budżet, więc myślę, że jest w stanie wygospodarować 250 tysięcy złotych - dodał Wicher.

Lokomotywa czeka na decyzję

Jest też wątek lokomotywy, która znajduje się w sąsiedztwie parku oraz dworca kolejowego. To element krajobrazu miasta oraz ważny symbol historii kolei, który od lat rdzewieje i niszczeje.

Lokomotywa TKT48-177, wyprodukowana w 1956 roku, przypomina o przeszłości regionu, jednak jej stan techniczny się pogarsza. Zdaniem posła idealną okazją do zajęcia się tym tematem jest obchodzony w tym roku w Nowym Sączu Rok Sądeckich Kolejarzy.

Pojawiła się bowiem możliwość, aby włączyć ją do zasobów Muzeum Ziemi Sądeckiej. - Pan marszałek wyraził

wstępną wolę rozpoczęcia negocjacji, których celem miałyby być przejście lokomotywy na własność Muzeum Ziemi Sądeckiej - powiedział Wicher.

Jak dodał, konieczne byłoby również rozwiązanie kwestii przekazania lub dzierżawy gruntu, na którym znajduje się lokomotywa.

- Propozycję tę przedstawiłem jakiś czas temu wiceprezydent miasta Bożenie Borkowskiej z prośbą o konsultację tematu z prezydentem Nowego Sącza, jednak do dzisiaj nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Okazji do zajęcia się tematem jest kilka. Mamy rocznicę 150-lecia kolejarzy, dużą inwestycję kolejową, po której ten fragment Nowego Sącza odżyje. Apeluje o wspólne świętowanie tych wydarzeń. Wszystkim nam zależy przecież na pięknie Nowego Sącza - dodał poseł.

Planowana budowa łącznicy kolejowej zabierze im ponad hektar gruntu i dojazd do składnicy maszyn rolniczych

Budowa łącznicy kolejowej pomiędzy stacjami w Gorlicach i Gorlicach-Zagórzanach nabiera na razie geodezyjnych kształtów, ale to właśnie jest ten moment, który zdecydował o teraźniejszości i przyszłości jednej z rodzin, która mieszka tuż przy planowanym kolejowym przedsięwzięciu. Z planów inwestora wynika, że ich gospodarstwo zmniejszy się o hektar, straci też drogę dojazdową do części działki

Halina Gajda



- O tym, że łącznica ma przebiegać przez naszą działkę, dowiedzieliśmy się w minionym roku - mówi Barbara Gamoń z Gorlic

Kilka tygodni temu na działce rodziny Gamońów w Gorlicach pojawili się geodeci. Zaczęło się wielkie nabijanie kołków pomazanych różową farbą

Najtrudniejsze jest to, że właściciele nie wiedzą, gdzie powstanie nasyp i jak daleko od okien będą przejeżdżały pociągi.

Gospodarstwo pani Barbary Gamoń widać z daleka. Wystarczy stanąć na ulicy Kombatanów tuż przed przejazdem, by dostrzec maszyny rolnicze.

- O tym, że łącznica ma przebiegać przez naszą działkę, dowiedzieliśmy się w minionym roku, gdy przyjechała firma, która miała zrobić odwierty i pobrać próbki do badań geologicznych. Nie mieliśmy wcześniej informacji, że takie prace mają być prowadzone. Co więcej. Nikt nie zapukał do domu, by nam o nich powiedzieć. Weszli, jak na swoje - opowiada pani Barbara.

Nowa łącznica na składzie maszyn

Gospodarstwo liczy około pięciu hektarów. Owszem, nie jest to żaden potentat, ale zarabia na siebie, na podatki. I ziemia nie stoi odłogiem. Nastawili się głównie na zboża i ziemniaki. Działają od kilku pokoleń, więc przez ten czas ustawili sobie logistykę pracy. Do domu i ogrodu przed nim prowadzi jedna droga, można powiedzieć - reprezentacyjna.

- Gospodarcza droga dojazdowa od zawsze była za płotem, więc przed domem zrobiliśmy sobie ogród, wybudowaliśmy altanę, posadziliśmy

ozdobne krzewy i kwiaty, postawiliśmy ławki. Od lat poważnie choruję, więc to dla mnie taka enklawa, w której mogę odpocząć - mówi smutno.

Kilka tygodni temu na działce pojawili się geodeci. Zaczęło się wielkie nabijanie kołków pomazanych różową farbą. W kilka godzin okazało się, że części gospodarczej praktycznie nie ma. Drogi rolniczej również nie.

- Jeszcze w minionym roku była mowa o tym, że PKP PLK „zabierze” od nas około osiemdziesięciu arów. Dzisiaj jest to już hektar z kawałkiem. Tym sposobem nie mamy gdzie składować maszyn, nie mamy drogi do nich, a co za tym idzie żadnej innej alternatywy na prowadzenie gospodarstwa - pokazuje w terenie.

Połączenie z Gorlicami i rolnicze dylematy

Rzeczywiście, gdy wychodzimy przed dom, tuż za płotem widać wiele kołków pomazanych różową farbą. Kolejne zostały wbite na ogrodzonej części. Niektóre dosłownie kilka metrów od ściany garażu i zabudowań gospodarczych. Czy to oznacza, że nasyp pod budowaną łącznicę będzie przechodził przez podwórkę? Tego nie wiemy.

- Opieramy się tylko na materiałach i mapkach sytuacyjnych, które dostępne są w internecie. Nikt nam nie pokazał,

nie powiedział, gdzie dokładnie będzie przebiegała nowa linia - mówi dalej.

Już teraz mają dylemat - zacząć sadzić warzywa czy dać sobie spokój, bo nie wiadomo, jakie będą kolejne kroki w postępie inwestycji.

- I tak wracamy do punktu wyjścia, czyli braku jakiegokolwiek wiedzy od inwestora. Nie z konsultacji prowadzonych przez firmę projektową, nie od geodetów czy speców od badań geologicznych, bo oni tłumaczą się tak samo: wykonujemy zleconą usługę, to nie nasze zadanie - przywołuje dalej.

To nie wszystko. Przez posesję przechodzi rów melioracyjny. Nie jest specjalnie duży, ale w 2010 roku załał działkę. Gamońowie boją się, że zostanie zasypany, a oni staną się

rozlewiskiem po każdym większym deszczu.

- Nie jestem przeciwna rozwojowi, ale nikt by chyba nie chciał, by linia kolejowa przechodziła mu tuż za oknem. A hałas przejeżdżających składów? A drgania, które z pewnością się pojawią? Jak one wpłyną na konstrukcję domu? Nikt nam tego nie wyjaśnił - wylicza dalej.

Wnoszą o korektę projektu połączenia

Gdy zaczęli pisać do PKP PLK, odpowiedzi, które przychodzili, ich nie uspokoiły. Bo inwestor zapewnia, że będzie cicho, bo trasą będą jeździły nowoczesne pociągi, nie są również planowane nocne przejazdy. Gdy zasugerowali montaż ekranów akustycznych, dostali odpowiedź, że

nie ma podstaw do ich instalacji.

- Z informacji od PKP wynika, że pociągi po łącznicy mają jeździć z prędkością 50 kilometrów na godzinę. Czy ktoś zastanowił się, jak to wszystko wpłynie na nasze życie? Może jednak dałoby się maksymalnie odsunąć od naszego domu, by wilk był syty i owca cała - pyta retorycznie pani Barbara.

Rozgoryczenie całą sytuacją dopełniają uwagi od podwykonawców, że przecież dostaną odszkodowanie, a tak w ogóle to powinni się cieszyć, że dom ocaleje.

Odpowiedź PKP PLK: będzie spotkanie

O komentarz do sprawy poprosiliśmy inwestora - PKP PLK. Dorota Szalacha, rzeczniczka prasowa spółki odpo-

wiedziała nam, że przygotowanie inwestycji, zwłaszcza wymagającej pewnej ingerencji poza teren kolejowy poprzedza zawsze szereg analiz.

- Zależy nam, aby przejęte rozwiązania dla budowy łącznicy przyniosły korzystne efekty dla społeczności lokalnej i pozwoliły jednocześnie uniknąć większych uciążliwości. Dlatego właśnie sprawa pani Barbary Gamoń była analizowana z dużą starannością - zaznacza. - Planujemy linię możliwie daleko od jej domu, najmniejsza odległość toru od domu wynosi około 20 metrów. Dalsze odsunięcie jest nierealne, gdyż spowodowałoby zmniejszenie promienia łuku poziomego poniżej dopuszczalnego - wyjaśnia dalej.

Inwestor przekonuje, że z hałasem nie powinno być problemu, bo na etapie projektowania obliczenia nie wykazują przekroczeń wartości dopuszczalnych hałasu, więc na razie nie są przewidziane dodatkowe zabezpieczenia. Aczkolwiek...

- Po zakończeniu inwestycji wykonamy dodatkowe badania hałasu - zapowiada Dorota Szalacha. - Jeśli wystąpią przekroczenia norm, to zastosujemy standardowe rozwiązania - dodaje.

Najważniejsza jest jednak informacja, że przedstawiciele inwestora przyjadą na miejsce, by spotkać się z gospodarzami, by wyjaśnić wszystkie wątpliwości.



W kilka godzin okazało się, że części gospodarczej praktycznie nie ma. Drogi rolniczej również nie. Będą za to tory kolejowe i nowa łącznica

Jacek Kosiba od 70 lat zatrzymuje gorlickie historie w kadrze swojego aparatu. Fotograficzne archiwum liczy dziesiątki tysięcy zdjęć

Fotograf z Gorlic ma 82 lata, z czego 70 poświęconych fotografowaniu w dużej mierze tego, co przez te siedem dekad działo się w Gorlickiem. Po trzydziestu latach stworzył szuflady pełne zbiorów, by pokazać światu niewielką część dorobku. Wystawa nosiła tytuł „Porównania”. Potem był jeszcze „Baśniowa Kraina Beskid Niski”

Halina Gajda

Miał 12 lat, gdy pierwszy raz w życiu wziął do ręki aparat. W tej samej chwili połączył najwięcej w życiu haczyk, dzięki któremu obowiązkowa służba wojskowa przeszła mu łatwiej, niż innym, a na zdjęciach z plaży zaczął zarabiać na długo przed tym, jak stało się to modne.

Jacek Kosiba, ma lat 82, z czego 70 poświęconych fotografowaniu w dużej mierze tego, co przez te siedem dekad działo się w Gorlickiem.

- Wszystko zaczęło się w 1956 roku. Wtedy zacząłem chodzić na kółko fotograficzne do Domu Harcerza. Na stanie mieliśmy pocziwe druchy - opowiada.

Aparat fotograficzny z pudełka po butach

Fotograficznym mentorem dla młodego Jacka był niejaki pan Kołwa. To on udowodnił uczniom, że do zdjęcia wystarczy pudełko po butach.

- Z największą dokładnością wyklejaliśmy wnętrze pudełka czarnym materiałem, robiliśmy idealną dziurkę, która pełniła funkcję obiektywu. Trzeba się było przy tym nieźle nagłowić, bo im mniejsza była średnica otworu, tym lepsza ostrość obrazu, ale jednocześnie traciło się na jasności. Później wystarczyło dodożyć do tego światłoczuły materiał i można było zacząć robić zdjęcia - opowiada.

Po szkole zawodowej trafił jak większość gorlickan do Fabryki Maszyn. Tam spotkał się ze Stanisławem Hübnerem i Mieczysławem Staszewskim, którzy mieli już pewne fotograficzne doświadczenie.

- Staszek pracował w bibliotece, a Mietek i ja - w Dziale Postępu Technicznego. Na terenie zakładu była mała ciemnia i tam działaliśmy - wspomina.

Zapoczątkowali kolorową fotografię

W 1963 roku wstąpił do Gorlickiego Towarzystwa Fotograficznego. Towarzystwo nie

miało swojego stałego miejsca, było przytulone do Amatorskiego Klubu Filmowego Beskid, a efekty ich wypraw z aparatem w plener można było oglądać podczas dorocznych przeglądów.

- Każdy miał swój aparat, a najczęściej była to kultowa dzisiaj Zorka, bo Towarzystwo niewiele nam mogło zaoferować - opowiada.

Młody Kosiba był jednym z pierwszych w Gorlicach, którzy robili kolorowe zdjęcia.

Fotograficzna służba wojskowa

O Jacka, który robił zaoczne technikum, a jednocześnie pracował w FM Glinik, szybko upomniało się wojsko. Trafił do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu. Na treningu koszykówki Kazimierz Migacz, który znał jego fotograficzną pasję, polecił mu, by się tego trzymał, bo to zagwarantuje mu spokojną służbę.

Podpowiedź kolegi okazała się cenna i młody Jacek postanowił zrobić z niej użytek. Gdy przyszło do wyboru kierunku szkolenia, Jacek pewnym głosem oświadczył, że chce być specem od fotografii wojskowej. W temacie przepytawał go major, którego celem nie było bynajmniej ułatwienie nowicjuszm życia podczas służby. Na początek Kosiba musiał opowiedzieć o swoich dotychczasowych doświadczeniach z fotografią. Wojskowy wysłuchał.

- Popatrzył na mnie przez chwilę, chrząknął znacząco i poprosił o wyjaśnienie, dlaczego na zdjęciach robionych w pomieszczeniu, pierwszy plan jest jasny i ostry, a reszta wypada znacznie gorzej - wspomina.

Wojskowy jeszcze nie skończył swojego wywodu, gdy Jacek problem wyjaśnił w jednym zdaniu: - Intensywność oświetlenia jest odwrotnie proporcjonalna do kwadratu odległości między źródłem światła, a oświetloną powierzchnią - opowiada ze śmiechem. - Majora zatkało. Przez chwilę popa-



Jacek Kosiba z Gorlic miał zaledwie 12 lat, gdy pierwszy raz w życiu wziął do ręki aparat. Od tej pory minęło siedem dekad

trzył na mnie, już niczego nie komentował, tylko oświadczył, że jestem przyjęty - dodaje.

Wojskowe mistrzostwa z finałem na pudle

W wojskowych laboratoriach robiło się wówczas stylowe odbitki lotniczych zdjęć, a z ich tak zwany foto-szkic, który trzeba było szczegółowo opisać. Poza tym sporo czasu zajmowały zajęcia praktyczne - ze sprzętem fotograficznym czy całym zapleczem technicznym związanym z wywoływaniem filmów. Kosiba wiedzę chłonał każdą komórką. Zresztą został mu z tych nauk dzisiaj już pożyteczny zeszyt, który traktuje jak fotograficzną encyklopedię. Ponieważ szło mu wybitnie, dostał prawo wyboru ostatecznej jednostki, w której chciałby służyć. Wśród ofert była między innymi Warszawa, Kraków oraz Gdynia.

- Postawiłem na Gdynię, bo tam miałem sporo rodziny, więc uznałem, że będzie gdzie

spędzać przepustki - mówi szczerze.

O jego podróży nad morze można byłoby książkę napisać. Dość powiedzieć, że dotarł tam kolejowym eszelonem. Pośrodku wagonu była koza, po bokach prycze, a za potrzebą chodziło się, gdy pociąg stanął przed semaforem.

- Zaraz po przyjeździe zaprowadzili mnie do sztabu, a tam szef laboratorium pokazał mi dyplom za zajęcie pierwszego miejsca w fotograficznych mistrzostwach korpusu. W żołnierskich słowach oświadczył, że tradycji musi stać się zadość, kolejny konkurs już lada chwila, ja na niego pojedę i mam wygrać - wspomina.

Konkurs był w Słupsku. Jacekowi z racji doświadczenia, zadania problemów nie przysporzyły, wygrał w cuglach. Za zwycięstwo dostał nadprogramowy urlop.

- Niedługo później pojechałem na Mistrzostwa Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, tym

razem do Łasku skąd przywoziłem trzecie miejsce. Po następnym wygranym konkursie, tym razem we Wrocławiu w ramach nagrody dostałem plik podpisanych przepustek. Mogłem z nich korzystać do woli - śmieje się.

Aparaty za trzykrotność pensji

Po odbytej służbie wojskowej wrócił do pracy do Fabryki Maszyn Glinik. Mimo iż był to czas prosperity, to jednak jej kierownictwo było głównie nastawione na ciężką produkcję. O doposażaniu zakładowej ciemni nikt nie myślał.

- Odmówiłem wywoływania kolorowych zdjęć. Do nikogo nie docierało, że do takiej fotografii potrzebne jest inne oświetlenie, zupełnie oprzyrządowanie. Skończyło się na tym, że zostałem zwolniony - opowiada.

W 1974 roku Kosiba uznał, że czas wziąć sprawy w swoje ręce. Wraz z Mieczysławem Staszewskim pojechali do Rzeszowa, by zdobyć uprawnienia potrzebne do prowadzenia własnej działalności.

- Żeby założyć zakład fotograficzny, trzeba było mieć co najmniej tytuł czeladnika w tym zawodzie. - Zdaliśmy egzaminy i wespół z Mietkiem utworzyliśmy Zakład Fotografii Reklamowej w Wojewódzkiej Spółdzielni Wielobranżowej. Robiliśmy zdjęcia do dużych reklamowych plansz czy albumy tematyczne - przywołuje. - Mietek miał Practikę, ja Zenitha i Starta, a później obaj kupiliśmy Pentacony Six. Ja dodatkowo obiektyw szerokokątny, a Mietek teleobiektyw. I się wymieniailiśmy, gdy było potrzeba - opowiada dalej.

Wspomniane aparaty miały swoją wartość - pensja w FM Glinik wynosiła wówczas 1200-1800 złotych, a za takiego Pentacona trzeba było zapłacić grubo ponad cztery tysiące.

NRD to był raj dla fotografa

W 1989 roku udało mu się zatrudnić w NRD. Po pracy cho-

dził po sklepach handlujących sprzętem fotograficznym. Gdy w Polsce trudno go było kupić, tam wszystkiego było do wyboru do koloru.

- Przyjeżdżałem do domu co dwa tygodnie, to przywoziłem raz Staszewski raz Mietkowi półlitrowe opakowania Rodinala - opowiada.

A jak to było z tym zarabianiem na zdjęciach z plaży? Wszystko działo się jeszcze czasach służby wojskowej i słynnych przepustek. Przedsiębiorczy Jacek robił poranne wypadki na plażę przy jednostce, robił tam serie zdjęć, wywoływał je, a po południu wracał tam ponownie i oferował fotograficzną pamiątkę.

- Szyły od ręki - śmieje się.

Otworzył szufladę pod 30 latami

W 2008 roku za namową Stanisława Hübnera i Magdaleny Miller, ówczesnej dyrektorki biblioteki miejskiej zdecydował, że po trzydziestu latach otworzy szuflady pełne zbiorów, by pokazać światu niewielką część dorobku. Wystawa nosiła tytuł „Porównania”. Rok później wrócił w to samo miejsce z kolejną. Tym razem nosiła tytuł „Baśniowa Kraina Beskid Niski”.

- Zatrzymane w kadrze decyzją artysty ujęcia charakteryzują się niepowtarzalną harmonią i specyficznym liryzmem znanych nam zakątków ziemi gorlickiej, uchwyconych w różnych porach roku i dnia w pełnej krasie i zmienności przyrody. Zdziwiała biologiczna zmienność kształtów, ład i rytm tych niemal muzycznych etiud na temat krajobrazu. Dynamika i naturalność fotografów Jacka Kosiby są dziś atutem w kontekście powszechnych zabiegów „ulepszania” natury przy pomocy elektronicznego sprzętu - napisał Zdzisław Tohl we wstępie do katalogu z wystawy.

Od tego czasu brał udział w 35 tematycznych wystawach indywidualnych oraz kilkunastu zbiorowych. I zmierza spoczywać na laurach.

LUDZIE ERYK ŻYRAL MA 15 LAT I ZMAGA SIĘ Z OGROMNYM BÓLEM

15 lat bólu i bezsilności. Rodzina ze Słopnic walczy o życie syna

Krystyna Trzupek
Słopnic

Eryk Żyraldo ze Słopnic ma 15 lat i zmaga się z ogromnym bólem, który uniemożliwia codzienne funkcjonowanie. Jego rodzice, robią wszystko, by dać mu szansę na życie bez cierpienia. Niestety koszty leczenia przestają ich możliwości. To historia o bólu, bezsilności i codziennej walce, ale też o nadziei, która nie gaśnie.

Są domy, w których majówka nie pachnie grillem i beztróskim śmiechem. Są rodziny, które zapomniały, jak wyglądają wakacje i spokojne święta. Jest takie cierpienie, którego nie da się wyrazić słowami i na które wciąż brakuje skutecznego lekarstwa. Jest lęk, który paraliżuje i odbiera spokojny sen. I jest też codzienność - cicha, wymagająca, bez wytchnienia - w której każdy dzień staje się walką o bezpieczeństwo, o chwilę ulgi, o oddech bez bólu.

Trudny początek

- Byłam w siódmym miesiącu ciąży, kiedy trafiłam do szpitala. Przez cztery dni leżałam z odchodzącymi wodami. Poród był dramatyczny. Eryk urodził się w stanie krytycznym - mówi Agata Żyraldo. Doszło do niedotlenienia. Chłopiec był wiotki, słaby. Dostał 5 punktów skali Apgar.

Pierwsze miesiące przyniosły ostrożną nadzieję. Rehabilitacja dawała efekty, choć niewielkie. Ta wiara zaczęła się kończyć, gdy Eryk skończył trzy latka. Przestał reagować na swoje imię i komunikaty, cofał się w rozwoju, był nieposłuszny. Infekcje, które przechodził, nie miały bez śladu.

- Po każdej chorobie się cofał. Tracił umiejętności. Pojawiały się duszności, napięcia. To był moment, kiedy zrozumiałam, że coś jest nie tak, rozpoczęły się niekończące pielgrzymki po lekarzach - nadmienia mama Eryka.

Z czasem pojawiły się diagnozy: astma, autyzm, ADHD, całościowe zaburzenia roz-

woju, do tego szereg schorzeń o podłożu immunologicznym i bakteryjnym (PANDAS, drożdżycę, babeszjozę), autoagresja organizmu skierowaną przeciwko własnym tkankom. Jednak nikt nie potrafił wskazać konkretnej przyczyny. Rodzina szukała pomocy wszędzie. Od leków dramatycznie pogorszył się stan jelit. W ostatnim czasie rodzice zdecydowali się na przeszczep flory bakteryjnej.

- Byliśmy u dziewięciu neurologów. Szukaliśmy przyczyny u wielu specjalistów, jednak do tej pory nie dostaliśmy odpowiedzi. Są momenty, gdy stan synka się poprawia. Potrafi wtedy skupić się narysowaniu, bawić się, zachowywać spokojnie. Jednak po niedługim czasie następuje regres i wszystko wraca - wylicza pani Agata.

Trudna codzienność

Dziś Eryk ma 15 lat, ale jego rozwój zatrzymał się na poziomie półtorarocznego dziecka. Mówi pojedyncze sylaby.

- Są dni, kiedy funkcjonuje lepiej. A są takie, kiedy nie ro-

zumie niemal nic. Każdy dzień to czuwanie. To jest opieka 24 godziny na dobę. My go nie spuszczaemy z oczu. On nie rozumie zagrożeń - opowiada roztrzęsionym głosem pani Agata. Niebezpieczne sytuacje zdarzają się regularnie.

- Syn rozbił dwa samochody. Po prostu wsiadł, odpalił i wjechał w ogrodzenie. Innym razem uciekł na rowerze - ja się tylko odwróciłam do słownie na chwilę. Zjechał wprost z górki pod samochód. Przeleciał przez maskę. Skończyło się na wybitym zębie. To cud, że żyje - wspomina mama chłopca.

W domu też nie jest bezpiecznie. - Eryk uruchamia wszystko - piły, kosiarki, narzędzia. W nocy potrafi wyjść

Tutaj mozesz pomóc Erykowi: Zbiórka dostępna jest pod adresem: <https://www.sie-pomaga.pl/eryk-zyraldo>

do garażu. Raz byłam tak zmęczona, że się nie obudziłam, a on wyszedł i zaczął włączać elektryczne narzędzia - dodaje.

Najtrudniejsze są jednak silne napady bólu, zwłaszcza głowy i oczu.

- Zastałam go kiedyś w kuchni z nożem. Miał tak silny atak bólu, że nie potrafił sobie poradzić. To cud, że zdążyłam złapać go za rękę... To jest coś, czego nie da się opisać - mówi łamiącym się głosem pani Agata.

Do tego dochodzą napady agresji i autoagresji. To nie jest tylko opieka - to nieustanna walka o bezpieczeństwo.

- W takim ataku Eryk potrafi gryźć, bić, kopać, demolować wszystko wokół siebie. Czasem musimy go trzymać we dwójkę z mężem, za nogi i za ręce, żeby nie zrobił krzywdy sobie albo nam. A to jest już silny, dorosły chłopak. Dwa lata temu w naszym domu doszło do pożaru. Eryk podpalił dom. Spaliły się meble, część podłogi. Do dziś nie mamy środków, żeby to wszystko wyremontować - dodaje.

A to niestety nie jest jedyne obciążenie. Ostatnio mama pani Agaty zachorowała na Alzheimera. Wymaga codziennej opieki. Kobieta nie wie, jak pogodzi opiekę nad mamą i synem jednocześnie.

Kosztowna nadzieja

Rodzina znajduje się dziś na granicy wytrzymałości - fizycznej, psychicznej i finansowej. Ojciec Eryka zrezygnował z pracy, by pomóc żonie w opiece nad synem. Koszty diagnozy i leczenia są ogromne. Wszystkie oszczędności rodziny się już wyczerpały.

Eryk na co dzień uczęszcza do specjalnej szkoły podstawowej, gdzie korzysta z dostępnych terapii, konieczna jest jednak dalsza diagnostyka.

Stan 15-latka znacząco się pogorszył w sierpniu ubiegłego roku. Po badaniu płynu mózgowo-rdzeniowego na oddziale neurologii dziecięcej pojawiło się podejrzenie zapalenia mózgu. W takich przypadkach standardowo stosuje się terapię immunoglobulinami, jednak jej koszt - ze względu na wagę chłopca (90 kg) - w prywatnej klinice w Gdańsku oszacowano na około 84 tysiące złotych za jedno podanie. Dziś Eryk jest leczony również poza Polską.

- Zdecydowaliśmy się na leczenie u lekarza w Ukrainie. Prowadzi nas zdalnie, co kilka tygodni zleca badania i dobiera leki. To wytycza nam kierunek, którego wcześniej brakowało - podkreśla mama 15-latka.

Terapia opiera się na regularnych badaniach wykonywanych co sześć tygodni oraz indywidualnym doborze leków, co wiąże się nie tylko z kosztami medycznymi, ale także z koniecznością opłacania tłumacza dokumentacji.

Dotychczasowe leczenie już przyniosło pierwsze efekty - po terapii ukierunkowanej na infekcję bartonelli, która odpowiadała za silne bóle i napady agresji, Eryk stał się wyraźnie spokojniejszy, a ataki występują rzadziej. Chłopiec odstawił pieluchy, zaczął lepiej funkcjonować. Przed rodziną pojawiają się jednak kolejne wyzwania. Lekarz prowadzący wskazuje na możliwą konieczność włączenia nowego leku, którego koszt wynosi około 40 tysięcy złotych.

Użyć w cierpieniu

Instytucje sugerują inne rozwiązania.

- Słyszymy, że powinniśmy oddać syna do ośrodka. Że to dla naszego dobra. Dla matki to jest ogromnie trudne. Ale ja chcę zrobić wszystko, co możliwe, żeby mu pomóc. Dopóki mamy siłę, będziemy walczyć. Oczywiście mam świadomość, że może przyjść moment, kiedy fizycznie nie damy rady. Ale jeśli już kiedyś nie będzie wyjścia, to chcę mieć pewność, że on nie będzie cierpieł, a ja zrobiłam wszystko, by ulżyć mu w bólu - mówi ściszonym głosem kobieta. - Najgorsze jest patrzeć, jak dziecko cierpi i nie móc mu pomóc. Oddałabym wszystko, żeby ten ból zabrać - dodaje przez łzy.

Mimo wszystko pani Agata nie mówi o rezygnacji. To właśnie wiara pozwala jej iść dalej i nie złożyć broni.

- Gdybym nie miała wiary, nie byłabym w stanie funkcjonować. To jest moje dziecko i będę o nie walczyć tak długo, jak tylko będę mogła. Niesiemy duży krzyż. Nie mamy wakacji, nie mamy urlopu. Nie mamy świat i wyjazdów. Nie ma chwili, kiedy można się naprawdę wyłączyć. Nawet ugotowanie obiadu bywa wyzwaniem, bo cały czas trzeba mieć go na oku - tłumaczy mama 15-latka.

Zwykła rozmowa jest często poza zasięgiem, toteż by porozmawiać i opowiedzieć swoją historię dla naszej gazety, pani Agata musiała wyjść z domu na pobliski parking.

Zbiórka na portalu w Internecie zatrzymała się na kwocie 10 tysięcy. Tymczasem potrzeba około 150 tysięcy by terapia przyniosła efekty. Rodzice zwracają się z prośbą o wsparcie.

- Jesteśmy finansowo już na dnie. Bez pomocy ludzi dobrej woli nie damy sobie rady, bez dalszej diagnostyki i leczenia nasz syn będzie skazany na życie w ciągłym bólu. Musimy szukać i diagnozować dalej, by wiedzieć, jak mu najlepiej pomóc. Oddalilibyśmy wszystko, by w końcu uśmierzyc ten niewyobrażalny ból. Osoby, które mają zdrowe dzieci nie są w stanie sobie wyobrazić, co czujemy. Proszę, pomóżcie nam - kończy ze łzami w oczach pani Agata.



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Dziś Eryk ma 15 lat, ale jego rozwój zatrzymał się na poziomie półtorarocznego dziecka. Mówi pojedyncze sylaby

Odkopali kapsułę czasu sprzed 25 lat

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Nowy Sącz hucznie świętował Pretekstem było otwarcie odnowionego ratusza, który teraz prezentuje się wspaniale.

Po 25 latach została odkopana także kapsuła czasu, a w niej wiele wspomnień i ważnych dla Nowosądeczan przedmiotów, przypominających tamte lata. Największe emocje wzbudziła butelka śliwowicy łąckiej, która choć z nienaruszoną ban-

derolą, częściowo wyparowała, a z całej kapsuły unosił się charakterystyczny zapach. Była też szynka konserwowa firmy Konpol i wiele innych przedmiotów: płyty, kasety VHS oraz egzemplarz „Gazety Nowosądeckiej”.

Na miejscu pojawiły się władze miasta, mieszkańcy oraz osoby, które uczestniczyły w jej zakopywaniu. Wydarzenie wzbudziło ogromne zainteresowanie, wielu Sądeczian chciało zobaczyć jakie skarby ukryto przed laty pod ziemią



FOT. JOANNA MROZEK



FOT. JOANNA MROZEK



FOT. JOANNA MROZEK



FOT. JOANNA MROZEK



FOT. JOANNA MROZEK



FOT. JOANNA MROZEK



FOT. JOANNA MROZEK

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia

www.gazetakrakowska.pl



TARNÓW
STOLICA MA
WĘDRUJĄCE
NUROGĘSI, U NAS
HITEM STAŁ SIĘ
SPACEREK
KACZEK PRZEZ
SKRZYŻOWANIE
str. 6

LUDZIE

TO NIE FILM „POWRÓT DO PRZYSZŁOŚCI”. U MIKOŁAJA NAPRAWDĘ JEST JAK W PRL

Nastolatek z małej miejscowości na Powiślu ma rzadko spotykane wśród rówieśników hobby. W otoczeniu sprzętów codziennego użytku z czasów „komuny” czuje się jak ryba w wodzie. Unikaty z jego kolekcji doczekały się już nawet wystawy
str. 5



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOL

DĄBROWA TARNOWSKA

Po decyzji papieża
Leona XIV stolica
Powiśla szykuje
na sobotę wielką
uroczystość **str. 2**

TARNÓW

Remont Batorego
prędko się nie
skończy. Mieszkańcy
i kierowcy mają dość
utrudnień **str. 4**

TARNÓW

Jedna z najstarszych uczelni
w mieście zwija się! Siedziba
MWSE, czyli dawny „Mariensztat”,
wystawiona na sprzedaż **str. 3**

TARNÓW

Juwenalia coraz
bliżej. Kto zaśpiewa
na scenie na terenie
kampusu Akademii
Tarnowskiej? **str. 4**

Andrzej Skórka



Objazdem do kultury?

Dla decydentów kultura często bywa piątym kołem u wozu. No bo jak jest dylemat: nowy chodnik czy spektakl albo wystawa, no to górę biorą tematy przyziemne, w przypadku chodnika – dosłownie. Tym bardziej podoba mi się pomysł Domu Kultury Westerplatte na zwabienie do siebie nowych odbiorców.

Oto ulica w sąsiedztwie DK Westerplatte w przyszłym tygodniu zamknięta zostanie dla ruchu. Pieszym oferowany będzie skrót przez korytarze świątyni kultury. A w środku na Bogu ducha winnych przechodniów zastawione będą pułapki: warsztaty wykonywania serduszek dla mam, malowania, robienie eko-toreb na zakupy, albo sadzenia roślinek czy dzień z planszówkami.

Akcja „Prosto przez kulturę” jest genialna w swej prostocie, a korzystając z okazji, że tarnowską tradycją jest remontowanie ulic w nieskończoność, proponuję przeszczepienie pomysłu w inne zakątki miasta. Panowie urzędnicy, pora wymienić nawierzchnię na Staszica! A wędrującym tamtędy zróbcie przejście przez kino Marzenie. Skok frekwencji prawie pewny.

Szkoda, że w trakcie sławnego remontu na Krakowskiej tymczasowego przejścia dla pieszych nie urządzono między regałami biblioteki. Dziś pewnie mielibyśmy zastępy moli książkowych, a nie smartfonowych zombie. Ręka drży przed dopłaceniem do utrzymywania teatru? Proszę bardzo – poszerzyć Mickiewicza kosztem chodnika, ciąg pieszy poprowadzić przez foyer „Solskiego” i zrobić w kasie promocję na bilety.

A na razie, cóż – przeciąga się remont na Batorego, więc ruch przetacza się z Krakowskiej w kierunku Burku. Ufam, że chociaż ku pokrzepieniu kupców z placu targowego.

W ramach przygotowań do kulturalnej rewolucji mamy akurat doskonałą okazję do zrobienia pierwszego kroku. Od wczoraj do soboty w Tarnowie Noc Muzeów w kilkudziesięciu miejscach. Wybierzcie się – wstęp gratis!

TARNÓW

Gratka dla miłośników koni

Fundacja Klikowska Ostoja Polskich Koni w Tarnowie-Klikowej będzie w niedzielę (17 maja) areną III Święta Konia Zimnokrwistego. Pokazom ogierów i klaczy towarzyszyć będą dodatkowe atrakcje dla najmłodszych.

Do udziału w niedzielnym wydarzeniu zakwalifikowane zostały 53 konie, których ocena – w różnych kategoriach – odbywać się będzie od godzin porannych. Oficjalne otwarcie imprezy o godz. 13. W programie znalazła się także próba dzielności – zwana również próbą użytkowości – ogierów zimnokrwistych. Podczas wydarzenia skorzystać będzie można z przejażdżek konnych i dmuchanego placu zabaw, dostępna będzie także zagroda z alpakami.

(PACH)

TARNÓW

Wielki zlot motocyklowy

W niedzielę tradycyjne Rozpoczęcie Sezonu Motocyklowego na placu Starej Kapłanówki przy al. M.B. Fatimskiej w Tarnowie. Impreza rozpocznie się o godz. 11.

Poza zlotem motocykli, zaplanowano też promocję bezpiecznej jazdy, konkursy z nagrodami, pokazy stuntu i fut-

bolu amerykańskiego. Nie zabraknie stoisk z akcesoriami motocykłowymi i tradycyjnej parady ulicami miasta. Niedzielne wydarzenie będzie jednocześnie okazją do tego, aby celebrować 10-lecie imprez motocyklowych, które cyklicznie organizowane są w Tarnowie.

(PACH)

Papież Leon XIV zdecydował. Ten kościół w regionie będzie jak tarnowska katedra

Robert Gąsiorek
Dąbrowa Tarnowska

Kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej decyzją papieża Leona XIV został podniesiony do rangi bazyliki mniejszej.

Tym samym świątynia ze stolicy Powiśla Dąbrowskiego dołączyła do nielicznego grona kościołów diecezji tarnowskiej, które mogą szczycić się takim tytułem honorowym nadanym przez Watykan.

Kościół parafialny w Dąbrowie Tarnowskiej został konsekrowany 16 maja 1965 roku przez biskupa Jerzego Ablewicz. Budowa świątyni na wzgórzu, gdzie kiedyś istniał zamek Lubomirskich, trwała w sumie 17 lat. Obiekt powstał według projektu Zbigniewa Wzorka, a prace przy budowie kościoła nadzorował Piotr Marek.

Dąbrowska świątynia to wyjątkowa budowla z cegły i żelbetu na planie krzyża greckiego nakrytego w centralnej części kopułą. Wewnątrz, na ścianie



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

Kościół w Dąbrowie Tarnowskiej został podniesiony do rangi bazyliki mniejszej

ołtarzowej znajduje się krucyfiks z XVIII w. przeniesiony ze starego kościoła, a także chrzcielnica marmurowa z XVII w. Unikalne są również stacje drogi krzyżowej, które w 1966 r. namalowała Aniela Wzorek. W ołtarzu bocznym jest też Matka Boska z Dzieciątkiem z I poł. XV w.

Kościół jest duchowym centrum dla parafii pw. NMP Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej. Od kilkunastu lat trwa

w nim, wieczysta adoracja Najświętszego Sakramentu.

Na placu przed świątynią odbywają się również koncerty i wydarzenia patriotyczne, na które ściągają tłumy mieszkańców nie tylko stolicy Powiśla Dąbrowskiego.

Teraz świątynia dostąpiła wyjątkowego zaszczytu. Papież Leon XIV nadał kościołowi w Dąbrowie Tarnowskiej tytuł bazyliki mniejszej. – To jest ważne wydarzenie, nie tylko

dla parafii, ale również dla całego Powiśla Dąbrowskiego, ponieważ parafia dąbrowska leży w centrum Powiśla, więc to jest też ośrodek centralny oddziaływający na wiele innych parafii wokół – mówi ksiądz Stanisław Cyran, który od 2008 roku pełni funkcję proboszcza parafii pw. NMP Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej.

Bazylika mniejsza to honorowy tytuł nadawany przez papieża kościołom o szczególnym znaczeniu kultowym, historycznym lub artystycznym, podkreślający ich więź ze Stolicą Apostolską.

– Natomiast to ma być też ośrodek wiodący, jeśli chodzi o życie duszpasterskie, o życie również społeczne, więc wszystko jest przed nami – podkreśla ks. Cyran.

Oficjalna uroczystość związana z ogłoszeniem tytułu bazyliki mniejszej odbędzie się 16 maja, a więc w 61. rocznicę konsekracji dąbrowskiej świątyni.

Kościół w Dąbrowie Tarnowskiej jest dopiero dziewiątą bazyliką mniejszą w diecezji tarnowskiej.

©@

GWIAZDA PIOSENKI W MOŚCICACH



FOT. ARCHIWUM CSM/PRZEWYSŁAW SROKA

Irena Santor, nazywana „pierwszą damą polskiej piosenki”, wystąpiła w Tarnowie. Podczas sentymentalnego koncertu-spotkania z legendą estrady, artystce towarzyszyli wyjątkowi muzycy i wokaliści, którzy na nowo zaprezentowali licznie zebranej publiczności utwory śpiewane przez wiele pokoleń. Artystka dała w Centrum Sztuki Mościce dała wyjątkowy koncert, a także podzieliła się z publicznością ciekawymi historiami i opowieściami o życiu oraz muzyce.

(PACH)

Sezon w Letnim Parku Wodnym tym razem rozpocznie się później niż rok temu. „Nie mieliśmy frekwencji”

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Letni Park Wodny w Tarnowie otworzy się z lekkim poślizgiem. Obiekt w Mościcach rozpocznie sezon w połowie czerwca.

Na jedynym w mieście basenie pod chmurką trwają przygotowania do sezonu.

- Prowadzimy prace serwisowe. Przeglądnięte zostały już systemy sprzedażowe, pompy, zjeżdżalnie i inne atrakcje wodne oraz solary dogrzewające wodę. W tym momencie sprawdzamy automatykę - mówi Arkadiusz Marszałek, dyrektor Tarnowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Jak dodaje, woda pojawi się w nieckach ba-

senowych początkiem czerwca. Potem przejdzie odpowiednie badania, a gdy wszystkie normy zostaną spełnione obiekt zostanie otwarty.

Nie zostanie on jednak uruchomiony na Dzień Dziecka, tak jak w ubiegłym roku, a w połowie czerwca.

- Dzieci są jeszcze w szkołach więc tych korzystających o tej porze jest niewielu. Rok temu był prawie pusty, a każdy dzień utrzymania obiektu jest dość kosztowny - wyjaśnia Arkadiusz Marszałek.

Za bilet wstępu (normalny) zapłacimy 40 zł, za ulgowy - 25 zł. Tańsze wejściówki będą dostępne dla posiadaczy Tarnowskiej Karty Miejskiej „Premium” oraz po godz. 16.

©©

Trzy dni z Nocą Muzeów w Tarnowie. Bogaty program i gratisowy wstęp

Andrzej Skórka
Tarnów

Od wczoraj w mieście Noc Muzeów. Kolejne jej odsłony jeszcze dziś, a kulminacja - w sobotę. To okazja, by bezpłatnie zwiedzić 29 wystaw lub wziąć udział w 49 wydarzeniach.

W Tarnowską Noc Muzeów otwierają się Biuro Wystaw Artystycznych, Muzeum Diecezjalne, tarnowski „Plastyk”, liczne galerie sztuki, czy Pasaż Okryć i Tarnowskie Centrum Kultury.

- Zobaczymy zarówno te najbardziej znane zabytki, które otworzą dla nas wieczorową porą swoje wnętrza, ale będą też nowości - zapowiada Ewa Łaczyńska-Widz, dyrektorka BWA, koordynatora Nocy Muzeów w mieście.

Wśród 49 miejsc akcji Nocy Muzeów pojawiły się cztery nowości. Debiutuje choćby Bima,

gdzie sobotni wieczór upłynie pod znakiem żydowskich historii. Towarzystwo Dobrego Smaku przy Placu Rybnym 4 pokaże kolekcję Jerzego Sztyleira, znakomitego znawcy wina, ale także antykwariusza.

Galeria Quintessence z Placu Rybnego zaprosi na wystawę szkiców malarskich i rysunków Józefa Czapskiego, a Aktywna Kuchnia z ul. Mickiewicza organizuje prezentację prac malarskich i grafik oraz prac na szkle.

Fascynująco zapowiada się wieczorne oprowadzanie po tarnowskiej katedrze i zwiedzanie krypty biskupów tarnowskich, czy zwiedzanie Willi Kwiatkowskiego i spacer po okalającym ją ogrodzie.

Muzeum Ziemi Tarnowskiej oprócz zwiedzania wnętrza i ekspozycji, zaprosi na gry edukacyjne, podchody, a wspólnie z Radą Osiedla Starówka - na Dzień Hetmański. Szczegółowy program dostępny jest na stronie internetowej BWA.



Noc Muzeów 2026 to będzie doskonała okazja do zwiedzania i zabawy dla całych rodzin



Siedziba MWSE przez ponad 20 lat mieści się w dawnym DK „Mariensztat”

DAWNY „MARIENSZTAT” WYSTAWIONY NA SPRZEDAŻ

Jedna z najstarszych uczelni w mieście kończy działalność!

Paweł Chwał
Tarnów

Po blisko 31 latach z mapy Tarnowa znika Małopolska Wyższa Szkoła Ekonomiczna. Na egzaminy końcowe i obrony czeka jeszcze tylko ponad setka studentów ostatniego roku na kierunkach magisterskich i licencjackich.

Małopolska Wyższa Szkoła Ekonomiczna to jedna z pierwszych niepublicznych uczelni w Tarnowie, założona przez Państwowe Centrum Edukacji Ekonomicznej. Pierwszy rok akademicki uroczyste zainaugurowano na niej 1 października 1995 roku, czyli trzy lata przed utworzeniem w mieście Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, obecnie Akademii Tarnowskiej.

- Uczelnia cieszyła się przez lata wysoką renomą, o czym najlepiej świadczy ponad 16 tysięcy studentów, którzy przez te trzy dekady studiowali w naszych murach. To były osoby nie tylko z Tarnowa i całego regionu, ale często również z odległych części kraju - mówi Zofia Kozioł, kanclerz MWSE. Kolejnym powodem do dumy - jak dodaje - jest to, że dyplom uczelni był niezwykle ceniony na rynku pracy.

- Wskaźnik zatrudnienia naszych studentów był cały czas bardzo wysoki i tak jest nadal - mówi Zofia Kozioł.

Duży nacisk w MWSE kładziono na łączenie teorii z zajęciami praktycznymi, co przekładało się na liczne praktyki,

które studenci odbywali nie tylko w kraju, ale również za granicą. Atutem był system stypendialny, który wspierał zarówno zdolnych i wyróżniających się studentów, jak również tych, którzy znajdowali się w trudnej sytuacji materialnej.

Studia w Mariensztacie

Uczelnia przez pewien czas funkcjonowała w trzech lokalizacjach. Rektorat znajdował się przy Rynku, a zajęcia odbywały się m.in. w kamienicy przy ulicy Szerokiej, którą ostatecznie sprzedano w kwietniu.

W 2003 r. uczelnia odkupiła od miasta za milion złotych były Dom Kultury „Mariensztat” przy ul. Waryńskiego. Pochodzący z lat 50-tych ub. wieku okazały, kilkukondygnacyjny budynek z szerokimi schodami i kolumnami przy wejściu, przestronnym holem i klatką schodową w środku, nawiązujący do stylu dworowego staraniem MWSE został gruntownie odnowiony i na nowo zagospodarowany.

Na sale wykładowe zaadaptowano m.in. piwnice. Reprezentacyjna sala na I piętrze ze sceną, w której za czasów Mariensztatu odbywały się koncerty i przedstawienia teatralne stała się uczelnianą aulą.

Trudne czasy uczelni

Sytuacja MWSE zaczęła stawać się trudna od czasów pandemii. Do tego doszły wysokie koszty utrzymania budynków i kadry, bez możliwości pozyskania środków ministerialnych, którymi dysponują uczelnie państwowe. Przez to

trudno było z nimi konkurować cenowo.

- Utrzymujemy się głównie z opłat, które uiszczają studenci. W międzyczasie weszły w życie przepisy, które ograniczają lub wykluczają możliwość podwyżki czesnego w trakcie trwania ich cyklu kształcenia. To nas jeszcze bardziej pogrążyło - przyznaje Zofia Kozioł.

Na decyzję o stopniowym wygaszaniu uczelni wpływ miał również niż demograficzny i spadająca liczba kandydatów. Obecnie nauka odbywa się jedynie w trybie niestacjonarnym. Zajęcia odbywają się jedynie w weekendy.

-Został nam już tylko ostatni rocznik. To ponad setka studentów na studiach magisterskich na pedagogice i zarządzaniu oraz na licencjackich z zarządzania. Czekają ich ostatnie egzaminy i obrony - wylicza kanclerz.

Gmach uczelni sprzedam

Siedziba MWSE została wystawiona na sprzedaż. Cena ofertowa budynku przy ul. Waryńskiego wynosi niespełna 3 miliony złotych. Obiekt oferuje prawie 1300 metrów kwadratowych powierzchni w atrakcyjnej lokalizacji, w ścisłym centrum miasta. Dodatkowo posiada 12 miejsc parkingowych. Może być wykorzystany zarówno na cele dydaktyczno-biurowe, jak również na przychodnię, czy hotel lub restaurację. Kto wie, może historia zatoczy koło i z powrotem będzie pełnić funkcje kulturalne? ©©

KRÓTKO

RYGLICE

Złote Gody szesnastu par

Szesnaście par z miejscowości gminy Ryglice, które mają za sobą co najmniej 50-letni staż małżeński świętowało wspólnie Złote Gody w Gospodarstwie EkoSioło w Bistuszowej. Jubilaci odebrali przyznane przez prezydenta RP Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

Burmistrz Ryglic Paweł Augustyn zwracając się do jubilatów podkreślił, że długoletnie małżeństwa są pięknym przykładem dla młodszych pokoleń oraz świadectwem trwałości wartości rodzinnych.

Uroczystość uświetnił występ zespołu ludowego „Zalasowanie”. Razem odśpiewano „Sto lat”, był toast wzniesiony o pomyślność małżonków, a także wspólny, uroczysty obiad, który był okazją do rozmów, wspomnień i dzielenia się historiami z długoletniego życia małżeńskiego.

Podczas części oficjalnej burmistrz Ryglic Paweł Augustyn oraz Beata Marcinek - kierownik USC wręczyli parom, które w 1975 roku zawarły związek małżeński, medale przyznane przez Prezydenta RP Karola Nawrockiego.

Medalami odznaczeni zostali:

- Maria i Kazimierz Golcowie z Ryglic
- Joanna i Bernard Janusiewicz z Uniszowej
- Jadwiga i Edward Kisielowie z Ryglic
- Barbara i Jan Kozakowie z Ryglic
- Grażyna i Czesław Maligowie z Zalasowej
- Maria i Jan Malinowscy z Ryglic
- Maria i Stanisław Malinowscy z Bistuszowej
- Krystyna i Jan Marcinkowie z Lubczy
- Irena i Eugeniusz Mikrutowie z Ryglic
- Krystyna i Andrzej Nalepkowie z Kowalowej
- Edwarda i Stanisław Nalepkowie z Zalasowej
- Halina i Zygmunt Papugowie z Zalasowej
- Wiesława i Kazimierz Rojkowie z Bistuszowej
- Małgorzata i Ignacy Sadkowie z Zalasowej
- Zofia i Marek Sadkowie z Zalasowej
- Maria i Jerzy Siedlikowie z Lubczy
- Maria i Adam Tadlowie z Zalasowej
- Irena i Roman Wójtowiczowie z Woli Lubeckiej

Paweł Chwał

REMONT ULICY W SERCU TARNOWA POSUWA SIĘ POWOLI, A MIESZKAŃCOM JUŻ ZACZYNAJĄ PUSZCZAĆ NERWY

Poślizg robót na Batorego: „Można się było tego spodziewać”

Paweł Chwał
Tarnów

Remont ulicy Batorego w samym centrum miasta wcale nie zakończy się w maju, jak zakładała umowa, ale potrwa do sierpnia. To oznacza, że ta nieduża, ale strategiczna dla ruchu ulica będzie zamknięta dla ruchu jeszcze przez cztery miesiące ku rozpaczy kierowców, ale też mieszkańców oraz przedsiębiorców, którzy prowadzą przy niej swoje biznesy.

Wykonawca inwestycji zwrócił się do miasta o wydłużenie terminu zakończenia remontu Batorego argumentując to niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, a także dodatkowymi pracami, które nie były pierwotnie planowane.

Uwaga – problemy

Niedługo po rozpoczęciu i tak już opóźnionych na starcie o blisko miesiąc robót okazało się, że pilnie wymagany wymagający wodociąg i sieć kanalizacyjna, znajdujące się pod ulicą.



Remont 200-metrowego odcinka ulicy ciągnie się już od września ubiegłego roku

W teren weszli pracownicy Tarnowskich Wodociągów, rozkopując całą drogę i przez to nie można było realizować zaplanowanych prac przy wymianie nawierzchni. Tym samym majowy termin zakończenia remontu stał się nierealny.

Argumenty przedstawione przez wykonawcę zostały uwzględnione. Termin zakoń-

czenia remontu został mu przedłużony do końca sierpnia – potwierdza Grzegorz Wałęga, dyrektor Zarządu Dróg i Komunikacji w Tarnowie.

Prace mają być prowadzone etapami, na początek na odcinku od Krakowskiej do Staszica, a następnie na dolnym fragmencie Batorego tak, aby zapewnić dojazd do firm zloka-

lizowanych przy ulicy. – Można się było tego spodziewać. Patrząc na tempo prac i zimowy czas realizacji inwestycji od początku miałem wątpliwości co do tego, czy termin majowy zakończenia remontu jest realny. Moje obawy niestety się sprawdziły – mówi Antoni Nytko, który przy ulicy Batorego prowadzi sklep papierniczy.

W związku z prowadzonymi pracami, wykopami i utrudnionym dostępem obroty w sklepie spadły mu od dwie trzecie.

Ma nadzieję, że w końcu prace przyspieszą na tyle, aby przynajmniej termin sierpniowy został dotrzymany. By klienci mogli do niego dotrzeć u progu nowego roku szkolnego, kiedy zapotrzebowanie na oferowane w jego sklepie materiały jest największe.

Po godz. 16 pusto

Niestety, może być z tym problem. Kiedy wybraliśmy z aparatem na remontowany odcinek ulicy Batorego kwadrans przed godziną 16, ostatni robotnicy zbierali się właśnie po pracy do domu i po chwili nie było już nikogo.

– Nie dziwię się, że ten remont tak się ślimaczy – komentuje Tadeusz Michalik, który mieszka niedaleko i niemal codziennie przygląda się pracom na Batorego. – Tyle miesięcy jest to już rozkopane i nie widać jeszcze nawet centymetra chodnika, nie mówiąc o ulicy.

Teren był natomiast utwardzony i układano krawężniki.

Wjazd na drogę blokują ustawione zagrodzenia, a spory kłopot z poruszaniem się po ulicy mają piesi. Ulica Staszica jest w tym momencie ślepa. Dojechać można tylko pod bibliotekę. W ramach inwestycji, na którą miasto pozyskało 1,4 mln zł dofinansowania zarówno część jezdni, jak chodniki będą wykonane z bruku, wymienione ma zostać także oświetlenie.

Problemy w centrum

Ulica Batorego stanowiła dotąd wygodny łącznik i skrót, którym można było zjechać z górnego odcinka Krakowskiej w kierunku ulicy Nowy Świat. Teraz trzeba robić rundkę wokół całej Starówki.

Wraz z zamknięciem ulicy ubyło kilkanaście miejsc parkingowych, których w centrum i tak brakuje. Do czasu zakończenia remontu i przywrócenia ruchu na Batorego działać ma tymczasowy postój na pl. Sobieskiego, wzdłuż Krakowskiej, obok tarnowskiego tramwaju, ale tylko częściowo rekompensuje to brak parkingu na remontowanej ulicy.

Policjanci patrolują też na rowerach

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Nie tylko radiowozy i patrol piesze, ale również policjanci na rowerach dbają o bezpieczeństwo mieszkańców. Na ulice Tarnowa i regionu wyruszyły policyjne patrole rowerowe.

Wraz z nadejściem wiosny część funkcjonariuszy z Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie przesiadła się z radiowozów na dwa koła, a na ulice miasta i regionu powróciły policyjne patrole rowerowe.

Policjantów na jednośladach można spotkać zarówno w centrum miasta, jak i w parkach oraz miejscach rekreacyjnych, gdzie w sezonie przebywa najwięcej osób. Patrolują również teren powiatu tarnowskiego, w tym ścieżkę rowerową VeloDunajec oraz okolice akwenów w Radłowie i Skrzyszowie. Pojawiają się zwłaszcza w miejscach trudno dostępnych, gdzie radiowozem wjechać się nie da, a patrol pieszy okazuje się zbyt wolny.

– Mieszkańcy chętniej podchodzą do policjantów na ro-



Patrole wyruszyły w teren podczas majówki

werach, dzielą się swoimi spostrzeżeniami oraz zgłaszają problemy związane ze swoją okolicą – mówi asp. sztab. Paweł Klimek z KMP w Tarnowie.

Policyjne patrole rowerowe uruchomiono w Tarnowie po raz pierwszy w 2017 roku. W Komendzie Miejskiej Policji w Tarnowie istnieje sześcioposobowy zespół policjantów, którzy zostali wyznaczeni do patrolowania miasta i regionu na jednośladach. To funkcjonariusze Wydziału Prewencji oraz Wydziału Sztabu Policji.

Studenci poświęcają razem z gwiazdami

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Trwają przygotowania do Tarnowskich Juwenaliów. Uczelnia niedawno opublikowała nazwiska artystów, którzy wystąpią dla studentów i mieszkańców na terenie kampusu Akademii Tarnowskiej. Będzie coś dla miłośników popu, góralskich klimatów i hip-hopu. Nie zabraknie również lokalnych akcentów!

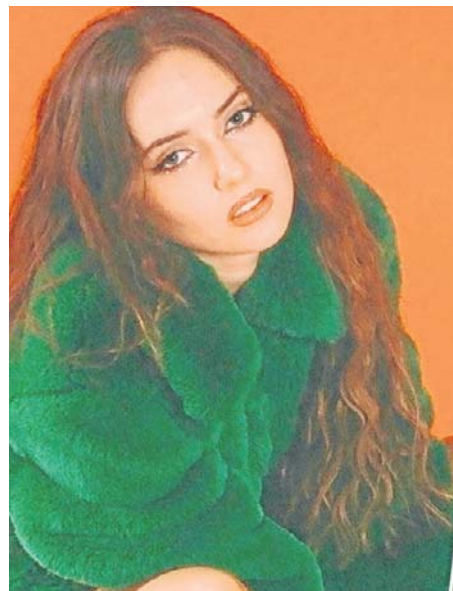
Koncerty, które odbywają się podczas Tarnowskich Juwenaliów na uczelnianym kampusie gromadzą nie tylko studentów. W zeszłym roku wystąpili artyści wywodzący się z Tarnowa (Spajku i Dziunek oraz Sad Smiles), a gwiazdą wieczorku był Organek.

W tym roku również szykuje się wielkie świętowanie. Akademia Tarnowska właśnie odsłoniła karty i przedstawiła listę nazwisk artystów, którzy zagrają na juwenaliach.

Imprezę zaplanowano na sobotę (23 maja). Na terenie kampusu stanie wielka scena. O godz. 17 publiczność porwą

do tańca piosenki z góralskim zacięciem zespołu Baciary. Godzinę później wystąpią lokalni artyści: Jakub Stepek i Karol Gut.

O godz. 19 zabrzmia hity popularnej artystki młodego pokolenia. Dla studentów i mieszkańców zaśpiewa Zalia, okrzyknięta muzycznym odkryciem ostatnich lat.



Zalia, Baciary i Grubson to gwiazdy tegorocznych juwenaliów Akademii Tarnowskiej

Na scenie wystąpi także wirtuoz polskiego hip-hopu Grubson. Jego koncert zaplanowano na godz. 20.30. – Serdecznie zapraszam w imieniu całej społeczności Akademii Tarnowskiej i wszystkich studentów. Wiem, że wiele osób czeka już na juwenalia, mam nadzieję, że występy artystów zaproszonych przez nas do Tarnowa przypadną wszystkim do gustu – mówi Amelia Solak, przewodnicząca samorządu studentów Akademii Tarnowskiej.

Nie trzeba martwić się o bilety, bowiem wstęp na wszystkie koncerty studenckiej imprezy jest darmowy.

– Juwenalia to bardzo ważny element kultury studenckiej, który mocno wpisał się w kalendarz imprez organizowanych w Tarnowie i regionie. To doskonały moment, żeby złapać trochę luzu przed sesją i wyzwaniem związanym z egzaminami – dodaje dr hab. Rafał Kurczab, rektor Akademii Tarnowskiej.

Impreza na kampusie potrwa do ok. 22, ale koniec koncertu nie oznacza końca zabawy. Studenckie świętowanie przeniesie się o godz. 22.30 do klubu Alfa, gdzie zaplanowano „Juwenaliowe afterparty”.



KOLEKCJA NASTOLATKA ROBI WRAŻENIE. POKAZYWANA JEST NA SPECJALNEJ WYSTAWIE W CENTRUM KULTURY

U Mikołaja zegar stanął w epoce... PRL. Jego magazynek jest jak wehikuł czasu

Paulina Marcinek-Kozioł
Wola Żelichowska

To co dla wielu jest nic nie wartym przedmiotem, Mikołaj kupuje, naprawia, a często też użytkuje. Z racji wieku czasów PRL nie może pamiętać, ale o tym okresie wie niemal wszystko, a o sprzęcie ze swojej kolekcji z epoki Gomułki i Gierka mogły mówić godzinami.

W pokoju Mikołaja Dymona tuż przy drzwiach stoi duży kineskopowy telewizor w drewnianej obudowie. To nie tylko pamiątka z peerelowskiej epoki, bo chłopak w swojej domowej kolekcji ma sporo kaset wideo i chętnie ogląda właśnie na nim kultowe filmy: „Sami swoi”, „Kochaj albo rzuć”, „Nie ma mocnych” czy „Vabank”.

– Taki telewizor ma swój urok i oryginalny wygląd. We współczesnych sprzętach nie można usłyszeć tego charakterystycznego szumu kineskopu – zachwycą się Mikołaj.

W jego pokoju jest mnóstwo sprzętów sprzed kilkudziesięciu lat. Największą kolekcję stanowią magnetofony. Mikołaj lubi puszczać na nich kasy Krawczyka czy Wodeckiego, a od czasu do czasu sam nawet



Mikołaj Dymon kolekcjonuje sprzęty i przedmiotów codziennego użytku z lat PRL

gra utwory tych artystów na gitarze.

Pokój to za mało

Prawdziwe królestwo Mikołaja znajduje się w budynku gospodarczym obok domu. 15-latek wspólnie z rodzicami tak zaaranżował jedno z pomieszczeń, że wchodząc do środka można poczuć klimat dawnych lat. Trzyma tu niejednokrotnie

prawdziwe unikaty z czasów minionej epoki.

– Najpierw wszystko upychałem w swoim pokoju, a gdy zaczęło brakować miejsca, stawiłem je po kątach w całym domu. Kiedy już nigdzie się nie mieściły, stworzyliśmy właśnie ten magazyn – opowiada.

Pełno tam starych telewizorów, radiomagnetofonów, są sokowirówki, opiekacze, wagi,

telefony, jest też maszyna do pisania, mikser akustyczny, czy blisko 40-letnie organy. Większość poukładana na starych meblach, oczywiście z epoki.

Jest też kąpiel, w którym Mikołaj przyjmuje gości, a w nim stoją: krzesła, stolik i kuchenka, gdzie można zagotować wodę w czajniku i przygotować herbatę oraz poczytać gazetę z... 1981 roku.

W świecie PRL-u

Kolekcjonowanie rozpoczął niespełna trzy lata temu, a fascynacja PRL-em pojawiła się dużo wcześniej dzięki wizytom u dziadków.

– Mieli dom w Zaliptu postawiony w latach siedemdziesiątych, pełen sprzętów z tamtych czasów. Gdy przyjeżdżałem do nich w odwiedziny, to cofałem się w czasie o jakieś czterdzieści lat – wspomina.

Pod koniec 2023 roku zakupił stary radiomagnetofon, potem radio w drewnianej oprawie i tak z miesiąca na miesiąc jego kolekcja się powiększała.

– Początkowo nie znałem się na tym sprzęcie, więc zależało mi na tym, żeby był sprawny. Teraz nie zwracam uwagi, w jakim jest stanie, bo u mnie to tylko kwestia czasu, że zacznie działać – uśmiecha się Mikołaj.

Potrafi poświęcić kilka tygodni, żeby zepsutej rzeczy dać drugie życie.

– Cały czas coś rozkręca, skręca i czyści, a my z mężem w pokoju obok, słyszymy nagle: „Działa!”. Zajmuje mu to wszystko sporo czasu, ale cieszymy się, że ma takie hobby i wspieramy go jak możemy – podkreśla Aneta Dymon, mama chłopaka. Mikołaj miał zbierać tylko radia i magneto-

fony. Dziś w jego kolekcji mieści się wszystko, co związane jest z PRL-em. Pasja, choć czasochłonna, jest również kosztowna. Na zakupy wydaje oszczędności, czasem dorzuca coś rodzice.

Polowanie na unikat

Na eksponaty poluje w Internecie, czasem jeździ na targi staroci. Bywa i tak, że znajomi czy rodzina, wiedząc o jego pasji, podzuczają mu rzeczy z tamtej epoki.

– Większość zakupów staram się przemysleć. Chyba, że pojawi się okazja cenowa czy jakiś rzadki rodzaj sprzętu, to wtedy szybko zmieniam plany – opowiada.

Peerelowski sprzęt jest używany nie tylko przez Mikołaja. Ostatnio całą rodziną oglądali wesele rodziców nagrane przed laty na kasecie wideo. Z kolei magnetofon szpulowy i gramofon sprawdził się już także podczas szkolnych imprez, a dodatkowo wywołały niemałą sensację wśród rówieśników.

Sprzęt z domowej kolekcji Mikołaja można także zobaczyć na wystawie „Cztery kąty PRL-u”, która jest dostępna do maja w Gminnym Centrum Kultury w Żabnie.

Miliardy w drodze, więc zbrojeniowy gigant szuka u nas kooperantów

Andrzej Skórka
Skrzyszków

W podtarnowskim Skrzyszowie zorganizowano Regionalne Forum Przemysłu Zbrojeniowego. W jego trakcie Polska Grupa Zbrojeniowa rozmawiała z potencjalnymi kooperantami zainteresowanymi współpracą przy realizacji wielkich zamówień na uzbrojenie dla polskiej armii.

Forum to inicjatywa polegająca na włączeniu przedsiębiorców w łańcuch dostaw sektora obronnego, by zwiększyć jego zdolności produkcyjne.

– Zapraszamy do współpracy z przemysłem cywilnym, z przemysłem lokalnym – wyjaśnia Arkadiusz Bąk, wiceprezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. – Bardzo często mówimy o tym, co jest dumą pol-

skiego przemysłu zbrojeniowego. Podajemy przykłady, jak Borsuk, jak amunicja 155, jak Krab i i mówimy, kto je produkuje, Huta Stalowa Wola, czy Zakłady Mechaniczne Tarnów, ale aby wytworzyć taki produkt, potrzebna jest kooperacja z kilkuset przedsiębiorcami lokalnymi. Chcemy, żeby ich było jak najwięcej, żeby kooperowali, żeby dołączali do nich nowi do tworzenia tych produktów.

Szefowie PGZ przekonują, że zamówienia na uzbrojenie dla polskiej armii staną się motorem napędowym całego polskiego przemysłu i pociągną za sobą znaczny wzrost zatrudnienia.

– Ta sieć kooperantów nie jest wirtualna, ona jest rzeczywista i wiele firm mniej znanych, nie z pierwszych stron gazet, ale mniejszych, w różnych miejscach w Polsce, w lokal-



Forum Przemysłu Zbrojeniowego w Skrzyszowie koło Tarnowa zbiegło się z podpisaniem umowy SAFE

nym ojczyznach buduje potęgę przemysłu zbrojeniowego – podkreśla Adam Leszkiewicz, prezes PGZ S.A. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele

około dwustu podmiotów prywatnych z całej Małopolski.

Około Tarnowa na miejsce jednego z dziesięciu regionalnych spotkań przemysłu zbro-

jeniowego wybrano nieprzypadkowo, bo Zakłady Mechaniczne to jedyna marka PGZ w Małopolsce, sławna w ostatnich miesiącach zwłaszcza za sprawą „potwora z Tarnowa” czyli wielolufowego karabinu maszynowego o szybkostrzelności do 3,6 tys. pocisków na minutę wraz z oprzyrządowaniem, który będzie elementem tarczy antydronowej. A to zaledwie jeden z całej gamy produktów z Tarnowa – od karabinów, przez granatniki po moździerz.

– Przed nami cztery lata, niezwykle intensywne. Sami nie damy rady, nie mamy monopolu na wszystko, nie mamy wszystkich kompetencji, dlatego tak ważne jest partnerstwo. Szukamy ciągle nowych kooperantów – mówi prezes PGZ. Forum w Skrzyszowie zbiegło się w czasie z podpisaniem przez Polskę z Unią Euro-

pejską umowy w sprawie pożyczki SAFE na modernizację polskiej armii. Dzięki niej PGZ zamierza sfinalizować kilkadziesiąt umów z Agencją Uzbrojenia.

– Wartość całego programu to około 180 miliardów euro. Dziewięćdziesiąt procent tych środków ma trafić do polskiego przemysłu. My liczymy na to, że co najmniej połowa tych środków będzie w zakładach Polskiej Grupy Zbrojeniowej – mówi prezes Leszkiewicz.

Dodaje, że na produkty Zakładów Mechanicznych w Tarnowie powinno zostać przeznaczone od 1,5 do 2 miliardów złotych – m.in. na „potwora z Tarnowa”, kontenery strzelnicze, armaty i działka.

Firma w ostatnim czasie zauważalnie się rozwija, zatrudnienie wzrosło już o ponad tysiąc osób.

©©

VELO BIAŁA TO BĘDZIE KOLEJNA ATRAKCJA W REGIONIE DLA MIŁOŚNIKÓW WYPRAW NA DWÓCH KÓŁKACH

Krystalizują się plany nowej trasy rowerowej. Znamy przebieg

Paweł Chwał
Tuchów

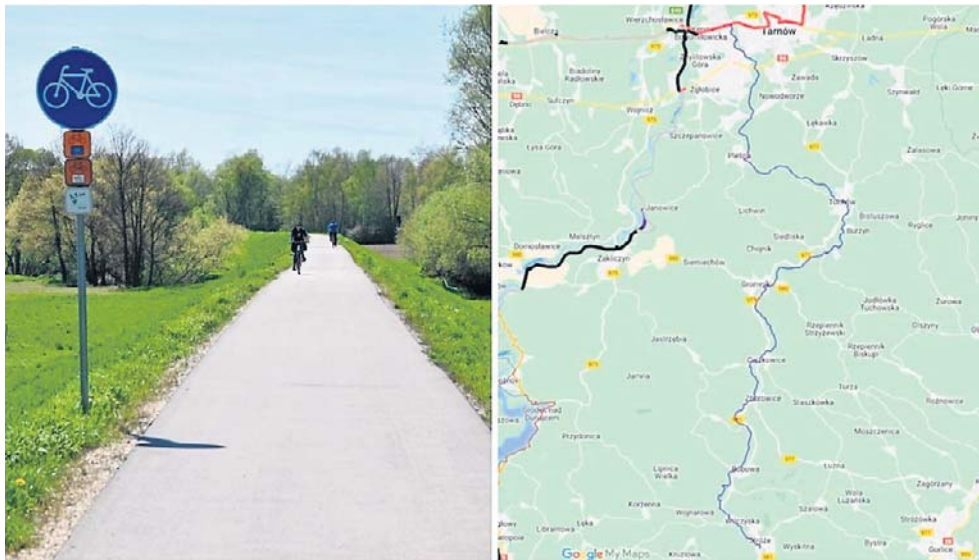
Wiele osób już zadeklarowało chęć odsprzedaży prywatnych terenów pod planowaną trasę, która ma połączyć kilka gmin znajdujących się nad Białą i ożywić ruch turystyczny na Pogórzu.

Z dużym zainteresowaniem i przychylnością mieszkańców gminy Tuchów spotkał się projekt planowanej budowy odcinka trasy rowerowej VeloBiała.

Od Tarnowa aż do Stróż

Licząca około 65 kilometrów droga dla rowerów przebiegać ma przez sąsiadujące ze sobą gminy Tarnów, Plesna, Tuchów, Gromnik i Cieżkowice w powiecie tarnowskim, a także gminę Bobowa w powiecie gorlickim i Korzenna oraz Grybów na Sądecczyźnie.

Na zlecenie Zarządu Dróg Wojewódzkich opracowywany jest właśnie program funkcjonalno-użytkowy, który stanowić ma podstawę planowanej inwestycji i na jego podstawie



Trasa ma mieć 65 km długości i przebiegać przez kilka gmin na południe od Tarnowa

można będzie ogłosić przetarg i wyłonić wykonawcę.

W odróżnieniu od Dunajca, przy Białej znajduje się niewiele wałów przeciwpowodziowych, którymi można byłoby poprowadzić nową trasę, stąd w grę wchodzi drogi gminne, a także działki znajdujące się w prywatnych rękach, niekoniecznie w bliskim sąsiedztwie rzeki.

Wstępną koncepcję przebiegu trasy zaprezentowano samorządowcom jesienią ubiegłego roku. Zaczynać się będzie ona w Stróżach w gminie Grybów, a kończyć skrzyżowaniem z VeloDunajec w Tarnowie.

Ruszą przygotowania

Na otwartym spotkaniu zorganizowanym w Domu Kultury

zostaną przeanalizowane i – w miarę możliwości – uwzględnione na dalszym etapie prac projektowych.

Pomysł wytyczenia trasy VeloBiała w gminie Tuchów spotkał się z dużym zainteresowaniem i bardzo pozytywnym odbiorem. Część uczestników spotkania już wypełniła wstępne deklaracje w sprawie udostępnienia terenu pod planowaną inwestycję, oczywiście za odszkodowaniem – relacjonuje Magdalena Marszałek, burmistrz Tuchowa.

Jak wyjaśnia, to właśnie na barkach gminy spocząć ma kwestia wykupu terenów pod planowaną trasę dla rowerzystów, a jej budowę zająć ma się – podobnie jak to ma miejsce w przypadku VeloDunajec – Zarząd Dróg Wojewódzkich.

Z VeloBiała wiążemy ogromne nadzieje na rozwój turystyki. Widzimy po innych trasach rowerowych w Małopolsce i kraju, że tego typu atrakcje cieszą się ogromną popularnością. A my mamy do zaoferowania naprawdę sporo. I jeśli już ktoś do nas przyjedzie na rowerze to z pewnością wróci tu-

taj jeszcze nieraz, zachęcając innych – dodaje burmistrz Marszałek.

Rowerowa autostrada

Trasa Velo Biała pełniłaby rolę rowerowej autostrady, z której można byłoby zjechać w różnych miejscach, aby zobaczyć atrakcje. W przypadku gminy Tuchów można byłoby zatrzymać się na Rynku, zobaczyć klasztor redemptorystów czy podjechać na Brzanke.

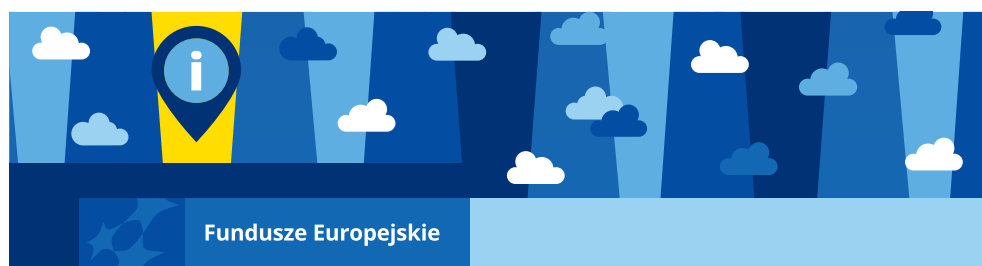
Dzięki VeloBiała zyskają także amatorzy dwóch kółek z Tuchowa i okolicy. Na rowerze będą mogli wygodnie podjechać do Tarnowa i dalej kontynuować podróż VeloDunajec w kierunku Wisły lub do Czchowa, albo na południe w stronę Cieżkowic, Skamieniałego Miasta i dalej do Bobowej czy Stróż.

Program funkcjonalno-użytkowy nowej trasy rowerowej w Małopolsce ma być gotowy jesienią tego roku, a jej budowa – jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – mogłaby ruszyć w przyszłym roku.

©@

REKLAMA

0011521294



1. Dbaj o swoje zdrowie i czyste powietrze w Małopolsce

Tylko dobra energia

Zainwestuj w ekologiczne metody ogrzewania domu! Jeśli jednak korzystasz z drewna lub węgla, pamiętaj, aby wybierać paliwo najwyższej jakości, zgodne z instrukcją Twojego urządzenia.

Dlaczego warto?

• Lepsza jakość powietrza:

Unikaj niskiej klasy węgla, flotów i drobnego mialu – one zanieczyszczają nasze powietrze

• Większa efektywność:

Wybieraj drewno i biomasę o wilgotności poniżej 20%. Suche drewno spala się lepiej, jest bardziej wydajne i oszczędza Twoje pieniądze.

Od 1 maja 2024

- Nie używaj kotłów pozaklasowych i kotłów poniżej klasy 3.
- Pamiętaj, że Twój kominiek musi spełniać wymagania Ekoprojektu* lub mieć sprawność cieplną minimum 80%.

Do 31 grudnia 2026

- Jeśli masz kocioł klasy 3 lub 4, wymień go do tego czasu na nowoczesne, ekologiczne urządzenie.

Budujesz dom lub wymieniasz ogrzewanie?

Możesz wybrać: pompę ciepła, kocioł gazowy, sieć ciepłowniczą, ogrzewanie elektryczne bądź kocioł na węgiel lub drewno spełniający normy Ekoprojektu* z automatycznym podajnikiem (wyjątkiem są kotły zgazowujące paliwo).

Ekoprojekt – to norma gwarantująca, że kotły i kominki spełniają określone standardy efektywności energetycznej i emitują mniej zanieczyszczeń.

Skorzystaj z porad gminnego Ekodoradcy lub odwiedź punkt obsługi Programu Czyste Powietrze w Twoim urzędzie gminy, aby dowiedzieć się więcej.

www.powietrze.malopolska.pl

Kacza rodzinka wstrzymała ruch na ulicy Nowodąbrowskiej. Kierowcy się spisali!

Paweł Chwał
Tarnów

Warszawa ma swoje nurogęsi, które co jakiś czas wędrują „gęsiego” przez Wisłostradę. Tymczasem w Tarnowie kierowcy solidarnie zatrzymali na chwilę samochody na jednej z najbardziej zatłoczonych ulic w mieście, obok ruchliwego skrzyżowania ulic Spokojnej z Nowodąbrowską i Błonie, aby przepuścić gromadkę kaczątek, które dziarsko szły za swoją mamą-kaczką.

Niecodzienna sytuacja miała miejsce kilka dni temu na ulicy Nowodąbrowskiej w godzinach porannego szczytu komunikacyjnego.

Stadko liczące dwanaście młodych, idących za dorosłą kaczką wmaszerowało na jezdnię od strony ulicy Spokojnej, niedaleko skrzyżowania i przejścia dla pieszych, po czym powędrowało w stronę osiedla, korzystając z tego, że ruch został na chwilę wstrzymany.

Kierowcy bowiem widząc co się dzieje, grzecznie przepuścili kaczą rodzinę i ruszyli dopiero wówczas, gdy pisklęta



Pisklęta z matką przeszły bezpiecznie przez ruchliwą jezdnię, a kierowcy ustąpili im pierwszeństwa

były już bezpieczne poza drogą.

– To był naprawdę uroczy widok, a kierowcy zachowali się wzorowo – opowiada Katarzyna Smagacz, która również utknęła w tym niecodziennym „korku”.

Jej i kilku innym osobom udało się nawet uchwycić ten wyjątkowy spacer kacząt przez ulicę Nowodąbrowską na zdjęciach.

Widok młodziutkich kaczątek z mamą, a przy tym wzorowe zachowanie kierowców spotkały się z mnóstwem pozytywnych reakcji i komentarzy. „Brawo dla kierowców”, „Tar-

nowie jesteś wspaniała!!!!”, „Cudnie” – to tylko niektóre z tych, które pojawiły się po całym wydarzeniu w Internecie.

Nie wiadomo, skąd i gdzie zmierzają kaczuski. W pobliżu nie ma zbiornika wodnego, no chyba że do lasu Lipie, gdzie podobno za sprawą bobrów powstało rozlewisko, albo do Krzyża, gdzie znajdują się stawy. Ale to by oznaczało, że musiałyby przejść nie tylko przez ul. Nowodąbrowską, ale także jeszcze przez inne ulice tej części miasta, na których panuje równie duży ruch.

©@

MOSiR zakończył drugoligowy sezon

Roman Kieroński
Piłkarz ręczny

Reprezentanci Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w zakończonym sezonie 2025/26 w drugoligowej tabeli uplasowali się na siódmym miejscu.

Podopieczni trenera Łukasza Gicala wygrali siedem ligowych spotkań (jeden po serii rzutów karnych), doznali dwunastu porażek. Zdobyli 588 bramek, stracili 635. Mistrzem ligi został zespół ASPR-u Zawadzkie, na podium zakończyły rywalizację ekipy Iskry Kielce i Świt Szaflary.

Zdobywcy bramek

Aż 150 goli dla swej drużyny zdobył Bartosz Kołodziej i zdobył tytuł „Króla strzelców” II ligi. Na listę strzelców wpisali się ponadto: Oskar Pabian 91, Bartosz Kokoszka 66, Dominik Norek 63, Kacper Czarnota 38, Karol Cichoń 31, Bartłomiej Jonak 27, Jakub Dyga 19, Paweł Nosal 14, Jakub Kuta 14, Olaf Budys 12, Adam Sitko 9, Jakub Zabczyński 3, Dawid Kraj 3, Marek Gondek 2, Kacper Dyga 1, Jan Fischer 1, Kamil Krzywda 1, Filip Sionko 1 i Fabian Szumski 1.

Zbieranie doświadczeń

Dla młodego zespołu MOSiR-u miniony sezon - jak podkreśla Łukasz Gicala - był kolejnym etapem budowy drużyny, którą jego zdaniem ma solidne fundamenty i jasno określony kierunek rozwoju.

- Sporo się działo nie tylko na parkiecie, także poza nim. W zakończonym sezonie widzę przede wszystkim proces zbierania doświadczeń, weryfikacji możliwości i stopniowego dojrzenia zespołu. Najważniejszym dla mnie i przede wszystkim kibiców jest fakt, że trzon drużyny stanowili wychowankowie, mocno związani z klubem i środowiskiem. Oni zоста-

wiali na parkiecie całe serce - mówi trener.

Szkoleniowca cieszyło nie tylko ogromne zaangażowanie w grę, ale także atmosfera wokół drużyny. Trybuny w bocheńskiej hali zawsze miały swój charakter. Zasiadały na widowni całe rodziny i znajomi młodych zawodników.

Wykorzystać potencjał

Sezon się skończył, ale drużyna już rozpoczęła przygotowania do kolejnych rozgrywek. Najstarsi zawodnicy intensywnie pracują nad siłą, niezbędną na dalszym etapie. Nieco młodszy udoskonala umiejętności techniczne.

Gicala nie ukrywa, że w trenującej grupie widzi duży potencjał. Jeżeli do umiejętności technicznych i taktycznych dołożą właśnie siłę i szybkość mogą być nie do zatrzymania.

Łukasz Gicala zapewnia, że kolejny sezon ma przynieść nie tylko dalsze szkolenie młodzieży, ale także - co w sporcie jest bardzo ważne - większy nacisk na wynik sportowy.

- Chciałbym, aby już wkrótce nasz zespół występował na pierwszoligowych parkietach, ale najpierw musimy przede wszystkim utrzymać drużynę także w II lidze, bo tylko w tej klasie młodzi zawodnicy mogą nabierać cennego doświadczenia. Chciałbym, aby co roku moi podopieczni prezentowali się coraz lepiej i mieli szansę zagrać na wyższym poziomie. Widzę w naszym zespole kilku zawodników, których stać na przeżycie wspaniałej przygody z piłką ręczną. Droga do tego celu wiedzie jednak poprzez systematyczną pracę. Mają potencjał, ale wszystko zależy od tego jak swoją szansę wykorzystają - twierdzi trener, któremu w pracy bardzo pomagają trener Ryszard Tabor, trener odnowy biologicznej Maciej Hamuda i kierownik Maciej Haber.



Trener Łukasz Gicala wierzy w wielki potencjał drzemący w jego podopiecznych

KRÓTKO

SPORT SZKOLNY

Sukces koszykarek z „Osiemnastki”

Uczennice Szkoły Podstawowej nr 18 zwyciężyły w VIII Edycji Pucharu Tarnowa w koszykówce o Puchar Prezydenta Miasta Tarnowa. Finałowy turniej największej w mieście koszykarskiej imprezy rozegrany został w hali sportowo-widowiskowej Pałacu Młodzieży.

Zwycięski zespół edycji 2025/2026 po rozegraniu 8 turniejów w końcowej klasyfikacji zgromadził na swoim koncie 81 punktów. Na drugim miejscu uplasowały się reprezentantki Szkoły Podstawowej nr 17 - 79 punktów, na trzecim koszykarki Szkoły Podstawowej nr 24 - zdobywcynie 77 punktów.

Na kolejnych miejscach ukończyły rywalizację drużyny: SP 9, SP 3, SP 10, Siódemka Tarnów, SP 8, SP 23, SP 14, SP Tarnowiec, SP Koszyce Wielkie i SP Zawada.

W zwycięskim zespole „Osiemnastki” występowały: Angelika Stehnienko, Natalia Solak, Alicja Bugno, Aleksandra Krupa, Julia Łazarz, Patrycja Dąbrowska, Aleksandra Kot, Gabriela Reihn i Maria Ziobro. Trenerkami drużyny były: Bernarda Płocic i Beata Świątkowska.

Po zakończeniu imprezy, organizatorzy z MKS-u PM Tarnów tradycyjnie wybrali najbardziej wartościowe zawodniczki - „Drużynę Gwiazd Pucharu Tarnowa 2026” (roczniki 2015 i młodsze).

Z wyróżnienia cieszyły się: Angelika Stehnienko (SP 18), Hanna Kopeć (SP 17), Maja Ciężadło (SP 24), Zuzanna Kawa (SP 3), Zuzanna Sutkowska i Emilia Wawrzonek (obie SP Koszyce Wielkie), Małgorzata Gryz i Emilia Borczuch (obie SP Zawada), Wiktoria Wawrzyniak i Liliana Frączek (obie SP Tarnowiec). „Królową strzelczyń” została Zuzanna Sutkowska.

- W ósmej edycji pucharowych zmaganiach w trzynastu zespołach zagrało blisko 150 dziewcząt. Wiele z nich, najbardziej utalentowanych otrzymało już propozycje kontynuowania sportowej przygody w sekcjach koszykówki naszego klubu. Nie jest wykluczone, że kilka z nich będzie mieć szansę na uczestnictwo w organizowanych przez klub letnich obozach szkoleniowych - powiedział główny organizator pucharowych zmagani Mariusz Siedlik. Dziewiąta edycja Pucharu Tarnowa rozpocznie się już w nowym roku szkolnym. Roman Kieroński



Kreglarze BOSiR-u zdobyli medale oraz nominacje na Mistrzostwa Świata

BOSiR MOCNY W MISTRZOSTWACH POLSKI JUNIORÓW

W tym mieście kręgle są jak sport narodowy!

Roman Kieroński
Kreglarz

Zawodnicy Brzeskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w rozegranych na torach kręglarskich w Gostyniu Mistrzostwach Polski Juniorów zdobyli złote medale i trzy mistrzowskie tytuły. W mieście dobiegła z kolei końca Brzeska Kręglarska Liga dla reprezentantów brzeskich zakładów pracy i instytucji oraz amatorów.

Pierwszy w historii brzeskiego kręglarstwa tytuł drużynowych mistrzów Polski w kategorii do lat 23 wywalczyli kręglarze BOSiR-u startujący w składzie: Jakub Kuryło, Gabriel Zastawnik, Maciej Hamielec i Bartłomiej Hynek.

Historyczny sukces brzeskich kręglarzy

Mistrzostwo Polski w kategorii duetów wywalczyli także Jakub Kuryło i Gabriel Zastawnik. Warto dodać, że mistrzowski duet pobił rekord Polski w parach, który aktualnie wynosi 1262 zbitych kręgów.

Mistrzostwo kraju w kategorii par juniorek wywalczyła reprezentantka Brzeska Izabela Cebula startująca z zawodniczką Czarnej Kuli z Poznania Zofią Maćkowiak.

Indywidualnie też są bardzo mocni

Do finałów awansowali: Jakub Kuryło, Gabriel Zastawnik i Maciej Hamielec. Brzeszczanie potwierdzili wysoką formę, zdobyli złoty i brązowy medal. Tytuł mistrza Polski juniorów wywalczył Jakub Kuryło, drugim wicemistrzem został jego

klubowy kolega Gabriel Zastawnik.

Swoje sukcesy zawdzięczają doświadczeniu w rozgrywkach czesko-słowackiej interligi, stojącej na bardzo wysokim poziomie.

Obaj utytułowani kręglarze otrzymali powołanie do reprezentacji Polski na Mistrzostwa Świata do lat 23, które w dniach od 24 do 29 maja rozegrane zostaną na torach kręglarskich w austriackim Schwaz.

Zawodnicy zapewniają, że zrobią wszystko aby ze światowego championatu powrócić z kolejnymi medalami.

Reprezentanci Brzeskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji dzięki zdobytym czterem złotym i jednym brązowym krążkiem triumfowali w klasyfikacji medalowej Mistrzostw Polski Juniorów.

Grała Brzeska Liga Kręglarska

O popularności kręglarstwa w Brzesku najlepiej świadczy popularność Brzeskiej Ligi Kręglarskiej. Kolejna edycja rozgrywanej od wielu lat imprezy sportowo-rekreacyjnej dobiegła końca. W zmaganiach Brzeskiej Ligi Kręglarskiej 2025/2026 na kręgielni sportowej Brzeskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji startowały ekipy reprezentujące brzeskie instytucje i zakłady pracy, także amatorzy kręglarstwa z Jadownik oraz

gościnnie reprezentanci Przemysła.

W klasyfikacji indywidualnej w kategorii kobiet zwyciężyła Izabela Cebula, rywalizacja mężczyzn zakończyła się sukcesem Bartłomieja Kordeckiego.

9Team najlepszą ekipą w mieście

Po zakończeniu ostatniej rundy poznaliśmy najlepsze zespoły w klasyfikacji zespołowej. Ostateczna tabela: 1. 9Team, 2. Brzezowieckie, JTE Prefarch, 4. G. Baran Team, 5. CanPack FIP, 6. Magazyn CP, 7. Kręgielnia BOSiR, 8. JM Sport, 9. Victoria Przemyśl, 10. HDK Jadowniki, 11. ATKOM.

Po zakończeniu rywalizacji drużynowej rozegrano pojedynki indywidualne - według drabinki, zgodnie z lokatami zajętych po rundzie zasadniczej. Takie zawody, w których rywalizacja toczyła się do dwóch wygranych torów - 2 x 10 rzutów - cieszyła się ogromnym zainteresowaniem zarówno zawodniczek i zawodników, jak i licznie zgromadzonych kibiców. Zmaganiom towarzyszyły ogromne emocje.

W klasyfikacji kobiet nie dała rywalkom żadnych szans Izabela Cebula. Miejsca na podium zajęły obok niej: Ewa Obrzut i Agnieszka Podleś.

Triumfator w kategorii mężczyzn Bartłomiej Kordecki wyprzedził Grzegorza Barana, Krzysztofa Sobóla i Krzysztofa Stępaka.

Kręgielnia BOSiR-u ma swoją siedzibę przy ulicy Browarnej 13 a. Na torze mogą się znajdować równocześnie maksymalnie cztery osoby. Wymagane jest sportowe obuwie. ©©

Krzyżówka panoramiczna

powitanie oddane władcy		Popielcowa w kalendarzu		zajazd przy szosie		grecka wyspa na Morzu Egejskim		cząstka elementarna		operowy książ		postać w dramacie sznupek obłany woskiem	
obiekt drwin i szyderstw		4				10							
postawa w gimnastyce		13						starogreckie igrzyska				11	
plucha								ku-chenny po-mocnik					
szyfrator				1				tworzy gąszcz					
cienki przewód						3				w oknie celi		walka na ringu	
12		anglo-saski hektar		Wenus z Milo		mniszka bud-dyjska				du-chowny w me-czecie		potocz-nie o war-koczach	
zimowe na-krycie głowy								marka kawy		2		konku-rent „Bryzy”	
												5	
szata liturgiczna												ewolucje awio-netki	
rodzaj komedii		model Polona								fiskalna w sklepie			
								pukiel włosów					
początkujący marynarz		cesarz z „Quo vadis”		8		udomowiona lama							
między piętami		znój, harówka				unoszą się nad trzęsawiskiem							
bogactwo Kuwejtu													
chwat, zuch		zakład przerobu ropy naftowej				9							

Uśmiechnij się!

Przychodzi mężczyzna do lekarza i mówi:

- Panie doktorze ciągle śnią mi się chomiki, które grają w futbol.
- Niech pan weźmie te tabletki, od dzisiaj nastąpi poprawa.
- A nie mogę od jutra? Bo ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) stylizowane liście na głowicy korynckiej (5).
- B) zadawanie ciosów, smaganie (5).
- C) element odróżniający istoty żywe (5).
- D) potrawa podawana na stół, składnik posiłku (5).
- E) tworzywo o właściwościach kauczuku (9).
- F) dawniej żartobliwie o fryzjerze (6).
- G) mowa środowiskowa, żargon (5).
- H) zabawne zdarzenie, komedia (4).
- I) naczynie do parzenia herbaty (6).
- J) część lodowca spływająca poniżej granicy wiecznego śniegu (5).

- K) gatunek drapieżnego ssaka z Azji (6).
L) słowa do operetki (8).
Ł) święty patron lekarzy (6).
M) polski serial komediowo-obyczajowy (3,5).
N) wyrównywanie terenu budowy (9).
O) gatunek ssaka z rodziny delfinowatych, miecznik (4).
- P) najemny robotnik rolny (7).
R) wydany przez dowódcę (6).
S) rozdział islamskiej Biblii (4).
T) Ursus w gospodarstwie (7).
U) deliktność w zachowaniu, takt (5).
W) powiększenie tarczycy (4).
Z) znawca świata zwierząt (6).
Ż) substytut pieniądza w grach hazardowych (5).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Miquela de Cervantesa.

Poziomo:

- 3) zabobon, uprzedzenie,
- 7) balet Chaczaturiana,
- 8) porwał piękną Helenę,
- 9) farba wodna,
- 10) graniczy z Estonią,
- 12) wzgórze dawnego Rzymu,
- 14) trunek w karafce,
- 16) sejmik czarownic,
- 19) piłkarze z Bergamo,
- 20) grecka wyspa z Kolosem,
- 21) w zestawie Lego,
- 22) utwór muzyczny.

Pionowo:

- 1) choroba oczu,
- 2) mowa-trawa,
- 3) grupa kolarzy,
- 4) werwa, animusz,
- 5) domena franta,
- 6) towaru do sklepu,
- 11) kierowca spychacza,
- 12) w ekwipunku wędkarza,
- 13) małe źródło światła,
- 15) mielony w menu,
- 17) kolarska manierka,
- 18) zając morski.

The diagram illustrates the 'Wirówka Panoramiczna' (Panoramic Funnel) leading to the 1968 invasion of Czechoslovakia. It features a central orange box labeled 'WIRÓWKA PANORAMICZNA' surrounded by eight white boxes, each representing a step in the process. Arrows indicate the flow of events, starting from the top and moving clockwise towards the bottom.

- Top Row (Left to Right):**
 - początek dnia
 - część spadochronu
 - dzieło Mickiewicza
 - Monika, piosenka
- Second Row (Left to Right):**
 - letni but
 - WIRÓWKA PANORAMICZNA** (Central Orange Box)
 - Segda lub Stalińska
- Bottom Row (Left to Right):**
 - wielka flota wojenna
 - stolica Mali
 - rabunek, grabież
 - przełęcz w Tatrach Wysokich

Arrows indicate the flow of events: from 'początek dnia' to 'część spadochronu', 'część spadochronu' to 'dzieło Mickiewicza', 'dzieło Mickiewicza' to 'Monika, piosenka', 'Monika, piosenka' to 'Segda lub Stalińska', 'Segda lub Stalińska' to 'przełęcz w Tatrach Wysokich', 'przełęcz w Tatrach Wysokich' to 'rabunek, grabież', 'rabunek, grabież' to 'stolica Mali', 'stolica Mali' to 'wielka flota wojenna', and 'wielka flota wojenna' back to 'letni but', which then points to the central 'WIRÓWKA PANORAMICZNA' box.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści Fiodora Dostojewskiego.

Duet jolek

A crossword puzzle grid with 10 numbered squares. The letters Z, Ł, O, T, A, R, Y, B, K, and A are placed in the grid. The grid is 10 columns wide and 10 rows high. The letters are placed in the following squares: Z (1,1), Ł (2,1), O (3,2), T (4,3), A (5,4), R (6,6), Y (7,6), B (8,7), K (9,8), and A (10,9). The numbers 1 through 10 are placed in the top-left corner of each starting square.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- przepływa przez Pragę
- jarska potrawa nicejska
- lekki, ciepły wiaterek
- pasmo górskie w Karpatach
- zbrojny bunt
- ... Jones, filmowy archeolog
- gruszka smaczliwka
- Pavarotti, włoski tenor
- krawiecka kukła
- carska karetką więzienna
- model Porsche
- dział supersamu

Logogryf

1	2	3	4	5
	●	●	●	●
●		●		●
●	●		●	
	●		●	

Litery w polach z kropką
czytane kolumnami utworzą
rozwiązanie: imię i nazwisko
amerykańskiego aktora.

- 1) synonim starożytnego Greka,
- 2) imię autora muzyki do spaghetti-westernów,
- 3) umowa o pracę dla aktora,
- 4) zatwierdzony skład pracowników,
- 5) szampański albo wisielczy.

Szyfr

Szyfr				9
1	8	14	11	2
12				3
4	5	7	6	13
10				

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego sportowca.

Poziomo:

- 1) odmiana jabłoni,
- 4) starożytne miasto w Jordanii.

Pionowo:

- 9) wypiek na Paschę,
1) kadź farbiarska.

Krzyżówka

1	2		3	
				
4				
				
5				6
		3	4	7
				
6				2
	5		1	

Litery z pól od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) tropikalny krewniak dyni,
4) soczysty owoc dyniowaty,
5) owoc dostarczający kopry,
6) podłużny owoc tropikalny.
- Pionowo:**
- 2) świetlisty krąg nad świętyn
3) osłona urządzenia.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: ...
dzis mają finak; wirtówka pano-
ramiczna: „Bracia Karamazow”,
krzyżówka z hasłem: Dobrego
migdy za wiele; logografy:
Channing Tatum; szyfr: Kaper
Tomasiak; krzyżówka: awo-
kado; duet folk: akwarium;
krzyżówka A-Z: przechra.

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



PODHALE

**ZABYTKOWE
PERŁY
MOTORYZACJI
W ZAKOPANEM.
TAK WYGLĄDAŁ
ZŁOT AUT
ZABYTKOWYCH
str. 5**

TATRY

CISZA NA KASPROWYM

Takiego Kasprowego Wierchu trudno doświadczyć. Zapadła tam rzadko spotykana cisza i spokój. Polskie Koleje Linowe rozpoczęły przegląd kolei głównej, który potrwa do 22 maja. Miejsce, które zwykle tętni życiem, stało się wyludnione.

str. 2, 4



FOT. PAMEŁ DUTKA

KONTROWERSJE

Drewniane widma domów. Dlaczego zabytkowe wille popadają w ruinę?
str. 2

SPRAWA DO ROZWIĄZANIA

Rowerowy tor przeszkód. To nie jest raj dla miłośników dwóch kółek
str. 3

UTRUDNIENIA

Most w Szaflarach zamknięty w trybie natychmiastowym. Mieszkańcy: „Odcięto nas od świata”
str. 4

PASJE

Jacek Kosiba od 70 lat zatrzymuje w kadrze lokalne historie. Jego archiwa to tysiące zdjęć
str. 6

Marcin Szkodziński



Gdy kolej w Kuźnicach się zatrzymuje, razem z nią zwalnia zegar

Każdy, kto choć raz próbował dostać się z Kuźnic na szlak w pogodny weekend zna ten rytuał: walka o miejsce w busie lub ścisk na chodniku, lawirowanie między grupami wycieczkowymi i ten specyficzny, wielojęzyczny gwar, w którym słowo „kolejka” odmieniane jest przez wszystkie przypadki. Dziś jednak scenariusz jest inny. Powód? Techniczna przerwa w kursowaniu kolei linowej na Kasprowy Wierch. To wystarczyło by całkowicie zmienić charakter tego miejsca.

Największe zdziwienie budzą... ławki. Te, o które zazwyczaj toczą się boje, dziś stoją puste, zapraszając do odpoczynku. Można usiąść, przymknąć oczy i poczuć na twarzy majowe słońce nie ryzykując, że zostaniemy potrąceni przez kogoś z plecakiem. Brak tłumów sprawia, że miejsce wreszcie „oddycha”. Dla spacerowiczów ceniących kontemplację, to sytuacja niemal metafizyczna. Kuźnice stały się enklawą spokoju, pozwalającą na intymne spotkanie z historią i naturą, bez konieczności ucieczki w wysokie partie gór.

Zjawisko to budzi jednak mieszane uczucia. Z jednej strony mamy zachwyt nad „odzyskaną” przestrzenią, z drugiej - pewne ukłucie smutku. Kuźnice nie zostały przecież zaprojektowane jako samotnia. Ich historyczna i edukacyjna rola opiera się na interakcji z ludźmi.

To tutaj bije źródło wiedzy o ochronie tatrzańskiej przyrody i o tym, jak przed laty rodziło się nowoczesne Zakopane. Pustki na placu oznaczają, że dziesiątki, a może setki osób nie usłyszały dziś o dziedzictwie Zamoyskich ani nie spojrzely na ekspozycje przygotowane przez Tatrzański Park Narodowy. Czy miejsce, które powstało, by służyć ludziom i przybliżyć im góry, spełnia swoją misję, gdy świeci pustkami?

Cisza w Kuźnicach to przypomnienie o tym, jak bardzo tatrzańska logistyka zależy od jednej stalowej liny. Gdy wagoniki odpoczywają, odpoczywa cała okolica. Dla jednych to strata szansy na wjazd na szczyt, dla innych - unikalna okazja, by zobaczyć Zakopane w wersji „slow”.

Zanim wróci zgiełk, a przed kasami znów ustawią się turyści spragnieni wysokogórskich wrażeń, warto nacieszyć się tą nienaturalną, wręcz nierealną ciszą. Takie Kuźnice zdarzają się rzadko, a ich spokojne oblicze ma w sobie coś z elegancji dawnego kurortu, o którym dziś tak często zapominamy.

PORONIN

Mężczyzna wpadł do... grobu. Załamała się pod nim marmurowa płyta

Do nietypowego i niebezpiecznego zdarzenia doszło na cmentarzu w Poroninie. Pod jednym z mężczyzn odwiedzających nekropolię nagle załamała się betonowa płyta grobowca. Poszkodowany wpadł do wnętrza murowanego grobu, skąd musieli wyciągać go strażacy.

Strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Poroninie natychmiast udali się na miejsce zdarzenia. Po zlokalizowaniu uszkodzonego grobu, druhowie przystąpili do działań ratowniczych. Aby wydostać poszkodowanego z głębokiego otworu, konieczne było użycie drabiny. - Druhowie ewakuowali mężczyznę z wnętrza i udzielili poszkodowanemu pierwszej pomocy - relacjonują strażacy z OSP Poronin.

Na miejsce wezwano Zespół Ratownictwa Medycznego (ZRM), któremu przekazano wyciągniętego z wnętrza grobu mężczyznę. Po zakończeniu akcji medycznej strażacy zabezpieczyli uszkodzony grobowiec, aby nie stanowił zagrożenia dla innych osób odwiedzających cmentarz.

Marcin Szkodziński

Drewniane widma domów. Dlaczego zabytkowe wille popadają w ruinę?

Marcin Szkodziński
Zakopane

Obok Krupówek, w sąsiedztwie luksusowych hoteli i przy najbardziej ruchliwych ulicach Zakopanego, straszą drewniane pustostany o zapadniętych dachach i osmalonych ścianach.

Spacerując po centrum stolicy Tatr, trudno nie zauważyć kontrastu. Z jednej strony nowoczesne apartamentowce i odrestaurowane wille, z drugiej - niszczejące, drewniane budynki, które od lat nie widziały mieszkańców. Wiele z budynków ma za sobą trudną przeszłość: pożary, dziurawe poszycia dachowe, zapadające się do wnętrza konstrukcji i powybijane okna.

Problem tych obiektów to nie tylko kwestia estetyki, która dziwi turystów odwiedzających region. To przede wszystkim realne zagrożenie pożarowe i sanitarne. W opuszczonych domach często koczują osoby bezdomne. Szczególnie niebezpiecznie robi się zimą, gdy próby ogrzania się przy ogniskach kończą się pożarami.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Tuż przy Krupówkach... straszą ruiny drewnianych willi. Wyjaśniamy tę nielogiczność

Dla straży pożarnej te ruiny to „tykające bomby”. Przesuszone, stuletnie drewno płonie błyskawicznie, zagrażając sąsiednim budynkom, w często zwartej zabudowie.

Dla przeciętnego obserwatora sytuacja wydaje się nielogiczna. Zakopane przeżywa obłędzenie w każdy weekend i wakacje, inwestycja w remont lub budowę nowego obiektu w tak prestiżowej lokalizacji powinna być „samograjem” biznesowym.

Nic bardziej mylnego. Mechanizm blokujący odnowę tych domów jest złożony.

1. Pułapka własnościowa
Najczęstszą przyczyną są nieregulowane stany prawne. Po śmierci dawnych właścicieli nieruchomości często przechodzą na wielu spadkobierców. Skłócone rodziny, rozsiane niejednokrotnie po całym świecie nie potrafią dojść do porozumienia w kwestii sprzedaży lub podziału majątku. Dom niszczy się,

bo do jakiegokolwiek ruchu potrzebna jest zgoda wszystkich współwłaścicieli.

2. Gorset konserwatorski

Wiele z tych budynków to cenne przykłady architektury regionalnej, znajdujące się pod opieką konserwatora zabytków. Dla właścicieli oznacza to wyzwania. Remont pod ścisłym nadzorem jest znacznie droższy niż postawienie domu od zera. Wymusza użycie specyficznych materiałów i metod, które nie zawsze pozwalają na nowoczesną adaptację wnętrza pod komercyjny wynajem.

3. Strategia „na przeczekanie”

Niektórzy właściciele świadomie rezygnują z kosztownych remontów, czekając, aż budynek „sam dokona żywota” lub zostanie rozebrany ze względu na katastrofalny stan techniczny. Liczą, że w ten sposób odzyskają samą działkę, na której łatwiej będzie postawić coś nowego bez konserwatorskich obostrzeń.

Efektem tych zjawisk jest postępująca degradacja zabudowań. Drewniane ruiny, zamiast być wizytówką stylu zakopiańskiego, stają się jego karykaturą.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Choć w większości reglowych dolin po krokusach zostało już tylko wspomnienie, specyficzny mikroklimat Kalatówek pozwala cieszyć się nimi nieco dłużej. Fioletowe kielichy Szafranu Spiskiego utrzymują się jeszcze w najbardziej zacienionych zakątkach polany oraz w miejscach, gdzie najdłużej zalegały płyty śniegu. Ten subtelny widok niezmiennie przyciąga koneserów tatrzańskiej przyrody, którzy wiedzą, że to już finałowy akcent tegorocznej wiosny.

Marcin Szkodziński

Zatrzymane prawo jazdy za alkohol u kierowcy Audi z za granicy. Wpadł podczas kontroli drogowej

Marcin Szkodziński
Krościenko nad Dunajcem

Policyjny patrol z Krościenka nad Dunajcem wyeliminował z ruchu kolejnego nietrzeźwego kierowcę. 33-letni mężczyzna z Ukrainy stracił uprawnienia do prowadzenia pojazdów po tym, jak wsiadł za kierownicę, mając w organizmie ponad pół promila alkoholu.

Funkcjonariusze pełniący służbę na terenie Krościenka nad Dunajcem zatrzymali do rutynowej kontroli drogowej samochód marki Audi.

Podczas kontroli funkcjonariusze postanowili poddać siedzącego za kółkiem 33-letniego obywatela Ukrainy badaniu al-

komatem. Urządzenie wskazało ponad 0,5 promila alkoholu w wydychanym powietrzu.

Zgodnie z polskimi przepisami, taki wynik klasyfikuje czyn jako przestępstwo kierowania pojazdem mechanicznym w stanie nietrzeźwości.

Konsekwencje prawne Policjanci na miejscu zatrzymali mężczyźnię prawo jazdy. To jednak dopiero początek jego problemów. Dalsze postępowanie w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze z Komendy Policji w Szczawnicy. Za prowadzenie auta „na podwójnym gazie” 33-latkowi grozi teraz wysoka grzywna, zakaz prowadzenia pojazdów, a nawet kara pozbawienia wolności do lat trzech.

Rozpędzony Jaguar uderzył w cukiernię, sprawcy uciekli z miejsca wypadku

Marcin Szkodziński
Zakopane

Do groźnego zdarzenia drogowego doszło w sobotni poranek na osiedlu Olcza w Zakopanem. Luksusowy samochód z dużą siłą uderzył w słup energetyczny oraz budynek cukierni. Kierowca i pasażer zbiegli z miejsca wypadku przed przybyciem służb ratunkowych.

9 maja, około godziny 05:30 służby otrzymały zgłoszenie o wypadku na ulicy Droga do Olczy. Z wstępnych ustaleń policjantów zakopiańskiej drogówki wynika, że kierujący białym jaguarem doprowadził do niebezpiecznej sytuacji podczas manewru wyprzedzania.

Jadący z dużą prędkością jaguar uderzył w osobowego citroena, którym podróżowały dwie kobiety. W wyniku zderzenia kierowca luksusowego auta stracił panowanie nad po-

jazdem, gwałtownie zjechał na przeciwny pas ruchu, a następnie wypadł z drogi. Siła uderzenia była tak duża, że samochód najpierw ściął słup energetyczny, a następnie zatrzymał się na ścianie pobliskiego budynku usługowego.

Zaskakujący obrót sprawy nastąpił tuż po samym uderzeniu. Zanim na miejsce dotarli pierwsze zastępy straży pożarnej i patroli policji, dwie osoby podróżujące jaguarem oddaliły się. - Kobiety poruszającym się citroenem na szczęście nic poważnego się nie stało - informuje zakopiańska policja.

Na miejscu zdarzenia przez kilka godzin pracowali strażacy z PSP Zakopane oraz OSP Zakopane-Olcza, a także policjanci, którzy zabezpieczyli ślady. Funkcjonariusze zabezpieczyli już nagrania z monitoringu, trwają intensywne czynności zmierzające do ustalenia tożsamości oraz zatrzymania kierowcy i pasażera pojazdu.



Samochód z dużą siłą uderzył w słup energetyczny oraz budynek cukierni. Kierowca i pasażer zbiegli z miejsca wypadku



Zdjęcie archiwalne: zamknięta ścieżka rowerowa w Zakopanem.

ZAKOPANE ROWEROWY TOR PRZESZKÓD

Absurdy i pułapki. To nie jest raj dla miłośników dwóch kółek

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Choć stolica Tatr aspiruje do miana nowoczesnego kurortu, dla miłośników dwóch kółek wciąż pozostaje terenem pełnym absurdów i pułapek. Rowerzyści w Zakopanem muszą mierzyć się z traktami, które nagle się urywają, oraz przepisami zmuszającymi ich do nieustannego schodzenia z siodełka. O braku wydzielonych dróg, konfliktach na linii pieszy-rowerzysta oraz planach połączenia Ustupu z Kuźnicami rozmawialiśmy z burmistrzem miasta, Łukaszem Filipowiczem.

Rzeczywistość rowerowa w Zakopanem odbiega od standardów znanych z nizinnych miast. Poza krótkim fragmentem wzdłuż ulicy Przewodników Tatrzańskich prowadzącym do Kuźnic, rowerzyści nie dysponują wydzielonymi, bezpiecznymi drogami. Zamiast nich muszą poruszać się po tzw. traktach, które są jedynie wymalowanymi na chodnikach lub jezdniach symbolami. Powoduje to nieustanne napięcie: na chodnikach rowerzyści muszą „przepychać się” między pieszymi, którzy rzadko zwracają uwagę na poziome oznakowanie, natomiast na jezdniach czują się zagrożeni przez intensywny ruch samochodowy.

Burmistrz Łukasz Filipowicz przyznaje, że sytuacja jest trudna, a winę za ten stan ponosi specyficzny układ urbanistyczny miasta. - Ścieżki rowerowe w na-

szej sytuacji infrastrukturalnej, w tym w tej sytuacji, w jakiej miasto jest zabudowane, jak mamy ciasną zabudowę, jak mamy zorganizowane drogi, chodniki, no nie ma możliwości wytyczyć w całym mieście ścieżek rowerowych tak, jakby to się chciało zrobić. No to jest świat idealny. Ta infrastruktura jest dosyć ciasna, więc musimy się poruszać jakoś w tej przestrzeni i tam, gdzie to możliwe, te szlaki rowerowe wytyczać.

Jednym z najbardziej irytujących problemów, na które wskazują użytkownicy dwóch kółek, jest organizacja ruchu na trasie z Kuźnic do dworca. Szlak rowerowy, teoretycznie wyznaczony dla wygody turystów, w praktyce co chwilę zmusza do przerywania jazdy. W miejscach, gdzie trakt przecina drogi poprzeczne, zamiast bezpiecznych przejazdów pieszo-rowerowych, znajdują się jedynie standardowe „zebrzy”. Zgodnie z przepisami, rowerzysta musi wówczas zejść z roweru, przeprowadzić go przez jezdnię i ponownie wsiąść, co przy kilku takich punktach na krótkim odcinku czyni jazdę uciążliwą.

Czy jest szansa na zmianę tych przepisów w newralgicznych punktach? Włodarz miasta podchodzi do tematu ostrożnie. - Musielibyśmy się zastanowić, w których miejscach, bo to też nie jest proste zrobić przebieg pieszo-rowerowe. Natomiast tam, gdzie są doprowadzone ścieżki rowerowe, które no czy one są wyznaczone, czy są jedynie po chodnikach, no to być może będzie taka możliwość do przemyslenia.

Gmina szuka rozwiązań, które mogłyby realnie skłonić turystów i mieszkańców do zamiany samochodu na rower. Najciekawsza jest koncepcja stworzenia głównej osi rowerowej łączącej Olczę i Ustup z drogą prowadzącą do Kuźnic. Taka trasa mogłaby stać się kręgosłupem komunikacyjnym miasta, pozwalając na ominięcie najbardziej zakorkowanych odcinków centrum. - Chcielibyśmy połączyć Ustup przez Olczę z Kuźnicami, czyli drogą homolacką, żeby ta ścieżka prowadziła do samych Kuźnic. Myślę, że byłoby to jedno z ciekawszych opcji dla rowerzystów w Zakopanem. Do tego jakiś czytelny system szlaków rowerowych. Natomiast no muszę przyznać, że na ten moment nie ma się czym pochwalić. Mamy ten stan zastany, mamy tych szlaków tyle, ile mamy. Wymaga to na pewno dużego dopracowania.

Burmistrz zapowiada również analizę rozwiązań stosowanych w innych miastach, gdzie zamiast budować nowe trakty, wydziela się pasy dla rowerów bezpośrednio w jezdni, odróżniając je wyraźnie kolorem lub teksturą. Choć trudne warunki atmosferyczne pod Tatrami skracają trwałość takiego oznakowania, miasto nie wyklucza testów tej metody.

Kluczem do sukcesu ma być porozumienie z lokalnymi grupami rowerowymi. Choć dotychczasowe spotkania nie przyniosły jeszcze konkretnych projektów wykonawczych, burmistrz liczy na to, że wraz z nadejściem sezonu letniego rozmowy zostaną wznowione.

KRÓTKO

PODHALE

Obowiązkowe czujki

Sezon letni zbliża się wielkimi krokami, a wraz z nim rosnące obłożenie w pensjonatach, apartamentach i domkach. Jednak w tym roku przygotowania do wakacji muszą objąć coś więcej niż tylko odświeżenie pokoi. Zegar tyka - zbliża się ostateczny termin dostosowania obiektów noclegowych do nowych przepisów przeciwpożarowych.

Dla wielu właścicieli nieruchomości na wynajem krótkoterminowy nadchodzące miesiące to czas intensywnej pracy. W natłoku rezerwacji i spraw organizacyjnych łatwo przeoczyć kluczową zmianę w prawie, która dotyczy niemal każdego, kto gości turystów pod swoim dachem. Chodzi o obowiązek instalacji autonomicznych czujek dymu, a w wielu przypadkach także tlenu węgla.

Choć o przepisach mówi się od pewnego czasu, warto przypomnieć, że data graniczna jest nieubłagana. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, do 30 czerwca 2026 roku wszystkie obiekty wynajmowane turystom muszą zostać wyposażone w autonomiczne czujki dymu. W określonych przypadkach wymagane będą także czujki tlenu węgla. Andrzej Król-Łęgowski z Państwowej Straży Pożarnej w Zakopanem podkreśla, że nie jest to jedynie dobra praktyka, ale twardy wymóg prawny. - Ten obowiązek został zapisany już w odpowiednim rozporządzeniu. Natomiast ustawodawca ustalił termin obowiązywania tego przepisu od 30 czerwca 2026 roku - przypomina komendant PSP w Zakopanem.

Kogo obejmują nowe restrykcje? Wielu drobnych wynajmujących błędnie zakłada, że nowe przepisy dotyczą tylko dużych hoteli czy profesjonalnych domów wczasowych. Nic bardziej mylnego. Prawo jest w tej kwestii bardzo precyzyjne i obejmuje szerokie spektrum obiektów. - Dotyczy to zarówno domków rekreacji indywidualnej, apartamentów w większych budynkach, jak i pokoi gościnnych, także w budynkach mieszkalnych, w których równocześnie mieszka właściciel - wylicza Andrzej Król-Łęgowski.

W praktyce oznacza to, że nawet jeśli wynajmujesz tylko jeden pokój w swoim prywatnym domu, musisz zadbać o certyfikowane urządzenie ostrzegawcze.

Łukasz Bobek

Rzadko spotykana cisza na Kasprowym

Łukasz Bobek
Tatry

Takie Kasprowego Wierchu nie znacie. To, co teraz się dzieje na szczycie „świętej góry narciarzy”, zdecydowanie należy do rzadkości. Kasprowy jest... zupełnie pusty! Jak się trafi jakiś wędrowiec, to pojedynczy piechur. Nie ma tłumów, nie ma rozmów. Wygląda to zaskakująco, gdy przywołujemy sobie obrazy choćby z ostatniego długiego weekendu majowego.

Wraz z zakończeniem majowego weekendu na Kasprowym Wierchu zapadła nietypowa cisza. Słynne wagoniki zatrzymały się, a narciarze musieli pożegnać się z trasami. Polskie Koleje Linowe rozpoczęły doroczny przegląd kolei głównej, który potrwa do 22 maja. Miejsce, które zwykle tętni życiem, stało się wyludnione.

Powód jest techniczny i logistyczny. Jak wyjaśnia Marian Szewczyk, dyrektor PKL, zamknięcie obiektu górnej stacji wynika z zakazu prac oraz niemożności obsługi turystów - pracownicy restauracji nie mają jak

dostać się na górę z prowiantem. Wewnątrz budynku toczą się skomplikowane kontrole. Specjaliści zajmują się kołami kierunkowymi oraz systemem cięgarów napinających liny. - Wymaga to demontażu kluczowych elementów i sprawdzenia osi - mówi dyrektor. To wyklucza obecność osób postronnych. Na szczycie nie kupimy wody, ani jedzenia.

Brak kolei oznacza, że na szczyt można dostać się wyłącznie pieszo. Szlak z Kuźnic to wymagająca trasa, której pokonanie zajmuje od trzech do czterech godzin. Każdy turysta musi mieć w plecaku własny zapas wody i posiłek. Najbliższym punktem z infrastrukturą pozostaje schronisko „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej.

Tomasz Zajac z Tatrzańskiego Parku Narodowego ostrzega, że w wysokich partiach wciąż panuje zima, ale śnieg jest bardzo niebezpieczny. - To jest taka breja, więc przy poślizgnięciu hamowanie jest dosyć trudne - tłumaczy. Radzi, by zabierać profesjonalny sprzęt. - Idąc na Kasprowy Wierch bardziej bym się skłaniał ku rakom, nie raczkom.

Most w Szaflarach zamknięty. Mieszkańcy: „Odcięto nas od świata”

Marcin Szkodziński
Szaflary

Powiatowy Zarząd Dróg w Nowym Targu ogłosił nagłe wyłączenie z ruchu kołowego przeprawy nad Białym Dunajcem. Choć urzędnicy tłumaczyły „pogorszeniem parametrów technicznych”, w miejscowości zawrzało.

Decyzja zapadła ze skutkiem natychmiastowym. Zgodnie z oficjalnym komunikatem Powiatowego Zarządu Dróg (PZD) w Nowym Targu, stan konstrukcji nie pozwala na bezpieczne poruszanie się po niej samochodami. Obiekt jest dostępny dla ruchu pieszego.

Władze powiatowe zapowiadają podjęcie „natychmiastowych prac zabezpieczających”, jednak w oficjalnym piśmie zabrakło konkretnych dat przywrócenia przejeźdźności czy harmonogramu prac. Kierowcy zostali poproszeni o korzystanie z dróg alternatywnych, co przy trwających już remontach na ul. Augustyna Skuskiego, generuje ogromne korki w całym regionie.



Powiatowy Zarząd Dróg ogłosił wyłączenie z ruchu kołowego przeprawy nad Białym Dunajcem

Mieszkańcy Szaflar nie kryją irytacji, wskazując, że temat degradacji mostu pojawiał się na każdym zebraniu wiejskim. Stanisław Gut, jeden z mieszkańców, zwraca uwagę na bierność urzędników i ironizuje z treści komunikatu: - Wszyscy wiemy, że most co roku był w coraz gorszym stanie. W ostatnich miesiącach ciężkie samochody pozwoliły ten most dobić. Dziękować Bogu, że most się nie zawalił i nikomu się nic nie stało. Czy ten

most będzie remontowany czy budowany od nowa, bo jak remontowany, to na ile to pomoże i czy ma to sens? - pyta komentując w mediach społecznościowych Stanisław Gut.

Największy niepokój budzi jednak odcięcie części miejscowości od centrum, ośrodka zdrowia i aptek. Katarzyna Wąsik podkreśla, że proste czynności staną się teraz logistycznym wyzwaniem: - Do głupiej apteki po leki dla dziecka jechać będę

musiała przez miasto, stać w korkach 2 godziny albo jechać przez Gile, gdzie tam również muszę stać na światłach - pisze oburzona mieszkanka.

Z kolei Joanna Gał Janik wprost oskarża władze o igranie z bezpieczeństwem: - Gdzie był nadzór, skoro degradacja nastąpiła tak nagle? Dlaczego do tej pory nie wbito ani jednej łopaty pod most tymczasowy? Kto weźmie odpowiedzialność, gdy karetka lub straż pożarna nie dojedzie na czas przez wyznaczone objazdy? - pisze.

W mediach społecznościowych pojawia się też gorzka ironia. Stanisław Pawlikowski nawiązał do słynnych spływów Dunajcem, pisząc: - Sezon flisacki nie tylko w Sromowcach otwarty, ale też w Szaflarach. Do komentarza dołączył grafikę, jak flisacy na tratwach przewożą samochód na drugą stronę rzeki.

Mieszkańcy domagają się przedstawienia natychmiastowego harmonogramu budowy przeprawy tymczasowej. Na ten moment Szaflary pozostają podzielone rzeką, a kierowcy zmuszeni są do nadkładania kilometrów w korkach.

Baca wreszcie wyszedł z cienia

Marcin Szkodziński
Zakopane

Przez lata mijaliśmy je niemal nieświadomie, ukryte w gęstwinie krzewów lub za narożnikami budynków. Dziś sztuka Henryka Burzcy - artysty, który nadał Zakopanemu unikalny, rzeźbiarski sznyt - wreszcie wychodzi do ludzi. Teraz przyszedł czas na rzeźbę „Baca”, na którego po dekadach ukrycia ponownie mogą popatrzeć turyści i mieszkańcy Podhala.



Rzeźba „Baca” Henryka Burzcy

„Baca z owieczkami”, charakterystyczna rzeźba Henryka Burzcy, zmieniła swój adres. Do tej pory stała nieco wstydliwie schowana za rogiem Hotelu Gromada, u zbiegu Krupówek i Zaruskiego. Mało kto tam zaglądał, a jeszcze mniej osób wiedziało, że to dzieło jednego z najciekawszych zakopiańskich twórców XX wieku.

Teraz „Baca” dumnie prezentuje się na solidnym, betonowym cokole, tuż przy samej ulicy Zaruskiego, w sąsiedztwie Skweru dr. Wincentego Galicy i pamiątkowego głazu. Wreszcie widać go w pełnej krasie i trzeba

przypisać, że ta zmiana perspektywy wyszła mu na dobre.

Zakopane odświeża pamięć o Burzcu z dużą konsekwencją. Niedawno podobny los spotkał trzy inne rzeźby, które przez lata „dziczały” przy ulicy Henryka Sienkiewicza, skryte pod gęstymi koronami drzew.

Mowa o „Synu Nieba”, „Kosmonaucie” i „Rakiecie”. Te futurystyczne formy, nawiązujące do fascynacji artysty kosmosem, zostały przeniesione na dolną Rówień Krupową. Tam, na otwartej przestrzeni, zyskały zupełnie nową energię,

Sukces piłkarzy z Nowego Targu

Maciej Zubek
Sport

Ogromny sukces odnieśli młodzi piłkarze klasy sportowej ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Nowym Targu, którzy są zawodnikami Akademii Piłkarskiej Podhala. Drużyna trenera Sebastiana Świerzbinskiego zwyciężyła w finale wojewódzkim Pucharu Tymbarku w kategorii U12 i wywalczyła awans do finałów ogólnopolskich, które odbędą się w Warszawie.

Turniej wojewódzki rozegrano w Wadowicach, a do rywalizacji przystąpiły aż 22 najlepsze szkolne drużyny z całej Małopolski. Stawką był awans do krajowego finału jednego z największych i najbardziej prestiżowych turniejów piłkarskich dla dzieci w Polsce. Zwycięzca wojewódzkiego finału uzyskiwał przepustkę do ogólnopolskiego turnieju finałowego rozgrywanego przy okazji meczu reprezentacji Polski z Nigerią.

Nowotarżanie już od pierwszych spotkań pokazali ogromną siłę ofensywną i bardzo dobrą organizację gry. W fazie grupowej

zanotowali cztery zwycięstwa i jeden remis, kończąc rywalizację z imponującym bilansem bramkowym 39:2.

Wyniki fazy grupowej: SP 11 Nowy Targ - SP 1 Bukowno 0:0, SP 11 Nowy Targ - Jedynka 7:1, SP 11 Nowy Targ - SP Raclawice 13:0, SP 11 Nowy Targ - JCF United 4:1, SP 11 Nowy Targ -, Jedynka Team 15:0

Pierwsze miejsce w grupie zapewniło awans do ćwierćfinału. Tam drużyna z Nowego Targu musiała pokazać charakter. Po nieudanym początku i stracie bramki odwróciła losy spotkania, wygrywając 2:1 z Tygryskami. W półfinale zespół nie pozostawił złudzeń drużynie SP 47 Kraków, zwyciężając 3:0 i meldując się w wielkim finale wojewódzkim. Decydujące spotkanie przeciwko Piątce Gorlice dostarczyło ogromnych emocji. Obie drużyny grały odważnie. Nie brakowało sytuacji podbramkowych, a słupki i poprzeczki ratowały jednych i drugich. To jednak nowotar-

żanie jako pierwsi znaleźli drogę do siatki. Po akcji Czarnika piłkę do bramki skierował Świerzbinski.

Po przerwie zespół z Nowego Targu starał się kontrolować wydarzenia, ale rywale na 30 sekund przed końcem doprowadzili do remisu.

O wszystkim zdecydowały rzuty karne. Więcej zimnej krwi zachowali zawodnicy SP 11. - Jechaliśmy spełnić swoje marzenia i ciężką pracą zrobiliśmy to. Zagraliśmy odważnie, pewni siebie i na dużej intensywności. Ogromny szacunek dla chłopaków - podsumował trener.



Trener: Jechaliśmy spełnić swoje marzenia i ciężką pracą zrobiliśmy to

Zabytkowe perły motoryzacji

Marcin Szkodziński
Podhale

Stolica Tatr stała się na jeden weekend stolicą klasycznej motoryzacji. Ponad trzydzieści maszyn przejechało do Zakopanego.

Samochody ruszyły paradą spod Wielkiej Krokwi przez Krupówki, by ostatecznie zaparkować na Placu Niepodległości. Mieszkańcy i turyści mieli rzadką okazję zobaczyć przekrój historii inżynierii – od przedwojennych kabrioletów po luksusowe

limuzyny z lat 50. Różnorodność aut była ogromna – od skromnych symboli minionej epoki po ikony światowego luksusu. Jak podkreśla Krzysztof Stokłosa, prezes Tatrzańskiego Klubu Motoryzacyjnego i organizator zlotu, rozpiętość wie-

kowa pojazdów sięgała od końca lat 20. aż po lata 80. XX wieku.

Wśród największych atrakcji znalazły się m.in. amerykański Oldsmobile Toronado sprowadzony przez właściciela z Czech oraz niewielkie, przedwojenne samochody marki Aero.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Jacek Kosiba od 70 lat zatrzymuje lokalne historie w kadrze swojego aparatu. Fotograficzne archiwum liczy dziesiątki tysięcy zdjęć

Fotograf z Gorlic ma 82 lata, z czego 70 poświęconych fotografowaniu w dużej mierze tego, co przez te siedem dekad działo się w Gorlickiem. Po trzydziestu latach otworzy szuflady pełne zbiorów, by pokazać światu niewielką część dorobku. Wystawa nosiła tytuł „Porównania”. Potem był jeszcze „Baśniowa Kraina Beskid Niski”

Halina Gajda

Miał 12 lat, gdy pierwszy raz w życiu wziął do ręki aparat. W tej samej chwili połączył się z światem. W życiu haczyk, dzięki któremu obowiązkowa służba wojskowa przeszła mu łatwiej, niż innym, a na zdjęciach z plaży zaczął zarabiać na długo przed tym, jak stało się to modne.

Jacek Kosiba, ma lat 82, z czego 70 poświęconych fotografowaniu w dużej mierze tego, co przez te siedem dekad działo się w Gorlickiem.

- Wszystko zaczęło się w 1956 roku. Wtedy zacząłem chodzić na kółko fotograficzne do Domu Harcerza. Na stanie mieliśmy pocziwe druchy - opowiada.

Aparat fotograficzny z pudełka po butach

Fotograficznym mentorem dla młodego Jacka był niejaki pan Kołwa. To on udowodnił uczniom, że do zdjęcia wystarczy pudełko po butach.

- Z największą dokładnością wyklejaliśmy wnętrze pudełka czarnym materiałem, robiliśmy idealną dziurkę, która pełniła funkcję obiektywu. Trzeba się było przy tym nieźle nagłowić, bo im mniejsza była średnica otworu, tym lepsza ostrość obrazu, ale jednocześnie traciło się na jasności. Później wystarczyło dodożyć do tego światłoczuły materiał i można było zacząć robić zdjęcia - opowiada.

Po szkole zawodowej trafił jak większość gorlickan do Fabryki Maszyn. Tam spotkał się ze Stanisławem Hübnerem i Mieczysławem Staszewskim, którzy mieli już pewne fotograficzne doświadczenie.

- Staszek pracował w bibliotece, a Mietek i ja - w Dziale Postępu Technicznego. Na terenie zakładu była mała ciemnia i tam działaliśmy - wspomina.

Zapoczątkowali kolorową fotografię

W 1963 roku wstąpił do Gorlickiego Towarzystwa Fotograficznego. Towarzystwo nie

miało swojego stałego miejsca, było przytulone do Amatorskiego Klubu Filmowego Beskid, a efekty ich wypraw z aparatem w plener można było oglądać podczas dorocznych przeglądów.

- Każdy miał swój aparat, a najczęściej była to kultowa dzisiaj Zorka, bo Towarzystwo niewiele nam mogło zaoferować - opowiada.

Młody Kosiba był jednym z pierwszych w Gorlicach, którzy robili kolorowe zdjęcia.

Fotograficzna służba wojskowa

O Jacka, który robił zaoczne technikum, a jednocześnie pracował w FM Glinik, szybko upomniało się wojsko. Trafił do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu. Na treningu koszykówki Kazimierz Migacz, który znał jego fotograficzną pasję, polecił mu, by się tego trzymał, bo to zagwarantuje mu spokojną służbę.

Podpowiedź kolegi okazała się cenna i młody Jacek postanowił zrobić z niej użytek. Gdy przyszło do wyboru kierunku szkolenia, Jacek pewnym głosem oświadczył, że chce być specem od fotografii wojskowej. W temacie przepytawał go major, którego celem nie było bynajmniej ułatwianie nowicjuszom życia podczas służby. Na początek Kosiba musiał opowiedzieć o swoich dotychczasowych doświadczeniach z fotografią. Wojskowy wysłuchał.

- Popatrzył na mnie przez chwilę, chrząknął znacząco i poprosił o wyjaśnienie, dlaczego na zdjęciach robionych w pomieszczeniu, pierwszy plan jest jasny i ostry, a reszta wypada znacznie gorzej - wspomina.

Wojskowy jeszcze nie skończył swojego wywodu, gdy Jacek problem wyjaśnił w jednym zdaniu: - Intensywność oświetlenia jest odwrotnie proporcjonalna do kwadratu odległości między źródłem światła, a oświetloną powierzchnią - opowiada ze śmiechem. - Majora zatkało. Przez chwilę popa-



Jacek Kosiba z Gorlic miał zaledwie 12 lat, gdy pierwszy raz w życiu wziął do ręki aparat. Od tej pory minęło siedem dekad

trzył na mnie, już niczego nie komentował, tylko oświadczył, że jestem przyjęty - dodaje.

Wojskowe mistrzostwa z finałem na pudle

W wojskowych laboratoriach robiło się wówczas stylowe odbitki lotniczych zdjęć, a z ich tak zwany foto-szkic, który trzeba było szczegółowo opisać. Poza tym sporo czasu zajmowały zajęcia praktyczne - ze sprzętem fotograficznym czy całym zapleczem technicznym związanym z wywoływaniem filmów. Kosiba wiedzę chłoniął każdą komórką. Zresztą został mu z tych nauk dzisiaj już połówki zeszyt, który traktuje jak fotograficzną encyklopedię. Ponieważ szło mu wybitnie, dostał prawo wyboru ostatecznej jednostki, w której chciałby służyć. Wśród ofert była między innymi Warszawa, Kraków oraz Gdynia.

- Postawiłem na Gdynię, bo tam miałem sporo rodziny, więc uznałem, że będzie gdzie

spędzać przepustki - mówi szczerze.

O jego podróży nad morze można byłoby książkę napisać. Dość powiedzieć, że dotarł tam kolejowym eszelonem. Pośrodku wagonu była koza, po bokach prycze, a za potrzebą chodziło się, gdy pociąg stanął przed semaforem.

- Zaraz po przyjeździe zaprowadzili mnie do sztabu, a tam szef laboratorium pokazał mi dyplom za zajęcie pierwszego miejsca w fotograficznych mistrzostwach korpusu. W żołnierskich słowach oświadczył, że tradycji musi stać się zadość, kolejny konkurs już lada chwila, ja na niego pojedę i mam wygrać - wspomina.

Konkurs był w Słupsku. Jacekowi z racji doświadczenia, zadania problemów nie przysporzyły, wygrał w cuglach. Za zwycięstwo dostał nadprogramowy urlop.

- Niedługo później pojechałem na Mistrzostwa Wojsk Obrony Powietrznej Kraju, tym

razem do Łasku skąd przywoziłem trzecie miejsce. Po następnym wygranym konkursie, tym razem we Wrocławiu w ramach nagrody dostałem plik podpisanych przepustek. Mogłem z nich korzystać do woli - śmieje się.

Aparaty za trzykrotność pensji

Po odbytej służbie wojskowej wrócił do pracy do Fabryki Maszyn Glinik. Mimo iż był to czas prosperity, to jednak jej kierownictwo było głównie nastawione na ciężką produkcję. O doposażaniu zakładowej ciemni nikt nie myślał.

- Odmówiłem wywoływania kolorowych zdjęć. Do nikogo nie docierało, że do takiej fotografii potrzebne jest inne oświetlenie, zupełnie oprzyrządowanie. Skończyło się na tym, że zostałem zwolniony - opowiada.

W 1974 roku Kosiba uznał, że czas wziąć sprawy w swoje ręce. Wraz z Mieczysławem Staszewskim pojechali do Rzeszowa, by zdobyć uprawnienia potrzebne do prowadzenia własnej działalności.

- Żeby założyć zakład fotograficzny, trzeba było mieć co najmniej tytuł czeladnika w tym zawodzie. - Zdaliśmy egzaminy i wspólnie z Mietkiem otworzyliśmy Zakład Fotografii Reklamowej w Wojewódzkiej Spółdzielni Wielobranżowej. Robiliśmy zdjęcia do dużych reklamowych plansz czy albumy tematyczne - przywołuje. - Mietek miał Practikę, ja Zenitha i Starta, a później obaj kupiliśmy Pentacony Six. Ja dodatkowo obiektyw szerokokątny, a Mietek teleobiektyw. I się wymieniailiśmy, gdy było potrzeba - opowiada dalej.

Wspomniane aparaty miały swoją wartość - pensja w FM Glinik wynosiła wówczas 1200-1800 złotych, a za takiego Pentacona trzeba było zapłacić grubo ponad cztery tysiące.

NRD to był raj dla fotografa

W 1989 roku udało mu się zatrudnić w NRD. Po pracy cho-

dził po sklepach handlujących sprzętem fotograficznym. Gdy w Polsce trudno go było kupić, tam wszystkiego było do wyboru do koloru.

- Przyjeżdżałem do domu co dwa tygodnie, to przywoziłem raz Staszewskiemu raz Mietkowi półlitrowe opakowania Rodinala - opowiada.

A jak to było z tym zarabianiem na zdjęciach z plaży? Wszystko działo się jeszcze czasach służby wojskowej i słynnych przepustek. Przedsiębiorczy Jacek robił poranne wypadki na plażę przy jednostce, robił tam serie zdjęć, wywoływał je, a po południu wracał tam ponownie i oferował fotograficzną pamiątkę.

- Szyły od ręki - śmieje się.

Otworzył szufladę pod 30 latami

W 2008 roku za namową Stanisława Hübnera i Magdaleny Miller, ówczesnej dyrektorki biblioteki miejskiej zdecydował, że po trzydziestu latach otworzy szuflady pełne zbiorów, by pokazać światu niewielką część dorobku. Wystawa nosiła tytuł „Porównania”. Rok później wrócił w to samo miejsce z kolejną. Tym razem nosiła tytuł „Baśniowa Kraina Beskid Niski”.

- Zatrzymane w kadrze decyzją artysty ujęcia charakteryzują się niepowtarzalną harmonią i specyficznym liryzmem znanych nam zakątków ziemi gorlickiej, uchwyconych w różnych porach roku i dnia w pełnej krasie i zmienności przyrody. Zdziwiała biologiczna zmienność kształtów, ład i rytm tych niemal muzycznych etiud na temat krajobrazu. Dynamika i naturalność fotografików Jacka Kosiby są dziś atutem w kontekście powszechnych zabiegów „ulepszania” natury przy pomocy elektronicznego sprzętu - napisał Zdzisław Tohl we wstępie do katalogu z wystawy.

Od tego czasu brał udział w 35 tematycznych wystawach indywidualnych oraz kilkunastu zbiorowych. I mierza spożywać na laurach.

ŁUDZIE ERYK ŻYRAL MA 15 LAT I ZMAGA SIĘ Z OGROMNYM BÓLEM

Piętnaście lat bólu i bezsilności. Rodzina walczy o życie syna

Krystyna Trzupek
Słupnice

Eryk Żyraldo ze Słupnic ma 15 lat i zmaga się z ogromnym bólem, który uniemożliwia codzienne funkcjonowanie. Jego rodzice, robią wszystko, by dać mu szansę na życie bez cierpienia. Niestety koszty leczenia przestają ich możliwości. To historia o bólu, bezsilności i codziennej walce, ale też o nadziei, która nie gaśnie.

Są domy, w których majówka nie pachnie grillem i beztróskim śmiechem. Są rodziny, które zapomniały, jak wyglądają wakacje i spokojne święta. Jest takie cierpienie, którego nie da się wyrazić słowami i na które wciąż brakuje skutecznego lekarstwa. Jest lęk, który paraliżuje i odbiera spokojny sen. I jest też codzienność - cicha, wymagająca, bez wytchnienia - w której każdy dzień staje się walką o bezpieczeństwo, o chwilę ulgi, o oddech bez bólu.

Trudny początek

- Byłam w siódmym miesiącu ciąży, kiedy trafiłam do szpitala. Przez cztery dni leżałam z odchodzącymi wodami. Poród był dramatyczny. Eryk urodził się w stanie krytycznym - mówi Agata Żyraldo. Doszło do niedotlenienia. Chłopiec był wiotki, słaby. Dostał 5 punktów skali Apgar.

Pierwsze miesiące przyniosły ostrożną nadzieję. Rehabilitacja dawała efekty, choć niewielkie. Ta wiara zaczęła się kończyć, gdy Eryk skończył trzy latka. Przestał reagować na swoje imię i komunikaty, cofał się w rozwoju, był nieposłuszny. Infekcje, które przechodził, nie miały bez śladu.

- Po każdej chorobie się cofał. Tracił umiejętności. Pojawiały się duszności, napięcia. To był moment, kiedy zrozumiałam, że coś jest nie tak, rozpoczęły się niekończące pielgrzymki po lekarzach - nadmienia mama Eryka.

Z czasem pojawiły się diagnozy: astma, autyzm, ADHD, całościowe zaburzenia roz-

woju, do tego szereg schorzeń o podłożu immunologicznym i bakteryjnym (PANDAS, drożdżycę, babeszjozę), autoagresja organizmu skierowaną przeciwko własnym tkankom. Jednak nikt nie potrafił wskazać konkretnej przyczyny. Rodzina szukała pomocy wszędzie. Od leków dramatycznie pogorszył się stan jelit. W ostatnim czasie rodzice zdecydowali się na przeszczep flory bakteryjnej.

- Byliśmy u dziewięciu neurologów. Szukaliśmy przyczyny u wielu specjalistów, jednak do tej pory nie dostaliśmy odpowiedzi. Są momenty, gdy stan synka się poprawia. Potrafi wtedy skupić się narysowaniu, bawić się, zachowywać spokojnie. Jednak po niedługim czasie następuje regres i wszystko wraca - wylicza pani Agata.

Trudna codzienność

Dziś Eryk ma 15 lat, ale jego rozwój zatrzymał się na poziomie półtorarocznego dziecka. Mówi pojedyncze sylaby.

- Są dni, kiedy funkcjonuje lepiej. A są takie, kiedy nie ro-

zumie niemal nic. Każdy dzień to czuwanie. To jest opieka 24 godziny na dobę. My go nie spuszczaemy z oczu. On nie rozumie zagrożeń - opowiada roztrzęsionym głosem pani Agata. Niebezpieczne sytuacje zdarzają się regularnie.

- Syn rozbił dwa samochody. Po prostu wszedł, odpalił i wjechał w ogrodzenie. Innym razem uciekł na rowerze - ja się tylko odwróciłam do słownie na chwilę. Zjechał wprost z górki pod samochód. Przeleciał przez maskę. Skończyło się na wybitym zębie. To cud, że żyje - wspomina mama chłopca.

W domu też nie jest bezpiecznie. - Eryk uruchamia wszystko - piły, kosiarki, narzędzia. W nocy potrafi wyjść

Tutaj mozesz pomóc Erykowi: Zbiórka dostępna jest pod adresem: <https://www.sie-pomaga.pl/eryk-zyraldo>

do garażu. Raz byłam tak zmęczona, że się nie obudziłam, a on wyszedł i zaczął włączać elektryczne narzędzia - dodaje.

Najtrudniejsze są jednak silne napady bólu, zwłaszcza głowy i oczu.

- Zastałam go kiedyś w kuchni z nożem. Miał tak silny atak bólu, że nie potrafił sobie poradzić. To cud, że zdążyłam złapać go za rękę.. To jest coś, czego nie da się opisać - mówi łamiącym się głosem pani Agata.

Do tego dochodzą napady agresji i autoagresji. To nie jest tylko opieka - to nieustanna walka o bezpieczeństwo.

- W takim ataku Eryk potrafi gryźć, bić, kopać, demolować wszystko wokół siebie. Czasem musimy go trzymać we dwójkę z mężem, za nogi i za ręce, żeby nie zrobił krzywdy sobie albo nam. A to jest już silny, dorosły chłopak. Dwa lata temu w naszym domu doszło do pożaru. Eryk podpalił dom. Spaliły się meble, część podłogi. Do dziś nie mamy środków, żeby to wszystko wyremontować - dodaje.

A to niestety nie jest jedyne obciążenie. Ostatnio mama pani Agaty zachorowała na Alzheimera. Wymaga codziennej opieki. Kobieta nie wie, jak pogodzi opiekę nad mamą i synem jednocześnie.

Kosztowna nadzieja

Rodzina znajduje się dziś na granicy wytrzymałości - fizycznej, psychicznej i finansowej. Ojciec Eryka zrezygnował z pracy, by pomóc żonie w opiece nad synem. Koszty diagnozy i leczenia są ogromne. Wszystkie oszczędności rodziny się już wyczerpały.

Eryk na co dzień uczęszcza do specjalnej szkoły podstawowej, gdzie korzysta z dostępnych terapii, konieczna jest jednak dalsza diagnostyka.

Stan 15-lątka znacząco się pogorszył w sierpniu ubiegłego roku. Po badaniu płynu mózgowo-rdzeniowego na oddziale neurologii dziecięcej pojawiło się podejrzenie zapalenia mózgu. W takich przypadkach standardowo stosuje się terapię immunoglobulinami, jednak jej koszt - ze względu na wagę chłopca (90 kg) - w prywatnej klinice w Gdańsku oszacowano na około 84 tysiące złotych za jedno podanie. Dziś Eryk jest leczony również poza Polską.

- Zdecydowaliśmy się na leczenie u lekarza w Ukrainie. Prowadzi nas zdalnie, co kilka tygodni zleca badania i dobiera leki. To wytycza nam kierunek, którego wcześniej brakowało - podkreśla mama 15-lątka.

Terapia opiera się na regularnych badaniach wykonywanych co sześć tygodni oraz indywidualnym doborze leków, co wiąże się nie tylko z kosztami medycznymi, ale także z koniecznością opłacania tłumacza dokumentacji.

Dotychczasowe leczenie już przyniosło pierwsze efekty - po terapii ukierunkowanej na infekcję bartonelli, która odpowiadała za silne bóle i napady agresji, Eryk stał się wyraźnie spokojniejszy, a ataki występują rzadziej. Chłopiec odstawił pieluchy, zaczął lepiej funkcjonować. Przed rodziną pojawiają się jednak kolejne wyzwania. Lekarz prowadzący wskazuje na możliwą konieczność włączenia nowego leku, którego koszt wynosi około 40 tysięcy złotych.

Użyć w cierpieniu

Instytucje sugerują inne rozwiązania.

- Słyszymy, że powinniśmy oddać syna do ośrodka. Że to dla naszego dobra. Dla matki to jest ogromnie trudne. Ale ja chcę zrobić wszystko, co możliwe, żeby mu pomóc. Dopóki mamy siłę, będziemy walczyć. Oczywiście mam świadomość, że może przyjść moment, kiedy fizycznie nie damy rady. Ale jeśli już kiedyś nie będzie wyjścia, to chcę mieć pewność, że on nie będzie cierpieł, a ja zrobiłam wszystko, by ulżyć mu w bólu - mówi ściszonym głosem kobieta. - Najgorsze jest patrzeć, jak dziecko cierpi i nie móc mu pomóc. Oddałabym wszystko, żeby ten ból zabrać - dodaje przez łzy.

Mimo wszystko pani Agata nie mówi o rezygnacji. To właśnie wiara pozwala jej iść dalej i nie złożyć broni.

- Gdybym nie miała wiary, nie byłabym w stanie funkcjonować. To jest moje dziecko i będę o nie walczyć tak długo, jak tylko będę mogła. Niesiemy duży krzyż. Nie mamy wakacji, nie mamy urlopu. Nie mamy świąt i wyjazdów. Nie ma chwili, kiedy można się naprawdę wyłączyć. Nawet ugotowanie obiadu bywa wyzwaniem, bo cały czas trzeba mieć go na oku - tłumaczy mama 15-lątka.

Zwykła rozmowa jest często poza zasięgiem, toteż by porozmawiać i opowiedzieć swoją historię dla naszej gazety, pani Agata musiała wyjść z domu na pobliski parking.

Zbiórka na portalu w Internecie zatrzymała się na kwocie 10 tysięcy. Tymczasem potrzeba około 150 tysięcy by terapia przyniosła efekty. Rodzice zwracają się z prośbą o wsparcie.

- Jesteśmy finansowo już na dnie. Bez pomocy ludzi dobrej woli nie damy sobie rady, bez dalszej diagnostyki i leczenia nasz syn będzie skazany na życie w ciągłym bólu. Musimy szukać i diagnozować dalej, by wiedzieć, jak mu najlepiej pomóc. Oddalibyśmy wszystko, by w końcu uśmierzyć ten niewyobrażalny ból. Osoby, które mają zdrowe dzieci nie są w stanie sobie wyobrazić, co czujemy. Proszę, pomóżcie nam - kończy ze łzami w oczach pani Agata.



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Dziś Eryk ma 15 lat, ale jego rozwój zatrzymał się na poziomie półtorarocznego dziecka. Mówi pojedyncze sylaby

Krzyżówka panoramiczna

powitanie oddane władcy		Popiel-cowa w kalen-darzu		zajazd przy szosie		grecka wyspa na Morzu Egejskim		cząstka elemen-tarna		operowy książ		postać w dramacie sznupek obłany woskiem	
obiekt drwin i szyderstw		4				10							
postawa w gim-nastyce		13						staro-greckie igrzyska				11	
plucha								ku-chenny po-mocnik					
szyfra-tor				1				tworzy gąszcz					
cienki przewód												6	
12						3		w oknie celi		walka na ringu		du-chowny w me-czecie	
zimowe na-krycie głowy		anglo-saski hektar		Wenus z Milo		mniszka bud-dyjska						potocz-nie o war-koczach	
						marka kawy		2		konku-rent „Bryzy”		5	
szata liturgiczna												ewolucje awio-netki	
rodzaj komedii		model Polo-neza								fiskalna w sklepie			
						pukiel włosów							
począt-kujący mary-narz		cesarz z „Quo vadis”		8		udomo-wiona lama							
między pięt-rami		znój, harówka				unosz się nad trzęsa-wiskiem							
boga-ctwo Kuwejtu													
chwat, zuch		zakład przerobu ropy naftowej						9					

Uśmiechnij się!

Przychodzi mężczyzna do lekarza i mówi:

- Panie doktorze ciągle śnią mi się chomiki, które grają w futbol.
- Niech pan weźmie te tabletki, od dzisiaj nastąpi poprawa.
- A nie mogę od jutra? Bo ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) stylizowane liście na głowicy korynckiej (5).
- B) zadawanie ciosów, smaganie (5).
- C) element odróżniający istoty żywe (5).
- D) potrawa podawana na stół, składnik posiłku (5).
- E) tworzywo o właściwościach kauczuku (9).
- F) dawniej żartobliwie o fryzjerze (6).
- G) mowa środowiskowa, żargon (5).
- H) zabawne zdarzenie, komedia (4).
- I) naczynie do parzenia herbaty (6).
- J) część lodowca spływająca poniżej granicy wiecznego śniegu (5).

- K) gatunek drapieżnego ssaka z Azji (6).
L) słowa do operetki (8).
Ł) święty patron lekarzy (6).
M) polski serial komediowo-obyczajowy (3,5).
N) wyrównywanie terenu budowy (9).
O) gatunek ssaka z rodziny delfinowatych, miecznik (4).
- P) najemny robotnik rolny (7).
R) wydany przez dowódcę (6).
S) rozdział islamskiej Biblii (4).
T) Ursus w gospodarstwie (7).
U) deliktność w zachowaniu, takt (5).
W) powiększenie tarczycy (4).
Z) znawca świata zwierząt (6).
Ż) substytut pieniądza w grach hazardowych (5).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Miquela de Cervantesa.

Poziomo:

- 3) zabobon, uprzedzenie,
- 7) balet Chaczaturiana,
- 8) porwał piękną Helenę,
- 9) farba wodna,
- 10) graniczy z Estonią,
- 12) wzgórze dawnego Rzymu,
- 14) trunek w karafce,
- 16) sejmik czarownic,
- 19) piłkarze z Bergamo,
- 20) grecka wyspa z Kolosem,
- 21) w zestawie Lego,
- 22) utwór muzyczny.

Pionowo:

- 1) choroba oczu,
- 2) mowa-trawa,
- 3) grupa kolarzy,
- 4) werwa, animusz,
- 5) domena franta,
- 6) towaru do sklepu,
- 11) kierowca spychacza,
- 12) w ekwipunku wędkarza,
- 13) małe źródło światła,
- 15) mielony w menu,
- 17) kolarska manierka,
- 18) zając morski.

	początek dnia ↑	część spadochronu ↑		dzieło Mickiewicza ↓	Monika, piosenka →
			WIRÓWKA PANORAMICZNA		
	letni but ↑				Segda lub Stalińska ←
	wielka flota wojenna ↓	stolica Mali →		rabunek, grabież →	przełęcz w Tatrach Wysokich →

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści Fiodora Dostojewskiego.

Duet jolek

A crossword puzzle grid with 10 numbered squares. The letters Z, Ł, O, T, A, R, Y, B, K, and A are placed in the grid. The grid is 10 columns wide and 10 rows high. The letters are placed in the following positions: Z (1,1), Ł (2,1), O (3,2), T (4,3), A (5,4), R (6,6), Y (7,6), B (8,7), K (9,8), and A (10,9). The numbers 1 through 10 are placed in the top-left corner of each starting square.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- przepływa przez Pragę
- jarska potrawa nicejska
- lekki, ciepły wiaterek
- pasmo górskie w Karpatach
- zbrojny bunt
- ... Jones, filmowy archeolog
- gruszka smaczliwka
- Pavarotti, włoski tenor
- krawiecka kukła
- carska karetką więzienna
- model Porsche
- dział supersamu

Logogryf

1	2	3	4	5
	•	•	•	•
•		•		•
•	•		•	•
	•	•	•	

Litery w polach z kropką
czytane kolumnami utworzą
rozwiązanie: imię i nazwisko
amerykańskiego aktora.

- 1) synonim starożytnego Greka,
- 2) imię autora muzyki do spaghetti-westernów,
- 3) umowa o pracę dla aktora,
- 4) zatwierdzony skład pracowników,
- 5) szampański albo wisielczy.

Szyfr

Szyfr				9
1	8	14	11	2
12				3
4	5	7	6	13
10				

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego sportowca.

Poziomo:

- 1) odmiana jabłoni,
- 4) starożytne miasto w Jordanii.

Pionowo:

- 9) wypiek na Paschę,
1) kadź farbiarska.

Krzyżówka

1	2		3	
				
4				
				
5				6
	3	4	7	
				
6			2	
	5		1	

Litery z pól od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) tropikalny krewniak dyni,
- 4) soczysty owoc dyniowaty,
- 5) owoc dostarczający kopry,
- 6) podłużny owoc tropikalny.

Pionowo:

- 2) świetlisty krąg nad świętym,
- 3) osłona urządzenia.

Rozwiązania

krzyżówka panoramyczna: ...
dzis mają finak; wirtuoka pano-
ramiczna: „Bracia Karamazow”,
krzyżówka z hasłem: Dobrego
migdy za wiele; logografy:
Channing Tatum; szyfr: Kaper
Tomasiak; krzyżówka: awo-
kado; duet folk: akwarium;
krzyżówka A-Z: przechra.

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



MYŚLACHOWICE
**MAGAZYN
ENERGII, JAKIEGO
JESZCZE NIE BYŁO.
MIESZKAŃCY
SIĘ BOJĄ,
INWESTOR
USPOKAJA**
str. 6

SOBOTA 16 MAJA

WYJĄTKOWA NOC, NOC MUZEÓW

Muzea przestają być tylko miejscem oglądania eksponatów, a stają się przestrzenią żywego doświadczenia

str. 5



FOT. MICHAŁ WOLAREK / MUZEUM W CHRZANOWIE

TURYSTYKA I WYPOCZYNEK

Odcinek Velo Skawa Podolsze-Łączany to nowość na rowerowej mapie Małopolski. Jechaliśmy nim **str. 2**

OŚWIĘCIM

Szpital nie zgadza się z decyzjami ZUS. Sądowe rozstrzygnięcia mogą rzutować na inne lecznice w Polsce **str. 3**

PŁOKI W GMINIE TRZEBINIA

Ksiądz Michał Rapacz zginął z rąk komunistycznych siepaczy w maju 1946 roku. Mieszkańcy nie zapomnieli, choć minęło 80 lat **str. 4**

OŚWIĘCIM

Mural dla Henryka Lehnerta. Przez 40 lat zrealizował 388 filmów, które zdobyły 406 nagród **str. 5**

Krystyna Trzupek



Niebo nad ślepą uliczką

Kiedy życie pisze inny scenariusz niż byś chciał, kiedy nanosi poprawki, dopisuje aneks bez konsultacji z Tobą, niebo robi się niskie i ciemne. Życie ma osobliwą skłonność do improwizacji. Czasem zamyka drzwi, zanim zdążymy podejść do klamki. I robi to bez wyjaśnień, bez przypisu, bez instrukcji obsługi dla zagubionych.

Największą odwagą nie zawsze jest walka. Czasem to zgoda na to, że nie nad wszystkim można zapanować. Że nie każda historia kończy się tak, jak ją sobie napisaliśmy. I że czasem trzeba nauczyć się żyć pośród zdań skreślonych grubą kreską.

Życie po swoich poprawkach zostawia bałagan, ale zostawia też margines, na który zapisują się rzeczy najprawdziwsze.

Przyroda też nie lubi monotonii. Miesza słońce z deszczem, światło z cieniem, ciszę z nagłym podmuchem wiatru. Zmienia barwy kwiatów, przyspiesza dojrzewanie traw. Majowe „Zdrowaś” niesie się po górach i dolinach. Westchnienia ludzi, którym życie zmieniło scenariusz, płyną przerywanym strumieniem do nieba. Maj ma w sobie tyle wzruszenia.

Chciałabym zawsze nosić w sobie hymny wdzięczności - nawet wtedy, gdy droga nagle się urwie, a życie postawi przede mną znak: „zakaz wstępu”. Nawet, kiedy stanę w ślepej uliczce własnych planów, z rękami pełnymi pytań i ciężkim sercem.

Wiara nie rodzi się wyłącznie w chwilach jasnych i uporządkowanych. Najczęściej dojrzewa po cichu, tam, gdzie człowiek nie bardzo już wie, dokąd iść. Wdzięczność nie polega na tym, by dziękować tylko za rzeczy spełnione i piękne. Prawdziwa zaczyna się wtedy, gdy mimo rozczarowania człowiek jeszcze potrafi dziękować. Chciałabym ocalić w sobie tę małą, upartą wdzięczność, by pomimo kolejnego rozczarowania, wciąż podnosić wzrok ku niebu. Chciałabym umieć dziękować za dni niepełne, popękane, niepodobne do marzeń, by mimo wszystko, nie zgubić prostego zachwyty nad światem.

IMBRAMOWICE I ŚCIBORZYCE

Wyjątkowe pomniki przyrody

Gmina Trzyciąż w powiecie olkuskim może pochwalić się wyjątkowo malowniczymi pomnikami przyrody. To źródła w Ściborzycach i Imbramowicach. Te mało znane atrakcje Dłubiańskiego Parku Krajobrazowego potrafią zachwycić. Źródło Hydrografów może się pochwalić jednym z najwydajniejszych wypływów na terenie całej Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Są tam liczne ciekawe gatunki flory i fauny - choćby kielże, wypławki czy rzadkie gatunki okrzemek. Od 2002 roku ze względu na swoje walory przyrodnicze oraz krajobrazowe źródło zostało uznane za pomnik przyrody nieożywionej. Równie wyjątkowe jest Źródło Jordan, które pomnikiem przyrody nieożywionej zostało już w 1997 roku. Jego najbardziej charakterystycznym elementem jest błękitno-turkusowy kolor wody i dość duża głębokość. PM

CHRZANÓW

Ewa Momot - nowa dyrektorka sanepidu

Doktor nauki o zdrowiu Ewa Momot została nową dyrektorką Państwowej Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Chrzanowie. Objęła stanowisko po Beacie Majkrzak. Ma blisko 20 lat doświadczenia zawodowego. Pracowała m.in. w Narodowym Funduszu Zdrowia (oddział w Katowicach), Urzędzie

Marszałkowskim Województwa Śląskiego oraz w placówkach medycznych w Katowicach i Sosnowcu. Pełniła funkcję przewodniczącej rad społecznych w SP ZOZ-ach i specjalizuje się w pozyskiwaniu funduszy unijnych. Od 1 stycznia tego roku była zastępcą powiatowego inspektora sanitarnego w Chrzanowie. SB

Nowy odcinek Velo Skawa już przyciąga rowerzystów. Czy warto się tam wybrać?

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Velo Czorsztyn, Velo Duna-jec czy Rowerowy Szlak Wokół Tatr - to Małopolskie ścieżki rowerowe, których raczej nie trzeba przedstawiać miłośnikom aktywnego spędzania czasu.

Warto jednak przedstawiać odcinek Velo Skawa Podolsze-Łączany. To zupełna nowość na rowerowej mapie Małopolski. Postanowiliśmy pokonać cały świeżo otwarty fragment ścieżki.

Małopolska to „rowerowe eldorado”. Widać to między innymi w statystykach portalu Velo Planner. W TOP10 tras z całego kraju uplasowały się aż cztery szlaki z naszego województwa. Ścieżki, które już istnieją cieszą się ogromną popularnością. Każdego słonecznego dnia na Velo Czorsztyn, Velo Soła czy Velo Pustynia można spotkać tłumy. W ostatnim czasie przetestowaliśmy nowość w „rowerowym arsenale Małopolski” - nowy odcinek Velo Skawa.



FOT. PAWEŁ MOCNY

Tak wygląda nowy odcinek trasy Velo Skawa. Ma około 20 kilometrów i łączy Podolsze z Łączanami

Nowy odcinek był gotowy już od kilku miesięcy, ale to dopiero w kwietniu postanowiono zorganizować jego oficjalne otwarcie. Ma około 20 kilometrów i łączy Podolsze z Łączanami.

Trasa to taki typ ścieżki, która nie zachwyca wyjątkowo malowniczymi widokami, ale po prostu bardzo dobrze spełnia swoją rolę. Wspomniane widoki, choć nie są wyjątkowe, to bywają naprawdę przy-

jemne. Jeśli ktoś był wcześniej na Velo Czorsztyn albo Trasie Wokół Tatr, to tutaj aż takiego efektu „wow” nie będzie, ale nadal jest, gdzie zawiesić oko i ciężko się do czegoś realnie przyczepić.

Największy plus? To bez dwóch zdań fakt, że całość jest asfaltowa i praktycznie odcięta od ruchu samochodowego. Można spokojnie jechać swoim tempem, bez ciągłego oglądania się za siebie. Taki

komfort robi sporą różnicę, szczególnie podczas bardziej rekreacyjnej jazdy. Są natomiast momenty, gdzie trasa robi się trochę węższa. Nie powiedziałbym, że jest to ogromny problem czy coś niebezpiecznego, ale przy większym ruchu bywa po prostu mniej komfortowo. Złaszcza, kiedy trzeba się mijać z większą liczbą rowerzystów albo rodzinami jadącymi całą szerokością ścieżki.

Oznaczeń nie ma specjalnie dużo, tylko szczerze mówiąc, to kompletnie ich tam nie brakuje. Ta trasa jest tak prosta i intuicyjna, że chyba nie da się nie niej zgubić. Jedzie się praktycznie cały czas przed siebie.

Podsumowując - zdecydowanie warto się tam wybrać, ale raczej z nastawieniem na turystyczne kręcenie niż sportową jazdę na przykład pod cyferki na Stravie. To miejsce dużo lepiej sprawdza się na spokojny wypad. Chociaż jeśli ktoś lubi cisnąć wyniki, to rano, zanim zrobi się tłoczno też można tam znaleźć coś dla siebie.

©©

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Na rynku w Chrzanowie zrobiło się wreszcie naprawdę wiosennie i to w najpiękniejszym, najbardziej kolorowym wydaniu. Jeszcze niedawno dominowała tu surowa, betonowa przestrzeń, a dziś centrum miasta tętni życiem i barwami, które przyciągają mieszkańców oraz spacerowiczów. Setki kwiatów pojawiły się w rabatach, zmieniając charakter rynku. Intensywne odcienie czerwieni, żółci, różu i fioleto tworzą przyjazną, niemal parkową atmosferę. Zieleni i kwiatowe kompozycje skutecznie przełamują miejski krajobraz i sprawiają, że nawet w środku zabudowanej przestrzeni można poczuć prawdziwy klimat wiosny. SB

W Oświęcimiu kompletnie pijanego kierowcę zatrzymali świadkowie wypadku i przekazali policji

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Policjanci oświęcimskiej „drogówki” zatrzymali 47-letniego mieszkańca Oświęcimia. Mężczyzna jest podejrzanym o spowodowanie kolizji drogowej w stanie nietrzeźwości. Prawidłowo zareagowali świadkowie. Widząc wypadek, zabrali kierowcy kluczyki od pojazdu.

Operator numeru alarmowego 112, otrzymał zgłoszenie dotyczący audi, którego kierowca uderzył w samochód marki Kia, zaparkowany przy ulicy Budowlanych w Oświęcimiu. Z relacji zgłaszających wynikało, że sprawca kolizji drogowej znajduje się pod wpływem alkoholu.

- We wskazany rejon niezwłocznie pojechał jeden z patroli. Policjanci podziękowali świadkom za powiadomienie służb o zdarzeniu, a także uniemożliwienie dalszej jazdy kierowcy, poprzez zabranie kluczyków od pojazdu. Badanie stanu trzeźwości 47-letniego mieszkańca Oświęcimia wykazało 2,1 promila alkoholu. Został zatrzymany - informuje Małgorzata Jurecka, oficer prasowy oświęcimskiej policji.

Za kierowanie pojazdem mechanicznym pod wpływem alkoholu grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności, co najmniej trzyletni zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi oraz konfiskata pojazdu, jeśli badanie stanu trzeźwości wykaże co najmniej 1,5 promila alkoholu. ©©

Co będzie z lokalami na dworcu w Trzebini? Trzeci przetarg bez chętnych

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Nowoczesny Węzeł Trzebienia miał być nie tylko centrum komunikacyjnym, ale również miejscem, które przyciągnie mieszkańców i przedsiębiorców. Tymczasem siedem lokali usługowych wciąż stoi pustych. Trzeci przetarg na ich wynajem zakończył się bez rozstrzygnięcia - nie udało się znaleźć najemców. Co dalej z lokalami na dworcu?

Przypomnijmy, że miasto już wcześniej dwukrotnie próbowało znaleźć chętnych. Początkowa stawka czynszu wynosiła około 70 zł za metr kwadratowy, co dawało ponad 2 tysiące złotych miesięcznie za lokal o powierzchni około 30 m. W drugim przetargu obniżono ją o 20 proc., jednak również bez efektu. W trzecim podejściu cena wywoławcza spadła do około 42 zł

za metr - nadal jednak nie przekonało to przedsiębiorców.

Jak przyznaje w rozmowie z nami Anna Jarguz, rzecznik prasowy Urzędu Miasta w Trzebini, mimo trzech postępowań nie udało się znaleźć najemców w obecnych realiach rynkowych. - Była jedna osoba zainteresowana wynajmem, ale pod warunkiem połączenia kilku lokali w większą przestrzeń - mówi.

Chodzi konkretnie o trzy sąsiadujące ze sobą lokale. Obecnie miasto analizuje, czy możliwe jest ich połączenie bez naruszenia warunków gwarancji obiektu. Jak wyjaśnia rzecznik, chodzi o ścianki działowe, które nie są konstrukcyjne, jednak ich przebudowa wymaga formalnej weryfikacji.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami gmina może teraz oferować lokale „z wolnej ręki”, czyli prowadzić bezpośrednie negocjacje z potencjalnymi najemcami. ©©



Dworzec w Trzebini bez najemców - siedem lokali usługowych wciąż stoi pustych. 42 zł za metr to za dużo?



Placówka odwołuje się od decyzji ZUS. Sprawy trafiają do sądów pracy

SPÓR SZPITAL W OŚWIĘCIMIU KONTRA ZUS

Skutki mogą odczuć placówki medyczne w całej Polsce

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Szpital Powiatowy w Oświęcimiu nie zamierza pogodzić się z wnioskami po kontroli Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, którego inspektorzy podważyli zasady zatrudniania lekarzy w przyszpitalnych poradniach specjalistycznych. Może to mieć ogromne skutki nie tylko dla oświęcimskiej lecznicy, ale także placówek medycznych w całej Polsce.

O kontroli Zespołu Opieki Zdrowotnej w Oświęcimiu przez ZUS w 2024 roku, ostatnio zrobiło się głośno w kontekście problemów finansowych w ochronie zdrowia. Konsekwencje uznania wniosków ZUS oznaczają fatalne skutki dla oświęcimskiego szpitala i pacjentów.

Chodzi o świadczenie usług na podstawie umów cywilnoprawnych między dwoma podmiotami gospodarczymi B2B (business-to-business) przez lekarzy zatrudnionych na etatach w szpitalu.

Według ZUS, lekarz pracujący na etacie na oddziale szpitalnym, a następnie w poradni specjalistycznej w ramach własnej praktyki lekarskiej, w rzeczywistości przez cały czas świadczy pracę na rzecz tego samego pracodawcy.

Taka interpretacja oznacza doliczenie wynagrodzenia z kontraktu w poradni do podstawy wymiaru składek pracowniczych, a w konsekwencji dla szpitala konieczność odprowadzenia wysokich zaległych składek.

Dyrektor oświęcimskiego ZOZ Edward Piechulek podkreśla, że placówka odwołuje się od decyzji ZUS. Sprawy trafiają do sądów pracy. Za każdym razem musi to być indywidualne rozstrzygnięcie w przypadku konkretnego lekarza. Sprawa dotyczy się na poziomie szpital - ZUS.

Dyrektor Piechulek zaznacza, że takie wnioski ZUS odbierają szpitalowi prawo decydowania o zasadach zatrudniania pracowników. Wskazuje, że praca lekarzy ma specyficzny charakter. - Niezależnie od skutków finansowych dla szpitala w konsekwencji doprowadzą do zamknięcia wielu poradni specjalistycznych - zaznacza Edward Piechulek.

Przypomina, że w przypadku oświęcimskiego szpitala jest to kwestia dotycząca 150 tys. mieszkańców, a wraz z usługami, jakie szpital i poradnie świadczą dla pacjentów z ościennych powiatów - nawet 200 tys. osób.

Sprawa może mieć jednak zasięg ogólnopolski. - Tak może być przy tzw. prawie dyrektorskim - potwierdza dyrektor oświęcimskiego ZUS.

Podobne argumenty padają, że strony dyrekcji wielu placówek medycznych w Polsce, że automatyczne utożsamianie pracy na oddziale z usługami w poradni jest błędem. Thumaczy, że limity godzinowe lekarzy szybko się wyczerpują i trudno będzie zaplanować wizyty w poradniach. W konsekwencji będzie to prowadzić do ich ograniczenia a nawet zamknięcia.

Problem dotknie przede wszystkim mniejsze szpitale powiatowe, dla których dodatkowe obciążenia składkowe i ewentu-

alne roszczenia placowe lekarzy mogą być nie do udźwignięcia.

- Boję się tego zamieszania. Rozumiem, że są jakieś kwestie finansowe, ale w tym przypadku powinno liczyć się dobro pacjenta - mówi Janina Mazur, mieszkanka Oświęcimia, która od blisko 20 lat leczy się w poradni kardiologicznej.

Środowisko lekarskie rozumie obawy pacjentów, ale jednocześnie wskazuje, że to obecna sytuacja stanowi dla nich zagrożenie.

- Nasze stanowisko jest od lat niezmiennie, że ta forma dodatkowego zatrudnienia bez ograniczeń czasowych jest obchodzeniem prawa. Każdy, nawet najlepszy lekarz, gdy jest przemęczony nie jest w stanie odpowiednio zaopiekować się pacjentem - mówi Piotr Watoła, wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy.

Zwraca uwagę, że to nie pierwsza taka sytuacja kontroli ZUS pod tym kątem. Spotkał się z nimi już kilkanaście lat temu, gdy kontrole objęły kilka szpitali w Małopolsce. - Kończyło się na karach dla szpitali, a rozwiązań systemowych nie było i do dzisiaj nie ma - zauważa doktor Watoła.

W wielu zawodach sprawa została uregulowana, na przykład kierowców, którzy nie mogą pracować dłużej niż to przewiduje kodeks pracy.

- Tylko w przypadku lekarzy mówi się, że jest to ograniczanie wolności gospodarczej i nie bierze się pod uwagę, jak wielka ciężar na nich odpowiedzialność - dodaje Piotr Watoła. ©©

KRÓTKO

CHRYZANÓW

Agresywny 38-latek zatrzymany

Zakończyła się sprawa, która przez dłuższy czas budziła niepokój mieszkańców Chrzanowa. Policjanci zatrzymali 38-letniego mężczyznę, który terroryzował przypadkowe osoby w rejonie hali sportowej przy ulicy Kusocińskiego. Agresor groził przechodniom pozbawieniem życia, a w jednym przypadku dopuścił się również pobicia. Większość osób, obawiając się eskalacji agresji, unikała konfliktu i oddalała się. Incydenty te przez dłuższy czas nie były zgłaszane organom ścigania. Zatrzymanemu grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. SB

CHEŁMEK

Oszukany stracił 100 tysięcy złotych

Policjanci z Chełmka prowadzą czynności w sprawie ustalenia i zatrzymania oszusta, działającego metodą na „inwestycje w akcje”. Ofiarą przestępcy padł senior z gminy Chełmek. Poszkodowany podczas rozmowy telefonicznej z oszustem podającym się za doradcę finansowego uwierzył, że ten pomoże mu dobrze zainwestować oszczędności. Oszust zapewniając o bezpieczeństwie inwestycji, zdobył zaufanie mężczyzny. Pokrzywdzony dokonał przelewu środków pieniężnych w kwocie 100 tys. złotych na wskazane przez oszusta konto. ZAB

POWIAT OLSKUSKI

Miał trzy promile i wioził dzieci

Na terenie powiatu olkuskiego miało miejsce obywatelskie zatrzymanie pijanego kierowcy. 53-latek powstrzymała przed dalszą jazdą 42-letniego mężczyzny, który miał aż trzy promile. Co więcej - pasażerami samochodu prowadzonego przez pijanego kierowcę były... dzieci.

- W pewnym momencie mężczyzna gwałtownie zatrzymał auto na poboczu. Zgłaszająca, podejrzewając, że kierowca może być nietrzeźwy, natychmiast powiadomiła policję. Do czasu przyjazdu funkcjonariuszy obserwowała mężczyznę i nie dopuściła, aby odjechał - relacjonuje sierż. Agnieszka Stefaniak z KPP w Olkuszu. Okazało się też, że miał już zatrzymane prawo jazdy. PM

Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Kętach będą miały nareszcie po latach czekania nowoczesne obiekty sportowe

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W Kętach cieszą się z budowy boiska wielofunkcyjnego przy Szkole Podstawowej nr 2. To największa inwestycja 2026 roku w gminie. Koszt to 5,7 mln złotych. Z budżetu wojewódzkiego dotacja wyniosła ponad milion złotych. Drugie tyle dołożyło Ministerstwo Sportu i Turystyki. Stary obiekt był tak zdezelowany, że wyłączone go z użytkowania. Termin zakończenia prac przewidziano na jesień tego roku.

Boisko przy SP 2 było solą w oku kęckich samorządowców. Od kilku lat było wyłączane z użytku, a właśnie ta szkoła jest bazą dla lekkoatletów Tempa Kęty. Działają w niej także klasy sportowe o profilu piłki nożnej i siatkówki.

- W tych trudnych czasach, sportowcy uczący się w „Dwójce”, musieli korzystać z obiektów gminnych. Dostępność zajęć wychowania fizycznego na powietrzu była ograniczona - przypomina burmistrz

Kęty Marcin Śliwa. - Cieszę się, że w końcu dopieśliśmy swego i udało nam się zbudować przy szkole piękne boisko wielofunkcyjne. Mielśmy już do tego kilka nieudanych podejść. Teraz, wokół placówki jest dużo piasku. To nie jest jednak Pustynia Błędowska. To właśnie tutaj wyrosnie nowoczesny obiekt.

Będzie ogólnodostępny, przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i nowoczesny. Zgodnie z planami, w miejscu istniejących obecnie boisk i bieżni powstanie bogaty zespół sportowy - boisko do piłki nożnej, boisko wielofunkcyjne, a lekkoatletów z pewnością ucieszy bieżnia ogólna 200-metrowa oraz bieżnia prosta 100-metrowa. Nie zabraknie bieżni do skoku w dal i wżwyz. Powstanie także siłownia terenowa.

Pojawią się też chodniki, ławki i piłkochwyty oraz sporo zieleni; trawniki, nowe drzewa i krzewy.

- Za inwestycję odpowiada firma, która wcześniej remontowała nam orlika - zwraca uwagę burmistrz Kęt. - Mamy zatem sprawdzonego wykonawcę. ©©

Uroczyste obchody 80. rocznicy śmierci bł. księdza Michała Rapacza w Płokach

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

W Płokach (gm. Trzebinia) odbyły się uroczystości upamiętniające 80. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Michała Rapacza. Wydarzenie zgromadziło licznych wiernych, pielgrzymów oraz młodzież, która tego dnia przyjęła sakrament bierzmowania. Był to czas modlitwy, refleksji i wdzięczności za życie kapłana, który „pozostał wierny do końca”.

Obchody rozpoczęły się procesją z kościoła na miejsce męczeńskiej śmierci kapłana w plebańskim lesie. Tam wierni modlili się przy pamiątkowym krzyżu, po czym wrócili do świątyni, rozważając Drogę Światła. Centralnym punktem była uroczysta msza święta pod przewodnictwem metropolity krakowskiego Grzegorza Rysia.

W homilii kardynał zwrócił się szczególnie do kandydatów do bierzmowania, stawiając im wymagające pytanie: czy są gotowi na męczeństwo na wzór



Postać błogosławionego jest żywym świadectwem tego, że wierność wartościom i odwaga w ich obronie mają sens

bł. ks. Michała Rapacza. Odwołując się do nauczania Jan Paweł II, zaznaczył jednak, że Bóg nie tyle domaga się od człowieka męczeństwa, ile wierności - przede wszystkim wierności miłości.

- Kościół czci męczenników nie dlatego, że umierali w okrutnych okolicznościach, ale dlatego, że nawet w chwili śmierci potrafili odnaleźć w sobie miłość do Boga i do ludzi - podkreślał metropolita. Zwró-

cił uwagę, że męczeństwo jest przestrzenią działania Ducha Świętego, bo nikt o własnych siłach nie jest na nie gotowy.

Szczególnym momentem mszy było odniesienie do obecności relikwii bł. ks. Michała Rapacza. Kardynał wskazał, że są one wyjątkowym świadectwem przeżywania Eucharystii.

Ks. Michał Rapacz urodził się 16 września 1904 roku w Tenczynie niedaleko Myślenic. Święcenia kapłańskie

przyjął w 1931 roku, a swoją posługę rozpoczął właśnie w Płokach. Po kilku latach pracy duszpasterskiej wrócił tam jako administrator parafii. Szczególnie angażował się w pracę z młodzieżą oraz odważnie przypominał o obecności Boga w życiu społecznym. Jego niezłomna postawa stała się powodem prześladowań ze strony władz komunistycznych.

Mimo licznych gróźb i świadomości grożącego mu niebezpieczeństwa, nie opuścił swojej parafii. Pozostał wierny do końca - aż do nocy z 11 na 12 maja 1946 roku, kiedy został uprowadzony i zamordowany w lesie niedaleko plebanii. Jego ofiara stała się symbolem wierności i odwagi w obronie wiary.

Beatyfikacja ks. Michała Rapacza odbyła się 15 czerwca 2024 roku w Krakowie, ponad 78 lat po jego śmierci. Od tego czasu Płoki stały się ważnym miejscem pielgrzymkowym, a kult błogosławionego nieustannie się rozwija. Do sanktuarium przybywają wierni z całej Polski i z zagranicy. ©©

Ruszył Budżet Obywatelski Olkusza 2027. Na projekty zgłoszone przez mieszkańców jest 700 tys. złotych

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

11 maja oficjalnie ruszył Budżet Obywatelski Olkusza 2027. Do końca czerwca każdy z mieszkańców miasta i gminy może zgłosić dowolną liczbę projektów, które jego zdaniem powinny zostać wykonane w „Srebrnym Mieście” i sołectwach.

W tym roku władze miasta i gminy planują przeznaczyć na zadania 700 tysięcy złotych z czego 400 tys. zł pójdzie na projekty o wartości 25-50 tys. zł, 250 tys. zł na projekty o wartości 5-25 tys. zł, a 50 tys. zł na projekty o wartości nieprzekraczającej 5 tys. zł.

- Od ponad dekady wspólnie tworzymy historię Budżetu Obywatelskiego Olkusza. To czas, który pokazał, jak ogromna siła drzemie w zaangażowaniu Mieszkańców - w pomysłach, które zmieniają przestrzeń wokół nas i w działaniach, które budują poczucie wspólnoty. Dzięki państwu inicjatywie zrealizowaliśmy wiele wartościowych projektów - od inwestycji poprawiających



Rynek w Olkuszu po rewitalizacji

codzienny komfort życia, po przedsięwzięcia społeczne, które ożywiają naszą gminę - podkreślił burmistrz Miasta i Gminy Olkusz Roman Piaśnik.

Każdy zgłoszony projekt musi być poparty podpisami co najmniej 15 mieszkańców. Inwestycję zgłasza się online na stronie www.obywatelski.umig.olkusz.pl lub osobiście w punkcie podawczym olkuskiego urzędu.

Głosowanie nad wybranymi projektami zaplanowano na 5-18 października, a ogłoszenie wyników ma nastąpić najpóźniej do 28 października. ©©

Badano średniowieczny miecz z Oświęcimia

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Cenny późnośredniowieczny miecz ze zbiorów Muzeum Zamek w Oświęcimiu był na specjalistycznych badaniach w Krakowie. Uzyskane przez krakowskich badaczy wyniki pozwolą na bliższe poznanie historii tego oręża z okresu Księstwa Oświęcimskiego.

Specjalistyczne badania żelaznego miecza zostały przeprowadzone w Pracowni Zakładu Chemii i Fizyki Konserwatorskiej ASP w Krakowie pod okiem dr Marii Goryl.

Doszło do nich za sprawą projektu realizowanego przez Muzeum Zamek we współpracy z Pawłem Lewickim, członkiem Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich.

- Wykonano zdjęcia RTG miecza oraz pomiary ręcznym spektrometrem XRF. Przeprowadzone badania mają na celu umożliwienie precyzyjniejszego określenia technologii w jakiej wykonano oręż - podkreślają badacze.



Średniowieczny miecz ze zbiorów oświęcimskiego muzeum przeszedł badania w Krakowie

czekają na wyniki i wnioski po zakończonych badaniach.

Miecz żelazny, dwusieczny, odnaleziony został podczas prac archeologicznych na wzgórzu w latach 50. XX wieku. Wtedy udało się odsłonić część tajemnic skrywaną pod ziemią w otoczeniu oświęcimskiego zamku. Stanowi on najcenniejszy eksponat Muzeum Zamek związany z okresem Księstwa Oświęcimskiego.

Miecz będzie jednym z głównych eksponatów nowej, stałej wystawy pod hasłem: „Dwór książąt oświęcimskich”, która otwarta zostanie w połowie 2027 roku.

Odwiedzający „Dwór książąt oświęcimskich” będą mogli zobaczyć m.in. sale: ● dworską ● rycerską ● skryby ● mince-rza ● prasola (kupca solnego).

Dzięki zastosowaniu nowoczesnych systemów multimedialnych, aranżacji wnętrza i oświetlenia, wystawa będzie atrakcyjna wizualnie, interaktywna i edukacyjna - dodaje Wioletta Oleś.

Wartość całego projektu sięga blisko 5 mln zł. Jego realizacja stała się możliwa dzięki zdobyciu dofinansowania w kwocie prawie 4,2 mln zł w ramach Funduszy Europejskich dla Małopolski 2021-2027. ©©

Noc Muzeów 2026 w Małopolsce Zachodniej zaskoczy wieloma atrakcjami. Naprawdę warto zarezerwować czas w tę sobotę

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Małopolska Zachodnia ponownie rozbrzyśnie jutro światłem kultury, historii i niezwykłych opowieści. Tegoroczna Noc Muzeów zapowiada się wyjątkowo intensywnie - od rodzinnych warsztatów, przez rekonstrukcje historyczne, aż po nowoczesne technologie i spektakularne pokazy.

Alwernia: Ogniem i wodą

Jednym z najmocniejszych punktów programu będzie Małopolskie Muzeum Pożarnictwa w Alwerni. W godzinach 18-21 odwiedzający przeniosą się w świat strażackiej służby - i to dosłownie. Na placu przed muzeum pojawią się zabawkowe wozy, w tym legendarna autodrabina Magirus czy pojazdy Daewoo Lublin, do których będzie można wejść i zajrzeć „od środka”.

Organizatorzy przygotowali także strefę aktywności: tor przeszkód, zadania sprawnościowe, konkurencje z użyciem



Propozycja chrzanowskiego muzeum jest dla tych, którzy chcą wręcz dotknąć historii

wody oraz wyścig z czasem przy zakładaniu stroju bojowego. W środku czekać będzie nowoczesna strefa VR i zajęcia z pierwszej pomocy. Kulminacją wieczoru stanie się widowiskowy pokaz ewakuacji.

Warto pojawić się wcześniej - o godz. 16 rozpocznie się wernisaż wystawy „Historia dy- mem pisana”, prezentującej

unikatową kolekcję Wilhelma Syrnickiego. To niezwykła podróż przez dzieje pożarnictwa i kominarstwa - od XIX-wiecznych hełmów po pamiątki z różnych zakątków świata.

Chrzanów: Podróż do XVII wieku

Chrzanów w tym roku postawił na historię w pełnym

wymiarze. Uczestnicy przeniosą się do XVII wieku, kiedy miastem władał Andrzej Samuel Dembiński. Już od godziny 16 gości witac będzie jego „żywa” postać, wprowadzając w realia epoki.

Program wypełnią pokazy grupy rekonstrukcyjnej, wykład o kuchni staropolskiej, koncert muzyki barokowej oraz

nocne zwiedzanie kościoła. Na dziedzińcu powstanie obozowisko z epoki - z bronią, strojami i warsztatami kaligrafii. Nie zabraknie także atrakcji dla rodzin: gier, konkursów i warsztatów rzemieślniczych.

Wadowice: Nauka, sztuka i zabawa

Wadowice przygotowały wydarzenie łączące trzy światy: historię, naukę i sztukę. Wspólna inicjatywa Muzeum Miejskiego, Strefy SOWA i Plalni Sztuki stworzy interaktywną trasę pełną zagadek.

Na uczestników czekać będzie gra miejska, wystawy, eksperymenty naukowe, budowanie torów wyobraźni czy odkrywanie praw fizyki w praktyce.

Oświęcim: Noc pełna różnorodności

W Muzeum Zamek w Oświęcimiu będzie nocne zwiedzanie zamku i wieży, spotkania z pasjonatami gór oraz pokazy filmowe, natomiast w Muzeum Pamięci Mieszkańców Ziemi Oświęcimskiej uczestnicy przeniosą się do realiów dwudziestolecia między-

wojennego - z klimatycznym atelier fotograficznym, pokazem mody lat 30. i interaktywnymi prezentacjami wykorzystującymi sztuczną inteligencję.

Nie zabraknie także wydarzeń w Muzeum Żydowskim i Synagodze w Oświęcimiu, gdzie obok zwiedzania będą warsztaty i muzyczne akcenty. Centrum Historii i Kultury Romów w Oświęcimiu zaprosi na spotkania, film i recital muzyki romskiej.

Oświęcim tej nocy stanie się przestrzenią spotkań wielu kultur, epok i wrażliwości.

Regulice: Tradycja i rękodzieło

Już od południa warto zajrzeć do Ekomuzeum Garncarstwa w Regulicach. To spokojniejsza, ale niezwykle autentyczna odsłona Nocy Muzeów. Warsztaty garncarskie, bibułkarstwo, szydełkowanie i regionalne smaki tworzą klimat bliskości tradycji.

To idealna propozycja dla tych, którzy chcą zwolnić tempo i poczuć lokalne dziedzictwo wszystkimi zmysłami. ©©

Droga nad Chechłó nie do poznania

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Jeszcze do niedawna kierowcy jadący drogą nad Zalew Chechłó żartowali, że bardziej niż asfalt przypomina ona powierzchnię Księżyca. Dziury, nierówności i prowizoryczne łatanie nawierzchni od lat były zmartwieniem mieszkańców oraz turystów odwiedzających jedno z najpopularniejszych miejsc wypoczynkowych w regionie. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej.



Koniec księżycowego krajobrazu

Trwa długo wyczekiwany remont drogi dojazdowej prowadzącej od strony Trzebini nad zalew. Fragment, który jeszcze niedawno był pełen wyrw i kolein, zmienia się w równy, asfaltowy dywan. Nowa nawierzchnia jest już widoczna na dużej części remonowanego odcinka, choć prace nadal trwają i kierowcy muszą liczyć się z utrudnieniami.

Przez lata stan tej trasy budził ogromne emocje. Kierowcy regularnie skarżyli się na głębokie dziury, które pojawiały się nawet krótko po do-

rażnych naprawach. Problem był o tyle skomplikowany, że droga ma status technicznej drogi autostrady A4 i znajduje się pod zarządem koncesjonariusza - Stalexport Autostrada Małopolska S.A. To sprawiało, że możliwości działania gminy były mocno ograniczone.

Mimo to udało się doprowadzić do rozpoczęcia prac modernizacyjnych. Remont obejmuje odcinek od skrzyżowania z ul. Słowackiego aż do wyjazdu z parkingu przy ośrodku wypoczynkowym nad Zalewem Chechłó. ©©

Powstaje wielki mural na cześć filmowca

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na ścianie jednego z bloków na osiedlu Chemików w Oświęcimiu powstaje wielki mural. Jest poświęcony znanemu oświęcimskiemu filmowcowi Henrykowi Lehnertowi.

Mural powstaje w ramach obchodzonego w Oświęcimiu Roku Henryka Lehnerta. Blok, na którym jest malowany, znajduje się u zbiegu ulic Bolesława Chrobrego i Henryka Lehnerta za Oświęcimskim Centrum Kultury.

- Jest to blok, w którym mieszkał. Odśloniecie muralu planujemy w czerwcu w nawiązaniu do rocznicy śmierci Henryka Lehnerta - zaznacza Monika Świętek-Smrek, dyrektorka Oświęcimskiego Centrum Kultury, które było inicjatorem powstania muralu.

Koncepcję projektową przygotowała pracownia kult., „M” uralnie z Oświęcimia Jakuba Szymeczki i Damiana Cybula i jej autorzy są też wykonawcami. Mural powstaje w współpracy z Oświęcimskim

Centrum Kultury i Urzędem Miasta w Oświęcimiu.

Mural przedstawia oświęcimskiego filmowca z kamerą. Jest to nawiązanie do charakterystycznego jego zdjęcia.

Obchody Roku Henryka Lehnerta są okazją do przypomnienia i zaprezentowania bogatego dorobku oświęcimskiego filmowca-amatora,

który przez wiele lat dokumentował życie Oświęcimia oraz tworzył autorskie filmy.

Henryk Lehnert (8.03.1934 - 22.06.2006) był utytułowanym filmowcem związanym z Amatorskim Klubem Filmowym „Chemik” działającym w Oświęcimskim Centrum Kultury. W 1997 roku został uhonorowany wpisem do Księgi Rekordów Guinnessa za największą liczbę zrealizowanych filmów i zdobytych nagród filmowych.

Przez 40 lat zrealizował 388 filmów, które prezentowane na 293 przeglądach, konkursach i festiwalach w Polsce

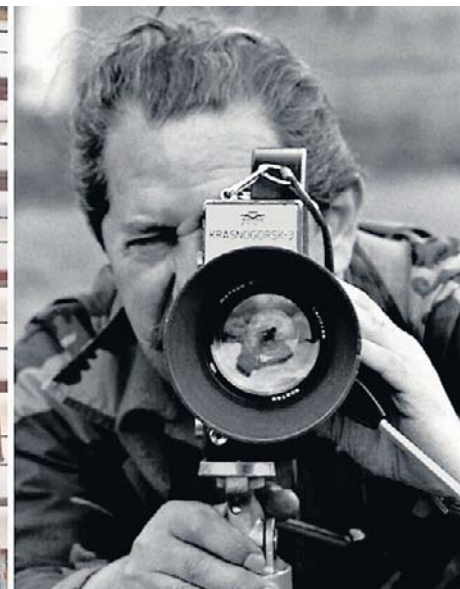
i za granicą (m.in. w 24 krajach Europy, Kanadzie, USA, Australii, Iranie, Japonii) zdobyły 406 nagród!

- Henryk Lehnert pojawiał się zawsze tam, gdzie działo się coś ważnego. Rejestrował na taśmie filmowej ważne momenty z życia Oświęcimia i ziemi oświęcimskiej - mówią osoby, które miały okazję go poznać i zobaczyć w akcji.

Z kamerą na ramieniu poruszał się pomiędzy ludźmi, tworząc kroniki filmowe, dokumenty, reportaże i artystyczne filmy krótkometrażowe, w których również czasami brał udział. ©©



Mural jest poświęcony znanemu oświęcimskiemu filmowcowi Henrykowi Lehnertowi



Ruszyła budowa największego w Polsce magazynu energii. Mieszkańcy mają wiele obaw. Inwestor: „Nie ma zagrożenia dla zdrowia”

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Czy magazyn energii może być niebezpieczny? Czy będzie generował hałas? I czy może stać się celem ataku? Budowa magazynu energii w Myślachowicach już się rozpoczęła. To projekt o ogromnym znaczeniu dla polskiej energetyki, ale też źródło niepokoju dla części mieszkańców. Jan Michałowski, kierownik krajowy firmy DRI, odpowiedzialnej za inwestycję, zapewnia, że instalacja spełni najwyższe standardy bezpieczeństwa i nie będzie uciążliwa dla otoczenia.

Na jakim etapie znajduje się obecnie inwestycja w Myślachowicach?

Rozpoczęliśmy prace przygotowawcze na podstawie posiadanych pozwoleń. Obejmują one budowę drogi dojazdowej oraz rozpoczęcie budowy linii kablowej, która połączy instalację z siecią dystrybucji energii elektrycznej. Te wstępne działania są niezbędne przed przejściem do kolejnego etapu, czyli budowy głównej konstrukcji, w której następnie zostaną zainstalowane moduły bateryjne. Projekt ten przyniesie konkretne i istotne korzyści dla całej lokalnej społeczności, w tym wymierne korzyści ekonomiczne wynikające zarówno z etapu budowy, jak i długoterminowej eksploatacji instalacji energetycznej. Dodatkowo przyczyni się do zmniejszenia ryzyka przerw w dostawach energii poprzez wzmocnienie stabilności sieci oraz poprawi ogólne bezpieczeństwo energetyczne regionu. Równolegle aktywnie współpracujemy z lokalnymi interesariuszami przy inicjatywach



Jan Michałowski, kierownik krajowy firmy DRI zapewnia, że instalacja spełni najwyższe standardy bezpieczeństwa

wspierających rozwój gospodarczy i społeczny na tym obszarze. Naszym celem jest być wiarygodnym, długoterminowym partnerem dla społeczności - takim, na którym można polegać w zakresie odpowiedzialnego rozwoju i wspólnej wartości.

Jakie są główne cele i założenia tej inwestycji, zarówno w kontekście lokalnym, jak i krajowego systemu energetycznego?

Celem projektu jest zwiększenie stabilności i niezawodności systemu elektroenerge-

tycznego. Instalacja bateryjna będzie magazynować energię w okresach jej nadwyżki w sieci i oddawać ją w momentach nagłego wzrostu zapotrzebowania. Lokalnie stanowi dodatkową warstwę zabezpieczenia w przypadku nieprzewidzianych zdarzeń, pomagając zapewnić ciągłość działania kluczowych usług, takich jak szpitale czy służby ratunkowe. W skali krajowej projekt wspiera transformację energetyczną Polski oraz pomaga bilansować rosnący udział energii wiatrowej i słonecznej w systemie.

Część mieszkańców obawia się, że taka instalacja może zostać uznana za infrastrukturę krytyczną i potencjalny cel ataku. Jak Państwo odpowiadają na te obawy i jakie środki bezpieczeństwa są planowane?

Tego typu instalacje są projektowane z zachowaniem wysokich standardów bezpieczeństwa i ochrony, podobnych do tych stosowanych w całej Europie. Technologia dostarczana przez firmę Fluence posiada międzynarodowe certyfikaty w zakresie bezpieczeństwa elektrycznego, przeciwpożarowego oraz cyberbezpieczeństwa. Instalacja będzie eksploatowana pod nadzo-

rem polskiego operatora systemu przesyłowego, który stosuje rygorystyczne krajowe protokoły bezpieczeństwa. W praktyce oznacza to, że obiekt jest chroniony fizycznie i cyfrowo, a wszelkie nieprawidłowości powodują automatyczne wyłączenie dotkniętej części systemu. Ewentualna kwalifikacja instalacji jako infrastruktury krytycznej należy do kompetencji właściwych organów administracji.

Jakie potencjalne niedogodności mogą wystąpić dla mieszkańców okolicznych terenów - w szczególności w odniesieniu do hałasu? Czy przeprowadzono odpowiednie analizy?

Przeprowadzono niezależne analizy akustyczne, których wyniki pokazują, że instalacja będzie funkcjonować znacznie poniżej obowiązujących limitów hałasu. Zastosowana technologia wykorzystuje ciche urządzenia z pasywnym chłodzeniem, dzięki czemu generowany dźwięk jest minimalny i zlewa się z codziennym tłem akustycznym. Projekt w pełni spełnia obowiązujące normy środowiskowe.

Czy instalacja będzie generować pola elektromagnetyczne mogące wpływać

na zdrowie lub komfort życia mieszkańców? Jakie normy mają zastosowanie i czy projekt je spełnia?

Pola elektromagnetyczne generowane przez instalację są bardzo niskie - porównywalne do tych występujących w farmach fotowoltaicznych lub w gospodarstwach domowych. Dedykowane badania potwierdziły, że wszystkie poziomy pozostań znacznie poniżej polskich i międzynarodowych norm bezpieczeństwa. Nie istnieje zagrożenie dla zdrowia ani komfortu życia osób mieszkających w pobliżu.

Jakie procedury bezpieczeństwa obowiązują w przypadku awarii w tego typu magazynie energii?

Każdy kontener baterijny jest wyposażony w czujniki temperatury, dymu i gazów, które na bieżąco monitorują pracę systemu. W przypadku wykrycia nieprawidłowości odpowiedni moduł automatycznie się wyłącza, a wbudowany system gaśniczy zostaje uruchomiony. Kontenery są ognioodporne, a konstrukcja instalacji zapobiega rozprzestrzenianiu się ewentualnych zdarzeń na pozostałe części obiektu.

Czy planowane są szkolenia dla lokalnych służb ratunko-

wych i instytucji w zakresie reagowania na potencjalne incydenty?

Tak. Nasz partner technologiczny, firma Fluence, zapewnia szkolenia dla straży pożarnej i służb ratunkowych we wszystkich lokalizacjach, w których instalowane są jej systemy. Lokalne służby będą w pełni poinformowane i przygotowane do bezpiecznego reagowania na wszelkie mało prawdopodobne zdarzenia.

W jaki sposób firma planuje komunikować się z mieszkańcami i odpowiadać na ich obawy w miarę postępu projektu?

Naszym celem jest być długoterminowym partnerem dla społeczności oraz wspieranie lokalnego rozwoju gospodarczego i społecznego. Już teraz zatrudniamy lokalnych ekspertów i polskie firmy przy realizacji projektu, wspieraliśmy lokalne wydarzenia, dziecięcy klub piłkarski oraz kilka inicjatyw edukacyjnych. Kontynuujemy współpracę z lokalnymi partnerami w celu identyfikowania projektów społecznych przynoszących korzyści całej społeczności. Utrzymujemy otwartą komunikację poprzez organizację spotkań z mieszkańcami (z udziałem Fluence i niezależnych ekspertów), udział w konsultacjach, dystrybucję materiałów informacyjnych, uruchomienie strony internetowej w języku polskim oraz zapewnienie kanałów do zadawania pytań. Będziemy nadal angażować się poprzez regularne spotkania i bezpośredni dialog z mieszkańcami.

Jakie są długoterminowe plany rozwoju firmy w zakresie magazynowania energii w Polsce?

Pracujemy już nad kolejnym projektem BESS we wschodnio centralnej części Polski. Dzięki dwóm naszym projektom BESS chcemy wesprzeć Polskę w realizacji krajowych celów zakładających instalację 10-15 GW magazynów energii do 2030 roku, co jest kluczowe dla bilansowania odnawialnych źródeł energii oraz stopniowego odchodzenia od systemów opartych na węglu. Inwestycje te są szczególnie istotne w obecnych realiach geopolitycznych, gdy Europa dąży do wzmocnienia niezależności i odporności energetycznej.

©P

REKLAMA

0011522076

Burmistrz Miasta Trzebini

informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10, oraz na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę.

Wykaz obejmuje działki nr:

część 1103/14 obręb Trzebionka, 1449/3, 1473, 1475, 1118 obręb Wodna, 191/291, 191/278, 153/161 obręb Trzebinia

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 15.05.2026 r. do 5.06.2026 r.

Unia Oświęcim ostro walczy o każdy punkt

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Unia Oświęcim wygrała w Jaworznie z miejscową Victorią, liderem grupy zachodniej V ligi piłkarskiej (2:1), przedłużając swoje szanse na utrzymanie. Spektakularny sukces nie poprawił miejsca w tabeli Oświęcimian, ale pozwolił im zachować kontakt z bezpieczną strefą.

Wcześniej Unia przegrała na własnym boisku derby powiatu oświęcimskiego z Niwą Nowa Wieś 0:2, plasując się w ścisłej czołówce tabeli, ale cieniem na tym spotkaniu położyła się mocno kontrowersyjna decyzja sędziego, który - podyktowaniem rzutu karnego dla rywali przed upływem pierwszego kwadransu - ustawił tamten mecz. Zadawano sobie pytanie, czy podopieczni Andrzeja Balona odbudują się mentalnie na mecz przeciwko liderowi. Porażka z nim mogłaby popchnąć Unię w piłkarski niebyt.

- Nie zadęcał się porażka z Niwą. Dla nas każdy mecz na finiszu sezonu jest z gatunku tych „o życie”. Szkoda, że czasem o wynikach decydują sędziowskie pomyłki, bo mój młody zespół ma ogromny potencjał i z gry nie zasługuje na 14. miejsce w tabeli. Jednak do potwierdzenia naszej dyspozycji potrzebne są punkty, a te nam uciekają - przypomina Andrzej Balon, trener Unii. - Przed meczem przeciwko liderowi widziałem „ogień” w oczach chłopców, więc miałem nadzieję, że tym razem weźmiemy „skalp” lidera, z którym jesienią przegraliśmy u siebie 1:4.

Trener przed meczem dokonał kilku roszad w składzie. Przede wszystkim dlatego, aby jak najlepiej wykorzystać możliwości poszczególnych zawodników przeciwko liderowi. Poza tym wszyscy zawodnicy su-

miennie trenują, więc trzeba każdemu dawać szansę pokazania się na murawie.

Wygrana w Jaworznie była dopiero drugą w rundzie wiosennej, odniesioną na boisku. Wcześniej Unia wygrała w Chelmku (2:0) oraz otrzymała punkty walkowerem za wycofany z rozgrywek Legion Bydlin. Były jeszcze tylko dwa remisy, więc wiosenny dorobek wygląda nieciekawie.

- Przede wszystkim brakuje nam punktów z własnego boiska. Przed rokiem, kiedy też mieliśmy trudną wiosnę, stadion przy Legionów był dla rywali twierdzą. Wszystko u siebie wygrywaliśmy i dlatego utrzymanie zapewnił sobie na kilka kolejek przed końcem sezonu. Teraz zapewne przyjdzie nam do końca walczyć o byt, a sytuacja jest trudniejsza niż przed rokiem, bo z naszej ligi spadnie więcej ekip w związku z koniecznością przyjęcia do niej spadkowiczów z czwartej ligi, a przypisanych terytorialnie - przypomina Andrzej Balon.

Oświęcimski szkoleniowiec wierzy jednak, że zwycięstwo odniesione w Jaworznie podniesie morale zespołu.

- W walce o utrzymanie potrzebujemy serii zwycięstw, bo to one będą windować w tabeli - podkreśla Andrzej Balon. - Może ogranie lidera to też jakiś sygnał, że i los będzie dla nas łaskawszy. Punkty uciekały nam nie tylko przez sędziowskie gafy, ale także nieskuteczność przed bramką rywali. Były takie mecze, że sytuacji do zdobycia gola mieliśmy multum, a kończyło się remisem, albo - w okresie naszej dominacji na boisku - rywal wychodził z kontrą i zdobywał gola - analizuje trener Balon.

Do końca sezonu pozostało sześć kolejek. Wygrana w Jaworznie zakończyła dla Unii cykl spotkań przeciwko mocarstwu rozgrywek. ©



Igor Zieliński (z prawej), wypracował dla Unii Oświęcim pierwszego gola na boisku lidera

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Hit w Oświęcimiu

Z okazji 80-lecia Unii Oświęcim działacze przygotowali dla kibiców nie lada gratkę. 27 czerwca, o godzinie 13, na stadionie przy ulicy Legionów, miejscowa Unia zmierzy się z Ruchem Chorzów. To 14-krotny mistrz Polski i trzykrotny zdobywca Pucharu Polski. Obecnie Chorzowianie występują na zapleczu ekstraklasy.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Memoriał Macieja Klimasa

Już po raz siódmy Libiąż będzie areną Memoriału Macieja Klimasa w siatkówce plażowej (od 7 do 9 sierpnia 2026). Wezmą w nim udział zawodnicy z różnych części świata, mający na koncie medale mistrzostw Polski i Pucharu Świata. Libiański stadion na kilka dni zamieni się w arenę siatkarskich zmagani

PUCHAR POLSKI

Beskid przed szansą

Za nami ćwierćfinały piłkarskiego Pucharu Polski w Małopolsce. Na placu boju pozostał broniący trofeum Beskid Andrychów, który w ćwierćfinale, po rzutach karnych, pokonał innego czwartoligowca - Glinika Gorlice, bo w regulaminowym czasie był remis 2:2. Z kolei MKS Trzebinia przegrał u siebie z Wisłą II Kraków 1:2. W półfinałach, zaplanowanych na 20 maja (godz. 18), Beskid Andrychów zagra na wyjeździe przeciwko Termalicy II Nieciecza, a Pograd Muszyna podejmie Wisłę II Kraków.

PIŁKA NOŻNA

Derby gminy Chelmek

Wydarzeniem w piłkarskiej okolicy będą derby gminy Chelmek. Liderujący Bobrek podejmie Gorzów. W derbach każdy wynik jest możliwy. Program 26. kolejki: Zawoja - Chocznia, Babia Góra - Jąłowice Stryżawa (sob. 13); Bobrek - Gorzów, Nadwiślanka Brzeźnica - Skawa Wadowice, Halniak Maków Podhalański - Rajsko, Grodziec - Huragan Inwałd (sob. 17); LKS Jawiszowice - Żuraw Krzeszów, Juszczyn - LKS Żarki (niedz. 16). ZAB



Puchar zdobyty na Słowacji „Szable” Oświęcim zaprezentowały w urzędzie marszałkowskim

TURNIEJ W TRENCINIE NIE MIELI SOBIE RÓWNYCH

Hokejowe „Szable” Oświęcim najlepsze

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

„Szable” Oświęcim wygrały Europejską Uniwersytecką Ligę Akademicką (EUHL). Turniej finałowy został rozegrany w słowackim Trencinie, w ramach Sekeras Trophy. To drugie główne trofeum wywalczone przez drużynę akademicką w sezonie 2025/26.

Zakończony sezon był bardzo udany dla oświęcimskich „Szabli”. W grudniu 2025 zespół z Oświęcimia triumfował w krajowych rozgrywkach akademickich. Z kolei w rywalizacji na zapleczu polskiej ekstraklasy „Szable” wywalczyły brązowy medal. Aspiracje były większe. Wszak Oświęcimianie byli liderem po fazie zasadniczej, dlatego celowano w „złoto”, ale drużyna, po przegranym półfinale, podjęła walkę o miejsce na najniższym stopniu podium.

- W fazie play-off na zapleczu ekstraklasy nie wszystko funkcjonowało tak, jak sobie tego życzyliśmy, ale nie ma sensu już do tego wracać - podkreśla Paweł Dworzak, prezes „Szabli” z Oświęcimia.

Po zakończeniu sezonu na zapleczu polskiej ekstraklasy, drużyna akademicka musiała czekać kilka tygodni na finał EUHL.

Poza zawodnikami z Oświęcimia, drużynę „Szabli” reprezentowali gracze z: Tychów, Krakowa czy Nowego Targu.

- Frekwencja na treningach odbywających się na lodzie w późnych godzinach wieczornych była wzorowa. Wszystko organizacyjnie mie-

liśmy dopięte na ostatni guzik, co doceniali zawodnicy przyjeżdżający do nas spoza Oświęcimia. Wszyscy solidnie przepracowali okres przygotowawczy przed wyjazdem na Słowację, więc nic dziwnego, że rywale byli pod wrażeniem naszej postawy - podkreśla prezes Dworzak.

Do turnieju finałowego zakwalifikowały się trzy najlepsze drużyny z sezonu zasadniczego rozgrywanego systemem turniejowym, a stawkę uzupełniła najlepsza drużyna ze Słowacji.

„Szable” pokonały kolejno: Opole United 7:2, węgierski Uni Győr 3:2 i Saints Martin 6:1. Wysokie zwycięstwa pokazują, że Oświęcimianie byli mocno „naładowani” na turniej finałowy.

- Z Opolem nasze mecze w pierwszej lidze czy EUHL były rozgrywane „na noże”, ale Opolanie nie brali udziału w play-off na zapleczu polskiej ekstraklasy, więc widać było, że przerwa o kilka tygodni dłuższa od naszej odbiła się na ich formie. Z kolei z węgierskim Győrem w pierwszej fazie EUHL dwukrotnie przegraliśmy, jednym golem, więc rewanz udało nam się wziąć w najbardziej odpowiednim momencie - podkreśla Paweł Dworzak.

To był już piąty sezon projektu drużyny akademickiej w Oświęcimiu. Jak pokazała rzeczywistość, po raz kolejny zdało to egzamin. „Szable”, będące

Czy projekt hokeja akademickiego w Oświęcimiu zostanie przedłużony na kolejny sezon? Na dzisiaj nie ma jednoznacznej odpowiedzi

dące drużyną farmerską dla ekstraklasowej Unii Oświęcim, chętnie korzystały z usług młodych zawodników, którzy mieli mniej okazji do pokazania się na krajowych salonach. To właśnie w „Szablach” mogli zdobywać bezcenne minuty w seniorskim hokeju. Gdyby nie było tej drużyny, kilku zawodników, będących u progu seniorskiego wieku, mogłoby spaść miniony sezon na straty.

„Szable” były także alternatywą dla zawodników ekstraklasowej Unii na dochodzenie do formy po dłuższym leczeniu kontuzji.

- W drużynie akademickiej, w minionym sezonie, wystąpiło łącznie 28 Polaków, nie tylko z Oświęcimia, ale także z Cracovii, Nowego Targu i Tychów. Z samego Oświęcimia było ośmiu zawodników; to juniorzy, którzy przeszli do „Szabli” oraz zsyłani z pierwszej drużyny Unii. Tak jest obecnie stan młodzieżowego hokeja w Oświęcimiu. W UKH Unia najstarszą grupą byli młodzicy.

Drużyna „Szabli” okazały puchar zdobyty w Trencinie zaprezentowała w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Małopolskiego, który w minionym sezonie wspierał finansowo hokejową drużynę akademicką z Oświęcimia. Sukcesu gratulowali jej wicemarszałek Witold Kozłowski oraz członek zarządu Iwona Gibas.

Zespół „Szabli” w Trencinie samodzielnie prowadził Aleksiej Trandin, bo umowa z Andriejem Sidorenką wygasła 30 kwietnia 2026 i nie została przedłużona. Asystentem był Dawid Chojeła, który wyraził gotowość pracy trenerskiej w kolejnym sezonie. ©

Krzyżówka panoramiczna

powitanie oddane władcy		Popielcowa w kalendarzu		zajazd przy szosie		grecka wyspa na Morzu Egejskim		cząstka elementarna		operowy książ		postać w dramacie sznupek obłany woskiem	
obiekt drwin i szyderstw		4				10							
postawa w gimnastyce		13						starogreckie igrzyska				11	
plucha								ku-chenny po-mocnik					
szyfrator				1				tworzy gąszcz					
cienki przewód						3				w oknie celi		walka na ringu	
12		anglo-saski hektar		Wenus z Milo		mniszka bud-dyjska				du-chowny w me-czecie		potocz-nie o war-koczach	
zimowe na-krycie głowy								marka kawy		2		konku-rent „Bryzy”	
												5	
szata liturgiczna												ewolucje awio-netki	
rodzaj komedii		model Polo-neza								fiskalna w sklepie			
								pukiel włosów					
początkujący mary-narz		cesarz z „Quo vadis”		8		udomo-wiona lama							
między pięt-rami		znój, harówka				unosz się nad trzęsa-wiskiem							
boga-ctwo Kuwejtu													
chwat, zuch		zakład przerobu ropy naftowej				9							

Uśmiechnij się!

Przychodzi mężczyzna do lekarza i mówi:

- Panie doktorze ciągle śnią mi się chomiki, które grają w futbol.
- Niech pan weźmie te tabletki, od dzisiaj nastąpi poprawa.
- A nie mogę od jutra? Bo ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) stylizowane liście na głowicy korynckiej (5).
- B) zadawanie ciosów, smaganie (5).
- C) element odróżniający istoty żywe (5).
- D) potrawa podawana na stół, składnik posiłku (5).
- E) tworzywo o właściwościach kauczuku (9).
- F) dawniej żartobliwie o fryzjerze (6).
- G) mowa środowiskowa, żargon (5).
- H) zabawne zdarzenie, komedia (4).
- I) naczynie do parzenia herbaty (6).
- J) część lodowca spływająca poniżej granicy wiecznego śniegu (5).

- K) gatunek drapieżnego ssaka z Azji (6).
L) słowa do operetki (8).
Ł) święty patron lekarzy (6).
M) polski serial komediowo-obyczajowy (3,5).
N) wyrównywanie terenu budowy (9).
O) gatunek ssaka z rodziny delfinowatych, miecznik (4).
P) najemny robotnik rolny (7).
R) wydany przez dowódcę (6).
S) rozdział islamskiej Biblii (4).
T) Ursus w gospodarstwie (7).
U) delikatność w zachowaniu, takt (5).
W) powiększenie tarczycy (4).
Z) znawca świata zwierząt (6).
Ż) substytut pieniądza w grach hazardowych (5).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Miquela de Cervantesa.

Poziomo:

- 3) zabobon, uprzedzenie,
- 7) balet Chaczaturiana,
- 8) porwał piękną Helenę,
- 9) farba wodna,
- 10) graniczy z Estonią,
- 12) wzgórze dawnego Rzymu,
- 14) trunek w karafce,
- 16) sejmik czarownic,
- 19) piłkarze z Bergamo,
- 20) grecka wyspa z Kolosem,
- 21) w zestawie Lego,
- 22) utwór muzyczny.

Pionowo:

- 1) choroba oczu,
- 2) mowa-trawa,
- 3) grupa kolarzy,
- 4) werwa, animusz,
- 5) domena franta,
- 6) towaru do sklepu,
- 11) kierowca spychacza,
- 12) w ekwipunku wędkarza,
- 13) małe źródło światła,
- 15) mielony w menu,
- 17) kolarska manierka,
- 18) zając morski.

The diagram illustrates the 'Wirówka Panoramiczna' (Panoramic Funnel) of Polish history, showing a sequence of events from 1945 to 1989. The central orange box is labeled 'WIRÓWKA PANORAMICZNA'. The events are arranged in a grid-like structure with arrows indicating the flow of time and the progression of the 'funnel'.

- Top Row (Left to Right):**
 - początek dnia
 - część spadochronu
 - dzieło Mickiewicza
 - Monika, piosenka
- Bottom Row (Left to Right):**
 - wielka flota wojenna
 - stolica Mali
 - rabunek, grabież
 - przełęcz w Tatrach Wysokich
- Middle Row (Left to Right):**
 - letni but
 - WIRÓWKA PANORAMICZNA** (Central Orange Box)
 - Segda lub Stalińska

Arrows indicate the flow of time and the progression of the 'funnel':

- Upward arrows from 'początek dnia' and 'letni but' to the top row.
- Downward arrows from 'dzieło Mickiewicza' and 'wielka flota wojenna' to the bottom row.
- Rightward arrows from 'stolica Mali' to 'rabunek, grabież' and from 'rabunek, grabież' to 'przełęcz w Tatrach Wysokich'.
- Leftward arrow from 'Segda lub Stalińska' to the central orange box.
- Rightward arrow from 'Monika, piosenka' to the right edge of the diagram.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści Fiodora Dostojewskiego.

Duet jolek

A crossword puzzle grid with 10 numbered squares. The letters Z, Ł, O, T, A, R, Y, B, K, and A are placed in the grid. The grid is 10 columns wide and 10 rows high. The letters are placed in the following positions: Z (1,1), Ł (2,1), O (3,2), T (4,3), A (5,4), R (6,6), Y (7,6), B (8,7), K (9,8), and A (10,9). The numbers 1 through 10 are placed in the top-left corner of each starting square.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- przepływa przez Pragę
- jarska potrawa nicejska
- lekki, ciepły wiaterek
- pasmo górskie w Karpatach
- zbrojny bunt
- ... Jones, filmowy archeolog
- gruszka smaczliwka
- Pavarotti, włoski tenor
- krawiecka kukła
- carska karetką więzienna
- model Porsche
- dział supersamu

Logogryf

1	2	3	4	5
	●	●	●	●
●	●	●	●	●
●	●		●	

Litery w polach z kropką
czytane kolumnami utworzą
rozwiązanie: imię i nazwisko
amerykańskiego aktora.

- 1) synonim starożytnego Greka.
- 2) imię autora muzyki do spaghetti-westernów,
- 3) umowa o pracę dla aktora,
- 4) zatwierdzony skład pracowników,
- 5) szampański albo wisielczy.

Szyfr

1	8	14	11	2
12				3
4	5	7	6	13
10				

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego sportowca.

Poziamo:

- 1) odmiana jabłoni,
- 4) starożytne miasto w Jordanii.

Pionowo:

- 9) wypiek na Paschę,
1) kadź farbiarska.

Krzyżówka

1	2		3	
				
4				
				
5				6
	3	4	7	
				
6			2	
	5		1	

Litery z pól od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) tropikalny krewniak dyni,
 - 4) soczysty owoc dyniowaty,
 - 5) owoc dostarczający kopry,
 - 6) podłużny owoc tropikalny.
- Pionowo:**
- 2) świetlisty krąg nad świętym
 - 3) osłona urządzenia.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: ...
dzis mają flint, wirówka pano-
ramiczna: „Bracia Karamazow”,
krzyżówka z hasłem: Dobrego
nigdy za wiele; logograf:
Chaning Tatum; sztyf: Kaper
Tomasia; krzyżówka: awo-
kado; duet jolek: akwarium;
krzyżówka A-Z: przechra.